www.polska-zbrojna.pl

polskaZbrojna

CENA 6,50 ZŁ (W TYM 8% VAT) NR 10 (858) PAŹDZIERNIK 2017

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4523

ŻELAZNY GENERAŁ

JÓZEF HALLER NALEŻAŁ DO TYCH WYŻSZYCH OFICERÓW, KTÓRZY STARALI SIĘ ZAWSZE BYĆ BLISKO SWYCH ŻOŁNIERZY

ARTUR JAGNIEŻA

ZAPAD, ZAPAD I PO ZAPADZIE

TO WAŻNE ĆWICZENIA, ALE PRZECENIA SIĘ ICH ZNACZENIE

SPRAWDZIAN WSPÓŁPRACY

POD ZNAKIEM DRAGONA

17 TYSIĘCY ŻOŁNIERZY I 3,5 TYSIĄCA JEDNOSTEK SPRZĘTU, CZYLI NAJWIĘKSZE TEGOROCZNE ĆWICZENIA W POLSCE

ISSN 08674523 10
9 770867 452700

WWW.POLSKA-ZBROJNA.PL

wiw

KWARTALNIK
BELLONA

PISMO NAUKOWE
100 LAT POLSKIEJ MYŚLI WOJSKOWEJ

ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 840 400

WOJSKO
POLSKIE

Nasza interpretacja –
Wasze źródła

Polecam!

dr Dominik Smyrgała, redaktor naczelny

IZABELA BORAŃSKA-CHMIELEWSKA

20 WRZEŚNIA NA NIEMAL WSZYSTKICH POLSKICH POLIGONACH ROZPOCZĘŁY SIĘ NAJWIĘKSZE W TYM ROKU ĆWICZENIA SOJUSZNICZYCH SIŁ ZBROJNYCH – „DRAGON ’17”, KTÓRYCH CELEM JEST SPRAWDZENIE ICH WSPÓŁDZIAŁANIA I SZLIFOWANIE ZDOLNOŚCI OBRONNYCH.

Do tego sprawdzianu podeszło 17 tys. żołnierzy z 11 państw, m.in. z USA, Litwy, Łotwy, Niemiec, Wielkiej Brytanii i Ukrainy. Ze strony polskiej w „Dragonie” po raz pierwszy wzięły udział wojska obrony terytorialnej.

Również 20 września oficjalnie zakończyły się rosyjsko-białoruskie ćwiczenia „Zapad ’17”. Odbywające się co cztery lata manewry wzbudzają coraz większy niepokój państw bałtyckich i zachodnich. Przyczyniają się do tego ich ofensywny charakter oraz rosyjskie działania dezinformacyjne i prowokacyjne. W ocenie dr. Dominika Smyrgały, eksperta w dziedzinie geopolityki, bezpieczeństwa międzynarodowego i polityki gospodarczej, ćwiczenia te nie muszą doprowadzić do wojny regionalnej czy globalnej, ale ich rozmach i liczebność wojsk w pobliżu granic z krajami sojuszu północnoatlantyckiego budzą obawy o intencje strony rosyjskiej w kontekście doświadczeń Gruzji i Ukrainy. Z dystansem, ale kompleksowo i dogłębnie analizujemy wzbudzający wiele emocji „Zapad”. Prezentujemy te ćwiczenia w wymiarze militarnym, politycznym i społecznym. Pokazujemy również, jak w przeszłości Rosjanie wykorzystywali manewry wojskowe do rozpoczęcia agresywnych działań wobec sąsiadów. Jak podkreśla w wywiadzie dr Artur Jagnieża, specjalizujący się w problematyce analiz zagrożeń bezpieczeństwa państwa, dla Rosji liczy się tylko siła. Polska musi zatem rozpatrywać różne scenariusze zagrożeń, nawet te uchodzące dziś za nierealne.

Gen. broni Józef Haller jest patronem 2017 roku. Wydawać by się mogło, że o tym wybitnym dowódcy i wychowawcy młodzieży wiemy niemal wszystko. Dlatego prezentujemy legendarnego wodza od trochę mniej znanej strony – przez pryzmat cech charakteru, co pozwala lepiej go poznać i zrozumieć jego motywacje. ■

Zdjęcie na okładce: Waldemar Młynarczyk/ Combat Camera DORSZ

NR 10 (858)
PAŹDZIERNIK 2017

TEMAT NUMERU

DOMINIK SMYRGAŁA
12 / Zastraszanie po rosyjsku
Wiele państw traktuje manewry wojskowe jako pokaz siły, ale niewiele z nich pod pozorem takich działań szykuje się do agresji na inny kraj.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER, TADEUSZ WRÓBEL
22 / Zapad, Zapad i po Zapadzie
Artur Jagnieża rozmawia o Putinowskiej sztuce dezinformacji i Clausewitzowskim elemencie zaskoczenia.

ANDRZEJ WILK
26 / Zasłona dymna
Według ekspertów siły zbrojne FR już od kilkunastu lat przygotowują się do starcia militarnego z Zachodem. W tym kontekście scenariusz „Zapadu '17" nie powinien już nikogo dziwić.

PIOTR KORCZYŃSKI
33 / Stare, sprawdzone scenariusze
Krótka historia sowieckich manewrów, które nader często traciły swój szkoleniowy charakter.

ARMIA

EWA KORSAK, MAGDALENA MIERNICKA
36 / Sprawdzian współpracy
My również mamy swoje wielkie manewry, czyli krótkie podsumowanie „Dragona '17".

BOGUSŁAW POLITOWSKI
41 / Będziemy najlepsi w Europie
Rozmowa z rektorem-komendantem gen. bryg. Dariuszem Skorupką o przyszłości Akademii Wojsk Lądowych.

PIOTR RASZEWSKI
45 / Sprawny jak lotnik
Dzięki modernizacji obiektów sportowych i zmianom w szkoleniu dęblińska szkoła chce zapewnić przyszłym pilotom jeszcze lepsze przygotowanie do zawodu.

MICHAŁ ZIELIŃSKI
48 / Naostrzyć tryzub
Międzynarodowe ćwiczenia „Rapid Trident '17" na Ukrainie.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI
52 / Wąsy starego Oldsa
W cyklu „Wojsko od kulis" prezentujemy 31 Bazę Lotnictwa Taktycznego.

PIOTR WOJTAS
58 / NATO potrafi
Rozmowa z gen. broni Januszem Adamczakiem o specyfice służby w Dowództwie Sił Połączonych i zmianach wewnątrz sojuszu.

ARSENAŁ

TADEUSZ WRÓBEL, KRZYSZTOF WILEWSKI
72 / Wojsko na salonach
Czym nas zaskoczyli producenci na kieleckich targach zbrojeniowych?

KRZYSZTOF WILEWSKI
84 / Wszystko zgodnie z planem
Na londyńskich targach DSEI swoje produkty zaprezentowało 1500 firm z ponad 50 krajów.

Znajdziesz nas tutaj:

STRATEGIE

MAGDALENA EL GHAMARI
88 / Islamski feniks
Państwo Islamskie wciąż się przekształca i zmienia metody działania, a być może niedługo zejdzie do podziemia. Na pewno jednak nie należy się spodziewać, że przestanie istnieć.

TOMASZ OTŁOWSKI
94 / Iran w obliczu świata
Islamska republika chce wzmocnić swą strategiczną pozycję w regionie, m.in. intensyfikując działania wymierzone w terrorystów z IS.

WITOLD REPETOWICZ
98 / Wojna podzielona na strefy
Którą część Syrii kontrolują siły rządowe, a którą separatyści? Oto mapa syryjskiego konfliktu.

ROBERT SENDEK
108 / Szpiegowskie historie
Niedawna awantura między Macedonią a Serbią pokazała, że tajne służby na Bałkanach działają ze wzmożoną intensywnością, niewidzianą od czasów zimnej wojny.

HISTORIA

PIOTR KORCZYŃSKI
112 / Żelazny generał
Józef Haller, dowódca, o którego zazdrosny był nawet sam Piłsudski.

ROBERT SENDEK
122 / Komandos z Navarony w Albanii
Aktor Antony Quayle w czasie II wojny światowej był żołnierzem armii brytyjskiej i brał udział w akcjach specjalnych. Te doświadczenia wykorzystał potem, grając role w jednym z najsłynniejszych filmów wojennych wszech czasów.

TADEUSZ WRÓBEL
126 / Pancerniki kieszonkowe
W cyklu „Niezwykłe maszyny” okręty typu Deutschland.

HORYZONTY

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
130 / Piloci na scenie
O tym, jak lotnicy z Dywizjonu 307 zostali bohaterami musicalu.

MICHAŁ ZIELIŃSKI
136 / Wyzwanie dla wytrwałych
Piąta edycja GROM Challenge okazała się trudniejsza niż przewidywali uczestnicy.

JACEK MATUSZAK
140 / Z ułańską fantazją zwyciężamy
Płk Michał Rhode, prawnuk gen. dyw. Franciszka Kleeberga, opowiada o tradycjach w wojsku i wyzwaniach związanych ze służbą.

WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

DYREKTOR WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
Maciej Podczaski,
sekretariat@zbrojni.pl;
tel.: 261 845 365, 261 845 685, faks: 261 845 503;
Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ
Izabela Borańska-Chmielewska, tel.: 261 840 222;
ibc@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI, Z-CA REDAKTORA NACZELNEGO
Aneta Wiśniewska, tel.: 261 845 213
Zastępcy sekretarza redakcji
Katarzyna Pietraszek, tel.: 261 840 227;
Joanna Rochowicz, tel.: 261 845 230;
polska-zbrojna@zbrojni.pl

TEKSTY
Anna Dąbrowska, Paulina Glińska, Piotr Korczyński, Ewa Korsak, Bogusław Politowski, Małgorzata Schwarzgruber, Jacek Szustakowski, Krzysztof Wilewski, Tadeusz Wróbel, tel.: 261 845 244, 261 845 604; Magdalena Kowalska-Sendek, tel.: 725 880 221; Piotr Zarzycki, Rafał Ciastoń, Magdalena El Ghamari, Andrzej Fąfara, Krzysztof Kubiak, Jacek Matuszak, Tomasz Otłowski, Piotr Raszewski, Witold Repetowicz, Robert Sendek, Dominik Smyrgała, Andrzej Wilk, Piotr Wojtas, Łukasz Zalesiński, Michał Zieliński

GRAFIKA
Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kępka,
Monika Siemaszko, tel.: 261 845 170;
Andrzej Witkowski (fotoedytor), tel.: 261 845 579

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE
Marta Sachajko (kierownik), tel.: 261 845 244;
Renata Gromska, January Szustakowski,
tel.: 261 845 502

MARKETING I PROMOCJA
Piotr Zarzycki (p.o. kierownika), Agnieszka Karaczun,
Anita Kwaterowska (tłumacz), Małgorzata Szustkowska,
tel. 261 845 387, 261 845 180,
faks: 261 845 503; reklama@zbrojni.pl

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE
Poczta Polska Usługi Cyfrowe Sp. z o.o.
ul. Duninowska 9a, 87-823 Włocławek
tel: 542 315 201, 502 012 187
elzbieta.kurlapska@poczta-polska.pl

Numer zamknięto: 25.09.2017 r.

DRUK ARTDRUK ul. Napoleona 4, 05-230 Kobyłka,
www.artdruk.com

PRENUMERATA
Zamówienia na prenumeratę wydań papierowych „Polski Zbrojnej” można składać poprzez:
– www.polska-zbrojna.pl
– www.prenumerata.ruch.com.pl
– www.garmondpress.pl/prenumerata
– www.kolporter.com.pl/prenumerata
Sprzedaż bieżących wydań elektronicznych, w tym prenumeraty wydań elektronicznych „Polski Zbrojnej”, dostępna na: http://e-kiosk.pl, www.egazety.pl

PARTNER
Narodowe Archiwum Cyfrowe.
220 tysięcy zdjęć online na www.nac.gov.pl

Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.
Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: 261 840 400
Zasady przekazywania redakcji miesięcznika „Polska Zbrojna” materiałów tekstowych i graficznych opisuje regulamin dostępny na stronie głównej portalu polska-zbrojna.pl.

KADR

W 97. ROCZNICĘ BITWY POD KOMAROWEM odbyła się rekonstrukcja wydarzeń z 1920 roku, gdy polska kawaleria pokonała armię bolszewicką.

FOT. MICHAŁ NIWICZ

BRIGITTE N. BRANTLEY/US DOD

Ustalenia za oceanem

Szerszy wymiar współpracy wojskowej między Polską a USA.

Rozmowy ministra Antoniego Macierewicza z sekretarzem obrony USA gen. Jamesem Mattisem dotyczyły m.in. obecności wojsk USA w Polsce. „Mówiliśmy o koordynacji przemieszczania się wojsk sojuszniczych", tłumaczył szef MON-u na konferencji prasowej po spotkaniu w Waszyngtonie. Teraz w naszym kraju przebywa ponad 5 tys. żołnierzy zza oceanu: z pododdziałów amerykańskiej Pancernej Brygadowej Grupy Bojowej oraz z Batalionowej Grupy Bojowej NATO, której trzon stanowią Amerykanie.

Ministrowie rozmawiali też o jak najszybszym udostępnieniu Polsce dwóch rodzajów broni: rakiet Patriot oraz systemu artylerii rakietowej Homar. „Potwierdziliśmy obaj, że będziemy dążyli do tego, by decyzje w tej sprawie zostały podpisane z obu stron jeszcze w tym roku", zadeklarował polski minister. Szef MON-u poinformował też, że została podjęta decyzja o utworzeniu specjalnej grupy roboczej, która będzie synchronizować działania wojsk Polski i USA oraz plany operacyjne obu krajów.

W Waszyngtonie minister Macierewicz wziął także udział w debacie zorganizowanej przez amerykański think thank – Ośrodek Europejskich Analiz Politycznych (Center for European Policy Analysis – CEPA), poświęconej zmianom, które czekają sojusz. PZ, AD ■

Rotacja z USA

Wzmocnienie wschodniej flanki NATO.

US DOD

Amerykańska 2 Pancerna Brygadowa Grupa Bojowa (Armored Brigade Combat Team – ABCT), w skład której wchodzą żołnierze 1 Dywizji Piechoty, na co dzień stacjonującej w Fort Riley w stanie Kansas dotarła do Polski. Razem z nimi na pokładzie amerykańskiego transportowca do Gdańska dotarło 1087 jednostek sprzętu wojskowego, w tym 87 czołgów Abrams, 103 bojowe wozy piechoty M2 Bradley i 18 samobieżnych haubic Paladin. Sprzęt zostanie przetransportowany w głąb kraju, m.in. do Żagania, gdzie stacjonują główne siły ABCT.

Żołnierze zastąpią rozlokowaną na zachodzie Polski od stycznia 3 Pancerną Brygadową Grupę Bojową, czyli wojskowych z 4 Dywizji Piechoty z Fort Carson w stanie Kolorado. Podczas pierwszej zmiany

Dynamiczny rozwój

Minister o tworzeniu piątego rodzaju sił zbrojnych.

MICHAŁ ZIELIŃSKI

Współpraca z samorządami lokalnymi przy formowaniu oddziałów wojsk obrony terytorialnej generalnie dobrze się układa", mówił w Sejmie minister Antoni Macierewicz, odpowiadając na pytanie posłów o przebieg tworzenia WOT-u. Jak podał, zrealizowano już ponad 240 rekonesansów, mających wskazać lokalizacje oddziałów. Przegląd objął 114 kompleksów wojskowych, 41 nieruchomości należących do Agencji Mienia Wojskowego, 56 obiektów proponowanych przez samorząd i 11 zgłoszonych przez prywatnych właścicieli. Minister przyznał, że czasami pojawiały się problemy z tymi kwestiami. Tak było m.in. w Radomiu, gdzie władze miasta sprzeciwiły się wybranej pierwotnie lokalizacji. „Nie rezygnujemy jednak z WOT-u w Radomiu, w którym docelowo będzie rozmieszczone dowództwo 6 Mazowieckiej Brygady Obrony Terytorialnej na terenie 42 Bazy Lotnictwa Szkolnego", podał szef MON-u.

Wojska obrony terytorialnej zostały powołane dziewięć miesięcy temu. Liczą ponad 5 tys. żołnierzy. Utworzono Dowództwo WOT oraz trzy brygady – w województwach podlaskim, lubelskim oraz podkarpackim. Formowane są też kolejne trzy – jedna na Warmii i Mazurach oraz dwie na Mazowszu. „Do końca roku 2019 chcemy powołać 17 brygad WOT-u", podał szef MON-u. Do głównych zadań tych żołnierzy w czasie pokoju będzie należało m.in. przeciwdziałanie skutkom klęsk żywiołowych i ich zwalczanie. W czasie wojny WOT będzie też wspierać wojska operacyjne. AD ■

ABCT żołnierze z USA wzięli udział w ćwiczeniach, zarówno na terenie Polski, jak i w innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej. „Amerykanie współpracowali z naszymi żołnierzami na co dzień. Ich oficerowie uczestniczyli w ćwiczeniach dowódczo-sztabowych", mówi por. Krzysztof Gonera z 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej.

Operacja „Atlantic Resolve", w ramach której wojska USA są rozmieszczane na wschodniej flance NATO, jest elementem programu zwiększenia amerykańskiej obecności w Europie, zainicjowanej w 2014 roku po rosyjskiej agresji na Ukrainie. 3,5 tys. żołnierzy z USA stacjonuje w Żaganiu, Bolesławcu, Świętoszowie i Skwierzynie. Dodatkowo na wschodzie Polski została ulokowana Batalionowa Grupa Bojowa NATO, której trzon również stanowią Amerykanie. PZ, ŁZ ■

Kraby w linii

Polscy artylerzyści dostali nowy sprzęt.

Dywizjonowy moduł ogniowy Regina trafił do 11 Pułku Artylerii w Węgorzewie. Składa się on z 24 samobieżnych armatohaubic Krab oraz 17 pojazdów dowodzenia i logistyki (trzech wozów dostawczo-sztabowych, ośmiu dowódczych, sześciu amunicyjnych oraz jednego wozu remontu uzbrojenia i elektroniki). „Jeżeli chcemy, aby Polska była bezpieczna, musimy mieć zdolności do samodzielnej obrony. Do tego potrzeba ludzi i sprzętu. Ludzi mamy wspaniałych, a co do sprzętu, to tylko w ciągu dwóch miesięcy przekazano wojsku moździerze Rak, mosty Daglezja i haubice Krab", wyliczał w Węgorzewie Bartosz Kownacki, wiceminister obrony.

155-milimetrowa armatohaubica Krab to najpotężniejsze działo, jakim dysponują polscy artylerzyści. Ważący ponad 50 t gąsienicowy kolos jest w stanie wystrzelić na odległość około 40 km nawet sześć pocisków na minutę.

Do 2024 roku nasza armia ma dostać jeszcze cztery takie komponenty, składające się łącznie z 96 dział oraz 72 pojazdów logistycznych i dowodzenia. Podpisany w grudniu 2016 roku kontrakt na ich dostawę opiewa na 4,5 mld zł i jest to największe jednorazowe zlecenie dla polskiej zbrojeniówki po 1989 roku. PZ, KW ■

HSW

Wspólne bezpieczeństwo

Prowadząc ćwiczenia na lądzie, morzu i w powietrzu oraz chroniąc przestrzeń powietrzną nad krajami bałtyckim, Polska odgrywa kluczową rolę w wysiłkach na rzecz zwiększenia wspólnego bezpieczeństwa", mówił Jens Stoltenberg, sekretarz generalny NATO, w czasie wizyty w Polsce. Szef sojuszu rozmawiał z premier Beatą Szydło o bezpieczeństwie w naszym regionie i przygotowaniach do szczytu NATO w 2018 roku. Podkreślał też wagę tego zeszłorocznego, który odbył się w Warszawie. „Wprowadziliśmy największe wzmocnienie naszej obrony od końca zimnej wojny, ustanowiliśmy nowe kwatery na wschodniej flance sojuszu oraz wysuniętą wzmocnioną obecność w Polsce, Estonii, na Łotwie i Litwie". Sekretarz generalny NATO chwalił nasz kraj i podkreślał, że Polska, przekazując 2% PKB na obronność, daje przykład innym państwom.

Stoltenberg odwiedził też w Bemowie Piskim Batalionową Grupę Bojową. „Obecność sił NATO w Polsce jest najlepszą gwarancją, że pokój i bezpieczeństwo wrócą do Europy", mówił towarzyszący szefowi NATO minister Antoni Macierewicz. Zwrócił jednocześnie uwagę na to, że w Orzyszu oprócz amerykańskich żołnierzy stacjonują też wojskowi z Rumunii i Wielkiej Brytanii, a wspierają ich Polacy. PZ, PG ■

Obronność na plusie

Sejm uchwalił ustawę o modernizacji i finansowaniu sił zbrojnych. Dokument przewiduje stopniowy wzrost wydatków na obronność. W 2018 roku mają one wynieść co najmniej 2% PKB, w roku 2020 wrosnąć do 2,1, a docelowo w 2030 roku do co najmniej 2,5%. Nowelizacja zmienia też sposób wyliczania budżetu. Teraz będzie przygotowywany na podstawie prognoz na dany rok, a nie jak do tej pory, na podstawie danych z roku ubiegłego. Równocześnie Sejm przyjął zobowiązanie zwiększenia liczebności wojska z dotychczasowych 150 tys. do 200 tys., przy czym co najmniej 130 tys. to będą żołnierze zawodowi. Zwiększenie stanu etatowego sił zbrojnych wiąże się z formowaniem wojsk obrony terytorialnej, które docelowo mają liczyć ponad 50 tys. osób. JT, AD ■

Groty dla armii

Żołnierze wkrótce dostaną modułowy system broni strzeleckiej MSBS.

Umowa na dostawę 53 tys. modułowych karabinków na potrzeby wojsk operacyjnych oraz obrony terytorialnej zawarta w czasie Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego w Kielcach warta jest ponad 500 mln zł. Broń będzie nosiła nazwę Grot na cześć dowódcy Armii Krajowej gen. dyw. Stefana Roweckiego. „Grot jest osiągnięciem na światowym poziomie. Przeszedł wszystkie testy w wojskach specjalnych i wojskach obrony terytorialnej", mówił minister Antoni Macierewicz podczas podpisania kontraktu. Dostawy mają być zrealizowane do 2022 roku, a pierwszy tysiąc karabinków trafi do żołnierzy WOT-u jeszcze w tym roku. Jest to największy kontrakt na sprzedaż broni strzeleckiej, jaki polski przemysł zbrojeniowy zdobył po 1989 roku.

Modułowy system broni strzeleckiej to pierwszy po II wojnie światowej karabinek maszynowy zaprojektowany i w całości wyprodukowany w Polsce dzięki naukowcom z Wojskowej Akademii Technicznej oraz inżynierom z Fabryki Broni „Łucznik" w Radomiu. Grot to konstrukcja modułowa, umożliwiająca żołnierzowi m.in. wymianę lufy na dłuższą, zmianę kalibru z 5,56 mm na 7,62 mm, doczepienie granatnika, zamontowanie dodatkowego uchwytu i celownika czy zmianę układu kolbowego. W marcu 2016 roku podpisano kontrakt na dostawę 150 karabinów MSBS w wersji „R", czyli strzelającej ślepakami, dla Batalionu Reprezentacyjnego Wojska Polskiego. 31 sierpnia został zawarty kolejny kontrakt na dostawę MSBS dla pododdziałów reprezentacyjnych. Za 490 sztuk broni, która ma być dostarczona do końca listopada 2017 roku, wojsko zapłaci ponad 5,5 mln zł. PZ, KW ■

Nowe zadania w Iraku

Polacy na misji szkoleniowej NATO.

Zadaniem polskich żołnierzy podczas pilotażowej misji sojuszu północnoatlantyckiego będzie szkolenie irackich logistyków i techników. „Na prośbę NATO Polska będzie liderem tej misji", wyjaśnia gen. dyw. Sławomir Wojciechowski, dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych. Sojusz chce pomóc w odzyskaniu przez iracką armię zdolności do obsługi poradzieckiego sprzętu wojsk lądowych: czołgów T-72, bojowych wozów piechoty BWP-1 oraz transporterów BTR i BRDM.

Misja zakłada kształcenie irackich kadr w państwach członkowskich sojuszu. Pilotażowy program przewiduje, że grupa 30–40 irackich techników weźmie udział w czterotygodniowym kursie w swoim kraju. Następnie 10–12 najlepszych kursantów przyjedzie do Centrum Szkolenia Logistyki w Grudziądzu na ośmiotygodniowe szkolenie zaawansowane.

Po zakończeniu do końca roku pierwszej tury szkolenia planowane są następne kursy. Koszty treningu irackiego personelu pokrywa NATO. Udział w misji zadeklarowały również Bułgaria, Rumunia i Słowacja.

Polska wysyła do Iraku 15 żołnierzy, głównie specjalistów z Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych. Na razie będą oni działać w ramach już istniejącego polskiego kontyngentu wojskowego w operacji „Inherent Resolve". Gen. Wojciechowski nie wykluczył jednak, że w przyszłości żołnierzy na logistycznej misji szkoleniowej będzie więcej, dlatego może zostać wydzielony oddzielny kontyngent. PZ, MC ■

Szef Zarządu Wojsk Radiotechnicznych

Płk Dariusz Krzywdziński

Szanowni Radiotechnicy!

15 października, zgodnie z zarządzeniem ministra obrony narodowej nr 1/MON z 6 stycznia 2005 roku, to dzień, w którym obecni i byli żołnierze oraz pracownicy resortu obrony narodowej Wojsk Radiotechnicznych obchodzą swoje święto.

Wojska Radiotechniczne od początku istnienia stanowią nieodłączny element systemu obrony powietrznej Rzeczypospolitej Polskiej. Pełniąc nieprzerwanie całodobowe dyżury bojowe, wiarygodnie i terminowo zdobywają informację o sytuacji powietrznej, którą inne rodzaje wojsk wykorzystują do zapewnienia bezpieczeństwa polskiego nieba. W ostatnich latach w Wojskach Radiotechnicznych pojawiły się nowe wyzwania związane z zabezpieczeniem granic państwa. Zadania w tej dziedzinie zostały szybko opanowane i są profesjonalnie realizowane. Za sukcesami naszego rodzaju wojsk stoi wzorowa służba wielu pokoleń Radiotechników, których postawa była i jest przykładem najlepszych żołnierskich i obywatelskich cnót – poświęcenia, honoru i patriotyzmu.

Z okazji tak doniosłego święta wszystkim, którzy zakończyli już służbę w Wojskach Radiotechnicznych, a także tym, którzy kontynuują wysiłek swoich poprzedników na rzecz bezpieczeństwa państwa, gratuluję wielu wspaniałych osiągnięć i składam żołnierskie podziękowanie za codzienny trud wkładany w sprawne funkcjonowanie systemu rozpoznania radiolokacyjnego przestrzeni powietrznej.

Wszystkim Radiotechnikom życzę wielu sukcesów podczas realizacji niełatwych zadań oraz zapału i wytrwałości w stawianiu czoła nowym wyzwaniom. Niech służba w Wojskach Radiotechnicznych będzie źródłem satysfakcji oraz powodem do dumy dla Was i Waszych Rodzin.

TEMAT NUMERU

/ **BEZPIECZEŃSTWO**

MICHAEL KLIMENTYEV/SPUTNIK/EAST NEWS

DOMINIK SMYRGAŁA

ZASTRASZANIE PO ROSYJSKU

DETERRENCE IN RUSSIAN

Charakter tych ćwiczeń daleko wykracza poza konwencję gier wojennych.
The nature of these drills goes way beyond a convention of a war game.

Prezydent Rosji Władimir Putin obserwuje manewry „Zapad" 18 września 2017 roku.
Russian President Vladimir Putin is watching Zapad maneouvers on September 18, 2017.

Federacja Rosyjska pod kierunkiem Władimira Putina od początku XXI wieku, po chwilowej traumie związanej z upadkiem Związku Sowieckiego, systematycznie dąży do odbudowy strefy wpływów. Od 2008 roku, czyli od wybuchu wojny w Gruzji i rozpoczęcia gruntownych reform sił zbrojnych FR, odnotowuje się znaczące wykorzystywanie w tych działaniach narzędzi militarnych. To wówczas nastąpiła optymalizacja struktur dowodzenia, a tym samym doszło do uproszczenia i usprawnienia mechanizmów procesów decyzyjnych w wojsku, oraz gwałtownie przyspieszyła modernizacja techniczna armii. Postawiono też na intensyfikację szkolenia – od najniższych szczebli dowodzenia aż do kierowania państwem w czasie wojennym.

Ćwiczenia strategiczne mające na celu sprawdzenie funkcjonowania sił zbrojnych na danym kierunku strategicznego działania są dorocznym przedsięwzięciem szkoleniowym, ale dopiero pod koniec pierwszej dekady XXI wieku zaczęły rozmachem ponownie przypominać manewry w Związku Sowieckim. Każdego roku są prowadzone na innym kierunku i w innych okręgach wojskowych. Systematycznie też angażują coraz większą liczbę sił i środków, obejmując również częściową mobilizację oraz sprawdzenie elementów kierowania państwem w czasie wojennym.

„Zapad 2009" był pewnego rodzaju testem przed obecnie prowadzonymi przedsięwzięciami na kierunku zachodnim. W tegorocznej edycji, według oficjalnej rosyjskiej wersji propagandowej, uczestniczy nie więcej niż 12,7 tys. białoruskich i rosyjskich żołnierzy. Wielu ekspertów twierdzi jednak, że wzięło w niej udział co najmniej 100 tys. ludzi.

UWARUNKOWANIA HISTORYCZNE

Siły zbrojne Federacji Rosyjskiej od wielu lat są w stanie permanentnej reformy, której nadrzędnym celem jest podwyższenie gotowości bojowej. Kolejne etapy są kontrolowane

The Russian Federation of Vladimir Putin from the beginning of the 21st century, after a brief period of trauma caused by the collapse of the Soviet Union, has systematically been rebuilding its area of influence. Since 2008 – that is the outbreak of war in Georgia and the launch of serious reforming of the Russian Armed Forces – military tools have been significantly employed. The command structures were optimized, and mechanisms of decision processes simplified and made more effective, while army's technical modernization would rapidly accelerate. The number of trainings also grew, covering the lowest command levels to commanding a state in wartime.

Strategic exercises testing how the armed forces function strategically in certain area are conducted routinely every year. However, after the first decade of the 21st century these drills became something like the maneuvers in the Soviet Union (considering the scale of these activities). Every year, they are planned for different directions and in different military regions. Also, systematically the greatest troop force and resources are deployed, including partial mobilization and testing elements of state command in wartime.

Zapad (West) 2009 exercise was a sort of a test before presently carried out activities on the western area. In 2017, as the official Russian propaganda declares, there are no more than 12.7 thousand Belarusian and Russian troops participating in the exercise. However, many experts claim that the real number can actually reach at least 100 thousand troops.

HISTORICAL FACTORS

The Russian Federation Armed Forces for many years have permanently been

MO ROSJI

System artylerii rakietowej Smiercz / Smerch multiple rocket launch system

SIŁY ZBROJNE FEDERACJI ROSYJSKIEJ OD WIELU LAT SĄ W STANIE PERMANENTNEJ REFORMY, KTÓREJ NADRZĘDNYM CELEM JEST PODWYŻSZENIE GOTOWOŚCI BOJOWEJ
THE RUSSIAN FEDERATION ARMED FORCES FOR MANY YEARS HAVE PERMANENTLY BEEN REFORMED TOWARDS INCREASING COMBAT READINESS

i korygowane przez niezapowiedziane sprawdziany, masowe manewry i ćwiczenia szczebla strategiczno-operacyjnego.

W wymiarze politycznym i informacyjnym, zgodnie z doktryną wojskową Federacji Rosyjskiej wydaną w 2014 roku, te ćwiczenia są jedną z form demonstracji siły, przez stronę rosyjską nazywaną systemem powstrzymywania niejądrowego. System ten jest rozumiany jako „kompleks środków politycznych, wojskowych i wojskowo-technicznych, zastosowanych w celu zapobieżenia agresji wobec FR środkami niejądrowymi".

Współcześnie wiele krajów wykorzystuje manewry wojskowe do weryfikacji strategicznych kierunków rozwoju swoich zdolności obronnych, ale niewiele z nich pod pozorem takich działań przygotowuje się do agresji na swoich sąsiadów. W sierpniu 2008 roku, w ramach manewrów „Kaukaz 2008", przerzucono drogą powietrzną do Osetii Południowej część 76 Dywizji Desantowo-Szturmowej z Pskowa. Niewiele później razem z jednostkami 20 Armii podjęły one działania przeciwko niepodległej Gruzji. Pomimo prawdopodobnego pozyskania części planów rosyjskiej inwazji, działań wyprzedzających gruzińskich sił zbrojnych czy wreszcie wsparcia udzielonego przez część wspólnoty międzynarodowej pod kierunkiem prezydenta Lecha Kaczyńskiego inwazji nie udało się odeprzeć. W efekcie do dziś Gruzja nie kontroluje części swojego terytorium, czyli Abchazji i Osetii Południowej.

Na skutek kolejnych agresywnych działań Rosji Ukraina straciła kontrolę nad Krymem i Donbasem, nastąpiła też

reformed towards increasing combat readiness. The following stages of the reform have been controlled and corrected by unexpected tests, massive maneuvers and exercises at strategic and operational level.

In political and informational aspect, according to the Russian Federation's military doctrine of 2014, these drills are a form of power manifestation, understood by the Russian Federation as "a system of non-nuclear deterrence [which] is a complex of foreign policy, military and military-technical measures aimed at preventing aggression against the Russian Federation through non-nuclear means."

Contemporarily, many countries carry out military drills to verify strategic development of their defense capabilities, but barely some of them are in fact using them to prepare for the act of aggression onto their neighbors. In August 2008, as part of Caucasus 2008 exercise, a fraction of the 76th Air Assault Division (since 2006 – the 76th Guards Air Assault Division) based in Pskov was air-transferred to South Ossetia. A little later, along with the troops of the 20th Army, operations were launched against independent Georgia. Despite a probable getting hold of some of Russian invasion plans, preceding activities of the Georgian Armed Forces or the support by international community led by President Lech Kaczyński, the invasion was not prevented. In effect, until today Georgia has had no control over some of its territory, namely Abkhazia and South Ossetia.

Pływający opancerzony wóz bojowy BMD-2 / BMD-2 airborne combat vehicle

destabilizacja Mołdawii i obszaru wschodniej części Morza Śródziemnego. Co istotne, interwencja w Syrii i poszerzenie „rosyjskiej strefy stabilizacji" poprzedzone były ćwiczeniami „Centrum 2015".

Manewry szczebla operacyjno-strategicznego odbywają się według cyklu, który zakłada sprawdzanie systemu militarnego Federacji Rosyjskiej pod kątem możliwości wykonywania zadań na wszystkich potencjalnych teatrach działań wojennych. Odpowiadają one strukturze pięciu dowództw szczebla strategiczno-operacyjnego, wystawianych przez cztery okręgi wojskowe i dowództwo Floty Północnej. Ćwiczenia są przeprowadzane kolejno każdego roku przez wszystkie okręgi wojskowe: Zapad (Zachodni Okręg Wojskowy), Wostok (Wschodni), Centrum (Centralny), Kaukaz (Południowy). Są to najważniejsze zamierzenia szkoleniowe w danym roku, ale nie stanowią jedynych form aktywności rosyjskich sił zbrojnych. Duże manewry są bowiem poprzedzone m.in. wieloma mniejszymi przedsięwzięciami, ćwiczeniami międzynarodowymi, niezapowiedzianymi sprawdzianami gotowości bojowej. Stąd wynikają różnice w ocenie skali zaangażowania ćwiczących wojsk. Wiele epizodów stanowiących integralną część operacji jest przeprowadzanych w innym terminie i miejscu niż faza główna, często ograniczająca się praktycznie do pokazu VIP Day, o której informacje podaje się międzynarodowej opinii publicznej. Na wybór kierunku, z myślą o którym planuje się ćwiczenia, niewątpliwie mają wpływ koncepcje

As a result of another aggressive Russian activities, Ukraine lost control over Crimea and Donbass, and Moldavia and the eastern part area of Mediterranean Sea were destabilized. What is crucial, the intervention in Syria and expanding the "Russian stabilization zone" were preceded by Center 2015 exercise.

The maneuvers at the strategic and operational level are routinely carried out in order to test military system of the Russian Federation on the account of task performance in all potential theatres of war activities. They refer to the structure of five commands of the operational and strategic level of four military districts and a command of the Northern Fleet. The drills are conducted in turn by all military districts: Zapad (Western Military District), Vostok (Eastern), Center (Central), and Caucasus (South). These are the most important annual trainings, but not the only activities of the Russian Armed Forces. Large-scale maneuvers are preceded, among others, by many others activities, international drills or unexpected combat readiness tests. Hence, there are differences in estimating the scale of the engagement of exercising troops. Many episodes being an integral part of an operation are conducted in different time or place than a main phase, often limited only to a VIP Day show, about which international public is informed afterwards.

Undoubtedly, the choice of exercise is affected by the concepts of the area of influences in the regions

NAGROMADZENIE MASY WOJSKA W POBLIŻU GRANIC Z KRAJAMI SOJUSZU PÓŁNOCNOATLANTYCKIEGO BUDZI UZASADNIONE OBAWY O RZECZYWISTE INTENCJE STRONY ROSYJSKIEJ

MO ROSJI (2)

Opancerzony samochód terenowy wysokiej mobilności GAZ-2330 Tigr / The GAZ-2330 Tigr all-terrain infantry mobility vehicle

stref wpływów w regionach przyległych do Federacji Rosyjskiej, takich jak „bliska zagranica" i „rosyjski świat". Każda próba podjęcia przez państwa położone w tych regionach działań niezależnych od Moskwy kończy się natychmiastową reakcją Kremla. Dlatego w ostatnich latach obserwuje się wzrost liczby i częstotliwości przedsięwzięć szkoleniowych na zachodnim i południowym strategicznych kierunkach działań, co wiąże się z euroatlantyckimi aspiracjami Gruzji i Ukrainy. Na zachodnim kierunku strategicznym, ze względu na jego wagę dla polityki Rosji, co dwa lata odbywają się ćwiczenia o dużej skali – „Zapad" na zmianę z „Sojuszniczą tarczą".

MANEWRY DEZINFORMACYJNE

„Zapad 2017" jest elementem walki informacyjnej prowadzonej przez Federację Rosyjską. Wszelkie konkretne wiadomości na temat ćwiczeń są przedstawiane tylko przez organy ministerstwa obrony, a środki masowego przekazu tak naprawdę powtarzają słowo w słowo treści tych komunikatów. W przekazie płynącym z oficjalnych źródeł podkreśla się planowość i sojuszniczy wymiar ćwiczeń, a jednocześnie unika podawania konkretnych danych dotyczących liczby ich uczestników, zaangażowanych jednostek czy planowanych epizodów. Białoruskie komunikaty są bardziej przejrzyste, niemniej jednak najprawdopodobniej zostały przygotowane w porozumieniu z Moskwą. Tymczasem strona rosyjska nawet nie zbliża

neighboring with the Russian Federation, such as "close abroad" or "Russian world." Every attempt of the states in these regions to make any independent move is immediately responded to by the Kremlin. For that reason, in the recent years there has been an increase in the number and frequency of drills on western and southern strategic directions, which is related to Euro-Atlantic aspirations of Georgia and Ukraine. On western strategic direction, considering its importance for Russia's politics, every two years there are large-scale military drills – Zapad or Allied Shield (by rotation).

DISINFORMATION MANEUVERS

Zapad 2017 is also an element of Russian information warfare. All specific information about exercises are presented only by the defense ministry, and the media simply repeat these news word for word. The official message always emphasizes the allied character of the drills, their accordance with schedule, but at the same time avoids giving out details such as number of troops, troops involved or planned episodes. Belarusian messages are a little bit more transparent, but still they were probably proofread by Moscow. Meanwhile, the Russians are not even trying to be transparent. All "signs of anti-Russian unjustified hysteria related to joint Belarusian and Russian drills" are criticized.

Żołnierze wojsk powietrznodesantowych / Airborne troops

się do zachowania pozorów transparentności informacyjnej. Krytykowane są „przejawy antyrosyjskiej, niczym nieuzasadnionej histerii, związanej ze wspólnymi ćwiczeniami rosyjsko-białoruskimi".

Manewry opisuje się jako obronne i mające charakter antyterrorystyczny. Wypowiedzi przedstawicieli dowództwa sił zbrojnych FR uzupełniają dyplomaci, szczególnie z ministerstwa spraw zagranicznych, którzy jak mantrę powtarzają, że „Rosja nie wyjdzie poza ramy norm międzynarodowych". Kompletnie nie uwzględniają doświadczeń krajów bałtyckich oraz Polski w związku z zaszłościami historycznymi. W rosyjskich mediach informacje są utrzymane w typowej postsowieckiej propagandowej narracji o obawach państw NATO w związku z ćwiczeniami.

Rzeczywistym celem „Zapadu" w wymiarze politycznym jest manifestacja siły i wywieranie presji na kraje sąsiadujące, a w wymiarze militarnym – przygotowanie do prowadzenia operacji wojskowej na zachodnim kierunku strategicznym. Deklarowanie liczby jedynie 12 700 żołnierzy zaangażowanych w epizody szkoleniowe w Rosji i na Białorusi ma na celu ukrycie prawdziwych zamiarów i uniknięcie poddania się obserwacji w ramach obowiązujących środków budowy zaufania w Europie (tzw. dokument wiedeński).

Analiza symptomów rozwoju sytuacji i odnotowanych wydarzeń wskazuje na kompleksowe zaangażowanie znacznie większych sił – na skalę operacji na całym

The maneuvers are described as being of defense and anti-terrorist character. The statements of the representatives of the Russian Armed Forces' command are complemented by those of diplomats (particularly from foreign affairs ministry) who endlessly repeat that "Russia will not violate international norms." They do not consider the historical experiences of Poland and other Baltic states at all. In the Russian media, news keep the tone of a typical post-Soviet propaganda about NATO fears related to the drills.

The actual political aim of Zapad is power manifestation and putting pressure on neighboring states, and a military goal – the preparation for military operation on western strategic direction. The fact of declaring only 12,700 troops deployed for training episodes in Russia and Belarus is to hide real intentions to avoid being observed as part of the trust-building process in NATO-Russia relations in Europe (so-called Vienna document).

The symptom analysis of how the situation evolves and of the above activities indicates that much greater forces have been engaged – reaching a scale of an operation on entire front. What it can be observed is the process of mobilization and probably operational expansion of the Russian strategic shield forces, nuclear deterrence, building and enforcement of anti-access/area-denial (A2/AD) zones, forming operational and

MO ROSJI

GATHERING SUCH GREAT FORCE OF TROOPS IN THE PROXIMITY OF THE NATO STATES' BORDERS ARISES GROUNDED ANXIETIES ABOUT THE REAL INTENTIONS ON THE PART OF RUSSIA

froncie. Można obserwować proces mobilizacji i prawdopodobnie operacyjnego rozwinięcia rosyjskich sił osłony strategicznej, nuklearnego odstraszania, budowania i wzmacniania istniejących stref systemu antydostępowego, formowanie zgrupowań strategiczno-operacyjnych, ich marsz na duże odległości, organizację obrony w ramach formowania ugrupowania uderzeniowego. To wszystko odbywa się pod pozorem dostarczania wsparcia Białorusi w działaniach antyterrorystycznych. Siły zaangażowane w manewry obejmują główne związki operacyjne i taktyczne, oddziały i pododdziały Zachodniego Okręgu Wojskowego oraz Floty Północnej, a także wybranych jednostek pozostałych okręgów wojskowych.

Charakter ćwiczeń daleko jednak wykracza poza konwencję gier wojennych. Uruchamiane są bowiem pozamilitarne instrumenty polityki państwa i można zaobserwować przejmowanie zadań organów administracji przez struktury wojskowe.

PRAWDZIWE OBLICZE

Analiza „Zapadu" pod kątem rozmachu terytorialnego, liczby zaangażowanych żołnierzy i sprzętu oraz czasu trwania pozwala ocenić, że faza aktywna ćwiczeń rozpoczęła się w połowie sierpnia, gdy część dowództw i jednostek przystąpiła do przemieszczenia z miejsc stałej dyslokacji do wyznaczonych poligonów, położonych zarówno na terytorium Białorusi, jak i Rosji. Powoduje to trudności w do-

strategic groups and their long-distance marching, or defense organization within forming an assault group. All of this takes place under the pretense of providing anti-terrorist support to Belarus. Military forces deployed in the drills include main operational and tactical formations, units and subunits of Western Military Districts and Northern Fleet as well as selected units of the remaining military districts.

The nature of these drills, however, goes way beyond a convention of a war game: non-military instruments of state policy are being activated as well as administration tasks taken over by military structures.

TRUE FACE

The analysis of Zapad, considering its territorial expansion, the troop and equipment force, and duration time allows to form a conclusion that an active phase of these exercises started in the middle of August, when part of commands and units would relocate from their bases to assigned military fields located both in Belarus and Russia. All of the above do not make it easy to estimate precisely how much forces and means were deployed. The estimated number of operational formations participating in the drills suggests that real numbers are even over ten times greater than it has been officially declared. The same relates to exercise duration time.

kładnej ocenie zaangażowanych sił i środków. Szacunkowa analiza uczestniczących w manewrach związków operacyjnych sugeruje nawet kilkunastokrotne przekroczenie oficjalnie podawanych liczb. To samo odnosi się do czasu trwania ćwiczeń. Ze względu na cele polityczne związane z odbudową wpływów Rosji na terytorium byłego Związku Sowieckiego, a nawet poza nim, działania Moskwy skupiają się przede wszystkim na kierunkach zachodnim i północno-zachodnim. Należy także pamiętać, że w 2018 roku w Rosji odbędą się wybory prezydenckie i Władimir Putin wykorzystuje każdą okazję do wzmocnienia własnej pozycji.

„Zapad" jest przedstawiany jako rosyjska odpowiedź na wprowadzenie w życie postanowień szczytu NATO w Warszawie, zwłaszcza na rozmieszczenie batalionowych grup bojowych w ramach wzmocnionej wysuniętej obecności (enhanced Forward Presence – eFP) w Polsce, Estonii, na Łotwie i Litwie. Według rosyjskiej propagandy, stanowią one zagrożenie dla bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej. Nie należy jednak przyjmować takiej argumentacji, bo ćwiczenia odbyłyby się tak czy inaczej, a przecież to eFP jest odpowiedzią na agresywną politykę Kremla, a nie odwrotnie. Manewry „Zapad 2017" dowodzą, jak złudna była realizowana w przeszłości przez część elit politycznych Zachodu polityka resetu w stosunkach z Rosją. We wcześniejszych edycjach ćwiczeń, w 2009 i 2013 roku, w scenariuszach przewidziano agresywne działanie, włącznie z atakiem nuklearnym na Warszawę. Miało to służyć manifestacji siły i wywarciu presji polityczno-militarnej na kraje byłego bloku wschodniego, a częściowo także na kraje zachodnie w ramach rozbijania spójności struktur euroatlantyckich. W tym roku wytyczono podobne cele.

Manewry nie muszą doprowadzić ani do wojny regionalnej, ani tym bardziej globalnej, ale nagromadzenie masy wojska w pobliżu granic z krajami sojuszu północnoatlantyckiego budzi uzasadnione obawy o rzeczywiste intencje strony rosyjskiej, chociażby ze względu na doświadczenia Gruzji i Ukrainy. Dzisiaj taki scenariusz, jaki tam przyjęto, wydaje się mało prawdopodobny, ale rosyjskie ćwiczenia zawsze mogą być realnym powodem do wywołania regionalnego kryzysu dyplomatycznego, który może z kolei się przyczynić do wybuchu konfliktu na arenie międzynarodowej. ■

Dr DOMINIK SMYRGAŁA jest szefem Gabinetu Politycznego Ministra Obrony Narodowej i redaktorem naczelnym „Kwartalnika Bellona". Specjalizuje się w tematyce geopolityki, bezpieczeństwa międzynarodowego i polityki gospodarczej. Jest autorem kilkudziesięciu publikacji dotyczących bezpieczeństwa energetycznego, stosunków międzynarodowych w Ameryce Łacińskiej, na Bałkanach, w regionie dawnego ZSRR oraz historii służb specjalnych.

Due to political goals related to rebuilding Russia's influence on the territory of the former Soviet Union, or even outside it, Moscow's activities focus mainly on western and north-western directions. It should however be remembered that in 2018 in Russia there will be presidential elections, and Vladimir Putin uses every possible chance to enforce his own position.

Zapad 2017 exercises is presented as Russian response to the introduction of Warsaw NATO summit's provisions, particularly on the deployment of enhanced forward presence (eFP) battalion combat groups in Poland, Estonia, Latvia and Lithuania. As Russian propaganda declares, they pose a threat to the security of the Russian Federation. However, such argumentation should not be accepted as these drills would have been launched anyway, and the eFP is simply the response to the Kremlin's aggressive policy, and not the other way round.

The maneuvers of Zapad 2017 prove how illusive was the Russian reset policy run in the past by some of political elites of the West. In previous editions of Zapad (2009 and 2013), the scenarios anticipated aggressive activities, including nuclear attack on Warsaw. This was to manifest power and put political and military pressure on the former Eastern Bloc states, and partially also on Western states, in order to destroy the unity of Euro-Atlantic structures. This year, similar goals were assumed.

The drills do not necessarily have to lead to regular war, all the more global one, but gathering such great force of troops in the proximity of the NATO states' borders arises grounded anxieties about the real intentions on the part of Russia, if only considering the experience of Georgia and Ukraine. Today, such scenario seems little likely here, but Russian exercises can always become a real cause for evoking regional diplomatic crisis, which in turn may contribute to the outbreak of international conflict. ■

DOMINIK SMYRGAŁA, PhD is the Head of MoND Political Office and Editor-in-Chief of Kwartalnik Bellona (The Bellona Quarterly). He specializes in geopolitics, international security and political economy. He wrote a few dozen publications on energy security, international relations in Latin America, the Balkans and in the region of the former Soviet Union as well as on history of special forces.

Translated by ANITA KWATEROWSKA

WWW.POLSKA-ZBROJNA.PL

PRZEGLĄD SIŁ ZBROJNYCH

ŹRÓDŁO WIEDZY O UZBROJENIU, TAKTYCE POLA WALKI I SZKOLENIACH

ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 840 400

WOJSKO POLSKIE

Wasza siła – Nasze bezpieczeństwo

Polecam!

Krzysztof Wilewski, redaktor wydawniczy

ZAPAD, ZAPAD I PO ZAPADZIE

Z Arturem Jagnieżą

o Clausewitzowskim elemencie zaskoczenia i obawach przed rosyjskimi manewrami rozmawiają Małgorzata Schwarzgruber i Tadeusz Wróbel.

W Rosji regularnie odbywają się ćwiczenia, w których uczestniczy znacznie więcej wojska niż w „Zapadzie". Dlaczego o nim jest najgłośniej?

„Zapad" od lat odbywa się bardzo blisko granic Polski i innych państw NATO. Skala ćwiczeń, które są organizowane od półwyspu Kola na dalekiej północy po tereny zachodniej Białorusi, nie pozwalała przejść nad nimi do porządku. Należy jednak mieć na uwadze, że Rosjanie konsekwentnie od kilku lat bardzo dużo ćwiczą. W 2016 roku przeprowadzili około 130 manewrów poligonowych.

Dlaczego zatem tak boimy się tych ćwiczeń?

Głównym problemem jest to, że nikt, poza służbami wywiadowczymi, nie wie do końca, jakie były pierwotne założenia scenariusza. Traktując te ćwiczenia jako jedno ze źródeł zagrożenia Polski, od blisko roku śledziłem informacje na ten temat. Uważam, że Rosjanie osiągnęli Clausewitzowski element zaskoczenia – nikt nie był pewien, czego można się było po nich spodziewać.

Chyba jednak istnieją jakieś szczegółowe wskazówki na temat „Zapadu".

Oczywiście były przesłanki świadczące o tym, co Rosjanie mogli ćwiczyć, ale dla mnie ważny jest inny aspekt – osnowa strategiczna, informacyjna i polityczna

JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

WIZYTÓWKA

ARTUR JAGNIEŻA

Jest doktorem nauk wojskowych, absolwentem studiów podyplomowych Wydziału Strategiczno-Obronnego Akademii Obrony Narodowej, wydziałów Historii oraz Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Specjalizuje się w problematyce analiz zagrożeń bezpieczeństwa państwa, zarządzania ciągłością działania, ochrony infrastruktury krytycznej i budowy systemów obrony terytorialnej.

manewrów, odnosząca się do stosunków międzynarodowych w skali regionalnej. W pewnym stopniu „Zapad '17" stanowił odpowiedź na naszą „Anakondę '16". Rok temu Amerykanie zaprezentowali m.in. swoje zdolności strategicznego przerzutu wojsk. Teraz Rosjanie starali się pokazać, że też mają takie możliwości. Ćwiczono również współdziałanie rosyjsko-białoruskie w obronie powietrznej, walce radioelektronicznej i logistyce.

Już w 2009 roku pisaliśmy w „Polsce Zbrojnej", że ćwiczenia „Zapad" stają się niebezpieczne. Wówczas scenariusz zakładał kryzys wywołany powstaniem mniejszości polskiej na Białorusi. Czy ten czynnik może być realnie wykorzystany jako pretekst lub prowokacja do wywołania wojny?

Gdyby Rosjanie próbowali realizować scenariusz takiej prowokacji, to Polska z pewnością by jej nie uległa. Oczywiście ludzie odpowiedzialni za bezpieczeństwo muszą rozpatrywać różne scenariusze zagrożeń, nawet te uchodzące dziś za nierealne.

Czy Rosja potrzebuje ćwiczeń jako pretekstu do rozmieszczenia na Białorusi swoich wojsk, skoro ten kraj i tak ma z nią silne powiązania militarne?

Zysk z takiej operacji byłby niewspółmiernie mały w stosunku do strat politycznych. Wojska rosyjskie na Białorusi znajdują się od dawna, a bazy, w których stacjonują, są rozbudowywane, np. Mołodeczno.

Rosja i Białoruś podawały, że będzie ćwiczyło mniej niż 13 tys. żołnierzy. Ilu ich tam było naprawdę?

Na to nie ma jasnej odpowiedzi. Podawana przez organizatorów liczba miała związek z międzynarodowymi zobowiązaniami. Na ćwiczenia z udziałem powyżej 13 tys. żołnierzy trzeba zaprosić zagranicznych obserwatorów. Według mnie, a ja nie wierzę Rosjanom w takich sprawach a priori, w „Zapadzie '17" uczestniczyło z pewnością więcej niż 13 tys. żołnierzy. Czy było ich 50 tys., czy 70 tys., trudno powiedzieć.

Skąd wzięła się nagłośniona w mediach liczba 100 tys.?

Pierwotnym źródłem była podawana w mediach informacja o liczbie zamówionych przez rosyjskie ministerstwo obrony składów pociągów do transportu wojsk. Rzecz w tym, że nie było pewności, czy jest to liczba przewidziana na potrzeby tylko „Zapadu". Nawet gdyby chodziło wyłącznie o ćwiczenia, rodzi się pytanie, czy te wszystkie transporty miałyby służyć do przewozu ludzi i sprzętu na Białoruś, czy też na cały teren manewrów. Poza tym 100 tys. jest liczbą łatwą do zapamiętania i robiącą wrażenie medialne.

Czyżby to był element działań propagandowych Zachodu?

Strona zachodnia, w ramach walki informacyjnej, stara się uwrażliwić swoje społeczeństwa na to, że Rosja nie jest dziś wiarygodna jako partner międzynarodowy. Reasumując: „Zapad", „Zapad" i po „Zapadzie". To ważne politycznie i wojskowo ćwiczenia, ale nie należy ich przeceniać jako źródła zagrożenia, bo taki jest prawdopodobnie jeden z rosyjskich celów.

Czyli można uznać „Zapad" za jedną z wielu rosyjskich akcji dezinformacyjnych?

Te ćwiczenia są elementem walki informacyjnej oraz presji strategiczno-militarnej na zachodnich sąsiadów Rosji. „Zapad" wywoływał duży niepokój na Ukrainie. Moi znajomi pytali mnie, czy w Polsce też mamy się czego obawiać.

Co Pan odpowiadał?

Że 40-milionowe państwo w środku Europy będące dziś członkiem NATO i Unii Europejskiej nie ma się czego bać.

A może przekaz na temat „Zapadu" był przygotowany z myślą o rosyjskim społeczeństwie?

Faktycznie tamtejsze władze kreują w ten sposób własny obraz rzeczywistości. W Rosji funkcjonuje pojęcie niestabilnych peryferii, tzw. limitrofu. Politycy w Moskwie do niestabilnych regionów położonych blisko swych granic zaliczają takie kraje, jak Białoruś, Ukraina, Litwa, Łotwa oraz Estonia. W ich fałszywej percepcji są one postrzegane jako źródło zagrożeń dla Rosji.

Co można powiedzieć o ćwiczeniach „Zapad" przez pryzmat użytych jednostek?

Obecność na Białorusi rosyjskich jednostek pancernych może sugerować, że ćwiczono kontruderzenie w obliczu włamania wojsk pancernych NATO. Równie dobrze mogły one testować podejście na pozycje wyjściowe do rozwinięcia natarcia na państwa bałtyckie. Moim zdaniem dogodniejsze byłoby jednak dla Rosjan uzyskanie połączenia z obwodem królewieckim przez Litwę, niż przez nagłośniony ostatnio przesmyk suwalski. Takie rozwiązanie byłoby dla Moskwy korzystniejsze politycznie i wojskowo przy założeniu, że celem konfliktu jest tylko opanowanie państw bałtyckich i próba przekonania innych członków NATO, że nie warto umierać za Wilno, Tallin czy Rygę. Polska to jednak zawodnik wagi średniej, więc po co Rosjanie mieliby drażnić Warszawę rajdem pancernym przez Suwałki?

→

Czy Rosjanie są gotowi na takie ryzyko?

Jeżeli porównamy narzędzia polityki zagranicznej i obronnej Rosji do klawiszy fortepianu, to możemy powiedzieć, że celem rządzących dziś na Kremlu jest zagranie melodii pod tytułem „Zjednoczenie w jednym państwie wszystkich Rosjan żyjących w tej części Europy". Rosyjscy politycy wykorzystują w tej grze wszystkie „klawisze", czyli ćwiczenia wojskowe, rozmieszczanie nowych systemów uzbrojenia w obwodzie królewieckim, tworzenie nowych jednostek wojskowych na zachodnim teatrze działań, wprowadzenie do palety operacji wojskowych działań hybrydowych oraz polityka informacyjna, a raczej dezinformacyjna. Federacja Rosyjska będzie się starała osiągnąć swój cel za pomocą wszelkich dostępnych środków nacisku, łącznie z militarnymi. Putin licytuje coraz wyżej, co daje nadzieję, że doprowadzi swoimi działaniami do potężnego kryzysu wewnętrznego i rozpadu Rosji.

Czy kryzys wokół Korei Północnej nie odwróci uwagi Zachodu od Rosji?

To bardzo poważny problem. Przed 20 laty test rakiety balistycznej przeprowadzony przez Koreę Północną uznalibyśmy za wydarzenie niemające znaczenia dla bezpieczeństwa Polski. Teraz tak nie jest, bo komplikująca się sytuacja na Półwyspie Koreańskim wymusza reakcję Stanów Zjednoczonych, a to obniża możliwości polityczne i wojskowe angażowania się Amerykanów w sprawy europejskie.

Dziś NATO jest zupełnie innym sojuszem niż dekadę temu, gdy skupiało się na misji w Afganistanie. Wówczas, np. w czasie ćwiczeń „Zapad '09", nasze lęki były chyba bardziej uzasadnione?

Obecnie pojawiają się nowe zagrożenia, dlatego na naszych oczach NATO będzie ewoluować. W naszym interesie jest zatem ciągłe wzmacnianie zdolności wojskowych paktu północnoatlantyckiego.

Skąd zatem wątpliwości dotyczące wiarygodności sojuszu?

Podczas interwencji w Iraku, Afganistanie czy Syrii NATO nie zdołało wypracować jednomyślnych decyzji. Dlatego pojawiały się „koalicje chętnych". Z kolei operacja powietrzna Brytyjczyków i Francuzów w Libii pokazała, że Europejczycy bez pomocy Stanów Zjednoczonych nie są w stanie samodzielnie dokonywać projekcji siły nawet w regionie ich historycznych wpływów politycznych w okresie dłuższym niż trzy tygodnie.

A warszawski szczyt NATO?

To był sukces. Polska ma prawo oczekiwać, że gdy nasze siły zbrojne podejmą operację obronną własnego terytorium, to część wojsk sojuszniczych NATO będzie już na miejscu. Trzeba też podkreślić, że poprzednie szczyty inaczej ustawiały gradację zagrożeń. Dużo mówiło się wcześniej o zagrożeniach rakietowych. Dlatego dziś mamy już bazę w Deveselu w Rumunii i budujemy kolejną, w polskim Redzikowie.

Gdyby doszło do konfliktu Rosji z Zachodem, na kogo mogłaby liczyć Moskwa? Czy miałaby sojuszników mających realną siłę militarną, jak np. Chiny?

Rosja nie może liczyć na nikogo oprócz własnej floty i armii. Historia pokazała, że dla tego państwa sojusz polega na podległości. Chyba że ma ono nóż na gardle, tak jak 22 czerwca 1941 roku. Chiny natomiast nie bez powodu nazywają się Państwem Środka. Ich celem cywilizacyjnym jest przywrócenie supremacji Pekinu w skali globalnej. Kultura i tradycja nauczyły Chińczyków dążyć do tego we własnym tempie. Zawierucha na Półwyspie Koreańskim jest jednym z elementów, który przybliża Pekin do osiągnięcia tego zamierzenia. Dziś Chiny są taktycznym sojusznikiem Moskwy, bo podtrzymują gospodarczo Koreę Północną, która szkodzi Stanom Zjednoczonym. W Europie natomiast Rosja ma stabilnych biznesowych sojuszników w Niemczech, Francji, Holandii i we Włoszech. Ci partnerzy znajdują się w grupie udziałowców spółki Nord Stream 1.

Czy tyle hałasu wokół „Zapadu" nie maskuje innej akcji planowanej przez Rosję?

Nie można tego wykluczyć, bo Rosjanie mają ambicje rozgrywania spraw globalnych, będąc mocarstwem regionalnym. Chcą, aby Stany Zjednoczone liczyły się z ich zdaniem w każdej części świata, którą Moskwa uzna za teren swoich potencjalnych wpływów, tak jak w przypadku Arktyki czy Ukrainy. Gdy chodzi o ten pierwszy region, to pamiętajmy, że ponad 90% przychodów budżetowych Rosji pochodzi ze sprzedaży ropy i gazu. Według dostępnych wyliczeń, jeśli obecna dynamika wydobycia surowców się utrzyma, to rosyjskie zasoby skończą się około 2030 roku. Nowe złoża znajdują się na zamarzniętej Syberii i w Arktyce. Problem polega na tym, że Rosja nie ma specjalistycznych technologii wiertniczych do wydobycia surowców na głębokich zmarzlinach i kapitału, aby tam inwestować. Powstaje zatem pytanie, kto tak naprawdę jest przyparty do muru. Polska np. stosuje konsekwentną politykę dywersyfikacji źródeł energii, Rosja zaś, prowadząc agresywną politykę wojskową, zaciska sobie pętlę na szyi.

JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

Znajomi pytali mnie, czy w Polsce też mamy się czego obawiać. Odpowiedziałem, że 40-milionowe państwo w środku Europy będące dziś członkiem NATO i Unii Europejskiej nie ma się czego bać.

Jak Pan ocenia stan rosyjskiej armii?

To jest jedna z najlepszych armii na świecie. Jej możliwości są jednak ograniczone wobec wyzwań, które stoją przez Rosją. Państwo to zajmuje bowiem olbrzymie terytorium i będzie poddawane coraz silniejszej presji kulturowo-demograficznej ze strony południowych sąsiadów.

Co jest atutem tych wojsk?

Strona rosyjska może mieć przewagę, jeśli chodzi o taktyczną broń jądrową. Podczas „Zapadu '15" ćwiczono taktyczne uderzenie deeskalacyjne. Rosyjska doktryna dopuszcza bowiem użycie broni jądrowej, gdyby jej wojska konwencjonalne przegrywały na określonym kierunku operacyjnym. Optymiści twierdzą, że takie zapisy w doktrynie wynikały z tego, że Rosjanie mieli świadomość słabości swoich wojsk konwencjonalnych...

Po wojnie z Gruzją jednak ruszyły reformy mające wzmocnić siły konwencjonalne…

Według analityków, Rosjanie przyjęli konsekwentny model budowy zdolności bojowych sił zbrojnych na bazie samodzielnych taktycznych batalionowych grup bojowych zdolnych do prowadzenia działań przez okres od czterech do sześciu tygodni. Te rozwiązania są testowane w warunkach realnego konfliktu na wschodzie Ukrainy. Jednostki te ćwiczą też na terenie Rosji. Nie wykluczam, że podczas „Zapadu" sprawdzano elementy z tym związane, np. logistyczne zabezpieczenie ich przemieszczania, rozwinięcia i wejścia do akcji.

Zachodnie ośrodki analityczne szacują, że Rosja byłaby w stanie rzucić na zachodni teatr działań nawet do 60 tys. żołnierzy, a NATO około 16 tys. Czy Rosja może uderzyć w NATO, skoro dotychczas zawsze atakowała słabszych sąsiadów?

Dzisiaj nie, ale jutro nie można tego wykluczyć. Każdego dnia docierają do nas polityczne sygnały, które rano NATO wzmacniają, a wieczorem osłabiają. Podam przykład. Po wystrzeleniu kolejnej rakiety przez Koreę Północną prezydent Donald Trump zagroził jej operacją militarną, ale kanclerz Niemiec Angela Merkel, w kontrze do Waszyngtonu, stwierdziła, że trzeba szukać pokojowego rozwiązania. Takie wypowiedzi, podważające pozycję lidera sojuszu północnoatlantyckiego, ośmielają Moskwę, nawet kiedy szefowa niemieckiego rządu mówi to na użytek wewnętrzny, z uwagi na trwającą w kraju kampanię wyborczą. Nie chciałbym jednak, aby z naszej rozmowy powstał pesymistyczny obraz sytuacji.

Czy są zatem jakieś akcenty optymistyczne?

Jest ich kilka. Konsekwentne wprowadzenie w życie postanowień warszawskiego szczytu NATO, amerykańska wojskowa pomoc dla Polski, rozbudowa infrastruktury natowskiej w krajach bałtyckich i w Polsce, przybycie do portu w Gdańsku wozów pancernych kolejnej grupy bojowej i rotacyjna obecność wojsk NATO w naszym kraju. Mamy też własne ćwiczenia „Dragon '17", a Szwedzi są na tyle zaniepokojeni, że głośno mówią o przystąpieniu do NATO. Bardzo ważne jest to, że polska armia cieszy się dużym zaufaniem społecznym.

Co robić, kiedy za sąsiada ma się takie państwo jak Rosja?

Trzeba konsekwentnie budować własny, wiarygodny system obronny. Innej możliwości nie ma, ponieważ dla przywódców Rosji dziś liczy się przede wszystkim siła. ■

ANDRZEJ WILK

ZASŁONA DYMNA

„Zapad ’17”, czyli głośny epizod cichych przygotowań do wojny.

Już wiele miesięcy przed rozpoczęciem rosyjsko-białoruskich ćwiczeń strategicznych „Zapad ’17” stały się one osią wojny informacyjnej między Rosją a NATO. Obserwowany we wrześniu w przekazie medialnym wzrost napięcia osiągnął poziom niespotykany od zakończenia zimnej wojny. Głównym jego przejawem są drastyczne rozbieżności w informowaniu o zaangażowanych w manewrach siłach i środkach armii rosyjskiej, a także – po raz pierwszy – jednoznacznie negatywna ocena przedsięwzięcia ze strony państw i organizacji zachodnich.

O ile nie podlega dyskusji ofensywny charakter prowadzonych przez siły zbrojne Federacji Rosyjskiej ćwiczeń szczebla strategicznego, o tyle w toczącej się wojnie informacyjnej rzeczywista skala i znaczenie „Zapadu ’17” stały się de facto nieistotne. Moskwa, która jako pierwsza nakręciła swoistą spiralę strachu, w momencie rozpoczęcia manewrów starała się położyć nacisk na transparentność i poszanowanie norm prawa międzynarodowego, niemal całkowicie przemilczając fakt, że „Zapad ’17” stanowi zaledwie jeden z elementów tegorocznych przygotowań sił zbrojnych FR do starcia militarnego na zachodnim kierunku strategicznym. Z kolei Zachód starał się zmieścić pod szyldem „Zapad ’17” większość przedsięwzięć armii rosyjskiej w Europie, które dotychczas były marginalizowane.

TO ILE TEGO WOJSKA?

Według oficjalnych danych rosyjskich i białoruskich, w „Zapadzie ’17” bierze udział 12,7 tys. żołnierzy z obu krajów, w tym 10,2 tys. na terytorium Białorusi. Liczby te mieszczą się w widełkach przewidzianych w dokumencie wiedeńskim OBWE jako niewymagające zastosowania środków budowy zaufania (do 13 tys.). Są to wielkości porównywalne z wcześniejszymi analogicznymi manewrami – „Zapad ’09” i „Zapad ’13”. Problem w tym, że poprzednie edycje odbywały się w odmiennej – przynajmniej z perspektywy Zachodu – sytuacji międzynarodowej i nie stanowiły – przynajmniej dla wiodących państw NATO – problemu natury militarnej.

Sytuacja zmieniła się po aneksji Krymu i bezpośrednim zaangażowaniu armii rosyjskiej przeciwko Ukrainie (sierpień 2014 roku), a także po warszawskim szczycie NATO, zwłaszcza stanowiącym jego następstwo ustanowieniu obecności militarnej sojuszu północnoatlantyckiego w państwach wschodniej flanki.

Zachód teraz po raz pierwszy nie tylko bacznie obserwuje ćwiczenia „Zapad", lecz także – co ważniejsze – zdecydowanie podważa rosyjskie informacje o wielkości zaangażowanych w nie sił i środków. Dodatkową rolę odgrywa tu Ukraina, skąd pochodzą najbardziej alarmistyczne doniesienia. Z przedstawionych publicznie od końca sierpnia 2017 roku informacji na czoło wysuwa się deklaracja Ołeksandra Turczynowa, szefa Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy, który twierdził, że w „Zapadzie '17" uczestniczy 230–240 tys. żołnierzy. Tydzień przed rozpoczęciem manewrów niemiecka minister obrony Ursula von der Leyen mówiła z kolei o 100 tys. wojskowych, a już po ich rozpoczęciu gen. Petr Pavel, szef Komitetu Wojskowego NATO, szacował liczbę zaangażowanych Rosjan i Białorusinów na 70–100 tys. osób.

Należy przyjąć, że w zapowiadanym wymiarze poligonowym, zwłaszcza pod okiem obserwatorów i dziennikarzy z kilkudziesięciu państw, w tym z krajów sojuszu, w ćwiczeniach „Zapad '17" nie powinno się przekroczyć limitu 13 tys. żołnierzy. Wątpliwości budzi jedynie udział okrętów Floty Bałtyckiej, których załóg w ogólnym zestawieniu szkolących się najprawdopodobniej w ogóle nie uwzględniono. To samo może dotyczyć także żołnierzy rosyjskiej Gwardii Narodowej. Tyle że ze stricte wojskowej perspektywy rosyjsko-białoruskie manewry na zachodnim kierunku strategicznym rozpoczęły się w maju 2017 roku i zakończą – najprawdopodobniej – w październiku, a liczba żołnierzy zaangażowanych w nie we wrześniu może być nawet kilkakrotnie wyższa od oficjalnie deklarowanej. Rzeczywistą skalę rosyjskiego (i w proporcjonalnie mniejszym stopniu białoruskiego) zaangażowania będzie można jednak ocenić dopiero post factum, na podstawie m.in. rozpoznania satelitarnego, a podawane publicznie szacunki należy uznać przede wszystkim za stanowisko polityczne dotyczące „Zapadu" (niewykluczone, że mające swoje źródło w przeciekach ze strony rosyjskiej), a nie element ich faktycznej oceny.

Siły zbrojne Federacji Rosyjskiej co najmniej od dekady konsekwentnie i systematycznie przygotowują się do starcia militarnego na zachodnim kierunku strategicznym.

MO ROSJI

PERMANENTNE ĆWICZENIA

W trwających przez cały czas od maja 2017 roku na zachodnim kierunku strategicznym manewrach wzięły udział wszystkie związki operacyjne Zachodniego Okręgu Wojskowego (1 Armia Pancerna, 6 i 20 Armia Ogólnowojskowa, 11 i 14 Korpus Armijny, 1 Armia Obrony Powietrznej i Przeciwrakietowej, 6 Armia Lotnicza i Obrony Powietrznej, floty Bałtycka i Północna). Delegowano tam również związki operacyjne Południowego Okręgu Wojskowego (8 Armia Ogólnowojskowa, 22 Korpus Armijny, 4 Armia Lotnicza i Obrony Powietrznej, Flota Czarnomorska), a także wszystkie związki taktyczne wojsk powietrznodesantowych, jednostki wsparcia i zabezpieczenia działań szczebla centralnego oraz podporządkowane dowództwom okręgów wojskowych – Zachodniego i Południowego. Z tej perspektywy podawane przez Ukrainę liczby 230–240 tys. ćwiczących żołnierzy znajdują uzasadnienie, przy czym co najmniej połowa z nich od maja do września wzięła udział w manewrach poligonowych.

Szczególną uwagę zwracają działania dotyczące zabezpieczenia działań formacji ogólnowojskowych, których skala znacząco wykracza poza potrzeby przygotowania pododdziałów do „Zapadu '17". Pod koniec maja na Białorusi odbyły się bodajże największe dotychczas manewry formacji walki radioelektronicznej, angażujące łącznie 1,5 tys. żołnierzy. Z kolei pod koniec sierpnia z podobnym rozmachem na terytorium Rosji (3 tys. żołnierzy) i Białorusi (2,5 tys. żołnierzy) przeprowadzono ćwiczenia jednostek tyłowych, których elementem było m.in. zabezpieczenie funkcjonowania rurociągów doprowadzających paliwo dla walczących wojsk. Odbyło się to z udziałem operatorów sieci przesyłowych w ramach szkolenia współdziałania w czasie W. Latem 2017 roku w dużych, dwustronnych przedsięwzięciach rosyjsko-białoruskich uczestniczyły także formacje inżynieryjne, łączności i obrony przeciwchemicznej. Samodzielnie rosyjskie wojska kolejowe ćwiczyły natomiast odtwarzanie zdolności transportowych, w tym stawianie długich (do 1 km) →

MO BIAŁORUSI

JAKIEKOLWIEK UPUBLICZNIANE NIEPOROZUMIENIA W KWESTII WSPÓŁDZIAŁANIA WOJSKOWEGO MIĘDZY BIAŁORUSIĄ A ROSJĄ NALEŻY TRAKTOWAĆ WYŁĄCZNIE JAKO ELEMENT WOJNY INFORMACYJNEJ Z ZACHODEM

przepraw. Jeśli weźmie się pod uwagę skalę tych działań, właściwy dla nich ekwiwalent szkolących się formacji ogólnowojskowych i wsparcia powinien oscylować w granicach co najmniej 100 tys. żołnierzy. Za adekwatne pod względem skali zaangażowanych sił i środków należy w tym wypadku uznać dwustronne manewry dywizyjne 3 i 144 Dywizji Zmechanizowanej (łącznie 600 sztuk ciężkiego uzbrojenia na jednym poligonie w zestawieniu z 680 egzemplarzami ciężkiego uzbrojenia na dziewięciu poligonach w ramach „Zapadu ’17”) oraz dwustronne ćwiczenia pułkowe wojsk powietrznodesantowych (76 Dywizji Desantowo-Szturmowej oraz 98 Dywizji Powietrznodesantowej, w obu przypadkach z udziałem 31 Brygady Desantowo-Szturmowej).

„Zapad ’17” zatem nie jest – przynajmniej w wymiarze poligonowym – ani największym, ani najważniejszym przedsięwzięciem szkoleniowym przeprowadzanym w 2017 roku przez siły zbrojne FR na zachodnim kierunku strategicznym. W wymiarze wojskowym należy je uznać przede wszystkim za element zgrywania białoruskiego komponentu w ramach wspólnego, ale de facto pod komendą rosyjską, Regionalnego Zgrupowania Wojsk.

Formacje lądowe Białorusi nie będą tutaj jednak pełnowartościowym partnerem armii rosyjskiej, a raczej strukturą zabezpieczającą operacyjne rozwinięcie 1 Armii Pancernej i 20 Armii Ogólnowojskowej. Utrzymywane w stanie sprawności bojowej pododdziały obrony powietrznej i walk radioelektronicznych armii białoruskiej już od wielu lat stanowią elementy rosyjskiego zgrupowania na zachodnim kierunku strategicznym. Jakiekolwiek upubliczniane różnice zdań czy nieporozumienia w kwestii współdziałania wojskowego między Białorusią a Rosją należy natomiast traktować wyłącznie jako element wojny informacyjnej z Zachodem.

PRZYGOTOWANIE DO WOJNY

Niezależnie od okresowego nagłośnienia konkretnych przedsięwzięć, takich jak „Zapad ’17”, siły zbrojne FR co najmniej od dekady konsekwentnie i systematycznie przygotowują się do starcia militarnego na zachodnim kierunku strategicznym. Państwo i armia białoruska, mimo zewnętrznych przejawów suwerenności, de facto stały się elementem przestrzeni operacyjnej Rosji. O tym, czy Putin poważnie traktuje potencjalne starcie z Zachodem, najdobitniej świadczą realizowane plany modernizacji i rozbudowy armii rosyjskiej.

W okresie pomiędzy ćwiczeniami „Zapad ’13” a „Zapad ’17” potencjał ofensywny zgrupowania na zachodnim kierunku strategicznym zwiększono dwukrotnie. Na Zachodni Okręg Wojskowy przypada większość nowo powstałych w ostatnich latach dywizji ogólnowojskowych, a formowane w innych okręgach wojskowych są dyslokowane także na zachodnim kierunku strategicznym (w obwodzie rostowskim w ramach Południowego Okręgu Wojskowego) bądź tuż za Uralem jako drugi rzut strategiczny (w ramach Centralnego Okręgu Wojskowego). Równocześnie tworzone są kolejne jednostki wsparcia i zabezpieczenia działań, w tym brygady rakietowe z systemami Iskander. Co ciekawe, od wielu lat nie sformowano żadnego nowego związku taktycznego na Dalekim Wschodzie Rosji. ■

ANDRZEJ WILK jest głównym specjalistą do spraw wojskowych aspektów bezpieczeństwa międzynarodowego w Ośrodku Studiów Wschodnich.

HSW PGZ

Narodowe Centrum Badań i Rozwoju

Dziękujemy za odwiedzenie nas podczas targów!

PREMIERA MSPO 2017

Nowy Bojowy Pływający Wóz Piechoty (model)

z zaimplementowanym Zdalnie Sterowanym Systemem Wieżowym 30 mm (prototyp)

BORSUK

www.hsw.pl

TADEUSZ WRÓBEL

Zbrojeniowe przyspieszenie

Do 2025 roku Rosja wyda na modernizację techniczną sił zbrojnych równowartość kilkuset miliardów dolarów.

Kreml po rozpadzie Związku Sowieckiego, gdy sytuacja polityczna i ekonomiczna Federacji Rosyjskiej była bardzo trudna, za priorytet w sferze obronnej uznał arsenał nuklearny. Posiadanie broni masowego rażenia gwarantowało bowiem Moskwie zachowanie statusu mocarstwa, z którym muszą się liczyć Stany Zjednoczone. Dlatego gdy Zachód zapadł w pozimnowojenny letarg, w Rosji kontynuowano programy budowy nowych rakiet balistycznych z głowicami nuklearnymi oraz uzbrojonych w nie okrętów podwodnych.

Gdy jednak do władzy doszedł Władimir Putin, postawił na tworzenie nowoczesnych wojsk konwencjonalnych. Ważnym elementem tych zmian było przyspieszenie modernizacji technicznej sił zbrojnych. Rządowe plany przewidują, że w latach 2018–2025 na ten cel zostaną wydane kwoty stanowiące równowartość około 300 mld dolarów, czyli mniej niż chciało ministerstwo obrony. Wcześniej zapowiadano wydatki rzędu 960 mld dolarów, ale stopniowo się wycofywano z tych ambitnych planów. Ministerstwo finansów bowiem początkowo proponowało zaledwie 210 mld dolarów na modernizację sprzętu. Resorty spotkały się w końcu w połowie drogi, a to oznacza, że wojsko musiało zrezygnować z niektórych projektów lub znacząco je ograniczyć.

SIŁA W PANCERZU

Rosja jest przykładem mocarstwa kontynentalnego, dla którego wojska lądowe mają kluczowe znaczenie. W odróżnieniu od państw NATO, które po zakończeniu zimnej wojny zaczęły się pozbywać czołgów, Rosjanie nadal inwestowali w ten rodzaj uzbrojenia. Nie mieli w latach dziewięćdziesiątych wystarczających środków finansowych na podjęcie prac nad nowymi konstrukcjami, więc skupili swój wysiłek na rozwoju sprzętu z czasów Związku

Zaprezentowany w 2015 roku na defiladzie na placu Czerwonym w Moskwie wóz T-14 Armata z bezzałogową wieżą oraz aktywnymi i pasywnymi środkami samoobrony.

Sowieckiego. Wprowadzony do produkcji w 1993 roku czołg T-90 bazuje np. na wozie T-72BM. I chociaż do rodzimej armii trafiło tylko kilkaset egzemplarzy, stał się on jednym z hitów eksportowych rosyjskiej zbrojeniówki.

Prace nad czołgiem nowej generacji nabrały tempa za rządów prezydenta Putina, a ich owocem był zaprezentowany w 2015 roku na defiladzie na placu Czerwonym w Moskwie wóz T-14 Armata z bezzałogową wieżą oraz aktywnymi i pasywnymi środkami samoobrony. Zachodni eksperci są pod wrażeniem tej konstrukcji, a niektórzy uważają nawet, że przewyższa ona wszystkie czołgi zachodnie.

Na razie ministerstwo obrony zamówiło w 2016 roku partię stu T-14, chociaż dwa lata temu zapowiadano dostawę aż 2300 sztuk do 2020 roku. Na razie czołg Armata jest w fazie testów, seryjna produkcja rozpocznie się nie wcześniej niż w 2020 roku i nie ma co się spodziewać, że od razu powstanie wiele egzemplarzy. Rosyjski resort obrony uruchomił zatem programy modernizacji pojazdów starszej generacji.

We wrześniu 2017 roku pojawiły się informacje o umowie z Uralską Fabryką Wagonów na unowocześnienie czołgów T-80. Każdy egzemplarz zostanie wyposażony m.in. w wielokanałowy celownik działonowego z dalmierzem laserowym Sosna-U oraz nowy termowizor. Jeszcze w czasach poprawnych stosunków z Zachodem Rosjanie zyskali dostęp do nowoczesnych noktowizorów czołgowych Catherine francuskiej firmy Thales. Przewidziano też prace nad napędem, żeby stał się mniej paliwożerny.

Decyzja o modernizacji „osiemdziesiątek" sprzeczna jest jednak z zapowiedzią wiceministra obrony Dmitrija Bułhakowa z grudnia 2013 roku, że zostaną one zastąpione w armii rosyjskiej nowymi wersjami T-72. Kilka lat temu podjęto bowiem decyzję o zmodernizowaniu najliczniejszych w rosyjskich wojskach lądowych „siedemdziesiątek dwójek" do standardu T-72B3, a potem T-72B3M. Unowocześniony wóz ma m.in. nową armatę 2A46M5 kalibru 125 mm, pancerz aktywny Kontakt-5, system kierowania ogniem 1A40-M2 z celownikiem Sosna-U, termowizor Catherine i tylną kamerę. W czołgach T-72B3M wymieniono też silnik. Nowy W92S2 ma zatem moc 1130 KM, podczas gdy W84-1 z wersji T-72B3 – 840 KM. Od 2010 roku zmodernizowano już ponad tysiąc „siedemdziesiątek dwójek". Do 2020 roku T-72B3 mają stanowić 70% parku czołgów.

Rosjanie pracują również nad nowymi pojazdami pancernymi dla piechoty. Na bazie tej samej platformy co w przypadku armaty stworzono ciężki bojowy wóz piechoty T-15, który będzie miał różne wersje specjalistyczne, w tym samobieżny moździerz kalibru 120 mm. Równocześnie trwają prace nad średnią platformą gąsienicową Kurganiec-25. Na wspomnianej defiladzie w 2015 roku pokazano jej dwie wersje – bojowy wóz piechoty i transporter piechoty. Na razie te pojazdy są w fazie badawczej, dlatego w planach na lata 2018–2025 przewidziano modernizację już posiadanych BWP-2 oraz dokupienie kilkuset BWP-3. Powstał też nowy kołowy transporter piechoty Bumerang, który ma zastąpić w przyszłości pojazdy z rodziny BTR. Do wojsk powietrznodesantowych zostaną natomiast wprowadzone różne wersje pojazdów pancernych na platformie BWD-4M.

Rosjanie od lat przywiązywali wielką wagę do artylerii. W 2015 roku zaprezentowali nową samobieżną gąsienicową haubicę 2S35 Koalicja-SW kalibru 152 mm. Testy mają się zakończyć w 2019 roku, a rok później rozpoczną się dostawy wozów z seryjnej produkcji. Możliwe, że do armii rosyjskiej zostanie wprowadzony też wariant kołowy Koalicja-SW-KSz. W państwowym planie uzbrojenia na lata 2018–2025 znalazła się również nowa wieloprowadnicowa wyrzutnia rakietowa Tosoczka, strzelająca, podobnie jak wyrzutnie TOS-1 i TOS-1A, pociskami termobarycznymi. Kontynuowana jest także modernizacja taktycznych jednostek rakietowych wojsk →

VITALY V KUZMIN

MO ROSJI

KONTYNUOWANA JEST MODERNIZACJA TAKTYCZNYCH JEDNOSTEK RAKIETOWYCH WOJSK LĄDOWYCH, KTÓRE DOSTANĄ ZESTAWY **ISKANDER-M**

lądowych, które dostaną zestawy Iskander-M. W ostatniej dekadzie sierpnia rosyjskie ministerstwo obrony poinformowało też o nowym zamówieniu, które zapewni sprzęt dla dwóch następnych brygad. Do 2018 roku armia rosyjska miała mieć 120 wyrzutni iskanderów.

Według prezydenta Władimira Putina, do końca roku uzbrojenie wojsk lądowych będzie nowoczesne w 42%, a wojsk powietrznodesantowych w 58%.

NIE TYLKO SAMOLOTY

Rosjanie kontynuują prace nad wielozadaniowym samolotem nowej generacji Su-57 (wcześniej znany pod nazwą PAK FA). Dostawy tych maszyn mają się rozpocząć w 2018 lub 2019 roku. W przyszłym roku z kolei w zakładach zbrojeniowych w Niżnym Nowogrodzie rozpocznie się produkcja nowego myśliwca MiG-35. Od 2013 roku trwają natomiast prace nad nowym myśliwcem przechwytującym dalekiego zasięgu MiG-41, który ma zastąpić maszyny MiG-31. Wytwarzanie samolotów nie rozpocznie się jednak wcześniej niż w połowie przyszłej dekady. Kontynuowane będą natomiast zakupy maszyn Su-30, Su-34 i Su-35.

Bombowiec nowej generacji jest sprawą dalekiej przyszłości, więc Rosjanie postanowili odkurzyć pochodzący z czasów sowieckich projekt Tu-160. Tamtejsze siły powietrzne mają kilkanaście tych samolotów, a planuje się jeszcze zakup 50–60 kolejnych w wersji Tu-160M2. Trzon rosyjskiego lotnictwa strategicznego tworzy teraz co najmniej 60 bombowców Tu-95MS oraz około 50 Tu-22M3. W przypadku lotnictwa transportowego przewidywane są do 2025 roku zakupy samolotów krótkiego zasięgu Ił-112 i średniego Ił-214.

Przewidziano też zakupy śmigłowców – wojsko otrzyma nowe maszyny szturmowe Ka-52 i Mi-28N. Jednocześnie resort obrony podpisał umowę z koncernem Rosyjskie Helikoptery na wstępne studium wykonalności superszybkiego śmigłowca bojowego. Przed końcem 2019 roku mają zostać wyprodukowane w Kazaniu pierwsze dwa wielozadaniowe Mi-38T, a dalsze zamówienia będą zależeć od wyników ich testów. Mi-38T wypełni lukę między nadal kupowanym Mi-8 (wersja Mi-8AMTSz) a ciężkim Mi-26. Nie ma natomiast jasności co do dalszych losów projektu Ka-60/62.

Rosjanie rozwijają systemy bezzałogowe różnych klas. Zapowiedziano m.in. w przyszłym roku loty próbne 20-tonowego uzbrojonego drona Ochotnik-B, który prawdopodobnie w 2020 roku już będzie w służbie. Kontynuowana jest również modernizacja naziemnych systemów obrony powietrznej. Informacje, że w 2020 roku do wojska ma trafić testowany zestaw S-500, nie są jednak do końca wiarygodne. Potwierdzono natomiast w planach do 2025 roku dostawy systemów Buk-M3, Tor-M2, S-300W4 i S-400. Według Putina, do końca roku w siłach powietrzno-kosmicznych nowoczesny sprzęt będzie stanowić 68% całego uzbrojenia.

OKRĘTOWE OGRANICZENIA

Marynarka wojenna nie ma co liczyć w najbliższym czasie na nowy lotniskowiec czy niszczyciele o napędzie atomowym. Przewidziano modernizację wielkich okrętów – lotniskowca „Admirał Kuzniecow" i krążowników oraz budowę mniejszych, a zarazem tańszych fregat i korwet. Stocznie wykonują kontrakty na fregaty projektu 11356 (zbudowano trzy) i 22350 (trwają próby pierwszej jednostki) oraz korwety projektów 22380 (cztery są we Flocie Bałtyckiej) i 22385 (dwie są we Flocie Bałtyckiej). Dużym zaskoczeniem dla ekspertów zagranicznych przy okazji działań w Syrii był fakt, że małe rosyjskie okręty o wyporności kilkuset ton mają pociski rakietowe dalekiego zasięgu. Rosjanie będą też nadal inwestować w rozwój floty podwodnej, więc zostaną zamówione okręty o napędzie atomowym i konwencjonalnym. Flota może liczyć na zmodernizowane jednostki typu Kilo. W 2012 roku Władimir Putin zapowiedział, że 2020 roku gotowych będzie pięć okrętów projektu 955A. Poziom nowoczesnego uzbrojenia we flocie wojennej ma w tym roku zwiększyć się z 47% do 55%.

We wszystkich rodzajach rosyjskich sił zbrojnych wprowadzane zostaną nowoczesne systemy łączności, wsparcia dowodzenia, rozpoznania i walki elektronicznej. Efektywność wielu z nich sprawdzana jest teraz w działaniach we wschodniej Ukrainie oraz Syrii. ■

PIOTR KORCZYŃSKI

STARE, SPRAWDZONE SCENARIUSZE

Historia pokazuje, że rosyjska armia płynnie potrafi przejść z manewrów do działań zbrojnych.

Przywódcy komunistycznego państwa powstałego na gruzach imperium rosyjskich carów od początku głosili światu dwie tezy. Zapewniali, że tworzą raj na ziemi dla uciśnionych klas – robotników i chłopów, a Rosja pod ich rządami będzie szanować prawo do niepodległości każdego państwa i narodu, nie wyłączając tych, którzy dotychczas podlegali władzy cara. O tym, co naprawdę znaczą te hasła, bardzo szybko przekonały się kraje graniczące ze Związkiem Sowieckim. Kiedy tylko bolszewicy uporali się ze swymi wrogami wewnętrznymi, ruszyli z „pochodnią rewolucji" na zachód. Na szczęście zostali zatrzymani pod Warszawą w 1920 roku, a po tej klęsce ze zdwojoną siłą głosili potrzebę pokoju. W istocie oznaczało to przyznanie się, że robotniczo-chłopska Armia Czerwona nie była jeszcze gotowa nie tylko do podbicia Europy, ale nawet odzyskania ziem utraconych przez Rosję po I wojnie światowej.

Wszystkie sfery życia „sowieckiego raju" zostały wówczas podporządkowane jednemu celowi – stworzeniu imperium, jakie się carom nawet nie śniło. „Miłujący pokój" przywódcy ZSRS dbali, by ich „żołnierze wolności", jak z dumą nazywano czerwonoarmistów, stali się najbardziej ofensywną armią na świecie – z największą liczbą czołgów, dział i samolotów. Oczywiście, na jej sztandarach nadal miały powiewać szczytne hasła o pokoju, wolności i braterstwie.

ŻOŁNIERZE WOLNOŚCI

W tym zmilitaryzowanym kraju wielkie manewry wojskowe odgrywały niebagatelną rolę. Ich rozmach miał pokazać własnemu społeczeństwu i światu, jak potężną i nowoczesną armią dysponuje komunistyczne państwo. Do dziś wielkie ćwiczenia Armii Czerwonej pod Kijowem z 1935 roku są przedstawiane jako te, w których pierwszy raz przeprowadzono na tak wielką skalę desant powietrzny. Oniemiali ze zdumienia obserwatorzy zachodnich państw zobaczyli, jak kilkadziesiąt kilometrów za linią frontu z wielkich bombowców TB-3 nagle wysypało się setki spadochroniarzy. Już na ziemi zabezpieczyli lądowisko, na którym wylądowały samoloty transportowe z brygadą piechoty, która razem ze spadochroniarzami doprowadziła do całkowitego rozbicia wojsk nieprzyjaciela.

Po manewrach Sowieci poinformowali obserwatorów, że w desancie wzięło udział 1200 skoczków spadochronowych i takie dane są przedstawiane do dziś w większości publikacji. W rzeczywistości ta liczba była dziesięciokrotnie mniejsza, co wiemy dzięki polskim obserwatorom manewrów, którzy dobrze spełnili swój obowiązek i skrupulatnie liczyli lądujących spadochroniarzy.

Cokolwiek by jednak mówić, Armia Czerwona rozpoczęła modę na wojska powietrznodesantowe w Europie. Znany brytyjski korespondent wojskowy pisał wtedy: „Dzięki rozwojowi wojsk spadochronowych i floty bombowej, jak również stale rozwijającym się ogólnym zbrojeniom, może Rosja Sowiecka kiedyś obalić wszystkie plany i rachuby sztabów generalnych innych państw europejskich".

Prorocze słowa, ale wtedy, gdy zostały wypowiedziane, wciąż jeszcze, na szczęście dla Europy, „żołnierze wolności" nie byli gotowi na ich urzeczywistnienie. Manewry wojskowe Armii Czerwonej, przygotowywane przy wielkich nakładach sił i środków, miały jeszcze jeden cel – maskować wobec potencjalnych przeciwników słabe strony robotniczo-chłopskiego wojska. Co z tego, że było ono liczne, jeśli doświadczona kadra dowódcza w większości położyła głowę pod topór w czasie wielkiego terroru. Co z tego, że Armia Czerwona miała mnóstwo nowoczesnego sprzętu, jeśli był on często fatalnie wykonany, a żołnierze nie potrafili się nim posługiwać, o czym zaświadczyły porzucone czołgi i inne wozy bojowe w pierwszych dniach inwazji niemieckiej w 1941 roku. Stalin w latach trzydziestych wiedział, że nie jest jeszcze gotów do urzeczywistnienia swego wielkiego marzenia stworzenia nowego imperium. Tym bardziej że niespodziewanie wyrósł mu groźny konkurent w głoszeniu idei „światowego pokoju" – Adolf Hitler.

GRY WOJENNE

Obaj przywódcy w 1939 roku zawarli pakt, dzięki któremu wymazali z mapy znienawidzoną Polskę. Hitler zrobił to, by spokojnie rozprawić się z Zachodem, a Stalin, by →

uderzyć na swego sojusznika i po jego trupie dojść do Paryża, a może i Londynu. Agresja na Polskę i później na Finlandię obnażyła nieprzygotowanie Sowietów do nowoczesnej wojny, jaką na Zachodzie z powodzeniem prowadził Wehrmacht. Naczelne dowództwo Armii Czerwonej zaczęło gorączkowo sposobić swe wojska do wielkiej ofensywy, w której czołgi i lotnictwo miały odgrywać pierwszoplanową rolę.

Cały rok 1941 i do lata następnego Związek Sowiecki oprócz „lokalnych działań wyzwoleńczych", takich jak zajęcie republik bałtyckich czy rumuńskiej Besarabii, prowadził na swej nowej zachodniej granicy wielkie ćwiczenia. Na przykład w marcu i kwietniu 1941 roku sztabowcy 4 Armii, stacjonującej na Białorusi, ćwiczyli frontową operację zaczepną z terytorium zachodniej Białorusi na kierunek Białystok – Warszawa. Co więcej, na ostatni tydzień czerwca 1941 roku sztab okręgu przygotowywał dla dowództwa 4 Armii nową grę wojenną, dotyczącą operacji zaczepnej. Słusznie Mark Sołonin w książce „22 czerwca 1941" jednak zadaje pytanie: „Do czego tu jeszcze można się było przygotowywać, jeżeli od ówczesnej granicy państwowej [ZSRS] do Warszawy było zaledwie 80 kilometrów – i to szeroką drogą"…

Stalin nie spodziewał się, że Niemcy tak szybko poradzą sobie z Francją i wspomagającą ich Wielką Brytanią. Wehrmacht uderzył pierwszy i zamiast zwycięskiego „wyzwoleńczego" pochodu na Zachód w 1941 roku, Sowieci musieli zmagać się przez kilka lat z najeźdźcą na swoim terytorium, by dopiero w 1944 roku ruszyć w kierunku Warszawy i Berlina. Wielka wojna ojczyźniana wprawdzie nie skończyła się w Paryżu czy w Londynie, ale i tak spełniła ambitne marzenie generalissimusa Stalina – Związek Sowiecki, dzięki nowym nabytkom terytorialnym i podporządkowaniu sobie Europy Środkowo-Wschodniej, stał się globalnym imperium. Stalin też nie zamierzał popełnić błędu z lat trzydziestych: Kraj Rad, w przeciwieństwie do sojuszników z II wojny światowej, po 1945 roku nie przeprowadził redukcji wojsk.

Świat podzielony na dwa bloki rozpoczął tzw. zimną wojnę, w której gwarantem tego, że nie dojdzie do tej rzeczywistej, stała się groźba użycia broni jądrowej przez którąś ze stron. Pod tym jądrowym parasolem nadal trwał rozwój wojsk konwencjonalnych, w których pancerny „blitzkrieg" odgrywał pierwszoplanową rolę. Dziś wiemy, że Związek Sowiecki ostatecznie i na szczęście przegrał ten wyścig zbrojeń, ale przez lata drugiej połowy XX wieku nie było to wcale takie oczywiste. I znowu manewry wojskowe urządzane przez Związek Sowiecki lub kontrolowany przez niego Układ Warszawski satelickich państw, podobnie jak w latach dwudziestych i trzydziestych, miały z jednej strony świadczyć o potędze sowieckiego imperium, a z drugiej maskować jego słabości.

ĆWICZENIA WOJSKOWE SOWIECKIEJ ARMII MIAŁY, Z JEDNEJ STRONY, POKAZYWAĆ POTĘGĘ IMPERIUM, A Z DRUGIEJ – MASKOWAĆ JEGO SŁABOŚCI

SZACH MAT

Często też manewry organizowane na specjalne okazje miały bizantyjski rozmach. Tak było m.in. w październiku 1967 roku, kiedy świętowano 50-lecie rewolucji październikowej. Dla uczczenia rocznicy dowództwo sowieckiej armii zorganizowało w obwodzie czernihowskim na Ukrainie ćwiczenia o kryptonimie „Dniepr". Gwoździem programu było przeprawienie przez Dniepr w jednym rzucie czterech armii, w tym jednej pancernej (w tym czasie sowiecka zwykła armia miała 1285 czołgów, a pancerna 1332). Słowem, dno tej wielkiej ukraińskiej rzeki miało pokonać w określonym czasie około 5187 czołgów! Przeprawa rzeczna dla czołgistów to jeden z najtrudniejszych manewrów, aby więc uniknąć jakichkolwiek wpadek, zdecydowano, że saperzy… wybrukują dno Dniepru. Dosłownie tysiące ton stalowej armatury i stalowych sieci położono na dnie rzeki w miejscach jej przekraczania. Jednocześnie wzdłuż stalowych siatek umieszczono betonowe

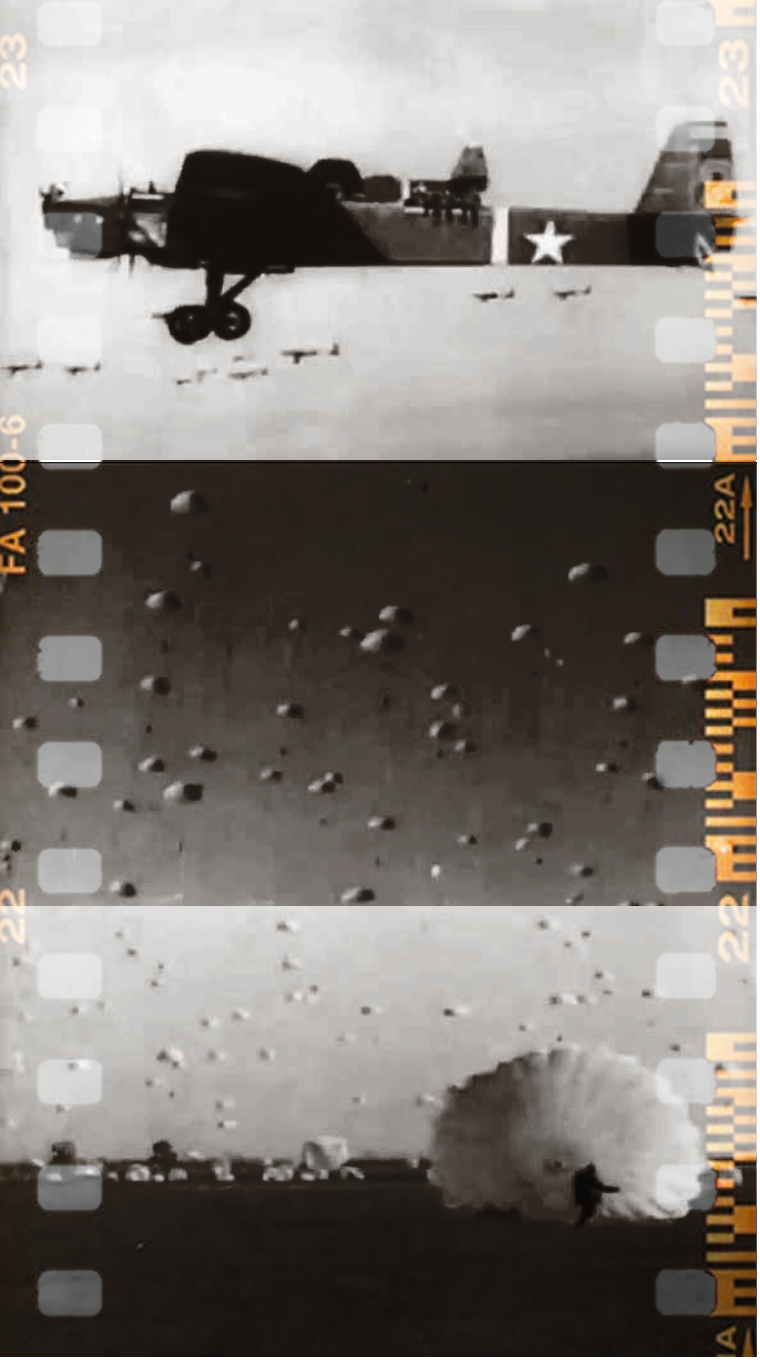

Do dziś wielkie ćwiczenia Armii Czerwonej pod Kijowem z 1935 roku są przedstawiane jako te, w których pierwszy raz przeprowadzono na tak wielką skalę desant powietrzny. Powyżej kadry z archiwalnego filmu będącego zapisem z tych spektakularnych manewrów.

płyty, tworząc w ten sposób bariery podobne do zabezpieczeń na autostradach. Siatki na dnie gwarantowały lepszą przyczepność wozów, natomiast betonowe bariery chroniły je przed zbaczaniem z kursu. W ten oto sposób 26 października 1967 roku, na oczach Politbiura i zdumionych obserwatorów zachodnich, tysiące T-55 bezkolizyjnie i błyskawicznie osiągnęły zachodni brzeg Dniepru.

Sowieckie manewry wojskowe w okresie zimnej wojny miały jeszcze dodatkową funkcję – trzymały w szachu i terroryzowały wasalne państwa zrzeszone w Układzie Warszawskim lub będące w orbicie sowieckiego imperium. Koalicyjne ćwiczenia armii Układu Warszawskiego prowadzono systematycznie od 1961 roku. Oficjalnie był to „sprawdzian zdolności bojowych, umiejętności taktycznych, operacyjnych, strategicznych i wychowawczych oraz stopnia opanowania najnowszej techniki bojowej". Dla sowieckiego dowództwa najważniejsze w tej wyliczance było słowo „wychowawczych". Jeśli tylko zauważono, że w którymś z państw Układu Warszawskiego dochodzi do niebezpiecznych tendencji liberalizowania systemu, jego armię wyłączano z manewrów, a reszta sojuszniczych wojsk gotowa była zmienić ćwiczenia w rzeczywistą akcję zbrojną. Tak właśnie stało się w wypadku Czechosłowacji w 1968 roku. Odpowiedzią na Praską Wiosnę były letnie manewry „Szumawa" i „Pochmurne lato '68", które płynnie przeszły w operację „Dunaj". Armie „bratnich" narodów nie pozwoliły Czechom i Słowakom na eksperyment z „socjalizmem o ludzkiej twarzy".

SĄ JUŻ!

Wielkimi manewrami odpowiedzieli Sowieci również na „karnawał »Solidarności«" w Polsce. Naczelny dowódca Zjednoczonych Sztabów Generalnych Układu Warszawskiego, marszałek Wiktor Kulikow po strajkach w sierpniu 1980 roku ogłosił, że pod koniec tego roku podległe mu wojska przystąpią do ćwiczeń „Sojuz '80". Miały być one przeprowadzone na niespotykaną dotąd skalę i bez udziału ludowego Wojska Polskiego. Do realizacji tego planu nie doszło wobec protestów polskich władz wojskowych i partyjnych. Ale już na wiosnę 1981 roku nie udało się zapobiec manewrom „bratnich" armii na terenie Polski. Rozpoczęły się one od 16 marca pod kryptonimem „Sojuz '81", co polscy oficerowie trafnie tłumaczyli na „są już". Miały one trwać do 7 kwietnia, lecz po tzw. prowokacji bydgoskiej przedłużono je bezterminowo. Do dziś trwają dyskusje historyków, czy doszłoby do zbrojnej interwencji „sojuszników", gdyby nie stan wojenny. Należy pamiętać, że w tym czasie Armia Sowiecka prowadziła już „manewry" w innej części świata – w Afganistanie, które kosztowały ją coraz więcej sił i środków.

Obecnie Federacja Rosyjska rządzona przez Władimira Putina odwołuje się do tradycji imperium zarówno carskiego, jak i sowieckiego, z większym naciskiem na to drugie. Dobitnie świadczą o tym poczynania współczesnej armii rosyjskiej, która wzorem swych poprzedniczek, wprawdzie na znacznie mniejszą skalę, potrafi przejść płynnie z manewrów do działań zbrojnych. Doświadczyły tego m.in. republiki kaukaskie, Gruzja czy Ukraina. O tej „zdolności" muszą także pamiętać i państwa Europy Środkowo-Wschodniej, w tym Polska. Choć sytuacja geopolityczna jest inna – bardziej korzystna – ćwiczenia wojskowe naszego wschodniego sąsiada wciąż są prowadzone według starych, sprawdzonych scenariuszy. ■

ARMIA

/ ĆWICZENIA

WALDEMAR MŁYNARCZYK/COMBAT CAMERA DORSZ

EWA KORSAK, MAGDALENA MIERNICKA

SPRAWDZIAN WSPÓŁPRACY

17 tys. żołnierzy i 3,5 tys. jednostek sprzętu – we wrześniu na poligonach w całej Polsce trwały największe w tym roku manewry „Dragon ’17”.

→

Leopardy, rosomaki i kraby na lądzie, casy i herculesy w powietrzu, okręty transportowo-minowe i trałowce w morzu – w tegorocznym „Dragonie" wzięły udział wszystkie rodzaje sił zbrojnych, w tym ten najnowszy – wojska obrony terytorialnej. Najliczniejszą grupę, bo aż 11 tys. żołnierzy, stanowili lądowcy. 1600 osób reprezentowało marynarkę wojenną, a lotników było 1500. W ćwiczeniach uczestniczyły też wojska specjalne. Oprócz tego do działania zostali zaangażowani rezerwiści oraz członkowie organizacji proobronnych.

Podczas manewrów wykorzystano 3,5 tys. jednostek sprzętu, w tym 53 czołgi, 158 bojowych wozów piechoty i kołowych transporterów opancerzonych, 79 jednostek sprzętu artyleryjskiego, 14 okrętów i 32 statki powietrzne. Wśród nich m.in. czołgi T-72, PT-91 Twardy, Leopard 2A4 oraz 2A5, samodzielne haubice Goździk, Krab oraz wyrzutnie rakietowe Langusta, armaty ZU-23-2 i samobieżne zestawy ZSU Biała. Z powietrza wojska lądowe były wspierane m.in. przez samoloty F-16 i uderzeniowe Su-22, a także śmigłowce Mi-8 i Mi-24.

DRAGON Z SOJUSZNIKAMI

Ramię w ramię z Polskimi żołnierzami szkolili się sojusznicy. Do ćwiczeń włączyły się wielonarodowe formacje, które stacjonują w Polsce, m.in. amerykańska Brygadowa Grupa Bojowa (Armored Brigade Combat Team – ABCT) i Wielonarodowa Batalionowa Grupa Bojowa. USA Army reprezentowało 300 żołnierzy wyposażonych w cztery śmigłowce UH-60 Black Hawk i 20 transporterów Stryker. Oprócz tego na poligonach pojawiło się 150 żołnierzy z Wielkiej Brytanii i liczący 35 wojskowych pluton likwidacji skażeń z Rumunii. Stanowisko dowodzenia Litewsko-Polsko-Ukraińskiej Brygady z Lublina reprezentowało 13 żołnierzy z Litwy i 18 z Ukrainy. Do Polski przyjechało także 100 Niemców z dziesięcioma transporterami opancerzonymi, po 15 Łotyszy i Słowaków, a także po dwóch Gruzinów, Bułgarów i Włochów. Sojusznicy współdziałali na siedmiu poligonach – w Drawsku Pomorskim, Orzyszu, Wędrzynie, Dębie, Ustce, Toruniu, Gdyni, a także na poligonach morskich marynarki wojennej. Zadania związane z pokonywaniem przeszkód wodnych wykonywali natomiast w Nowogrodzie i w okolicach Dęblina.

PRZECIWKO DESTABILIZACJI I CYBERATAKOM

Wojska prowadziły operację obronną przeciwko jednemu z sąsiadów naszego kraju. Scenariusz ćwiczeń zakładał, że rości on sobie prawa do dostępu do surowców energetycznych, ale zagrożona była również sytuacja polityczna oraz działalność organów administracji publicznej. „U podstaw ćwiczeń leżały zagrożenia zarówno konwencjonalne, jak i hybrydowe", mówi płk Szczepan Głuszczak, rzecznik prasowy manewrów. I dodaje, że ich celem było przede wszystkim zgranie działania dowództw wszystkich rodzajów sił zbrojnych, a także współpracy między wojskami operacyjnymi a najmłodszą formacją – wojskami obrony terytorialnej.

Epizod, podczas którego terytorialsi współpracowali m.in. z żołnierzami wojsk specjalnych i 6 Brygady Powietrznodesantowej, odbył się na Mazurach, na lotnisku w Szymanach. „Żołnierze WOT-u zabezpieczyli teren, na który skakali spadochroniarze z Polski. Obrona terytorialna odpowiadała za prowadzenie działań dywersyjno-rozpoznawczych wokół obiektu opanowanego przez przeciwnika oraz przyjęcie i wprowadzenie do działania desantu", mówi ppłk Marek Pietrzak, rzecznik prasowy WOT-u. „Przebieg tej operacji zostanie dokładnie prze-

WALDEMAR MŁYNARCZYK / COMBAT CAMERA DORSZ

WSZYSTKIE DZIAŁANIA SZKOLENIOWE PROWADZONE PRZEZ POLSKĘ, PAŃSTWA SOJUSZU ORAZ PARTNERSKIE BYŁY TRANSPARENTNE.

NA ĆWICZENIA ZAPROSZONO MEDIA Z CAŁEGO ŚWIATA, A ICH PRZEBIEG MONITOROWALI OBSERWATORZY, KTÓRZY PRZYJECHALI ZGODNIE Z DOKUMENTEM WIEDEŃSKIM

analizowany, dzięki czemu będziemy mogli wprowadzić modyfikacje do procesu szkolenia naszych żołnierzy", podkreśla. Żołnierze WOT-u ćwiczyli również z 12 Dywizją Zmechanizowaną.

Ważne zadanie należało też do saperów z 2 Pułku Inżynieryjnego. Zbudowali oni most pontonowy na Wiśle, po którym przejechały pojazdy 21 Brygady Strzelców Podhalańskich o wadze 40 t. Marynarze z kolei zgrywali procedury związane z osłoną morskich szlaków komunikacyjnych, a także ćwiczyli strzelania artyleryjskie, poszukiwali okrętów podwodnych, stawiali miny i odkażali okręty.

NAJWAŻNIEJSZA DWUNASTA

Głównym ćwiczącym była 12 Dywizja Zmechanizowana ze Szczecina. Na poligonach szkolili się wszyscy żołnierze tej jednostki i to właśnie oni byli najistotniejszym →

WALDEMAR MŁYNARCZYK/COMBAT CAMERA DORSZ (3)

DO ĆWICZEŃ WŁĄCZYŁY SIĘ WIELONARODOWE FORMACJE, KTÓRE STACJONUJĄ W POLSCE

elementem scenariusza „Dragona". „Wysoko postawiliśmy sobie poprzeczkę. Chodzi o to, by w tych niezwykłych okolicznościach, bo przecież ćwiczenia takie jak „Dragon" nie odbywają się co miesiąc, znaleźć się na krawędzi naszych zdolności", mówił tuż przed rozpoczęciem manewrów gen. dyw. Rajmund Andrzejczak, dowódca 12 Dywizji Zmechanizowanej. Dla tej jednostki „Dragon" był zwieńczeniem trzyletniego okresu szkolenia. „Sprawdzimy, czy działają trzy filary, które zbudowałem tu przez ten czas", wyjaśniał Andrzejczak. Pierwszy dotyczy sposobu komunikacji w jednostce. „Nie mamy struktury pionowej, w której dowódca coś wymyśla, potem sztab przelewa to na papier, a następnie kolejni dowódcy wykonują rozkazy. Technologia pozwala nam to dzisiaj znacznie usprawnić. Kiedy ja podejmuję decyzję, moi podwładni już to wiedzą. Owszem, nie ma ona jeszcze mocy rozkazu, ale oni widzą mój proces myślenia, plan, wariantowanie. Nie są niczym zaskoczeni", mówił gen. Andrzejczak.

Drugi filar to dowodzenie przez cele: dowódca definiuje cel, a żołnierze mają go osiągnąć. Jak to zrobią? „To ich decyzja. Mimo że czasem nie jest taka, jakby się tego spodziewał", wyjaśnia dowódca.

Trzeci filar to sieciocentryzm. „Kiedy wydaję rozkaz, to nie wysyłam go do konkretnego żołnierza, lecz umieszczam na serwerze, a obowiązkiem żołnierza jest wiedzieć, gdzie szukać. To przyspiesza procesy działania, bo mniejsza jest ilość kanałów komunikacyjnych, a większa liczba osób, które wiedzą, gdzie szukać", mówił generał.

Wszystkie działania szkoleniowe prowadzone przez Polskę, państwa sojuszu oraz partnerskie były transparentne. Na ćwiczenia zapraszano media z całego świata, a ich przebieg monitorowali obserwatorzy, którzy przyjechali zgodnie z dokumentem wiedeńskim. W tym roku było to 29 osób, m.in. z Rosji, Białorusi, Ukrainy, Serbii, Skandynawii, Szwajcarii, a także przedstawiciele NATO i OBWE. ■

BĘDZIEMY NAJLEPSI W EUROPIE

Z Dariuszem Skorupką

o Akademii Wojsk Lądowych, nowej jakości kształcenia i współpracy z West Point rozmawia Bogusław Politowski.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

Jeszcze dwa lata temu mówiło się, że Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Lądowych stanie się filią innej uczelni albo w ogóle przestanie istnieć. Tymczasem uzyskała status akademii...

Plany przekształcenia naszej uczelni w filię, a w dalszej perspektywie być może jej likwidacji, bardzo nas niepokoiły, tym bardziej że jest to jedyna uczelnia kształcąca dowódców szczebla taktycznego dla Sił Zbrojnych RP. Na szczęście obecne kierownictwo resortu ma na temat naszej przyszłości odmienne zdanie. Szczególnie chciałbym podkreślić wsparcie ze strony ministrów Antoniego Macierewicza i Wojciecha Fałkowskiego, którzy poparli nasz plan rozwoju. Zostaliśmy, jako społeczność akademicka, a ja osobiście jako komendant, obdarzeni zaufaniem, uwierzono, że zbudujemy nową jakościowo uczelnię i realizujemy to zadanie, słuchając opinii zewnętrznych. Wpływ na taką decyzję miał z pewnością fakt, że jesteśmy uznaną i cenioną jednostką dydaktyczno-naukową. Przykładowo w tym roku akademickim o 333 miejsca w szkole walczyło ponad 2 tys. chętnych.

Aby uzyskać status akademii, trzeba było spełnić wiele warunków. Co było najtrudniejsze?

Z pewnością spełnienie wymogów ustawy o szkolnictwie wyższym i uzyskanie prawa do nadawania stopni naukowych doktora. Najpierw otrzymaliśmy uprawnienia w dziedzinie nauk ekonomicznych, a następnie – bezpieczeństwa. Oba przyznano nam w ubiegłym roku.

Uzyskanie statusu Akademii Wojsk Lądowych to nie tylko zmiana szyldu...

To przede wszystkim zmiana jakości kształcenia. W uczelni powstają nowe struktury, laboratoria, sale dydaktyczne. Tworzymy m.in. laboratorium do rozwijania umiejętności przywódczych przyszłych oficerów. Na potrzeby prowadzenia badań zastosujemy najnowsze technologie, elektronikę, sieci neuronowe oraz wykorzystamy osiągnięcia →

WIZYTÓWKA

GEN. BRYG. DR HAB. INŻ. DARIUSZ SKORUPKA

Jest prof. nadzw. rektorem-komendantem Akademii Wojsk Lądowych imienia generała Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu. Przed wyznaczeniem na to stanowisko pełnił funkcję rektora-komendanta Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych, a wcześniej funkcję dziekana Wydziału Zarządzania na tej uczelni.

UNA

współczesnej medycyny. Do sprawdzania zdolności przywódczych użyjemy m.in. tzw. kamery do rejestracji zjawisk szybkozmiennych, która będzie nagrywała mimikę twarzy żołnierza w działaniu w warunkach ekstremalnych. Analiza obrazu pozwoli ocenić reakcje psychiczne badanego, jego stany emocjonalne podczas wykonywania zadania. Dzięki tym badaniom będzie możliwe odpowiednie dostosowywanie programu szkolenia, którego celem jest rozwijanie zdolności i umiejętności w kierowaniu podwładnymi. Współpracujemy z lekarzami i do badań użyjemy encefalografu, aby rejestrować czynności mózgu żołnierzy w różnych sytuacjach. Ta placówka na miarę XXI wieku zacznie funkcjonować już w najbliższym czasie...

Chciałbym dodać, że jako jedyna uczelnia w kraju mamy kierunek dowodzenie. Otworzyliśmy go w tym roku. Celem jest poprawa wiedzy branżowej naszych podchorążych, którzy najpierw będą na studiach licencjackich, żeby później kontynuować edukację na magisterskich na kierunku zarządzanie. Takie rozwiązanie połączy wiedzę wojskową i akademicką.

Zamierzamy także rozwijać infrastrukturę akademii. W tym roku rozpocznie się też jedna z większych inwestycji – budowa akademika dla 470 osób. W planach mamy również nowy kompleks kuchenno-stołówkowy, w którym jednocześnie będzie mogło spożywać posiłki około tysiąca osób.

Macie zamiar zaglądać do głów podchorążych?

Tylko w określonym celu... Podobne badania prowadzi się wśród sportowców. Rejestracja fal mózgowych oraz ich analiza pozwalają określić, jaki rodzaj treningów zastosować, aby uzyskać pożądane efekty.

Uczelnia ma uprawnienia do nadawania stopni naukowych doktora w dyscyplinie nauk o zarządzaniu i o bezpieczeństwie. W rozporządzeniu MON-u jest jednak mowa o rozwoju nauk technicznych i pozyskiwaniu kadr do współpracy z przemysłem obronnym. Jakie są plany w tej dziedzinie?

Rozwijamy kierunek inżynieria bezpieczeństwa. Uzyskaliśmy uprawnienia do prowadzenia studiów pierwszego i drugiego stopnia. Staramy się, aby i w tej dyscyplinie zdobyć uprawnienia do nadawania stopnia doktora, i myślę, że uda nam się to zrobić w ciągu roku, może dwóch lat. Chcemy też rozbudowywać typowo techniczne laboratoria. Najpierw powstanie takie do działań logistycznych w warunkach kryzysowych, a w dalszej perspektywie planujemy zmienić kierunek logistyka na inżynierski oraz stworzyć kierunek informatyka, ponieważ zapotrzebowanie na specjalistów tej branży stale się zwiększa, i to nie tylko w wojsku.

Takie przeobrażenia i inwestycje muszą sporo kosztować. Czy wraz za zmianą statusu przewidziane są większe dotacje z resortu obrony i innych źródeł?

Naszym sukcesem jest zbudowanie Akademii Wojsk Lądowych na bazie budżetu Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych. Mieliśmy dobry plan, który konsekwentnie realizowaliśmy, i wierzyliśmy w to, że się uda. Owszem dotacja z resortu obrony powinna być wyższa, ale wynika to z tego, że w naszej uczelni z roku na rok zwiększa się liczba studentów w mundurach, w ostatnim roku nawet o 100%. Naszym celem nie było jednak pozyskanie dodatkowych środków. Chodziło o stworzenie solidnych fundamentów, na których docelowo mamy zamiar zbudować najlepszą szkołę dowódców w Europie. Status akademii jest pierwszym, bardzo ważnym krokiem w kierunku osiągnięcia tego celu.

Czy nie są to zbyt ambitne plany? Nie mamy przecież największej i najsilniejszej armii Europy...

Taki plan mam w głowie i chcę go sukcesywnie wprowadzać w życie. Pewne elementy już zostały zrealizowane. Jednym z jego filarów jest aktywna współpraca międzynarodowa. Implementujemy najlepsze rozwiązania z wojskowych uczelni na świecie. Nie odbywa się to jednak na zasadzie „kopiuj–wklej". Prowadzimy trzystopniową analizę, które z nich można bezpośrednio przenosić na nasz grunt, które wymagają pewnych modyfikacji, a których, z przyczyn chociażby kulturowych, wprowadzać nie możemy. Takie analizy przeprowadza specjalnie powołany zespół. Dzięki temu na naszej uczelni stopniowo poprawia się poziom kształcenia.

Już współpracujemy z około 40 uczelniami na całym świecie. Kilka dni temu podpisaliśmy porozumienie ze słynną amerykańską akademią wojskową w West Point. Niedawno spotkałem się też z rektorem wojskowej akademii z Korei Południowej, z którą chcemy nawiązać oficjalną współpracę. Jak wiemy, ten kraj od dziesiątków lat jest zagrożony wojną. Możemy się więc od niego sporo nauczyć o działaniu systemów dowodzenia i podejmowaniu decyzji w warunkach ciągłego kryzysu.

We wspomnianym gronie 40 uczelni, z którymi współpracujecie, West Point jest najsłynniejsza...

Bliższa współpraca rozpoczęła się w 2016 roku od mojej wizyty w tej słynnej akademii i spotkania m.in. z moim odpowiednikiem, gen. broni Robertem L. Caslenem. Powołaliśmy wówczas zespoły robocze, żeby ustaliły formułę naszej współpracy, a przed uroczystym rozpoczęciem roku akademickiego podpisałem oficjalny dokument w tej sprawie. Na mocy tego porozumienia będzie odbywała się m.in. kilkumiesięczna wymiana podchorążych i kadetów,

Chcemy rozszerzyć współpracę z jednostkami wojskowymi – te kontakty muszą być stałe, a nie, jak to często bywało w przeszłości, okazjonalne

kadry dydaktycznej i naukowej. Będziemy organizowali wspólne konferencje naukowe i projekty badawcze. W tym roku akademickim, po raz pierwszy, nasza dziesięcioosobowa drużyna podchorążych weźmie udział w międzynarodowych zawodach w West Point.

W akademii już teraz macie studentów z zagranicy...

Podpisaliśmy porozumienie z Arabią Saudyjską, na mocy którego uczy się u nas na czteroletnich studiach 15 kadetów ich armii. Jesteśmy otwarci na współpracę z całym światem, który szanuje nasze wartości i kulturę. Zakładamy, że wkrótce rozpoczną u nas studia wojskowi z innych krajów. Im więcej ich będzie, tym lepiej dla nas, ponieważ od nich także czerpiemy wiedzę. Chcemy zrobić z nich ambasadorów polskiej kultury, pokazać światu, że u nas studiują najbogatsi, oraz osiągnąć cel ekonomiczny.

Władze resortu dbają o elitarność uczelni wojskowych i sugerują, aby zmniejszała się w nich liczba cywilnych studentów? Czy nastąpi powrót do przeszłości, kiedy szkoły wojskowe były tylko dla ludzi w mundurach?

Mamy około 2 tys. studentów, z czego 60% to cywile. Chcemy te proporcje co najmniej odwrócić, a nawet doprowadzić do tego żeby 70% stanowili studenci wojskowi. Wszystko będzie jednak zależało od potrzeb armii. Takie działanie co prawda sprawi, że zmniejszą się subwencje z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, ale głównym źródłem naszego finansowania są dotacje z MON-u, które ściśle wiążą się z liczbą edukowanych wojskowych. Ten limit jest zwiększany. Przykładowo dwa lata temu wynosił 140 podchorążych, a w tym roku już 333. Zmiana proporcji cywilów do żołnierzy nie niesie więc żadnego zagrożenia. Nie ma jednak mowy o powrocie do przeszłości. Będzie utrzymana kompatybilność między kształceniem wojskowych i cywilów. Nadal będziemy podlegali prawu o szkolnictwie wyższym.

Nie bylibyście w stanie wyedukować dobrego dowódcy bez współpracy z wieloma centrami szkolenia i jednostkami wojskowymi, w których studenci zdobywają wiedzę praktyczną. Czy coś się teraz zmieni w tych kontaktach?

Chcemy rozszerzyć współpracę z jednostkami wojskowymi – te kontakty muszą być stałe, a nie, jak to często bywało w przeszłości, okazjonalne. Z tego najbardziej będą korzystali studenci kierunku dowodzenie, który został stworzony przez naszą kadrę dydaktyczną we współpracy z dowódcami różnych szczebli i jednostek wojskowych. Wprowadziłem też w uczelni program praktyk. Nasi dydaktycy wyjeżdżają na trzy miesiące do jednostek wojskowych, a dowódcy przyjeżdżają do nas. Wszystko po to, byśmy się lepiej rozumieli i by studenci zobaczyli, jak wygląda służba w praktyce. Ponadto korzystamy z wiedzy nie tylko polskich żołnierzy. Niedawno z cyklem wykładów byli u nas wojskowi z Ukrainy, którzy brali udział w walkach w Donbasie.

Mało kto wie, że uczelnia jest jednostką wojskową. Nadal nią pozostanie?

Była jednostką wojskową i będzie nią jako akademia. Mamy do wypełnienia zadania mobilizacyjne w przypadku kryzysu. Jesteśmy także ważnym wojskowym ośrodkiem eksperckim dla jednostek i instytucji zajmujących się bezpieczeństwem państwa i zarządzaniem kryzysowym. ■

OCHRONA INFRASTRUKTURY KRYTYCZNEJ

BEZPIECZEŃSTWO GRANIC

MODERNIZACJA SŁUŻB MUNDUROWYCH

CYBERBEZPIECZEŃSTWO

BEZPIECZEŃSTWO WEWNĘTRZNE

Międzynarodowa wystawa i konferencja

inSec

15-16 listopada 2017, Warszawa

www.insec.ztw.pl

PATRONAT HONOROWY

Minister
Spraw Wewnętrznych
i Administracji
Mariusz Błaszczak

SEJM
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
Arkadiusz Czartoryski
Przewodniczący Sejmowej Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych

PIOTR RASZEWSKI

Sprawny jak lotnik

Dęblińska uczelnia modernizuje bazę sportową i korzysta z unikatowych rozwiązań szkoleniowych, bo odpowiednia koordynacja ruchowa, orientacja przestrzenna i szybkość reakcji to niezbędne cechy wojskowego pilota.

Trwa gruntowna modernizacja obiektów sportowych w dęblińskiej Szkole Orląt. W miejscu starego stadionu z lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku powstaje nowy kompleks sportowy. Jego sercem stanie się stadion z czterystumetrową, ośmiotorową bieżnią lekkoatletyczną. Do dyspozycji podchorążowie będą mieli również tor przeszkód do pięcioboju lotniczego, ośrodek sprawności fizycznej i siłownię, boiska do siatkówki, koszykówki, piłki ręcznej oraz kort tenisowy. Gruntowną modernizację przechodzi również tutejsza pływalnia, a w przyszłym roku ma się rozpocząć budowa nowej hali. „Gdy rok temu trafiłem do Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych, ze zdziwieniem zobaczyłem, że wciąż jest tu stary stadion, na którym ja wylewałem litry potu, gdy byłem podchorążym", przyznaje gen. bryg. pil. dr Piotr Krawczyk, rektor-komendant WSOSP. „Dziś mamy doskonałe obiekty sportowe w innych jednostkach. Flagowym przykładem świetnej bazy, która służy przygotowaniu kondycyjnemu pilotów, są np. Krzesiny. Uważam, że taką powinien mieć również Dęblin", dodaje rektor-komendant Szkoły Orląt.

KONDYCJA PILOTA

Z remontem, który ma się zakończyć w połowie przyszłego roku, dęblińska uczelnia wiąże duże nadzieje. Nowoczesna baza sportowa pozwoli bowiem w pełni rozwiązać problemy w niezwykle ważnej dziedzinie, czyli związane z właściwym przygotowaniem fizycznym podchorążych, ponieważ tu cały proces wychowania fizycznego wygląda nieco inaczej niż w innych uczelniach wojskowych. „Lotnicy muszą być szczególnie sprawni fizycznie ze względu na ekstremalne warunki pracy. Nasze rozbudowane szkolenie to również kwestia nowoczesnego podejścia do wymagań odnośnie do sprawności psychofizycznej pilota", wyjaśnia ppłk dr hab. Zbigniew Wochyński, szef Zakładu Wychowania Fizycznego WSOSP.

Szkolenie fizyczne podchorążych w Dęblinie odbywa się w trzech etapach. Ogólne, takie jak w innych uczelniach wojskowych, jest obowiązkowe dla wszystkich studentów. Zajęcia ogólnorozwojowe są prowadzone z wykorzystaniem modernizowanej teraz bazy sportowej. Przyszli lotnicy trenują m.in. w ośrodku sprawności fizycznej (OSF), poddawani są biegowym testom siłowym (BTS) czy biegowym testom zwinnościowym (BTZ). Dla studentów WSOSP ten etap jest jedynie bazą do szkolenia ukierunkowanego i specjalnego.

W szkoleniu ukierunkowanym podchorążowie, oprócz ogólnej sprawności fizycznej, kształtują zdolności koordynacji ruchowej, orientacji przestrzennej, równowagi czy szybkości reakcji. Podnoszą również poziom swojej tolerancji na ujemne czynniki lotu, np. przyspieszenia. „Wpływa to na sprawność wykonywania przez pilotów czynności w powietrzu. Aby zoptymalizować to szkolenie, wciąż szukamy innowacyjnych rozwiązań, prowadząc badania naukowe. Często np. opieramy się na badaniach retrospektywnych oraz czerpiemy z doświadczeń z codziennej praktyki lotniczej", wyjaśnia rektor-komendant WSOSP.

LATANIE NA ZIEMI

Podchorążowie korzystają z ergonometrów wioślarskich, bieżni stacjonarnych czy specjalistycznych systemów do badań m.in. przemian metabolicznych, składu ciała czy siły mięśni szkieletowych. Jednym z innowacyjnych rozwiązań jest autorski lotniczo-syntetyczny test sprawnościowy. Przeprowadza się go na początku szkolenia ukierunkowanego i pod jego koniec. Sprawdzian polega na pokonaniu →

PIOTR RASZEWSKI

w jak najkrótszym czasie 16 przeszkód rozstawionych na odcinku 60 m. Pomaga to w nauczeniu pilota oddychania i pracy mięśniami, co umożliwia samodzielne przeciwdziałanie efektowi przeciążenia. „Co ciekawe, tempo, w jakim podchorążowie pokonują ten test, bardzo koreluje z wynikami na wirówce przeciążeniowej w programie liniowym i interwałowym. Im krótszy czas w teście, tym lepsze wyniki w Wojskowym Instytucie Medycyny Lotniczej", zauważa mjr rez. dr Robert Jędrys z Zakładu Wychowania Fizycznego WSOSP.

Lotniczo-syntetyczny test sprawnościowy jest zwieńczeniem szkolenia ukierunkowanego, a jednocześnie wstępem do najbardziej zaawansowanego etapu kształtowania zdolności psychomotorycznych i cech szybkościowo-siłowych przyszłych pilotów. Podczas szkolenia specjalnego piloci korzystają głównie z lotniczych gimnastycznych przyrządów specjalnych, czyli loopingu, żyroskopu i koła reńskiego. W dęblińskiej uczelni opracowano program ćwiczeń nazwany próbą Jędrysa, który składa się z 20 dwugodzinnych jednostek treningowych. Pozwala on ocenić poziom kondycji psychofizycznej, odporności na chorobę powietrzną oraz koordynacji wzrokowo-ruchowej w warunkach ograniczonego czasu reakcji. „Są to proste, ale bardzo skuteczne urządzenia. Ćwicząc na tych przyrządach, można doskonalić wspomniane cechy, wzmocnić organizm na przeciążenia oraz w stu procentach wyeliminować zaburzenia przedsionkowo-wegetatywne, czyli pozbyć się choroby powietrznej", wyjaśnia dr Robert Jędrys, który opracował specjalny program ćwiczeń.

PIOTR RASZEWSKI (3)

NOWE OBIEKTY SPORTOWE UŁATWIĄ SZKOLENIE I PODNOSZENIE SPRAWNOŚCI FIZYCZNEJ, A TAKŻE UMOŻLIWIĄ ODPOWIEDNIĄ SELEKCJĘ KANDYDATÓW DO SZKOŁY ORLĄT

Szkolenie specjalne to trzeci i ostatni etap przygotowania fizycznego przyszłych lotników. Na każdym etapie podstawą są ćwiczenia ogólnorozwojowe, a podchorążowie o swoją sprawność fizyczną powinni dbać cały czas. Dlatego tak potrzebna jest odpowiednio rozbudowana baza sportowa. Zwłaszcza że wielu studentów nie poprzestaje na ćwiczeniach ogólnorozwojowych i wstępuje do sekcji sportowych (w Dęblinie jest ich osiem). „Codzienne treningi, np. lekkoatletyczne, siatkarskie czy judo, również pozwalają im kształtować cechy niezbędne u lotników. Przez kilkanaście lat prowadziłem sekcję lekkiej atletyki i podchorążowie, którzy w niej trenowali, zdecydowanie lepiej znosili choćby przeciążenia", przyznaje mjr rez. dr Robert Jędrys.

WYZWANIE DLA UCZELNI

Nowe obiekty sportowe nie tylko ułatwią szkolenie i podnoszenie sprawności fizycznej, lecz także umożliwią odpowiednią selekcję kandydatów do Szkoły Orląt. „To były chyba ostatnie obiekty w szkole w tak kiepskim stanie. Bieżnia była żwirowa. Gdy chcieliśmy przygotować stadion do zawodów czy testów podczas rekrutacji, trzeba było usypywać linie, co wymagało ogromnej pracy, nie wspominając o sprawdzianach na tak wysłużonych obiektach", wspomina ppłk Wochyński.

Z kolei rektor-komendant dęblińskiej uczelni dodaje: „Na potrzeby kwalifikacji kandydatów przyjmujemy odpowiednie kryteria. Mamy także testy z czterech specjalności. Przeprowadzamy je każdego roku i stale odpowiednio modyfikujemy, bo grupa ludzi, która do nas przychodzi, też cały czas się zmienia", mówi gen. Krawczyk. „Niestety, większość kandydatów jest coraz słabsza fizycznie, ale dzięki temu to my mamy pole do popisu, żeby przez pięć lat ukształtować ich w taki sposób, by sprostali wymaganiom współczesnego wojskowego statku powietrznego. ■

MICHAŁ ZIELIŃSKI

NAOSTRZYĆ TRYZUB

Ćwiczenia „Rapid Trident" pokazały, że współpraca ukraińskich żołnierzy z zachodnimi sojusznikami coraz lepiej sprawdza się w praktyce. Przyjęcie natowskich standardów wymaga jednak czasu.

Aneksja Krymu przeprowadzona przez Federację Rosyjską oraz następujący po niej konflikt w Donbasie obnażyły wszystkie słabości, z jakimi borykały się ukraińskie siły zbrojne. Na początku 2014 roku tamtejsza armia liczyła około stu tysięcy żołnierzy, ale tylko teoretycznie. Pół roku później, podczas najcięższych starć w obwodach donieckim i ługańskim, okazało się, że nawet w najbardziej optymistycznym wariancie Ukraińcy nie są w stanie wystawić do walki więcej niż 40 tys. żołnierzy. Braki były praktycznie w każdej dziedzinie – planowaniu, logistyce oraz wyposażeniu. Nic zatem dziwnego, że sukcesywne zwiększanie stanu osobowego ukraińskiej armii (pod koniec 2014 roku liczyła już ponad 200 tys. żołnierzy) nie przekłada się na poprawę sytuacji na froncie. Mimo pełnej mobilizacji w lutym 2015 roku siły zbrojne Ukrainy poniosły klęskę pod Debalcewe.

Postrzeganie wojny we wschodniej Ukrainie przez pryzmat stricte militarny jest pewnym uproszczeniem, ale nie ulega wątpliwości, że z tej bolesnej lekcji wyciągnięto wnioski. To był impuls nie tylko do stopniowej restrukturyzacji sił zbrojnych, lecz także do zacieśnienia relacji między Ukrainą a sojusznikami z Zachodu. W lutym 2016 roku premier Arsenij Jaceniuk wyraźnie zaznaczył, że celem Ukrainy jest dostosowanie standardów armii do norm obowiązujących w NATO i jak najszybsze przystąpienie do sojuszu.

Chociaż minęło zaledwie półtora roku, efekty tych postanowień było już widać na tegorocznych ćwiczeniach „Rapid Trident '17". W drugiej połowie września na terenie Międzynarodowego Centrum Operacji Pokojowych i Bezpieczeństwa w Jaworowie prawie 2 tys. ukraińskich żołnierzy doskonaliło umiejętności prowadzenia działań defensywnych. W treningu odbywającym się w ramach Połączonej Międzynarodowej Grupy Szkoleniowej – Ukraina (Joint Multinational Training Group – Ukraine, JMTG-U) oprócz ukraińskich żołnierzy z 30 Brygady Zmechanizowanej brali udział przedstawiciele 14 innych nacji, w tym Polacy, Amerykanie, Kanadyjczycy, Brytyjczycy, Włosi, Łotysze, Estończycy, Litwini, Bułgarzy, Rumuni, Norwegowie i Turcy. Na miejscu byli obecni również wojskowi z Gruzji oraz Mołdawii, które podob-

US ARMY EUROPE

CELEM UKRAINY JEST JAK NAJSZYBSZE DOSTOSOWANIE STANDARDÓW ARMII DO NORM OBOWIĄZUJĄCYCH W NATO

nie jak Ukraina współpracują z NATO w ramach „Partnerstwa dla pokoju".

„Dla ukraińskich sił zbrojnych te ćwiczenia są szansą przetestowania nie tylko militarnych możliwości, lecz także umiejętności współpracy międzynarodowej, w tym z sojusznikami ze Stanów Zjednoczonych oraz krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Szkolenia w ramach JMTG-U można prowadzić niemal w każdej sytuacji. Zorganizowanie ćwiczeń na taką skalę wymaga od strony ukraińskiej dużego zaangażowania, co z jednoczesnym prowadzeniem działań zbrojnych na wschodniej granicy oraz trwającą modernizacją armii po prostu jest imponujące", uważa płk David Jordan, dowódca Połączonej Międzynarodowej Grupy Szkoleniowej – Ukraina, 45 Brygadowej Grupy Bojowej Gwardii Narodowej w Oklahomie oraz współdowodzący ćwiczeniami „Rapid Trident '17". Pułkownik zaznacza, że od momentu przybycia na Ukrainę sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych widać olbrzymi postęp. W 2015 roku przeważająca część prowadzonych przez Amerykanów szkoleń odbywała się na poziomie poszczególnych żołnierzy. Wówczas jednym z największych wyzwań było przemodelowanie roli podoficerów w ukraińskiej armii. Teraz Ukraińcy są już w stanie samodzielnie trenować swoich żołnierzy na szczeblu plutonu i kompanii. Pozwala to zagranicznym instruktorom skupić się na szkoleniu batalionów i brygad oraz bardziej zaangażować się w rozwój centrów treningu bojowego oraz symulacji znajdujących się w Międzynarodowym Centrum Operacji Pokojowych i Bezpieczeństwa.

„Na tegorocznych ćwiczeniach »Rapid Trident« przetestowaliśmy każdy poziom dowodzenia, od szczebla plu- →

tonu do brygady, prowadziliśmy trening sytuacyjny oraz ćwiczenia bojowe. Dzięki temu nie tylko poprawiają się kwalifikacje żołnierzy obu stron, lecz także zwiększa się ich interoperacyjność. Wszystko to przekłada się na stabilizację w regionie", stwierdza płk David Jordan.

KONFRONTACJA Z PRZECIWNIKIEM

Scenariusz „Rapid Trident '17" zakładał inwazję ze Wschodu na kraje bałtyckie oraz Polskę. Po zajęciu części terytorium zaatakowanych państw wydzielone siły agresora próbowały dalej uderzyć na Ukrainę. Dywizja międzynarodowa Wschód, w której skład weszły brygady ukraińska, polska oraz litewska, przeszły do obrony w okolicach polsko-ukraińskiego pogranicza, by zatrzymać siły wroga oraz nie dopuścić do przejęcia infrastruktury, która umożliwiłaby mu kontynuację natarcia w kierunku Kijowa.

Obroną kierowali oficerowie z Wielonarodowej Brygady LITPOLUKRBRIG, którzy na potrzeby ćwiczeń utworzyli trzon sztabu dywizji dowodzącej ukraińskimi pododdziałami. Jej rzeczywista struktura wpisuje się w realia fikcyjnego scenariusza. „Według niego, stanowimy część międzynarodowego korpusu NATO, z którego wydzielono dywizję do przeprowadzenia tej operacji. W rzeczywistości brygada, w której służymy, także jest trójnarodowa. Dzięki temu mamy spektrum możliwości do współdziałania i okazało się, że świetnie się w tym odnajdujemy. Nawet jeżeli część personelu ukraińskiego nie porozumiewa się w języku angielskim, mamy żołnierzy tej narodowości, których możemy wysłać jako oficerów łącznikowych", tłumaczy ppłk Dariusz Czekaj, zastępca szefa sztabu do spraw operacyjnych LITPOLUKRBRIG.

To właśnie oficerowie Wielonarodowej Brygady przygotowali rozkaz bojowy, który stał się podstawą „Rapid Trident '17". Ich pierwszą fazę stanowiły trwające przez trzy dobry ćwiczenia dowódczo-sztabowe. Na tym etapie dużą wagę przykładano do tego, by cały system rozkazodawczy oraz meldunkowy był w języku angielskim i spełniał standardy natowskie. „To jedno z wyzwań postawionych przed ukraińskimi siłami, z którym sobie poradzili. Celem istnienia naszej brygady jest pomoc w tego typu przedsięwzięciach. Mamy stworzyć odpowiednie środowisko, odegrać przełożonego i zadbać o jak najlepsze warunki do przeprowadzenia ćwiczeń", dodaje podpułkownik.

Ćwiczenia dowódczo-sztabowe były wspomagane przez nowoczesne systemy komputerowe z centrum symulacji Międzynarodowego Centrum Operacji Pokojowych i Bezpieczeństwa. Dzięki temu wszystkie decyzje w czasie rzeczywistym były konfrontowane z ruchem wykonywanym przez przeciwnika, co

ORGANIZACJA ĆWICZEŃ NA OD STRONY UKRAIŃSKIEJ

US ARMY EUROPE (3)

Głównym założeniem ćwiczeń nie jest prowokowanie kolejnego konfliktu, lecz pogłębienie współpracy między sojusznikami oraz zwiększenie możliwości obronnych Ukrainy.

TAKĄ SKALĘ WYMAGA DUŻEGO ZAANGAŻOWANIA

wykluczało jakąkolwiek uznaniowość względem szkolących się sił ukraińskich.

Po zakończeniu części sztabowej ćwiczenia weszły w fazę „force on force", w czasie której żołnierze plutonu kawalerzystów z 25 Brygady Kawalerii Powietrznej razem z bułgarskimi, rumuńskimi oraz mołdawskimi wojskowymi wykonywali zadania związane z pozoracją działań sił przeciwnika. Polacy przygotowywali m.in. zasadzki, prowadzili rozpoznanie ogniem oraz podejmowali próby przeniknięcia w szeregi ukraińskiego 30 Batalionu Zmechanizowanego.

„Wszystkie rozkazy płynęły ze strony dowództwa sił pozorujących, które na bieżąco reagowało na działania ćwiczących i wydawało nam polecenia do wykonania odpowiednich podgrywek. Przed rozpoczęciem tej fazy wspólnie z ukraińskimi siłami specjalnymi trenowaliśmy także epizody statyczne. Jeden z nich polegał na prowadzeniu walki w budynkach", wyjaśnia ppor. Dominik Adamkiewicz z 25 Brygady Kawalerii Powietrznej.

W CIENIU ZAPADU

Międzynarodowe ćwiczenia z udziałem państw zachodnich są prowadzone na Ukrainie od 1995 roku. Jednocześnie zarówno strona amerykańska, jak i ukraińska przyznają, że w związku ze złamaniem przez Rosjan gwarancji bezpieczeństwa przyjętych w Budapeszcie przemodelowano „Rapid Trident". Głównym założeniem ćwiczeń nie jest prowokowanie kolejnego konfliktu, lecz pogłębienie współpracy między sojusznikami oraz zwiększenie możliwości obronnych Ukrainy. Ppłk Anton Myronowicz, oficer prasowy „Rapid Trident", przyznaje jednak, że ukraińscy wojskowi skierowani do działań w strefie ATO (operacji antyterrorystycznej) mogą wykorzystywać niezgodnie z założeniami umiejętności zdobyte we współpracy z sojusznikami. Zwraca również uwagę na działania strony rosyjskiej, która w tym samym czasie wspólnie z białoruską armią prowadziła manewry „Zapad '17".

„Wstrzymamy się z podawaniem konkretnych informacji na temat działań Federacji Rosyjskiej. Jednakże w ciągu ostatnich lat Rosjanie kilkukrotnie przeprowadzili ćwiczenia na dużą skalę, które rozgrywały się w pobliżu wschodniej flanki NATO. Za każdym razem prowadzono je w niezbyt przejrzystej atmosferze. Zachęcamy Rosję do podjęcia kroków w celu udostępnienia informacji dotyczących jej ćwiczeń oraz jasnego wyrażania własnych zamierzeń. Pozwoli to zmniejszyć ryzyko ewentualnego nieporozumienia", podkreśla ppłk Anton Myronowicz. Zaznacza przy tym, że wszyscy uczestnicy „Rapid Trident '17" przybyli na zaproszenie rządu Ukrainy. ■

POZNAJCIE Z NAMI SPECYFIKĘ SŁUŻBY ŻOŁNIERZY W RÓŻNYCH JEDNOSTKACH POLSKIEGO WOJSKA. W CYKLU „WOJSKO OD KULIS" PRZECZYTACIE O MARYNARZACH, PILOTACH, LOGISTYKACH, ARTYLERZYSTACH, PRZECIWLOTNIKACH CZY CHEMIKACH.

WALDEMAR MŁYNARCZYK/COMBAT CAMERA DORSZ

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Wąsy starego Oldsa

Zadania wykonywali od Alaski po pustynię Negew, dyżury bojowe pełnili w Polsce i krajach bałtyckich. Choć pierwsze samoloty F-16 wylądowały w Krzesinach zaledwie 11 lat temu, piloci z miejscowej bazy zdobyli już uznanie na całym świecie.

Jeśli loty zostały zaplanowane na 9.00 rano, oni w bazie muszą być już o 6.00. Mają godzinę na sprawdzenie prognozy pogody, informacji o lotniskach zapasowych oraz potencjalnych utrudnieniach na trasie przelotu. No i na zsynchronizowanie zegarków. Przy prędkościach rzędu 1000–1500 km/h nawet sekunda spóźnienia może sprawić, że zadanie nie zostanie wykonane. Potem zaczyna się briefing. Za drzwiami sali odpraw język polski zmienia się w angielski, metry odmierzające wysokość w stopy, kilogramy w funty. Tam dowiadują się, dokąd ostatecznie polecą, jakie zadanie mają do wykonania, jaka taktyka będzie najlepsza i co zrobić w sytuacjach awaryjnych. „Podczas briefingu w zasadzie nie powinny paść żadne pytania. Idziemy tam przygotowani, słuchamy, potem ubieramy się w przeciwprzeciążeniowe kombinezony, bierzemy hełmy, wsiadamy do busów, jedziemy do samolotów", tłumaczy ppor. Piotr „Skeet" Parczewski, pilot wielozadaniowego samolotu F-16 z 6 Eskadry, która stacjonuje w 31 Bazie Lotnictwa Taktycznego. Bo czasu na długie rozważania nie będzie także w powietrzu. Tam liczą się automatyzmy, katalog standardowych zachowań, który każdy z nich ma w głowie. Podczas gdy piloci siedzą w sali odpraw, w hangarach, gdzie stoją efy, trwa gorączkowa krzątanina. „Do każdego samolotu przypisany jest crew master, który nadzoruje pracę ekipy technicznej: specjalistów od uzbrojenia i od life support, czyli spadochronów czy butli z tlenem, osprzętowców, awioników, fotelarzy, żołnierzy odpowiedzialnych za tzw. strukturę, czyli pokrycie kadłuba", wylicza st. chor. sztab. Piotr Kidoń, starszy technik

SZYBKI I ZWROTNY

O ATUTACH F-16 MOŻNA BY MÓWIĆ DŁUGO. PEWNE JEST JEDNO: POLSKA MA JEDEN Z NAJLEPSZYCH SAMOLOTÓW WIELOZADANIOWYCH NA ŚWIECIE.

Pierwsze jastrzębie z biało-czerwoną szachownicą rozpoczęły służbę pod koniec 2006 roku. Dziś w 31 Bazie Lotniczej w Poznaniu-Krzesinach i 32 Bazie Lotnictwa Taktycznego w Łasku jest ich 48.

Samolot F-16 C/D Block 52+ ma nieco ponad 15 m długości i 9,45 m rozpiętości. Jego maksymalna prędkość została obliczona na 2,2 Ma, czyli blisko 2,5 tys. km/h. Zasięg to 5 tys. km, ale maszyna ma możliwość tankowania w powietrzu. Okres jego eksploatacji wynosi 8 tys. godzin spędzonych w powietrzu. Przy masie własnej, która sięga 8,3 tys. kg, samolot może zabrać na pokład uzbrojenie ważące blisko 10 t. Polski F-16 został wyposażony m.in. w wielofunkcyjny radar AN/APG-68(V)9, zasobnik celowniczy Sniper/Pantera, służący do wykrywania celów na ziemi i naprowadzania na nie uzbrojenia, hełmy zintegrowane z systemem celowania JHMCS czy zintegrowany system walki radioelektronicznej, który np. ostrzega o wystrzelonych przez przeciwnika pociskach rakietowych. Piloci mogą korzystać z 20-milimetrowego działka M61 Vulcan, naprowadzanych radiolokacyjnie rakiet powietrze–powietrze średniego zasięgu AIM-120C-5, rakiet bliskiego zasięgu z głowicą samonaprowadzającą na podczerwień AIM-9X Sidewinder czy kilku rodzajów bomb (w tym bomb serii JDAM lub naprowadzanych laserowo bomb Paveway II i III). W ostatnich latach polski rząd podpisał z Amerykanami dwie umowy na dostarczenie łącznie 80 nowoczesnych pocisków JASSM. Połowa z nich ma zasięg 370, a połowa aż 1000 km.

Historia F-16 liczy ponad 40 lat. Oblot pierwszego samolotu został przeprowadzony w 1974 roku. Od tego czasu powstało kilkanaście wersji maszyny, z której korzystają siły powietrzne ponad 20 krajów, m.in. Danii, Holandii, Turcji, Egiptu, Pakistanu i Stanów Zjednoczonych. Samolot wielokrotnie sprawdził się w warunkach bojowych. Po raz pierwszy w czerwcu 1981 roku, kiedy to izraelskie efy przeprowadziły udany rajd na iracki reaktor atomowy Osirak. W 2006 roku, podczas amerykańskiego nalotu na Irak, bomba zrzucona z F-16 zabiła Abu Musaba al-Zarkawiego, lidera Al-Kaidy w tym kraju. ŁZ ■

klucza eksploatacji samolotów F-16. Rozmawiają po polsku, używając angielskiej terminologii. Ale kiedy w hangarze pojawi się pilot, będzie zwracał się do nich w drugim z języków. Aby nie wyjść z wprawy. Poza tym wiele nazw związanych z F-16 trudno przełożyć na polski...

Przygotowanie maszyny do lotu zajmuje dwie godziny. Do tego dochodzi przegląd po locie – zwykle godzina dwadzieścia. „Główna obsługa jest ważna przez 72 godziny. Kiedy ten czas upłynie, wykonuje się kolejną. Bez względu na to, czy samolot będzie się wzbijał w powietrze, czy pozostanie w hangarze”, tłumaczy Kidoń i dodaje żartem: „Właściwie piloci nie są nam do niczego potrzebni. I tak robimy swoje”.

8 listopada 2006 roku żołnierze z Krzesin mieli okazję zobaczyć, jak tworzy się historię. Wówczas to na miejscowym lotnisku usiadła pierwsza para samolotów F-16, które Polska kupiła od USA. Dzień później pilotów witała para prezydencka Lech i Maria Kaczyńscy oraz ówczesny minister obrony Radosław Sikorski.

PRIORYTETY W MGNIENIU OKA

O tym, że Polska będzie miała swoje efy, wiadomo było już kilka lat wcześniej. Kontrakt z Amerykanami ostatecznie podpisany został w 2003 roku. Wówczas też rozpoczął się nabór pilotów i techników, którzy mieli obsługiwać jastrzębie. „Pracowałem wcześniej przy Su-22 i MiG-ach. Miałem doświadczenie, a że akurat rozwiązana została moja ówczesna jednostka w Zegrzu Pomorskim, pomyślałem sobie: dlaczego nie spróbować?”, opowiada Kidoń. Przeszedł selekcję, potem kolejne kursy →

językowe, zarówno w Polsce, jak i za oceanem, wreszcie część po części poznawał nowy samolot. „Różnice między maszynami rosyjskimi a F-16 są spore, zwłaszcza jeśli chodzi o eksploatację. W przypadku tych pierwszych wiele rzeczy można było zrobić intuicyjnie, na czuja. Przy efach technik musi postępować ściśle według instrukcji i praktycznie nie rozstawać się z urządzeniami kontrolno-pomiarowymi", przyznaje st. chor. sztab. Piotr Kidoń. „Jeżeli w dokumentach jest napisane, że konkretna śruba musi zostać dokręcona w taki, a nie inny sposób, to tak właśnie trzeba zrobić, choćby logika podpowiadała, że można pójść na skróty. Nie można. Wszystko w tych samolotach zostało wyliczone tak precyzyjnie, że każde odstępstwo grozi uszkodzeniem sprzętu", dodaje.

Ten listopadowy dzień zapadł też w pamięć ppor. Parczewskiemu, choć w tym czasie mógł on co najwyżej marzyć o pilotowaniu takiego samolotu, jak F-16. „Skończyłem liceum lotnicze, a potem Wyższą Szkołę Oficerską Sił Powietrznych w Dęblinie. Na szkolenie dla pilotów F-16 ostatecznie trafiło nas pięciu", wspomina „Skeet". Po badaniach lekarskich i zdaniu egzaminu językowego w amerykańskiej ambasadzie poleciał na szkolenie do USA. Tam najpierw pilotował cessny i T-6, by w końcu zasiąść za sterami naddźwiękowego T-38. Jest on wykorzystywany podczas ćwiczeń z formowania i utrzymywania szyków taktycznych, a także do tzw. wprowadzenia do walki powietrznej (Introduction to Fighter Fundamentals – IFF). „To ostateczny test, który ma dać odpowiedź na pytanie, czy kandydat nadaje się na pilota bojowego. Na nim odpada najwięcej osób", przyznaje ppor. Parczewski. „Pilot F-16 musi być odporny na stres, bardzo szybko podejmować decyzje i posiadać umiejętność selekcjonowania informacji. W kabinie przychodzą takie chwile, że człowiek ma dziesięć rzeczy do zrobienia. A wtedy w mgnieniu oka trzeba wyznaczyć sobie priorytety", dodaje. Podczas szkolenia piloci latali nad poligonem w Arizonie. „Jego powierzchnia jest równa mniej więcej jednej trzeciej powierzchni Polski. Góry, kaniony, rzeki... To było naprawdę piękne latanie", wspomina „Skeet". Najlepsze jednak miało dopiero przyjść. „Pierwszego lotu jastrzębiem się nie zapomina", zaznacza ppor. Parczewski. „Był luty, a w Arizonie niezmiennie 35 stopni. Poleciałem do strefy, zrobiłem kilka pętli, beczek, podejścia na trzech lotniskach. Mogłem wreszcie powiedzieć, że moje marzenie się spełniło".

Do 31 Bazy Lotnictwa Taktycznego ppor. Parczewski wrócił w lipcu ubiegłego roku. Na razie jest tzw. wingmanem, czyli drugim w parze, lub jednym z czwórki pilotów. Czeka na kurs lidera pary. Kolejne szczebelki to dowódca formacji złożonej z czterech maszyn, wreszcie mission commander, dowodzący ugrupowaniem większej liczby różnego typu samolotów. „Mam 32 lata, a dalej czuję się trochę jak student", podsumowuje ppor. Parczewski.

BŁĘKITNA FLAGA NAD PUSTYNIĄ

F-16 stanowią dziś trzon polskich sił powietrznych. 32 jastrzębie stacjonują w poznańskich Krzesinach, 16 pozostałych w Łasku pod Łodzią. Obydwie bazy wchodzą w skład 2 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego, któ-

TRZY PYTANIA DO

Rafała Zadenckiego

Co wyróżnia 31 BLT spośród innych jednostek?

To jednostka wyjątkowa. Właśnie na krzesińskie lotnisko w 1962 roku po raz pierwszy trafiły samoloty MiG-21, tutaj 8 listopada 2006 roku wylądowały maszyny IV generacji F-16 Block 52+ Jastrząb, rozpoczynając nową erę lotnictwa taktycznego w Polsce. Na przestrzeni lat bardzo zmieniły się realia służby w siłach powietrznych, a my jesteśmy tego jak najlepszym przykładem. Realizacja zadań bojowych przez pilotów F-16 na tle zadań innych jednostek wojskowych nacechowana jest wysoką dynamiką oraz precyzją. Wykorzystanie „inteligentnego" uzbrojenia, jakie znajduje się w arsenale F-16, daje nam możliwość szerokiego wsparcia działań żołnierzy każdego rodzaju sił zbrojnych. Staliśmy się niejako gwarantem bezpieczeństwa żołnierzy, którzy bojowe zadania wykonują na

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

„Mam 32 lata, a dalej czuję się trochę jak student", mówi ppor. Piotr Parczewski.

F-16 STANOWIĄ TRZON POLSKICH SIŁ POWIETRZNYCH. 32 JASTRZĘBIE STACJONUJĄ W KRZESINACH, 16 POZOSTAŁYCH W ŁASKU

rego siedziba mieści się w Poznaniu. Piloci pełnią całodobowe dyżury bojowe zarówno w systemie natowskim, jak i narodowym. Oznacza to, że w każdej chwili para samolotów może zostać poderwana i wysłana we wskazany rejon kraju. „Stanie się tak, jeśli obcy samolot naruszy granice obszaru, za który jesteśmy odpowiedzialni, kiedy straci łączność z kontrolą lotów, nie leci po zgłoszonej wcześniej trasie albo zidentyfikuje się za pomocą błędnego kodu", wyjaśnia kpt. Krzysztof Nanuś, oficer prasowy 31 Bazy Lotnictwa Taktycznego. Dyżurna para powinna odnaleźć taki samolot, przechwycić go, a w skrajnej sytuacji zmusić do lądowania bądź nawet zestrzelić.

Prócz pełnienia dyżurów bojowych, piloci regularnie ćwiczą. „To niezwykle ważne, ponieważ każdy z nas musi utrwalać nawyki. Zbyt długa przerwa, choćby miesięczny urlop, sprawia, że trzeba powtórzyć wybrane elementy pod okiem instruktora", podkreśla ppor. Parczewski. Scenariusze treningów piloci wymyślają sami. Wykonują więc zadania typu „air to ground". „Polegają one na bliskiej współpracy z wojskami operującymi na lądzie, które wyznaczają jakiś strategiczny cel, a my go niszczymy", tłumaczy ppor. Parczewski. Z kolei misje „air to air" wiążą się z walką przeciwko innym samolotom. Bywa, że wirtualną walkę prowadzą na niewielkim dystansie. Jest ona wówczas pełna różnego rodzaju manewrów. F-16 to samolot niezwykle zwrotny, a przy tym szybki. Potrafi lecieć z prędkością przekraczającą 2 tys. km/h. Przy takich osiągach przeciążenia w kabinie są bardzo duże. Pilot musi pilnować, by nie stracić przytomności. Pomagają w tym odpowiednie techniki →

lądzie, na morzu, ale także w powietrzu. To powód do dumy, ale nie zapominamy również o odpowiedzialności. Na polu walki nie ma podziału na to, kto jest ważny i ważniejszy – razem wykonujemy zadania, razem dążymy do zapewnienia suwerenności naszego kraju.

Jakich ludzi potrzebujecie i jak można trafić do 31 BLT?

Jesteśmy jednostką, w której zadania wykonują żołnierze wielu różnych specjalności, ale trzon obsady 31 BLT stanowią specjaliści od obsługi i eksploatacji statków powietrznych. Od lat trafiają do nas absolwenci Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych. Są to piloci, kontrolerzy, nawigatorzy. Do służby inżynieryjno-lotniczej pozyskujemy absolwentów Wojskowej Akademii Technicznej. Stamtąd wywodzą się też nasi specjaliści od radiolokacji, łączności, logistyki.

Co wyróżnia żołnierzy, którzy u was służą?

Moi podwładni to ludzie rzetelni, odpowiedzialni i wierzący w swoje umiejętności, dzięki którym bezpieczne latanie na F-16 staje się naszą wizytówką. Chcę wierzyć, że kandydaci ponad wszystko będą cenili odpowiedzialność. Bez tego w lotniczym środowisku nie zbudujemy zaufania, które wiąże się z poczuciem bezpieczeństwa. Pilot F-16 nie ma czasu na zastanawianie się nad stanem technicznym samolotu. On musi się skoncentrować na wykonaniu zadania, a te setki osób, które pozostają na ziemi, muszą mu to bezpieczeństwo zagwarantować. Dzięki temu stajemy się jedną, bardzo dobrze funkcjonującą jednostką. ŁZ ■

Płk. pil. RAFAŁ ZADENCKI jest dowódcą 31 Bazy Lotnictwa Taktycznego.

oddychania i specjalne wyposażenie. W sytuacjach zagrożenia pilot zaczyna wykonywać szereg płytkich wdechów i wydechów, nogawki zaś jego kombinezonu napełniane są powietrzem. Stają się w ten sposób ciasne, a ucisk powoduje, że krew z głowy nie odpływa do nóg. „Tak naprawdę jednak obecnie z samolotami nieprzyjaciela często walczy się, nie widząc ich bezpośrednio", tłumaczy ppor. Parczewski. A wszystko dzięki rakietom AIM-120, w które wyposażone są F-16. „Ich zasięg wynosi 160–170 km", wyjaśnia. „Kiedy radar namierzy cel, pilot wystrzeliwuje rakietę, a ta po osiągnięciu odpowiednich parametrów sama zaczyna się naprowadzać", dodaje.

Regularne treningi pozwalają się przygotować do międzynarodowych ćwiczeń i misji, a tych jest naprawdę sporo. „Piloci F-16 strzegą przestrzeni powietrznej państw bałtyckich, które nie posiadają własnego lotnictwa bojowego", mówi płk pil. Rafał Zadencki, dowódca 31 Bazy. Para polskich jastrzębi na zmianę z innymi samolotami państw NATO pełni dyżur w litewskich Szawlach. Są podrywane w sytuacjach rzeczywistego i potencjalnego zagrożenia. Tak stało się w czerwcu tego roku, kiedy F-16 przechwyciły nad Bałtykiem samolot rosyjskiego ministra obrony Siergieja Szojgu, eskortowany przez dwa myśliwce Su-27. Takich incydentów od czasu aneksji Krymu jest na wschodniej flance sporo. Polacy pełnią też służbę w Kuwejcie. F-16 z biało-czerwoną szachownicą wykonują tam loty rozpoznawcze, wspierając operację „Inherent Resolve", skierowaną przeciwko Państwu Islamskiemu,. Co prawda trzon polskiego kontyngentu stanowią piloci z Łasku, ale 31 Baza też wysłała tam swój personel. „Ważnym sprawdzianem był udział w ćwiczeniach »Red Flag« na Alasce. Stanowił on dowód na to, że nasi piloci dołączyli do światowej elity", podkreśla płk Zadencki. Polacy polecieli za ocean na zaproszenie Departamentu Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych. Współpracowali tam z pilotami z USA, Niemiec, Japonii i Australii, wykonując zadania, także z użyciem ostrej amunicji, na poligonie o powierzchni 85 tys. km^2. Nasi piloci sprawdzili się też w warunkach panujących na Bliskim Wschodzie, a okazją stały się ćwiczenia pod kryptonimem „Blue Flag" – największe tego typu przedsięwzięcie w historii izraelskiego lotnictwa. Są one prowadzone m.in. nad pustynią Negew, przy granicy z Jordanią.

Ćwiczenia i misje to wyzwanie nie tylko dla pilotów. W każdy zakątek świata leci za nimi personel techniczny. „To zawsze niezwykle ciekawe doświadczenie. Bo choć nasze procedury działania wszędzie są takie same, specyfika danego kraju potrafi mocno skomplikować nam życie", przyznaje st. chor. sztab. Kidoń. „Po każdym locie technik musi na przykład zajrzeć do turbiny gorącej jeszcze od wyrzucanych na zewnątrz gazów. A teraz proszę sobie wyobrazić, że temperatura na zewnątrz sięga 50 stopni Celsjusza…".

WALDEMAR MŁYNARCZYK/COMBAT CAMERA DORSZ

STREFA TYGRYSA

Ćwiczenia często mają wymiar nie tylko ściśle wojskowy. Piloci 6 Eskadry na przykład od pewnego czasu biorą udział w imprezie pod nazwą „NATO Tiger Meet", czyli cyklicznych zlotach eskadr, mających w swym herbie tygrysa. Ostatnio Polacy przywieźli stamtąd statuetkę „Best Flying Squadron". W pomieszczeniach zajmowanych przez pilotów „Szóstej" stoi ona na honorowym miejscu. Samych tygrysów jest tutaj bez liku: na kombinezonach lotniczych, na pokrywającej

Z KRUKIEM W ODZNACE

31 BAZA LOTNICTWA TAKTYCZNEGO ZOSTAŁA UTWORZONA 1 KWIETNIA 2008 ROKU, JEDNAK HISTORIA SAMEGO LOTNISKA W KRZESINACH JEST ZNACZNIE STARSZA.

Powstało w 1941 roku, kiedy Niemcy przenieśli z Bremy do okupowanej Polski część zakładów Focke-Wulfa. Od 1945 roku z lotniska korzystali żołnierze sowieccy, a w połowie lat pięćdziesiątych przeszło ono w ręce polskich sił powietrznych. Początkowo stacjonował tutaj 62 Pułk Szkolno-Treningowy Lotnictwa Myśliwskiego, który szybko przekształcony został w 62 Pułk Lotnictwa Myśliwskiego. Przez kolejne dziesięciolecia tutejsi piloci korzystali z różnych typów maszyn, takich jak Lim-5, MiG-19 czy MiG-21. Do kolejnych zmian organizacyjnych w jednostce doszło dopiero w 1994 roku, kiedy to w Krzesinach powstał 3 Pułk Lotnictwa Myśliwskiego, składający się z dwóch eskadr. Przetrwał sześć lat, po czym został przekształcony w 31 Bazę Lotniczą oraz 3 Eskadrę Lotnictwa Taktycznego. Wkrótce dołączyła do niej 6 Eskadra Lotnictwa Taktycznego przeniesiona z Powidza. 2008 rok przyniósł ostatnią, jak dotąd, zmianę w strukturze bazy. Wówczas w Poznaniu stacjonowały już pierwsze kupione od Amerykanów samoloty F-16.

31 Baza wchodzi w skład 2 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego, które istnieje od blisko 20 lat. Obecnie dowodzi nim płk dypl. pil. Jacek Pszczoła. Krzesińska baza kultywuje tradycje kilkunastu jednostek lotniczych. Wśród nich znalazły się m.in. 2 i 4 Wielkopolska Eskadra Lotnicza z lat 1919–1920, 131 i 132 Eskadra Myśliwska z lat 1928–1939, 2 Dywizjon Myśliwski „Krakowsko-Poznański" z roku 1940, czy też 302 Dywizjon Myśliwski „Poznański" funkcjonujący w latach 1940–1947.

W odznace bazy widnieje czarny kruk. Wiąże się to z historią jednego z lotników 131 Eskadry. Jeszcze przed wojną leciał nad jeziorem w Kiekrzu, gdy jego samolot został zaatakowany przez kruka. Zwierzę zginęło, ale jego ciało wkręciło się pomiędzy lotkę a płat samolotu. Maszyna stała się niesterowna. Pilotowi udało się dotrzeć nad lotnisko, ale był przekonany, że nie zdoła szczęśliwie wylądować. Zdeterminowany puścił stery i zamknął oczy, a mimo to samolot się nie rozbił. Lotnicy z Krzesin uznali wówczas, że kruk, paradoksalnie, przynosi szczęście. ŁZ ■

jedną ze ścian fototapecie... Tygrysa w nazwie ma nawet pomieszczenie, w którym rozmawiamy – „Tiger Bar". Stoją tu obszerne kanapy, jest barek zrobiony z wojskowych skrzynek i kufle wiszące na wbitych w ścianę pokaźnych łuskach (choć w bazie można się z nich napić co najwyżej coli; alkohol jest zabroniony). Sami piloci przyznają, że żyją trochę w odrębnym świecie. „No nie, w domu język polski nie miesza mi się z angielskim. Ale kiedy spotykamy się w swoim gronie na piwie, to rozmowa na neutralne tematy trwa może z pięć minut. Potem i tak wszystko schodzi na latanie", przyznaje ppor. Parczewski. Kto wchodzi do tego świata, otrzymuje nowe imię, a właściwie pseudonim. Jak „Skeet". Oczywiście nie od razu. Zwykle nowy musi zaliczyć kilkanaście lotów. „Pseudonim nadają inni piloci. Przez kilka dni na tablicy mogą wpisywać propozycje, a potem odbywa się głosowanie", tłumaczy ppor. Parczewski.

Powoli kończymy. W bazie dziś nastrój oczekiwania, bo po południu pięć efów ma lecieć na ćwiczenia do Niemiec. Na razie jednak plany krzyżuje pogoda. Jakieś zdjęcia? Zdążymy. „Dobrze, ale ja mam wąsa i mogę wyglądać trochę dziwnie", waha się ppor. Parczewski. „Przez wąsa?".

„No tak. To taki nasz zwyczaj. Zawsze we wrześniu wszyscy zapuszczamy wąsy na pamiątkę Robina Oldsa, amerykańskiego pilota z II wojny światowej i wojny w Wietnamie. Pod koniec miesiąca zrobimy sobie wspólne zdjęcie i powiesimy na ścianie. Potem, kto chce, się ogoli...". Tak, to jednak trochę inny świat. ■

NATO POTRAFI

Z Januszem Adamczakiem

o zmieniającym się sojuszu północnoatlantyckim i specyfice służby w Brunssum rozmawia Piotr Wojtas.

Czy sojusz północnoatlantycki jest przygotowany na wyzwania, jakie wynikają ze skomplikowanej sytuacji na świecie ostatnich lat?

NATO to wyjątkowa organizacja z niemal 70-letnią historią i już 29 różnymi sposobami radzenia sobie z zagrożeniami, odkąd 7 czerwca 2017 roku dołączyła do niej Czarnogóra. To olbrzymi konglomerat z ogromnymi możliwościami. Każdego dnia pracownicy rozsianych po całej Europie kwater i instytucji wkładają mnóstwo energii w to, żeby NATO jako całość nie tylko było gotowe do stawienia czoła przyszłym zagrożeniom, lecz także już dzisiaj postrzegano je jako gracza, którego determinacji do obrony wspólnego terytorium nie warto nawet testować. Ostatnie lata przyniosły wiele wyzwań, zatem i w sojuszu północnoatlantyckim nastąpiło sporo zmian. Sądzę, że w najbliższej przyszłości nastąpi jeszcze większa integracja w jego ramach i będzie on bardziej zdeterminowany.

WIZYTÓWKA

GEN. BRONI JANUSZ ADAMCZAK

Był szefem sztabu Sojuszniczego Dowództwa Sił Połączonych (Joint Force Command – JFC) w Brunssum od 12 września 2014 roku. W czasie zawodowej kariery brał m.in. udział w misjach w Iraku (2003) i Afganistanie (2008). Dowodził 12 Brygadą Zmechanizowaną, 11 Dywizją Kawalerii Pancernej oraz 2 Korpusem Zmechanizowanym. Pełnił także służbę w Sztabie Generalnym WP jako zastępca szefa Zarządu Planowania Strategicznego P-5.

PIOTR WOJTAS

Które zmiany były najistotniejsze?

Po wydarzeniach na Krymie NATO postanowiło przeorganizować istniejące już wtedy Siły Odpowiedzi NATO [NATO Response Force – NRF] w taki sposób, aby mieć do dyspozycji w bardzo krótkim czasie siły wszystkich czterech komponentów, czyli wojsk lądowych, sił powietrznych, marynarki wojennej i sił specjalnych. Chodziło o to, aby można było szybko i sprawnie reagować na

Nie chodzi jedynie o organizowanie ćwiczeń, ale o rozwijanie zdolności sprawnego dowodzenia nimi i wysłanie jasnego sygnału poza nasze struktury – „NATO potrafi”

pierwsze symptomy kryzysu. Powstały zatem siły natychmiastowego reagowania (Very High Readiness Joint Task Force – VJTF). Ich skuteczność sprawdziliśmy w czasie ćwiczeń „Brilliant Jump” w 2016 roku. Przerzuciliśmy wtedy elementy hiszpańskiej brygady VJTF z Hiszpanii na poligon w Żaganiu i w ten sposób pokazaliśmy, że NATO jest zdolne do szybkiego przerzutu sprzętu i żołnierzy drogą morską i powietrzną.

W tym samym czasie tu w Holandii opracowaliśmy, a następnie wdrożyliśmy plany utworzenia jednostek integracji sił NATO (NATO Force Integration Unit – NFIU) w sześciu krajach Europy [Estonia, Łotwa, Litwa, Polska, Słowacja, Węgry – podlegają pod JFC Brunssum, pozostałe dwie: Rumunia i Bułgaria, pod JFC Neapol]. Koordynowaliśmy również zmiany w Wielonarodowym Korpusie Północno-Wschodnim, który w tym roku osiągnął pełną gotowość operacyjną, a po szczycie w Warszawie Brunssum przewodziło procesowi utworzenia Wielonarodowej Dywizji Północny Wschód w Elblągu i wielonarodowych sił wzmocnienia na wschodniej flance NATO [enhanced Forward Presence – eFP], które od wiosny już działają w Polsce i krajach bałtyckich.

Czyli NATO budowało strukturę, dzięki której będzie zdolne do odpowiedzi na jakiekolwiek zagrożenie państw członkowskich?

Sojusz musi być w stanie zapewnić bezpieczeństwo swoim członkom, aby pozostać wiarygodną organizacją. Zgodnie z postanowieniami szczytu w Warszawie w pierwszej kolejności stawia na odstraszanie, czyli pokazanie swoich możliwości i determinacji do utrzymania integralności terytorialnej wszystkich 29 państw wchodzących w jego skład. Jeśli ktoś jednak postanowi sprawdzić naszą gotowość, to sojusz zareaguje zgodnie z opracowanymi procedurami, które naprawdę doskonalimy każdego dnia. Siły wzmocnienia na wschodniej flance NATO na co dzień integrują się z armiami krajów, do których zostały wysłane. Żołnierze z przyszłorocznej zmiany NRF już od kilku miesięcy intensywnie się szkolą, żeby spełnić natowskie oczekiwania, a rozlokowane w całej Europie dowództwa poszczególnych komponentów sił zbrojnych i wielonarodowe struktury, takie jak korpus czy dywizja, w Polsce są stałymi elementami łańcucha dowodzenia, zapewniającymi właściwy przepływ informacji.

Odchodzi Pan ze stanowiska szefa Sztabu JFC Brunssum po trzyletniej kadencji. Jak w tym czasie zmieniło się dowództwo w Holandii?

To już nie ta sama kwatera, do której przychodziłem trzy lata temu. Tydzień przed objęciem przeze mnie obowiązków w 2014 roku zakończył się szczyt NATO w Walii, na którym podjęto wiele ważnych decyzji. →

Sojusz musi być w stanie zapewnić bezpieczeństwo swoim członkom, aby pozostać wiarygodną organizacją

Zmieniony charakter misji w Afganistanie czy nowa koncepcja Sił Odpowiedzi NATO były początkiem przemian, które objęły również samo dowództwo. Ostatni rok był szczególnie wymagający za sprawą postanowień szczytu w Warszawie, kiedy sojusz zdecydował o wysłaniu dodatkowych sił do Polski i krajów bałtyckich – to wszystko było zaplanowane i koordynowane właśnie w Brunssum.

Co zapoczątkowało to przeobrażenie?

Zmiana punktu ciężkości działania NATO – koncentracja na obronie kolektywnej to decyzja, która stała się siłą napędową naszej kwatery w ostatnich kilkudziesięciu miesiącach. Teraz nie chodzi jedynie o organizowanie ćwiczeń, w czasie których testuje się gotowość wydzielonych sił do działania, lecz o rozwijanie zdolności sprawnego dowodzenia nimi i wysłanie jasnego sygnału poza nasze struktury – „NATO potrafi". Najlepszym dowodem na to są właśnie batalionowe grupy bojowe w Polsce, na Litwie, Łotwie i w Estonii, które już w niecałe dziewięć miesięcy od szczytu NATO zaczęły pojawiać się w tych krajach, a po kolejnych kilku tygodniach prowadziły wspólne ćwiczenia z narodowymi siłami zbrojnymi, aby jak najszybciej zrozumieć ich specyfikę i móc operować ramię w ramię na wypadek kryzysu. Sztab w Brunssum uczestniczył także w opracowaniu tzw. planów ewentualnościowych, które mają stanowić swego rodzaju instrukcję, np. gdyby pojawiło się zagrożenie dla konkretnego kraju lub regionu NATO.

Kolejną znaczącą zmianą było istotne ograniczenie misji w Afganistanie. Zmiana zadań z bojowych na szkoleniowe i doradcze spowodowała, że musieliśmy w Brunssum przeorganizować działanie komórek odpowiedzialnych za prowadzenie i nadzorowanie operacji. Zaczęliśmy tę misje postrzegać z wieloletniej perspektywy i teraz obserwujemy, jak doskonała inicjatywa Afgańczyków – swego rodzaju „mapa drogowa dla Afganistanu" – jest wdrażana.

Jak ocenia Pan te trzy lata z perspektywy współpracy z kadrą w Brunssum? Wiele narodowości, charakterów, pomysłów, problemów… To Pan rozwiązywał znaczną część z nich, zanim trafiły na biurko dowódcy.

W kwaterze, w której służy ponad 700 osób, każdy dzień przynosi nowe wyzwania. W ciągu ostatnich trzech lat pojawiło się ich mnóstwo – zaczynając od wprowadzenia w życie postulatów poszczególnych szczytów NATO, a kończąc na oddaniu do użytku nowego skrzydła jednego z naszych budynków. O całym spektrum zadań szefa sztabu nie sposób tu opowiedzieć, ale warto podkreślić, że mimo wielu narodowości, charakterów i pomysłów, jedno praktycznie się nie zmienia – motywacja ludzi, z którymi pracowałem. Każdego roku w kwaterze wymienia się niemal jedna trzecia kadry. Ludzie z doświadczeniem odchodzą, a na ich miejsce przychodzą nowi, co wcale nie oznacza, że gorsi. Pracują tu specjaliści z kilkudziesięciu dziedzin i każdy z nich przynosi ze sobą ogrom wiedzy i doświadczenia, które w połączeniu z chęcią zmieniania organizacji na lepsze daje naprawdę niesamowite rezultaty.

Chciałbym także podkreślić zaangażowanie i profesjonalizm polskiego kontyngentu. Licząca około 40 rodzin nasza mała polska społeczność ma mnóstwo pozytywnej energii, którą wykorzystuje do angażowania się nie tylko w sprawy wojskowe, lecz także w inicjatywy kształtujące nasz pozytywny wizerunek w tym wielonarodowym środowisku.

Zwalnia Pan jedno z najbardziej odpowiedzialnych stanowisk w jednym z dwóch tego rodzaju dowództw w Europie. Czy ciężko było Panu trzy lata temu przyjąć takie obowiązki i jakie rady ma Pan dla swojego następcy?

Na początku kluczowe jest ustalenie priorytetów. W tak olbrzymim mechanizmie ważne są rzeczy, które potrafią znacząco wpłynąć na codzienną pracę sporej liczby osób. Są jednak również sprawy ważniejsze, które przekładają się już bezpośrednio na bezpieczeństwo żołnierzy w całym regionie czy też na wizerunek NATO. Poza tym należy zaufać podwładnym, którzy swoim doświadczeniem i wiedzą wspierają cały proces decyzyjny. Trzeba też nauczyć się rozróżniać interesy narodowe i NATO. W konglomeracie narodowości obecnych w każdej z kwater sojuszu szukamy takich rozwiązań, które będą możliwe do wprowadzenia przez naszą organizację jako całość i to właśnie stanowi dzisiaj o sile paktu północnoatlantyckiego. Swojemu następcy życzę powodzenia i żołnierskiego szczęścia, a całej kwaterze w Brunssum – kolejnych wyzwań i dalszego rozwoju. ■

ST. CHOR. MARCIN BIELECKI

Data i miejsce urodzenia: 11 listopada 1966 roku, Tomaszów Mazowiecki.

W wojsku służy od: 28 października 1989 roku.

Tradycje wojskowe: dziadek był polskim oficerem i prawdopodobnie został zamordowany w jednym z obozów sowieckich w 1940 roku. Ojciec jest emerytowanym pułkownikiem, pilotem wojskowym. A mój syn szeregowym w 6 Brygadzie Powietrznodesantowej.

Edukacja wojskowa: kurs instruktora spadochronowego wojsk powietrznodesantowych w 1992 roku; kurs instruktora zrzutów towarowych w Royal Airforce Base Trenton w Kanadzie w 2011 roku; kurs Pathfinder w Fort Benning w USA w 2012 roku; kurs międzynarodowego inspektora przewozu statkami powietrznymi ładunków niebezpiecznych w 2016 roku.

Przełomowe wydarzenie w życiu: pierwszy skok spadochronowy. Miałem wtedy 15 lat.

W umundurowaniu polskiego żołnierza podobają mi się: tradycyjne, historyczne wzory.

Gdybym nie został żołnierzem, byłbym dziś: historykiem.

Misje i ćwiczenia: służyłem na II zmianie PKW Irak. Sześciokrotnie uczestniczyłem w ćwiczeniach Europejskiego Dowództwa Lotnictwa Transportowego (EATC), poza tym brałem udział w manewrach „Swift Response '16".

Zajmowane stanowisko: dowódca plutonu konserwacyjnego sprzętu spadochronowo-desantowego (tzw. tary ciężkiej).

Jednostka wojskowa: 6 Batalion Logistyczny w Krakowie, 6 Brygada Powietrznodesantowa.

Zostałem żołnierzem, bo: był to najlepszy sposób, by spełniać swoje marzenia.

Najlepsza broń: intelekt.

Moje największe osiągnięcie: rodzina i wyniki sportowe. Do najważniejszych sukcesów zaliczam zdobycie drużynowego wicemistrzostwa świata w 1992 roku, drużynowego spadochronowego mistrzostwa Europy armii w 1994 roku oraz drużynowego mistrzostwa świata armii w spadochronowej celności lądowania w 2000 roku.

Gdybym mógł zmienić coś w wojsku: byłby to sposób motywowania i inspirowania młodych żołnierzy.

Moja książka życia: „Mistrz i Małgorzata" Michaiła Bułhakowa.

Niezapomniany film: „Dwunastu gniewnych ludzi" Sidneya Lumeta z Henrym Fondą w roli głównej.

Co robię po służbie: poświęcam czas rodzinie, uprawiam różne dyscypliny sportu. Działam także w zarządzie ochotniczej straży pożarnej w mojej wsi. Śpiewam też w chórze.

OPRAC. MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
FOT. ARCH. PRYWATNE M. BIELECKIEGO

EWA KORSAK

Gotowi do pomocy

Żołnierze oczyścili z powalonych drzew 120 km dróg i 50 km koryt rzecznych po sierpniowej nawałnicy, która przeszła nad Pomorzem.

WZZ CHOJNICE

Ogromna nawałnica przetoczyła się 13 sierpnia 2017 roku przez północną Polskę. Żywioł zniszczył lasy, budynki gospodarskie, domy. Najbardziej poszkodowane zostały gmina Czersk i miejscowość Rytel. Na drogach zalegały drzewa, zerwane zostały linie energetyczne. Najwięcej niepokoju budziła jednak rzeka Brda. Mieszkańcy obawiali się, że zalegające w korycie konary wywołają powódź. Usuwaniem wiatrołomów zajęli się żołnierze, którzy przyjechali na miejsce kilka godzin po tym, kiedy zapadła decyzja o użyciu wojsk na terenach dotkniętych katastrofą. „Pierwsi z nich wyjechali w rejon Chojnic godzinę po decyzji. Był czas na krótki telefon do bliskich, że nie będzie nas w domu. Ciężki sprzęt wyruszył trzy godziny później", mówił mjr Artur Marzec, zastępca dowódcy 3 Batalionu Drogowo-Mostowego w Chełmnie, a w Rytlu zastępca dowódcy Wojskowego Zgrupowania Zadaniowego Chojnice.

OD RANA DO ZMIERZCHU

Na dotknięte kataklizmem tereny w województwie pomorskim przyjeżdżali kolejni żołnierze, a ich dowódcy utworzyli cztery wojskowe zgrupowania zadaniowe: WZZ Chojnice, WZZ Bydgoszcz, WZZ Szubin i WZZ Darłowo. W terenie żołnierze z 2 Pułku Saperów, 3 Batalionu Drogowo-Mostowego, 2 Pułku Saperów, 34 Batalionu Radiotechnicznego, 2 Pułku Inżynieryjnego, 2 Batalionu Saperów, 43 Batalionu Saperów Marynarki Wojennej mieli do dyspozycji ciężki sprzęt inżynieryjny: koparki, spycharki, PTS-y, łodzie desantowe. Pracowali od rana do zmierzchu, żeby usunąć wiatrołomy.

Część zalegających drzew była widoczna, bo wystawała ponad lustro wody – w te miejsca mógł dopłynąć ciężki PTS, żeby wyciągnąć konary. Czasami jednak leżały one na dnie i były niewidoczne. W takie miejsca trzeba było dopłynąć lekkimi łodziami desantowymi. Wtedy załogi wchodziły do wody, przepiłowywały konary i wyciągały je rękami oraz za pomocą PTS-ów. Po kilku dniach ciężkiej pracy żołnierze już nie liczyli, ile zalegających w korytach rzek oraz na drogach drzew usunęli. „Skupiliśmy się na zadaniu, żeby mieszkańcy mogli jak najszybciej wrócić do normalnego życia", mówi jeden z nich.

BLISKO MIESZKAŃCÓW

Kilkadziesiąt kilometrów od Rytla na terenie powiatu tucholskiego pracowali żołnierze z 2 Pułku Inżynieryjnego z Inowrocławia oraz 5 Pułku Inżynieryjnego ze Szczecina. WZZ Bydgoszcz dowodził ppłk Piotr Pytel, dowódca Batalionu Drogowo-Mostowego z Inowrocławia. Żołnierze w okolicach Tucholi i Sępólna od 17 sierpnia zajmowali się oczyszczaniem z wiatrołomów dróg oraz rzeki Kamionki. Zaopatrywali także mieszkańców w prąd i wodę, pomagali im odgruzowywać zniszczone

TOMASZ MIELCZAREK/7 BOW

Czasami trzeba było zrezygnować z ciężkiego sprzętu i wykonać pracę tylko za pomocą rąk.

EWA KORSAK

Żołnierze usuwali zalegające w korytach rzek konary drzew.

gospodarstwa. Według informacji Ministerstwa Obrony Narodowej, wywieźli dziesiątki ton gruzu z 30 gospodarstw. „Żołnierze byli blisko mieszkańców, pomagali im w pracach na podwórkach, rozbierali uszkodzone dachy, które zagrażały życiu, odgruzowywali zniszczone stodoły czy obory”, mówi ppłk Pytel.

Silne wiatry były również przyczyną zniszczeń w miejscach zabytkowych. Żołnierze sprzątali zatem parki i cmentarze. Wokół pałacu w Lubostroniu jest teren zabytkowy i wszystkie prace należało wykonać bardzo ostrożnie, aby nie zniszczyć np. alejek w parku. Zrezygnowano tam z używania ciężkiego sprzętu i trzeba była polegać głównie na własnych rękach. Praca zespołów zakończyła się 30 sierpnia.

W KULMINACYJNYM MOMENCIE DZIAŁAŃ PO KATASTROFIE NA POMORZU POMOC SPOŁECZEŃSTWU NIOSŁO **550 ŻOŁNIERZY**

NIE PIERWSZY RAZ

Według danych Ministerstwa Obrony Narodowej, w kulminacyjnym momencie działań po katastrofie na Pomorzu pomoc społeczeństwu niosło 550 żołnierzy, którzy użyli 300 jednostek sprzętu wojskowego. Wojskowi przepracowali 73 tys. godzin. Udrożnili 50 km koryt rzecznych, oczyścili 120 km dróg i linii energetycznych, usunęli zniszczenia w parkach miejskich oraz na cmentarzach.

Żołnierze są gotowi do działania w takich sytuacjach, bo tego uczą się m.in. na poligonach. „Poza tym nie pierwszy raz pomagaliśmy mieszkańcom Polski w walce ze skutkami zjawisk atmosferycznych. Rok temu w Paradyżu usuwaliśmy podobne zniszczenia po nawałnicach. Ja sam zaczynałem swoją służbę w wojsku od pomocy powodzianom w 1997 roku”, mówi ppłk Piotr Pytel. ■

Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych. Zachęcamy do zadawania pytań: niezbednik@zbrojni.pl

ZASIŁEK OSIEDLENIOWY

W listopadzie 2013 roku przeniesiono mnie z jednostki w Poznaniu do Gdyni. Zostałem zakwaterowany w internacie, zameldowałem się na pobyt czasowy. Dostałem zasiłki za przeniesienie służbowe oraz na zagospodarowanie. Nie wiedziałem, że przysługuje mi zasiłek na przewóz rzeczy. W 2014 roku otrzymałem mieszkanie służbowe z WAM Gdynia. Zameldowałem się wtedy na pobyt stały. W 2015 roku zostałem przeniesiony służbowo do nowej jednostki wojskowej, także na terenie Gdyni. Czy mogę ubiegać się teraz o wypłatę zaległego zasiłku osiedleniowego? Jakie są zasady jego przyznawania oraz termin, w jakim należy go wypłacić żołnierzowi?

➔ **Udzielenie odpowiedzi na tak postawione pytanie jest uzależnione od ustalenia, w jakim dniu nastąpiło przesiedlenie się żołnierza oraz czy żołnierz przesiedlał się wraz z rodziną.** Jako że w pytaniu nie ma mowy o członkach rodziny, przyjęto założenie, w myśl którego żołnierz przesiedlał się sam. Należność, o której mowa w pytaniu, to w istocie zasiłek osiedleniowy uregulowany ustawą z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych oraz rozporządzeniem ministra obrony narodowej z 16 lipca 2014 roku w sprawie należności pieniężnych żołnierzy zawodowych za przeniesienia, przesiedlenia i podróże służbowe.

Żołnierzowi zawodowemu wyznaczonemu na stanowisko służbowe poza miejscowością będącą siedzibą jednostki wojskowej, w której żołnierz dotychczas zajmował stanowisko służbowe, w przypadku jego przesiedlenia się do nowego miejsca pełnienia służby przysługują dwojakiego rodzaju należności: zasiłek osiedleniowy oraz zwrot kosztów przewozu urządzeń domowych.

Ten pierwszy nie przysługuje jednak żołnierzowi zawodowemu wyznaczonemu na stanowisko w miejscowości, w której żołnierz lub jego małżonek posiada dom lub samodzielny lokal mieszkalny albo jest zameldowany na pobyt stały.

Z treści pytania wynika jednak, że zameldowanie na pobyt stały miało miejsce dopiero po przesiedleniu się żołnierza do nowego miejsca pełnienia służby, zatem wspomniane wyłączenie nie znajdzie zastosowania w przedstawionym stanie faktycznym. Wypłata zasiłku osiedleniowego oraz zwrot kosztów przewozu urządzeń domowych następują na pisemny wniosek żołnierza, który składa się po przesiedleniu do nowego miejsca pełnienia służby. Przy założeniu, że żołnierz jest samotny albo przesiedlił się bez członków rodziny, do wniosku o wypłatę zasiłku osiedleniowego i zwrot kosztów przewozu urządzeń domowych należy załączyć dokument potwierdzający przesiedlenie się do nowego miejsca pełnienia służby oraz oświadczenie, że w miejscowości, do której żołnierz został przeniesiony, ów żołnierz albo jego małżonek nie posiadają domu lub samodzielnego lokalu mieszkalnego oraz że bezpośrednio przed przeniesieniem służbowym nie byli zameldowani w tej miejscowości na pobyt stały. Zważywszy, że po przesiedleniu do nowego miejsca pełnienia służby żołnierz został zakwaterowany w internacie, dokumentem potwierdzającym przesiedlenie będzie dokument, z którego wynika, że ów żołnierz korzystał z tej formy zakwaterowania. Data wskazana

w przedmiotowym dokumencie będzie wyznaczała moment przesiedlenia się, a zarazem termin wymagalności roszczeń żołnierza z tytułu przesiedlenia, gdyż w tym momencie żołnierz najwcześniej mógł złożyć wniosek o wypłatę zasiłku osiedleniowego oraz zwrot kosztów przewozu urządzeń domowych.

Istotne jest, że roszczenia wynikające z przepisów ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych ulegają przedawnieniu z upływem trzech lat od dnia, w którym stały się wymagalne. Należności, jakimi są zasiłek osiedleniowy oraz zwrot kosztów przewozu urządzeń domowych, wypłaca się w terminie 14 dni od dnia wydania ostatecznej decyzji przez dowódcę jednostki wojskowej, w której żołnierz pełni służbę, jednak nie później niż w ciągu trzech miesięcy od dnia złożenia wniosku. Na marginesie warto dodać, że kolejne przeniesienie służbowe żołnierza do innej jednostki w tej samej miejscowości nie pozbawia go już wcześniej nabytych uprawnień. Wysokość zasiłku osiedleniowego w przypadku żołnierza, który jest samotny albo przesiedlił się bez członków rodziny, wynosi 50% najniższego uposażenia ustalanego według stanu z dnia przesiedlenia żołnierza, koszty zaś przewozu urządzeń domowych do nowego miejsca pełnienia służby podlegają zwrotowi w wysokości udokumentowanej rachunkiem, jednak nie większej niż 200% najniższego uposażenia. ■

DAMIAN MAZANOWSKI
Kancelaria Radców Prawnych SC
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

Podstawy prawne: ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU z 2016 poz. 1726 ze zm.) – art. 8a ust. 1 i art. 86 ust. 2 i 4; rozporządzenie ministra obrony narodowej z 16 lipca 2014 roku w sprawie należności pieniężnych żołnierzy zawodowych za przeniesienia, przesiedlenia i podróże służbowe (DzU z 2014 poz. 1003) – § 5 ust. 1 pkt 2 i ust. 2, § 6, § 7 ust. 1, 2, 4 i 6, § 8.

ROZŁĄKOWE PODCZAS KURSU

Moje pytanie dotyczy interpretacji przepisów odnoszących się do świadczenia rozłąkowego dla żołnierzy zawodowych posiadających rodzinę. Wiem, że świadczenie to przysługuje w przypadku przeniesienia służbowego żołnierza z dala od miejsca zamieszkania jego rodziny. Co jednak w sytuacji, gdy zostałem oddelegowany na półroczny kurs do miejscowości oddalonej o kilkaset kilometrów, a w miejscowości pełnienia służby posiadam mieszkanie służbowe, w którym zamieszkuje moja rodzina?

➔ **Świadczenie, jakim jest dodatek za rozłąkę, zostało uregulowane w art. 68 ust. 1 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych oraz rozporządzeniu w sprawie świadczeń socjalno-bytowych dla żołnierzy zawodowych.** Zgodnie z tym przepisem przyznanie dodatku jest uzależnione od łącznego spełnienia dwóch przesłanek. Po pierwsze, żołnierz zawodowy pozostaje w związku małżeńskim lub też ma dzieci pozostające na jego utrzymaniu. Po drugie, żołnierz zawodowy w miejscu pełnienia służby lub w miejscowości pobliskiej korzysta z zakwaterowania zbiorowego, przydzielono mu miejsce w internacie lub kwaterze internatowej bez prawa zamieszkiwania z członkami rodziny. Z treści pytania wynika, że druga z wymienionych przesłanek nie została spełniona, gdyż żołnierz ma prawo zamieszkiwania wraz z członkami rodziny w miejscu pełnienia służby, mimo oddelegowania na kurs do innej miejscowości to nie uległo zmianie. W tym wypadku dodatek za rozłąkę nie będzie zatem przysługiwał. ■

DAMIAN MAZANOWSKI
Kancelaria Radców Prawnych SC
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

Podstawy prawne: ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU z 2016 poz. 1726 ze zm.) – art. 68 ust. 1.

POMOC REKONWERSYJNA DLA RODZINY

Mój mąż zginął poza granicami kraju. Czy ja i moje dzieci możemy skorzystać z pomocy rekonwersyjnej? Jakie dokumenty i gdzie muszę złożyć, aby taką pomoc otrzymać?

➔ **Z pomocy rekonwersyjnej mogą korzystać bezterminowo małżonkowie oraz dzieci pozostające na utrzymaniu żołnierza zawodowego, który zaginął lub poniósł śmierć w związku z wykonywaniem zadań służbowych** albo zmarł w ciągu trzech lat po zwolnieniu z zawodowej służby wojskowej w następstwie wypadku lub choroby pozostającej w związku z wykonywaniem zadań służbowych. W ramach rekonwersji kadr małżonkowie oraz dzieci mogą obecnie korzystać z przekwalifikowania zawodowego, którego koszty wynoszą do 7200 zł.

Osoby te nie muszą również ponosić kosztów przejazdów z miejsca zamieszkania do ośrodka szkolenia oraz zakwaterowania. Jeżeli odległość ta przekracza 50 km w jedną stronę, pokrycie kosztów obejmuje 20 przejazdów z miejsca zamieszkania do ośrodka szkolenia i z powrotem oraz 30 noclegów.

Oprócz przekwalifikowania zawodowego małżonkowie i dzieci w ramach rekonwersji mogą skorzystać z pośrednictwa pracy, a także doradztwa zawodowego. Mogą również uczestniczyć w projektach finansowanych ze środków pozabudżetowych (najczęściej środków Unii Europejskiej), w których beneficjentem są struktury rekonwersji.

Pomoc w ramach rekonwersji jest świadczona na podstawie wniosku (do pobrania na stronie www.wojsko-polskie@mon.gov.pl/twoja armia/rekonwersja), kierowanego do dyrektora wojskowego biura emerytalnego właściwego ze względu na miejsce zamieszkania, za pośrednictwem szefa wojewódzkiego sztabu wojskowego lub komendanta wojskowej komendy uzupełnień, ale także za pośrednictwem dyrektora Centralnego Ośrodka Aktywizacji Zawodowej czy kierownika ośrodka aktywizacji zawodowej właściwego ze względu na miejsce zamieszkania osoby składającej wniosek.

Dyrektor wojskowego biura emerytalnego jest organem rozstrzygającym w tej sprawie i wydającym stosowną decyzję przyznającą pomoc rekonwersyjną. W przypadku niekorzystnego rozstrzygnięcia można złożyć odwołanie do dyrektora Departamentu Spraw Socjalnych MON.

Wniosek powinien zawierać: imię i nazwisko, imię ojca, PESEL, adres, numer telefonu, nazwę przekwalifikowania zawodowego, nazwę firmy szkoleniowej, jej adres, NIP i REGON, termin i koszt przekwalifikowania, koszty przejazdów i zakwaterowania, informacje dotyczące uzyskanej pomocy rekonwersyjnej. Osoba zainteresowana dołącza do wniosku: skrócony odpis aktu małżeństwa, dokument potwierdzający zaginięcie lub śmierć żołnierza, zaświadczenie z instytucji szkolącej o uprawnieniach do prowadzenia szkoleń.

Jeśli żołnierz, który zaginął lub poniósł śmierć w związku z wykonywaniem zadań służbowych, miał na utrzymaniu dziecko, do wniosku dołącza się: skrócony odpis aktu urodzenia, dokument potwierdzający zaginięcie lub śmierć żołnierza, zaświadczenie z instytucji szkolącej o uprawnieniach do prowadzenia szkoleń. ■

RYSZARD ROGOŃ

Podstawa prawna: ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU z 2014 poz. 1414) – art. 120.

Porady zamieszczane na łamach „Polski Zbrojnej" mają charakter informacyjno-doradczy i nie stanowią wiążącej interpretacji i wykładni prawa.

Poznaj nową
ofertę Promo
Planując podróż
wcześniej zawsze
oszczędzasz!
Korzystaj ze zniżek,
nawet do 55%
od ceny bazowej
Niniejsza reklama ma charakter wyłącznie informacyjny i nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 kodeksu cywilnego.
Aktualne regulaminy, taryfy oraz cenniki dostępne są na intercity.pl. Informacje zawarte w reklamie aktualne są na dzień 1.11.2017 r.
14:20
PKP INTERCITY
intercity.pl

/ Z WOKANDY

STATUS WETERANA

Zgodnie z orzeczeniem sądu misja pokojowa lub stabilizacyjna nie ogranicza się tylko do działań podejmowanych pod auspicjami organizacji międzynarodowej czy też z jej ramienia.

Chodziło o byłego żołnierza zawodowego, który od 26 lutego 1973 roku do 22 września 1973 roku uczestniczył w działaniach poza granicami państwa w ramach polskiej delegacji Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli. Minister obrony narodowej odmówił przyznania statusu weterana, argumentując, że udział obywateli polskich w Międzynarodowej Komisji Kontroli i Nadzoru nie spełnia wymogów określonych przepisami ustawy z 17 grudnia 1998 roku o zasadach użycia lub pobytu Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej poza granicami państwa. Przede wszystkim dlatego, że udział odbywa się na podstawie „Porozumienia w sprawie zakończenia wojny i przywrócenia pokoju" ze stycznia 1973 roku.

W ocenie MON-u, Międzynarodowa Komisja Kontroli i Nadzoru nie wypełnia określonych w art. 2 pkt 1 ustawy przesłanek, ponieważ nie może być uznana za powołaną przez organizację międzynarodową, co oznacza, że udział w przeprowadzonych przez nią działaniach nie może być kwalifikowany w kategoriach udziału w ramach misji pokojowej lub stabilizacyjnej albo służącej zapewnieniu bezpieczeństwa państwa. Co istotne – organ prezentował już podobne stanowisko w procesie sądowym, zakończonym wydaniem wyroku z 13 listopada 2013 roku (sygn. akt II SA/Wa 1000/13), na mocy którego sąd uchylił decyzję MON-u oraz poprzedzającą jej wydanie decyzję organu pierwszej instancji w przedmiocie odmowy przyznania statusu weterana.

Zdaniem sądu, stanowisko ministra obrony narodowej, z którego wynika, że udziału skarżącego nie można zakwalifikować jako uczestnictwa w działaniach poza granicami państwa (w rozumieniu art. 4 pkt 2 ustawy o zasadach użycia lub pobytu Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej poza granicami państwa), wykazuje wewnętrzną sprzeczność i niekonsekwencję. Pojęcie „misja pokojowa" ma autonomiczne znaczenie względem ustawy o weteranach działań poza granicami państwa, co potwierdza art. 4 pkt 3 tej ustawy, wyraźnie rozgraniczający działania państwa podejmowane w ramach misji organizacji międzynarodowych i działania w ramach misji samego państwa. Sąd wskazał, iż na gruncie wymienionej ustawy misja pokojowa lub stabilizacyjna nie ogranicza się tylko do działań podejmowanych pod auspicjami czy też z ramienia organizacji międzynarodowej. Także użyte w przepisie art. 2 pkt 1 ustawy o zasadach użycia lub pobytu Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej poza granicami państwa pojęcie „jednostka wojskowa" powinno być rozumiane, w omawianym kontekście, jako udział poza granicami państwa samych żołnierzy określonej jednostki wojskowej, nawet jeśli ta nie uległa dyslokacji. ■

ROBERT KŁOSIŃSKI

Podstawy prawne: „Prawo o postępowaniu przed sądami administracyjnymi" z 30 sierpnia 2002 roku (DzU nr 153 poz. 1270), tekst jednolity z 22 czerwca 2017 roku (DzU z 2017 poz. 1369) – art. 153; rozporządzenie ministra obrony narodowej w sprawie orzekania o zdolności do zawodowej służby wojskowej oraz właściwości i trybu postępowania wojskowych komisji lekarskich w tych sprawach z 3 czerwca 2015 roku (DzU z 2015 poz. 761 z późn. zm.) – § 27; rozporządzenie MON w sprawie orzekania o zdolności do zawodowej służby wojskowej oraz właściwości i trybu postępowania wojskowych komisji lekarskich w tych sprawach z 8 stycznia 2010 roku (DzU nr 15 poz. 80) – § 19 ust. 1, § 24 ust. 3.

Pomoc finansowa na przekwalifikowanie

Były żołnierz zawodowy w ciągu dwóch lat od zwolnienia z zawodowej służby wojskowej może korzystać z pomocy rekonwersyjnej.

Sprawa dotyczyła żołnierza zawodowego, który w czerwcu 2014 roku został zwolniony ze służby. W lipcu 2016 roku były już żołnierz złożył wniosek o refundację kosztów przekwalifikowania zawodowego. Chodziło o zwrot 4469 zł, czyli kwoty, jaką były wojskowy przeznaczył na udział w kursie nauki języków obcych. Dyrektor Wojskowego Biura Emerytalnego w Krakowie odmówił refundacji, argumentując to tym, że pomoc rekonwersyjna przysługuje żołnierzom w ciągu dwóch lat od daty zwolnienia z zawodowej służby wojskowej. A zainteresowany złożył wniosek po upływie tego terminu.

Od tej decyzji zainteresowany wniósł odwołanie. Powołał się na fakt, że kurs w szkole językowej rozpoczął już w październiku 2014 roku, a jego zakończenie przypadło na wrzesień 2016 roku. Zdaniem żołnierza dwuletni okres dotyczy czasu udziału w zajęciach, a nie okresu, w którym nastąpi uregulowanie ewentualnych zobowiązań finansowych. Twierdzenie, że ustalony w ustawie dwuletni okres obejmuje granice czasowe, w których następuje zwrot kosztów, jest zatem błędny. Ponadto, co istotne, przepisy rozporządzenia MON-u z 19 listopada 2014 roku w sprawie pomocy w zakresie doradztwa zawodowego, przekwalifikowania, pośrednictwa pracy i odbywania praktyk zawodowych (DzU z 2014 poz. 1622) nakazują załączenie do wniosku o refinansowanie dokumentów, które można uzyskać wyłącznie po zakończeniu szkolenia. Otrzymanie zatem świadectwa ukończenia kursu jest możliwe dopiero po jego zakończeniu i przeprowadzeniu egzaminu.

Wojewódzki sąd administracyjny uznał skargę za uzasadnioną i zgodził się ze stanowiskiem żołnierza. Sąd podkreślił, że z art. 120 ust. 1 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych jednoznacznie wynika, że były żołnierz zawodowy w ciągu dwóch lat od zwolnienia z zawodowej służby wojskowej może korzystać z pomocy. Ponadto z treści § 6 ust. 1 pkt 2 rozporządzenia wynika, że koszt przekwalifikowania zawodowego pokrywa dyrektor WBE po przedstawieniu oryginału dokumentu potwierdzającego opłacenie kosztów przekwalifikowania zawodowego oraz zaświadczenia o jego ukończeniu z wynikiem pozytywnym. Oznacza to, że wniosek może być złożony dopiero po uzyskaniu przez byłego żołnierza zawodowego stosownych dokumentów, potwierdzających pozytywne ukończenie przekwalifikowania zawodowego. Dla oceny zachowania terminu określonego w art. 120 ust. 1 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych istotna nie jest więc data złożenia wniosku, lecz ustalenie, czy pomoc była uzyskana w ciągu dwóch lat od zwolnienia żołnierza z zawodowej służby wojskowej, w przypadku skarżącego – rozpoczęcie i pozytywne zakończenie kursu językowego.

12 maja 2017 roku Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie na rozprawie w związku ze skargą żołnierza na decyzję dyrektora Departamentu Spraw Socjalnych Ministerstwa Obrony Narodowej w Warszawie w przedmiocie odmowy refundacji kosztów przekwalifikowania zawodowego uchylił zaskarżoną decyzję oraz poprzedzającą jej wydanie decyzję dyrektora Wojskowego Biura Emerytalnego w Krakowie. ■

ROBERT KŁOSIŃSKI

Źródło: http://orzeczenia.nsa.gov.pl; wyrok WSA w Warszawie z 12 maja 2017 roku, sygn. akt. II SA/Wa 1936/16

Podstawy prawne: ustawa z 11 września 2003 roku (DzU z 2010 nr 90 poz. 593 z późn. zm.) – art. 120 ust. 1; rozporządzenie ministra obrony narodowej z 19 listopada 2014 roku w sprawie pomocy w zakresie doradztwa zawodowego, przekwalifikowania, pośrednictwa pracy i odbywania praktyk zawodowych (DzU z 2014 poz. 1622) – § 6 ust. 1 pkt 2), § 9 ust. 1.

/ SPRAWY ŻOŁNIERZY

Kursy oficerskie

W 2018 roku cztery uczelnie wojskowe będą prowadziły studium oficerskie dla kandydatów na podporuczników.

Ministerstwo Obrony Narodowej przygotowało decyzję określającą limit miejsc na przyszłorocznych kursach oficerskich. Zgodnie z dokumentem w 2018 roku w studium trwającym od 3 do 12 miesięcy będzie mogło wziąć udział aż 540 osób. Oferta skierowana jest do cywilów, podoficerów i szeregowych zawodowych z tytułem magistra lub równorzędnym.

Najwięcej, bo 400 miejsc przygotowała dla kandydatów Akademia Wojsk Lądowych we Wrocławiu. Dla podoficerów przewidziano w sumie 184 miejsca na kursie sześciomiesięcznym. 86 ochotników będzie się szkolić w korpusie wojsk lądowych, 32 przejdzie szkolenie z rozpoznania i walki elektronicznej, 26 osób będzie zdobywać wiedzę z logistyki. Pozostali będą się szkolić w korpusach: przeciwlotniczym, inżynierii wojskowej oraz Żandarmerii Wojskowej.

Na trzymiesięczny kurs przeznaczony dla podoficerów i osób cywilnych zostanie przyjętych 11 ochotników. Dziesięciu z nich będzie się szkolić w korpusie medycznym (grupy ratownictwa medycznego, fizykobiochemików, pielęgniarstwa, farmaceutów, weterynarii i dentystów), jedna w duszpasterskim. W studium dwunastomiesięcznym, przeznaczonym wyłącznie dla cywilów z wyższym wykształceniem, będzie z kolei mogło wziąć udział aż 190 osób. Będą się tu szkolić przyszli logistycy, prawnicy, łącznościowcy i finansiści. Najwięcej, bo aż 109 miejsc przewidziano na kursie w korpusie wojsk lądowych, w grupie pancerno-zmechanizowanej.

Wrocławska uczelnia jako jedyna będzie też prowadzić studium oficerskie dla szeregowych zawodowych. Podobnie jak w ubiegłym roku, na kursie dwunastomiesięcznym przygotowano dla nich 15 miejsc w grupie pancerno-zmechanizowanej.

Studium dla kandydatów na podporuczników będzie prowadzone także w Wyższej Szkole Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie. W kursach będą mogły uczestniczyć w sumie 84 osoby. Większość miejsc (78) przygotowano dla podoficerów. Na sześciomiesięcznym studium będą się szkolić w grupach: ruchu lotniczego (9 osób), ubezpieczania lotów (12), inżynieryjno-lotniczej (30), radiotechnicznej (25). Dwie osoby będą zdobywać kwalifikacje operatorów bezzałogowych statków powietrznych. Na kursie dwunastomiesięcznym dla cywilów jest zaledwie sześć miejsc, wszystkie w grupie meteorologicznej.

W 2018 roku studium oficerskie zostanie zorganizowane także w Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie. Tu oficerskie szlify będą mogli zdobywać wyłącznie podoficerowie. Uczelnia przygotowała dla nich 29 miejsc na sześciomiesięcznym szkoleniu z eksploatacji systemów łączności.

Po raz pierwszy studium oficerskie będzie też prowadziła Akademia Marynarki Wojennej. Oferta gdyńskiej uczelni skierowana jest jednak wyłącznie do cywilów. Na dwunastomiesięcznym kursie przygotowano dla nich 27 miejsc w specjalnościach ogólnologistycznej i eksploatacji systemów informatycznych.

Absolwenci studium zostaną podporucznikami i trafią do jednostek w całej Polsce. 335 z nich będzie służyć w jednostkach podległych Dowództwu Generalnemu Rodzajów Sił Zbrojnych. 150 trafi do wojsk obrony terytorialnej, 10 do Żandarmerii Wojskowej, 12 do Dowództwa Garnizonu Warszawa. Pozostałych 33 żołnierzy obejmie stanowiska w m.in. Departamencie Budżetowym, Departamencie Wojskowej Służby Zdrowia, Służbie Wywiadu Wojskowego. PG/PZ ■

Ochrona
na miarę
MASKPOL
PGZ
www.maskpol.com.pl

TADEUSZ WRÓBEL

WOJSKO NA SALONACH

XXV Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego przejdzie do historii z powodu wielkich umów, które w Kielcach zawarło Ministerstwo Obrony Narodowej.

ARTUR ORZECHOWSKI

Tegoroczne targi zbrojeniowe w Kielcach były wyjątkowe nie tylko ze względu na jubileuszowy charakter. Ministerstwo Obrony Narodowej w czasie XXV Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego podpisało sześć kontraktów zbrojeniowych na kwotę około 700 mln zł. Największa była umowa z Fabryką Broni „Łucznik" – o wartości około 500 mln zł na dostawę ponad 53 tys. karabinków Grot, wywodzących się z modułowego systemu broni strzeleckiej kalibru 5,56 mm. Warto też odnotować kontrakty na zakup 118 pojazdów rozpoznawczych Wirus IV spółki Concept za ponad 90 mln zł i 657 karabinów wyborowych Bor kalibru 7,62 mm produkcji Zakładów Mechanicznych Tarnów za niemal 24 mln zł. Tradycyjnie podpisywano też porozumienia o współpracy między firmami. Jedno z nich zawarła Polska Grupa Zbrojeniowa z przedsiębiorstwem Bell Helicopter, należącym do grupy Textron.

Kieleckie targi były rekordowe również pod względem liczby uczestników – przyjechało 618 firm z 27 państw, w tym 330 z Polski. Spośród wystawców zagranicznych najwięcej było firm z Niemiec (48), Wielkiej Brytanii (34) i Stanów Zjednoczonych (30). Gościem specjalnym, który prezentował osiągnięcia swego przemysłu obronnego, była Republika Korei. Przy tej okazji Koreańczycy przypomnieli, że to wyrób jednej z ich firm przed pięciu laty jako pierwszy z azjatyckich produktów zdobył nagrodę Defender. Tradycyjnie wystawcy prezentowali produkty związane z realizowanymi przez MON programami modernizacji technicznej Wojska Polskiego.

Kielce odwiedziło 67 oficjalnych delegacji zagranicznych z 47 krajów. Pierwszy raz w historii MSPO zorganizowano dwa Dni Otwarte, dzięki którym osiągnięto rekordową liczbę zwiedzających. Na kieleckich targach gościło 40 tys. osób, a przed rokiem 22 tys. ■

NIE TYLKO **DEFENDERY**

Podczas gali ostatniego dnia targów w Kielcach przyznano wiele wyróżnień. Nagrodę Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej dla produktu najlepiej służącego podniesieniu poziomu bezpieczeństwa żołnierzy Sił Zbrojnych RP otrzymał Wojskowy Instytut Łączności im. prof. Janusza Groszkowskiego z Zegrza za urządzenie IP-Krypto. Wyróżnienie ministra obrony narodowej przyznano Zakładom Mechanicznym Tarnów za wielolufowy karabin maszynowy WLKM kalibru 12,7 mm. Do warszawskiego PCO trafiła nagroda dowódcy wojsk obrony terytorialnej za celownik modułowy DCM-1 Szafir, a nagrodę specjalną sekretarza stanu w MON Bartosza Kownackiego przyznano południowokoreańskiej firmie Hanwha Land Systems za współpracę z polskim przemysłem zbrojeniowym.

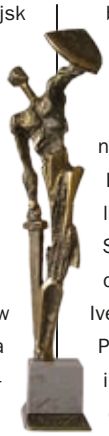

Ogłoszono też dziesięciu laureatów Defenderów. Zostali nimi: spółka Concept (LPU Wirus 4 w wersji pojazdu dalekiego rozpoznania), Lubawa (uniwersalny wielkogabarytowy mobilny modułowy hangar – KT Shelter), Wojskowe Centralne Biuro Konstrukcyjno-Technologiczne (lotniskowy zasilacz hydrauliczny LZH/N seria 2), konsorcjum, którego liderem jest firma Szczęśniak Pojazdy Specjalne (średni samochód ratowniczo-gaśniczy Ergotruck na podwoziu Iveco Eurocargo ML 150E28 4 x 4), Przemysłowy Instytut Automatyki i Pomiarów PIAP (lekki robot zwiadowczy PIAP Fenix), Bydgoskie

XXV EDYCJI TARGÓW ZBROJENIOWYCH TOWARZYSZYŁY XXII MIĘDZYNARODOWE TARGI LOGISTYCZNE

Zakłady Elektromechaniczne Belma (sterowany przeciwpancerno-przeciwtransportowy ładunek wybuchowy), konsorcjum pod przewodnictwem Instytutu Technicznego Wojsk Lotniczych (system odrzutowych celów powietrznych Jet-2), WB Electronics (uniwersalny kalkulator artyleryjski do środków ogniowych wojsk rakietowych i artylerii Ukart-2), PCO (zespół kamer do zestawu przeciwlotniczego Poprad) i Inframet (stacja kontrolno-pomiarowa Nimax do badań przyrządów noktowizyjnych). ■

SWORDFISH

Wielofunkcyjny miecznik

Polska zamierza zakupić morskie samoloty patrolowe oraz rozpoznawcze.

W Kielcach SAAB zaprezentował rodzinę maszyn Swordfish (Miecznik), dla których platformą jest Bombardier Global 6000. Szwedzi nie wykluczają jednak wykorzystania do tego projektu innego statku powietrznego. Wewnątrz rozpoznawczego samolotu Swordfish MPA przewidziano stanowiska pracy dla pięciu operatorów, miejsce dla czterech dodatkowych osób oraz magazyn z bojami, które mogą być wystrzeliwane z dwóch wyrzutni rewolwerowych. Zasięg maszyny wynosi około 8150 km, może więc ona wykonywać kilkunastogodzinne loty patrolowe. Swordfish MPA ma cztery podskrzydłowe węzły do podwieszania uzbrojenia – do sześciu torped MU90 i pocisków przeciwokrętowych RBS 15, wyrzutnie dipoli i flar oraz systemy samoobrony. Swordish ISR natomiast to wersja rozpoznania radioelektronicznego. W tej maszynie niepotrzebny jest magazyn z bojami, więc zwolniło się miejsce dla dodatkowych osób, czyli np. drugiej zmiany operatorów. Global Eye, czyli samolot wczesnego ostrzegania i dowodzenia, jest trzecim produktem na platformie bombardiera. W ■

JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

SYSTEM RAKIETOWY ZRN-01

Złowroga stokrotka

Grupa WB Electronics pokazała w Kielcach m.in. system rakietowy ZRN-01 Stokrotka, który powstał dzięki współpracy spółki Arex, należącej do Grupy, i ukraińskiej firmy Artem, będącej częścią koncernu Ukroboronprom. Stokrotka składa się z dwóch wieloprowadnicowych lotniczych wyrzutni B8W20 kalibru 80 mm (każda z nich ma 20 rakiet RS-80P), systemu kierowania ogniem Topaz, radaru i głowicy optoelektronicznej. W Kielcach platformą był samochód ciężarowy Star 266M2, ale może nią być inny pojazd lub stanowisko stacjonarne. Stokrotka może razić rożne cele naziemne na dystansie do 6 km, ale też śmigłowce i drony na niskim pułapie znajdujące się w odległości do 4 km. W ■

DROMADER

Więcej niż mundur

Jedną z największych nowości tegorocznego MSPO był opracowany przez specjalistów ze spółki Maskpol, należącej do Polskiej Grupy Zbrojeniowej, kompleksowy system oporządzenia i umundurowania dla lekkiej piechoty Dromader.

Składa się z trzech podsystemów: umundurowania, oporządzenia indywidualnego oraz pakietów balistycznych i hełmów, ale w całości i tak najbardziej widoczny jest nowy model kamuflażu cyfrowego MAPA. Ten wzór został opracowany przez dr. Macieja Dojlitkę, naukowca z Pracowni Komunikacji Wizualnej Wydziału Architektury i Wzornictwa Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. Polska armia zwróciła na niego uwagę, kiedy zdobył wyróżnienie w konkursie „Innowacje dla Sił Zbrojnych RP 2016", zorganizowanym przez Inspektorat Implementacji Innowacyjnych Technologii Obronnych Ministerstwa Obrony Narodowej.

Zasadniczą częścią systemu Dromader jest modułowa kamizelka taktyczna, która została tak zaprojektowana, żeby przy bardzo wysokim stopniu ochrony nie krępowała ruchów i można było ją szybko zdjąć, gdy konieczne będzie udzielenie żołnierzowi pomocy medycznej. Do kamizelki przygotowano kilkadziesiąt różnego typu i wielkości ładownic, toreb i pokrowców. Dzięki temu żołnierz sam może sobie dopasować oporządzenie. Częścią dromadera jest nowy typ hełmu kevlarowego – HPB-05, który wzornictwem nawiązuje do systemów używanych przez operatorów wojsk specjalnych. KRZ ■

Hełm kevlarowy HPB-05 wzornictwem nawiązuje do systemów używanych przez operatorów wojsk specjalnych.

JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

WLKM

Laur ministra

Można powiedzieć, że wielolufowy karabin maszynowy (WLKM) kalibru 12,7 mm z Zakładów Mechanicznych Tarnów to prawdziwe bojowe monstrum. Ta ważąca około 50 kg broń w systemie Gatlinga (wirujących luf), jest w stanie w ciągu minuty wystrzelić aż 3600 pocisków. Oznacza to, że jej szybkostrzelność kształtuje się na poziomie 50 pocisków na sekundę. Zasięg WLKM, zasilanego amunicją 12,7 mm x 99 NATO (.50 BMG), wynosi około 2 km. Jak podkreśla Henryk Łabędź, prezes Zakładów Mechanicznych Tarnów, operator WLKM może zaprogramować sobie kilka kombinacji liczby pocisków w serii, co pozwala kontrolować w czasie walki zużycie amunicji oraz siłę ognia. Według niego WLKM jest bardzo uniwersalnym karabinem: „Może być zastosowany jako uzbrojenie śmigłowców, ale również w pojazdach, łodziach i okrętach". Zalety karabinu docenił minister Antoni Macierewicz, który na tegorocznym MSPO wyróżnił broń laurem specjalnym. WK ■

ZM TARNÓW

PT-17

Następca twardego

Czołg PT-91 Twardy to nie tylko druga po leopardach najnowocześniejsza tego rodzaju maszyna naszej armii, lecz także duży sukces eksportowy polskiej zbrojeniówki. Kontraktu sprzed 14 lat na ponad 220 egzemplarzy tego sprzętu, war-

BORSUK

JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

Pomysł na bewupa

W czasie tegorocznego Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego w Kielcach po raz pierwszy publicznie pokazano prototyp gąsienicowego bojowego wozu piechoty Borsuk.

Docelowo ma on zastąpić używane od pięciu dekad przez nasze wojsko BWP-1. Na zlecenie polskiej armii od trzech lat pracuje nad tym pojazdem konsorcjum, na którego czele stoi Huta Stalowa Wola. Pozostałe podmioty wchodzące w jego skład to: Rosomak, Wojskowe Zakłady Motoryzacyjne, Wojskowe Zakłady Elektroniczne, Wojskowe Zakłady Inżynieryjne, Wojskowy Instytut Techniki Pancernej i Samochodowej, Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Urządzeń Mechanicznych, Wojskowa Akademia Techniczna, Akademia Sztuki Wojennej oraz Politechnika Warszawska. Mają one do 2019 roku nie tylko zbudować prototyp nowego bewupa, lecz także zaprojektować jego wersje specjalistyczne: rozpoznawczą, dowodzenia, moździerz samobieżny (podwozie dla 120-milimetrowych moździerzy samobieżnych Rak), ewakuacji medycznej, rozpoznania skażeń, zabezpieczenia technicznego oraz rozpoznania inżynieryjnego.

Pokazany na targach w Kielcach, ważący 25 t prototyp został wyposażony w bezzałogową wieżę ZSSW-30, której podstawowym uzbrojeniem są działko kalibru 30 mm oraz wyrzutnia przeciwpancernych pocisków kierowanych Spike. Jak podkreśla Bartłomiej Zając, odpowiedzialny za projekt borsuka członek zarządu HSW, konstruktorom udało się spełnić najtrudniejsze wymogi armii. „To są trzy elementy: waga do 25 t, określony poziom odporności balistycznej na wybuch min, a także zdolność do pływania”, wyjaśnił. Dodał też, że teraz prototyp zostanie poddany testom poligonowym, w tym pływalności oraz odporności na skutki eksplozji. WIL ■

tego ponad 380 mln dolarów, nie udało się do tej pory nikomu pobić. Od kilku lat rodzima zbrojeniówka proponuje naszej armii pakiety modernizacyjne twardych – PT-91Ex, PT-91P, PT-72U/PT-91U. W Kielcach pokazała kolejny – PT-17. Tym razem to wspólna propozycja Polskiej Grupy Zbrojeniowej i ukraińskiego holdingu obronnego Ukroboronprom. Jak podkreślają przedstawiciele wiodącej firmy w tym projekcie po stronie polskiej, czyli Bumaru Łabędy, idea była prosta. „Postawiliśmy sobie trzy cele modernizacji czołgów PT-91 Twardy oraz T-72: zwiększenie ich siły ognia, zdolności trakcyjnych oraz bezpieczeństwa załogi”, wyjaśnia Krzysztof Papliński, pełnomocnik zarządu Bumaru Łabędy.

PT-17 został zatem uzbrojony w opracowaną przez ukraińską zbrojeniówkę wieżę z gładkolufową armatą KBM-2 kalibru 120 mm o długości lufy L50 oraz automat ładowania w niszy wieży mieszczący 22 sztuki amunicji scalonej. Optoelektronika i elektronika natomiast są polskie. Stabilizowane obserwacyjno-celownicze głowice optoelektroniczne GOC-1 Nike i GOD-1 Iris oraz dzienno-nocna kamera cofania PCO KDN-1 Nyks to produkty PCO. Ważący 50 t pojazd napędza power pack składający się z silnika S1000R z przekładnią ESM-350M. KW ■

JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

PCO S.A., Wojskowa Akademia Techniczna, Politechnika Warszawska oraz Polska Platforma Technologiczna Fotoniki zapraszają na:

III. KONFERENCJĘ OPTOELEKTRONICZNĄ

pt. Optoelektronika ważnym elementem strategii zrównoważonego rozwoju Państwa

Celem Konferencji jest poszukiwanie form i zakresu współpracy pomiędzy nauką, przemysłem i końcowym użytkownikiem. Wydarzenie to jest okazją do nawiązania kontaktów, wymiany doświadczeń oraz poszerzenia wiedzy w niezwykle ważnej i obecnej we wszystkich obszarach życia dziedzinie nauki i techniki jaką jest optoelektronika.

Konferencja ma charakter naukowo-techniczny, otwarty i składa się z dwóch osobnych bloków tematycznych. Pierwszego dnia hasłem przewodnim jest „Oczekiwania i możliwości rozwoju optoelektronicznych systemów dla bezpieczeństwa Państwa". Drugi dzień poświęcony zostanie tematowi „Optoelektronika kreatorem nowej rzeczywistości".

8-9.11.2017
Hotel Windsor
w Jachrance

Zachęcamy do udziału w konferencji!
Zapisy do 20.10.2017 pod adresem: **www.optoelektroniczna.pl/#rejestracja**

JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

DEBATA POLSKI ZBROJNEJ

KRZYSZTOF WILEWSKI

PRZYSZŁOŚĆ CZEKA ZA DRZWIAMI

Konsolidacja polskiej zbrojeniówki to silna polska armia i gospodarka kraju.

Jakimi produktami polskie firmy obronne mogą podbić zagraniczne rynki? Czy utworzona w 2013 roku Polska Grupa Zbrojeniowa, która zarządza ponad 60 państwowymi spółkami przemysłu obronnego, ma szansę stać się marką rozpoznawalną na świecie, czy może podzieli los Bumaru oraz Polskiego Holdingu Obronnego jako konsolidatorów rodzimej zbrojeniówki? Jaki wpływ na społeczne otoczenie mają tego typu zakłady? Czy warto mieć je w swoim mieście, województwie, regionie? To najważniejsze pytania, na które starali się znaleźć odpowiedzi uczestnicy debaty pt. „Innowacje i przyszłość polskiego sektora zbrojeniowego", którą Wojskowy Instytut Wydawniczy, wydawca m.in. miesięcznika „Polska Zbrojna", portalu polska-zbrojna.pl oraz kwartalnika „Polska Zbrojna. Historia", zorganizował podczas tegorocznego Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego w Kielcach.

MARKA

Debata, która odbyła się drugiego dnia kieleckich targów, czyli 6 września, podzielona została na trzy panele dyskusyjne: „PGZ, marka światowa"; „Jak rozwój zakładów zbrojeniowych wpływa na społeczności lokalne"; „Nowoczesne uzbrojenie dla Sił Zbrojnych". Do udziału w rozmowie udało się zaprosić interesujących prelegentów. W pierwszym panelu do dyskusyjnego stołu usiedli: Maciej Lew-Mirski, wiceprezes Polskiej Grupy Zbrojeniowej, który w jej zarządzie jest odpowiedzialny m.in. za strategię eksportową narodowego holdingu; poseł Prawa i Sprawiedliwości Michał Jach, przewodniczący sejmowej Komisji Obrony Narodowej, oraz płk Karol Dymanowski, dyrektor Departamentu Polityki Zbrojeniowej MON, reprezentujący wiceministra Bartosza Kownackiego.

Uczestnicy tego panelu dyskusyjnego nie mieli wątpliwości, że PGZ ma szansę stać się koncernem zbrojeniowym, który może nie teraz, ale za pięć, dziesięć lat będzie mógł konkurować z europejskimi potentatami. Do tego jednak niezbędna jest dalsza pomoc państwa.

„Objęcie PGZ nadzorem ministerialnym jest dla nas sprawą kluczową. Dzięki temu do naszych klientów podchodzimy nie tylko w sposób biznesowy. Nadzór MON-u otwiera nam ministerialne drzwi na całym świecie", argumentował Maciej Lew-Mirski, podkreślając, że PGZ doskonale rozumie, iż kluczem do jej rozwoju jest nie tylko rynek krajowy, lecz także, a może nawet przede wszystkim, eksport. „W zeszłym roku zwiększyliśmy o kilkadziesiąt procent eksport naszych towarów, a zamierzamy osiągnąć jeszcze lepsze wyniki" zadeklarował.

O tym, że silna PGZ to silna polska armia i gospodarka kraju, jest przekonany szef sejmowej Komisji Obrony Narodowej. „Stworzenie silnej Polskiej Grupy Zbrojeniowej zasadniczo wpływa na bezpieczeństwo kraju i o tym wszyscy powinniśmy pamiętać", podkreślał Michał Jach.

Płk Karol Dymanowski komentował, że kluczem do międzynarodowej pozycji PGZ jest znalezienie produkcyjnej niszy. „Może to być na przykład zdolność →

PGZ MA SZANSĘ STAĆ SIĘ KONCERNEM ZBROJENIOWYM, KTÓRY MOŻE NIE TERAZ, ALE ZA PIĘĆ, DZIESIĘĆ LAT BĘDZIE MÓGŁ KONKUROWAĆ Z EUROPEJSKIMI POTENTATAMI. DO TEGO JEDNAK NIEZBĘDNA JEST DALSZA POMOC PAŃSTWA

do modernizacji posowieckiego sprzętu na rynkach azjatyckich i afrykańskich", wskazywał.

Prezes Lew-Mirski wierzy jednak, że przyszłością PGZ są nowe systemy uzbrojenia: „Radary, optyka i broń z radomskiej fabryki Łucznik, to są w mojej ocenie nasze przyszłe hity eksportowe", mówił.

SPOŁECZEŃSTWO

W drugim panelu dyskusyjnym, pt. „Jak rozwój zakładów zbrojeniowych wpływa na społeczności lokalne", wzięli udział: prezydent Stalowej Woli Lucjusz Nadbereżny, wicewojewoda świętokrzyski Andrzej Bętkowski oraz Adam Lesiński, członek zarządu PGZ. Uczestnicy nie mieli wątpliwości co do ogromnego wpływu zakładów przemysłu obronnego na los każdego miasta czy miasteczka, w którym działają. Nadbereżny, zarządzający miastem, w którym funkcjonuje największy polski producent systemów artyleryjskich Rak, Krab i Homar oraz Kryl, czyli spółka Huta Stalowa Wola, podkreślał, że mieszkańcy Stalowej Woli nie wyobrażają sobie życia bez HSW. „Huta nie jest największym zakładem pracy w naszym mieście, istnieją takie, które zatrudniają więcej osób. Ale dla nas, mieszkańców Stalowej Woli, ma ona znaczenie szczególne. To miejsce, gdzie swoje zawodowe ambicje realizują inżynierowie, specjaliści i prawdziwi pasjonaci", mówił Nadbereżny.

O tym, że przemysł zbrojeniowy to nie tylko lata tłuste, lecz także chude, gdy z braku zleceń zwalnia się ludzi z pracy, przypomniał Andrzej Bętkowski, wicewojewoda świętokrzyski. „To jest fala – od rozwoju do poważnych problemów", scharakteryzował cykl życia firm zbrojeniowych, a zatem także cykl życia miast, w których działają. „Bardzo się cieszę, że przemysł w regionie świętokrzyskim, m.in. zakłady Mesko ze Skarżyska-Kamiennej, zaczyna się odradzać po latach zapaści na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku". Adam Lesiński podkreślał, że tam, gdzie teraz jest zbrojeniówka z PGZ, jest też praca. I będzie jej coraz więcej.

TECHNOLOGIE

Ostatni panel dyskusyjny był poświęcony wdrażaniu do służby nowych technologii. Wzięli w nim udział płk Bogdan Frasoński, szef Oddziału Współpracy z Przemysłem w Departamencie Polityki Zbrojeniowej MON, płk Waldemar Bogusławski z Inspektoratu Uzbrojenia oraz Marcin Sęk, dyrektor Biura ds. Innowacji i Nowych Technologii PGZ. Płk Frasoński podkreślał, że firmy, zarówno państwowe, jak i prywatne, powinny zdecydowanie inwestować w rozwój nowych technologii, bo to takich rozwiązań potrzebuje armia. „Na pewno będziemy poszukiwali radarów, broni pancernej, bezzałogowych statków powietrznych, a także indywidualnego wyposażenia żołnierza. Niedawno zostały powołane wojska obrony terytorialnej i żołnierze tej formacji także będą potrzebowali sporo nowoczesnego sprzętu", mówił.

Dyrektor Marcin Sęk deklarował, że jednym z priorytetów PGZ jest praca nad nowymi produktami militarnymi, nad jeszcze bardziej innowacyjnymi rozwiązaniami, których potrzebuje wojsko. Przyznał jednak, że aby armia dostawała wyroby z najwyższej technologicznej półki, niezbędna jest reforma systemu finansowania prac badawczo-rozwojowych oraz wojskowego systemu planowania strategicznego. „Jeśli nie będziemy definiować naszych potrzeb z dużym wyprzedzeniem, to za dziesięć lat obudzimy się w tym samym miejscu", mówił.

Według licznych ekspertów, którzy przysłuchiwali się debacie Wojskowego Instytutu Wydawniczego, była ona jedną z najciekawszych w ramach tegorocznego MSPO. ■

INSTYTUT TECHNICZNY WOJSK LOTNICZYCH
AIR FORCE INSTITUTE OF TECHNOLOGY

ul. Księcia Bolesława 6, 01-494 Warszawa, skr. poczt. 96
tel.: 261 851 300; faks: 261 851 313
www.itwl.pl e-mail: poczta@itwl.pl

Prowadzimy działalność innowacyjną w zakresie:

- Badania naziemne i w locie
- Systemy diagnostyczne dla techniki lotniczej
- Wspomaganie sterowania eksploatacją
- Symulacja i modelowanie
- Awionika
- Uzbrojenie lotnicze
- Systemy rozpoznania, dowodzenia i szkolenia
- Integracja systemów C4ISR
- Bezzałogowe statki powietrzne
- Diagnostyka powierzchni roboczych lotnisk
- Badania paliw i cieczy roboczych
- Testy i certyfikacja wyrobów

Posiadamy:

- Natowski Kod Podmiotu Gospodarki Narodowej (NCAGE) 0481H
- Wewnętrzny System Kontroli Nr W-45/8/2015 w zakresie naukowo-badawczego wspomagania eksploatacji lotniczej techniki wojskowej
- Uprawnienia do nadawania tytułu naukowego doktora habilitowanego

ULEPSZYMY KAŻDĄ TECHNOLOGIĘ

PT-17 i PT-91M2 – nowe zadania i propozycje modernizacyjne z Łabęd

Na świecie ostatnio produkuje się znacznie mniej nowych czołgów. Ogólne tendencje to modernizacja tych, które nadal są eksploatowane przez wojsko i w których dzięki szybkiemu rozwojowi nowych technologii można zastosować lepsze rozwiązania.

Nasze Ministerstwo Obrony Narodowej również wyraziło potrzebę modernizacji czołgów T-72M1 i PT-91 dla wojsk lądowych. Ma to być tak zwana modernizacja ograniczona lub, jak nazywają ją niektórzy specjaliści, „budżetowa". Stanowisko MON-u nawiązuje do ogólnych tendencji światowych, bowiem wozy rodziny T-72 i ich wersje rozwojowe, nadal zresztą produkowane w kilku krajach, pozostają jednymi z najpopularniejszych modernizowanych czołgów średnich na świecie. Nie może zatem dziwić, że także Zakłady Mechaniczne „BUMAR-ŁABĘDY" S.A. od pewnego czasu znów prezentują swoje propozycje w tej dziedzinie.

Tegoroczny kielecki Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego był doskonałym miejscem do ich premiery, tym bardziej że ze względu na szeroko podejmowaną współpracę międzynarodową i kooperację w ramach Polskiej Grupy Zbrojeniowej łabędzkie propozycje stają się coraz bardziej interesujące.

Jedyny krajowy producent czołgów wciąż potwierdza swoje unikatowe w skali naszego kraju kompetencje w dziedzinie modernizacji czołgów T-72. Zdobywa też nowe doświadczenia, choćby związane z koniecznością kooperacji w tym projekcie z kilkoma partnerami zagranicznymi. W ciągu ostatniej dekady ZM „BUMAR-ŁABĘDY" S.A. pokazały nie tylko w kraju, lecz także za granicą kilka kolejnych propozycji modernizacji wozów PT-91 i T-72M/M1.

Realizacja, we współpracy z firmami grupy Rheinmetall Defence i kilkoma innymi zagranicznymi podmiotami, programu modernizacji czołgów Leopard 2A4 do wersji 2PL, którego liderem są ZM „BUMAR-ŁABĘDY" S.A., sprawia, że od pewnego czasu kompetencje firmy rosną, wzrasta też zainteresowanie propozycjami spółki za granicą.

W tym roku ZM „BUMAR-ŁABĘDY" S.A. przygotowały dwa demonstratory czołgów podstawowych, które po raz pierwszy pokazano na kieleckim MSPO. Prezentują one dwa różne kierunki dalszej modernizacji czołgów rodziny T-72. Pierwszym z nich jest czołg PT-17, będący kontynuacją koncepcji zapoczątkowanej przez wóz PT-16, pokazany podczas ubiegłorocznego MSPO. Jest to wizja kompleksowej, głębokiej modernizacji czołgu, niwelującej zasadnicze wady bazowej konstrukcji, ukierunkowana na wzrost siły ognia i poprawę parametrów manewru ogniem, podniesienie poziomu ochrony balistycznej, zwiększenie mobilności i poprawę komfortu pracy załogi oraz umożliwienie wydłużenia czasu trwania misji. To przede wszystkim propozycja dla użytkowników zagranicznych potrzebujących czołgu podstawowego o mniejszej masie niż maszyny zachodnie, a jednocześnie nieustępującego im pod względem charakterystyk trakcyjnych i osiągów. Nieco niższy poziom ochrony rekompensują tutaj zastosowanie dodatkowego opancerzenia kombinowanego z elementami reaktywnymi i mniejsze ogólne rozmiary, przede wszystkim wysokość. To wszystko za cenę znacznie niższą niż nowego czołgu III generacji, ale wcale niemałą.

O ile zaprezentowany rok temu PT-16 był rozwiązaniem modelowym, obrazującym możliwości modernizacji czołgu, ale bez wskazania na konkrety, o tyle PT-17 jest już propozycją znacznie bardziej sprecyzowaną. Demonstrator czołgu podstawowego PT-17 powstał w wyniku współpracy międzynarodowej między ZM „BUMAR-ŁABĘDY" S.A. i przedsiębiorstwami z Ukrainy: Charkowskiego Biura Konstrukcyjnego Przemysłu Maszynowego (ChKBM) i Ukrinmasz, należącymi do holdingu Ukroboronprom. Firmy ukraińskie dostarczyły do demonstratora wieżę z głównym uzbrojeniem i układem ładowania armaty (kalibru 120 mm) w niszy, a także elementami opancerzenia reaktywnego. W wypadku znalezienia kontrahenta zainteresowanego zamówieniem modernizacji lub czołgów wyprodukowanych od podstaw na bazie demonstratora firmy ukraińskie mogą dostarczyć także inne zespoły, np. silnik 6TD-2 i pomocniczy zespół prądotwórczy (APU).

PT-91M2

PT-17

WOJCIECH GARGAŁA (2)

Jako bazę pojazdu wykorzystano podwozie prototypu SP2 czołgu PT-91M, przekształcone w ubiegłym roku w demonstrator PT-16. Ma ono zatem power-pack z silnikiem S-1000R, nowy układ kierowniczy z wolantem, nową tablicę kontrolną kierowcy, wzmocnione zawieszenie (wałki skrętne, amortyzatory i zderzaki elastomerowe), gąsienice z nakładkami gumowymi, pomocniczy zespół prądotwórczy z alternatorem o mocy 4,2 kW (APU) zblokowany z układem klimatyzacji z kompresorem o mocy 7 kW, dodatkowe opancerzenie na czołowej i bocznych płytach kadłuba, a także fartuchy gumowe.

Drugi wóz to PT-91M2, który jest przykładem tzw. konfiguracji budżetowej. Przewiduje ona przede wszystkim zmiany w wyposażeniu czołgu, ale bez zmiany kalibru głównego uzbrojenia. Propozycja jest oczywiście wielowariantowa, tak by była jak najlepiej dopasowana do wymagań i możliwości finansowych kontrahenta. Z pewnością mogłaby stanowić dobrą podstawę do tzw. ograniczonej modernizacji polskich czołgów T-72M/M1 i PT-91. W celu poprawy poziomu ochrony balistycznej przewidziano montaż modułów pancerza reaktywnego ERAWA 1 i ERAWA 2 trzeciej generacji na przednich i bocznych powierzchniach podwozia i wieży.

Przedział napędowy z boków i z tyłu, a także tył wieży chroniłyby przed pociskami kumulacyjnych granatników przeciwpancernych ekrany prętowe lub siatkowe. Jest to wynik zaprezentowanego po raz pierwszy na MSPO w 2011 roku czołgu z pakietem dostosowującym do działań w środowisku zurbanizowanym PT-91U. Wóz został wyposażony w wiele nowych rozwiązań optoelektronicznych produkowanych przez PCO, ale ich ostateczny wybór i konfiguracja zależą od zamawiającego.

Z pewnością podczas tegorocznego MSPO zapoznanie się przedstawicieli wojska z propozycją pakietu modernizacyjnego do czołgów rodziny T-72 opracowanego przez ZM „BUMAR-ŁABĘDY" S.A. w ramach projektu PT-91M2 pozwoli im określić realne wymagania dla „ograniczonej modernizacji" polskich czołgów tego typu i przekonać się, co z powodzeniem może zostać wykonane przez krajowy przemysł, a co trzeba będzie kupić za granicą. Bezpośrednio przekłada się to na koszt całego przedsięwzięcia, które objąć powinno docelowo nawet od 250 do 300 wozów. ■

KRZYSZTOF WILEWSKI

WSZYSTKO ZGODNIE Z PLANEM

Londyńskie targi Defence and Security Equipment International – DSEI to obok paryskiego Eurosatory największa impreza wystawiennicza branży zbrojeniowej w Europie.

Dwa lata temu – targi odbywają się w latach nieparzystych – do stolicy Wielkiej Brytanii przyjechało 1500 firm z ponad 50 krajów, a wystawę odwiedziło ponad 35 tys. zwiedzających. W tym roku organizatorzy zapowiadali, że imprezie zaplanowanej na 12–15 września uda się przebić wyniki z 2015 roku. I słowa dotrzymali. To była absolutnie rekordowa edycja DSEI w historii. W czterodniowych targach wzięło udział ponad 1600 firm, które zaprezentowały swoje najnowsze wyroby na prawie 100 tys. m^2 powierzchni Centrum Wystawienniczego Excel, kilkudziesięciu tysiącach metrów kwadratowych ekspozycji zewnętrznej oraz na prawie kilometrowej długości nabrzeżu Royal Victoria Dock.

WIELKA BRYTANIA SIĘ ZBROI

Rekordowa frekwencja to w dużej mierze zasługa planów brytyjskiego rządu, który zapowiada spore zakupy zbrojeniowe w najbliższych latach. Nowe strategiczne okręty podwodne uzbrojone w pociski z głowicami atomowymi (od kwietnia 1969 roku jedna taka jednostka zawsze pełni służbę ukryta w morskich głębinach), nowe fregaty rakietowe (mające zastąpić fregaty typu 23 „Duke"), nowe kołowe transportery opancerzone 8x8 (obecnie armia nie ma tego typu pojazdów), a także głęboka modernizacja challengerów 2, czyli podstawowych czołgów brytyjskich – to inwestycje wyceniane przez ekspertów na około 100 mld funtów.

Jak podkreśla brytyjski minister obrony sir Michael Fallon, jego kraj nie ma wyboru. „Zagrożenia, z którymi musimy się mierzyć, a marynarka wojenna w szczególności, rosną gwałtownie. Jedno z podstawowych pytań, jakie zadajemy sobie jako rząd, to w jaki sposób możemy zwiększyć elastyczność operacyjną naszej floty. Pierwsza odpowiedź brzmi: znacząco zwiększyć liczbę posiadanych okrętów", mówił podczas konferencji naukowej pt. „Maritime capability Conference", która była częścią DSEI. Przedstawiciele zarówno rządu, jak i brytyjskiej armii podkreślają zgodnie, że londyńskie targi zbrojeniowe DSEI bardzo mocno wpisują się w ich plany modernizacyjne. „To doskonała okazja dla nas, żołnierzy, nie tylko do przekonania się, co ma do zaoferowania obecnie przemysł, lecz także do tego, aby omówić z przemysłem, czego my szukamy", komentuje gen. sir Chris Deverell, dowódca Joint Forces Command (Dowództwa Sił Połączonych).

Największą atrakcją DSEI jest tradycyjnie towarzysząca im wystawa okrętów wojennych. W tym roku organizato-

KRZYSZTOF WILEWSKI (4)

REKORDOWA LICZBA WYSTAWCÓW TO W DUŻEJ MIERZE ZASŁUGA PLANÓW BRYTYJSKIEGO RZĄDU, KTÓRY ZAPOWIADA SPORE ZAKUPY ZBROJENIOWE W NAJBLIŻSZYCH LATACH

rom udało się zaprosić ich siedem: pięć brytyjskich – HMS „Agryll", czyli fregatę typu 23 „Duke", niszczyciel min HMS „Cattistock", rzeczny okręt patrolowy HMS „Mersey", patrolowiec HMS „Puncher" oraz patrolowiec szkoleniowy HMS „Trumpeter", a także belgijski patrolowiec BNS „Pollux" oraz irlandzką jednostkę tej samej klasy LE „Samuel Beckett". Oprócz nich przy prawie kilometrowym nabrzeżu Royal Victoria Dock swoje możliwości podczas odbywających się co godzinę pokazów prezentowały małe łodzie desantowe i patrolowe, m.in. firm BAE System, Survitec i Atlas Elektronik. Uwagę zwiedzających przyciągnęła również pozostała część ekspozycji zewnętrznej, którą zdominowały śmigłowce. Znalazły się tam dwie wersje wildcata – Mk 1 i Mk 2, dwa morskie merliny – jeden w wersji Mk 2, drugi Mk 4, uderzeniowy apache AH-64D, a także transportowy chinook oraz wielozadaniowy amerykański blackhawk. Co ciekawe, i należy to uznać za „angielski" żart organizatorów, samoloty Panavia Tornado i szwedzki Gripen ukryto w hali. Ten drugi wzbudził najwięcej emocji i zainteresowania, gdyż była to premiera w wersji Aggressor, czyli modelu konstrukcyjnie przystosowanego do odgrywania roli „nieprzyjaciela" dla natowskich maszyn.

Choć nowości na DSEI było sporo, to chyba największym smaczkiem okazał się niemiecki transporter Boxer. Dlaczego? Brytyjska armia chce kupić w najbliższym czasie około 500 (na potrzeby dwóch lekkich brygad) nowych kołowych transporterów opancerzonych (Mechanized Infantry Vehicle – MIV). O wart kilka miliardów kontrakt zamierzają walczyć największe koncerny zbrojeniowe na świecie – amerykańskie Lockheed Martin i General Dynamics, brytyjski BAE System, niemieckie Rheinmetall i KMW oraz francuski Nexter. Nie bez szans są również mniejsze koncerny – fińska Patria oraz turecki Otocar.

W Londynie niemieckie Rheinmetall i KMW zaprezentowały swoją propozycję w tym wyścigu, czyli transporter Boxer, pod hasłem „British by birth". Nieco prowokacyjnemu hasłu, sugerującemu wkład Anglików w powstanie wozu (Wielka Brytania wycofała się z projektu europejskiego KTO w 2003 roku, zostawiając go Niemcom i Holendrom na etapie bardzo wstępnego projektu koncepcyjnego), towarzyszyły zapewnienia o uruchomieniu jego produkcji na Wyspach, gdyby został wybrany przez rząd w Londynie.

POLACY NA DSEI

Na DSEI 2017 roku nie zabrakło Polaków. Całkiem duże stoisko (organizatorzy odnotowali, iż było ono cztery razy większe niż poprzednio) wspólnie przygotowały Ministerstwo Obrony Narodowej oraz Polska Grupa Zbrojeniowa. „Nie być na takich targach to znaczy nie być w głównym nurcie przemysłu zbrojeniowego", komentował Bartosz Kownacki, wiceminister obrony narodowej, który odwiedził DSEI drugiego dnia (13 września). „To świetna okazja, aby spotkać się z firmami brytyjskimi, które mogą uczestniczyć w bardzo wielu programach, począwszy od obrony powietrznej, poprzez marynarkę, po okręty podwodne", wyjaśniał.

Oprócz PGZ i MON-u swoje osobne stoiska miały Agencja Mienia Wojskowego, Instytut Techniczny Wojsk Lotniczych oraz firmy WB Group i Antmicro. ■

Wyjątkowa pięcioboistka

Od piętnastego roku życia Oktawia mieszka w Warszawie, gdzie przeniosła się z rodzinnego Starogardu Gdańskiego. Pochodzi ze sportowej rodziny – oboje rodzice byli lekkoatletami. Cała trójka Nowackich postawiła wszystko na jedną kartę i, jak się później okazało, było warto. Niezależnie od radości, jaką przynosi, sport wymaga bardzo ciężkiej pracy. Uprawiając de facto pięć dyscyplin równocześnie, Oktawia realizuje trzy lub cztery jednostki treningowe dziennie. Nieważne, czy na zgrupowaniach, czy na treningach sekcji CWKS Legia Warszawa, czy w trakcie własnej pracy, nie udałoby się jej odnieść sukcesu, gdyby nie silny charakter. Już wcześnie rano, podczas gdy większość cywilów jeszcze cieszy się ciepłem własnego łóżka, szer. Nowacka kończy trening na basenie. Następnie posiłek, siłownia lub fizjoterapia i Oktawia rozpoczyna trening kawaleryjski – szermierkę, jazdę konną lub strzelanie. Na koniec dnia czeka ją jeszcze bieganie, podczas którego zawodniczce często towarzyszy ukochany chart Muffin.

OSTATNIE KILKASET METRÓW BIEGU. NA EKRANACH MILIONÓW TELEWIZORÓW W POLSCE SZCZUPŁA, WYSOKA DZIEWCZYNA ZMIERZA PO BRĄZOWY MEDAL IGRZYSK OLIMPIJSKICH W RIO DE JANEIRO. WSZYSCY TRZYMAJĄ KCIUKI ZA OKTAWIĘ NOWACKĄ. OGROMNA WIĘKSZOŚĆ TELEWIDZÓW PEWNIE PIERWSZY RAZ W ŻYCIU WIDZI PIĘCIOBÓJ NOWOCZESNY NA ŻYWO. OKTAWIA, MIJAJĄC LINIĘ METY, ODWDZIĘCZA SIĘ KIBICOM SZEROKIM UŚMIECHEM.

Jej dzień ma bardzo wiele wspólnego z życiem żołnierza: wczesna pobudka, ćwiczenia, potem strzelnica i dbanie o swój środek transportu. Tyle że ten środek zamiast kół ma nogi, a spalanie liczy się w jego przypadku w kilogramach siana na godzinę. Nowacka bardzo troszczy się o swoje zwierzęta. Te odpłacają się jej rzetelną pracą na treningach. Wypracowane przez lata wytrzymałość i refleks na szermierczej planszy oraz celne oko są receptą na sukces w pięcioboju. To, kiedy tak utalentowana sportsmenka, uprawiająca najbardziej wojskową ze wszystkich dyscyplin, dołączy do Zespołu Sportowego Wojska Polskiego, było więc tylko kwestią czasu.

Sukcesy sportowe Oktawii są oczywiście efektem jej własnej pracy, ale nie można zapominać o roli szkoleniowców i partnerów. Brązowy medal igrzysk olimpijskich nie przeszedł niezauważony w środowisku marketingu sportowego. To bezprecedensowe wydarzenie pokazało, że żołnierka, przedstawicielka najbardziej wojskowej dyscypliny sportu, może być stawiana na równi z mistrzami i rekordzistami świata. Rozpoczęta współpraca z największym mecenasem polskiego sportu – firmą PKN ORLEN, jest dla niej prawdziwą nobilitacją i okazją do powiększenia grona pięciobojowych kibiców.

Oktawia chętnie uczestniczy w wydarzeniach sportowych organizowanych przez Koncern, gdzie zachęca do uprawiania sportu i szeroko pojętej aktywności ruchowej. ■

RAFAŁ CIASTOŃ

Długie włócznie Macedończyków

Wniczym nie ujmując taktycznemu geniuszowi Aleksandra Wielkiego, warto nadmienić, iż jednym ze źródeł sukcesów wojsk macedońskich było również zastosowanie nowego rodzaju uzbrojenia – długiej włóczni, zwanej sarisą, która pozwalała dosięgnąć szeregów greckich hoplitów, a w późniejszych latach także osławionych perskich Nieśmiertelnych, zanim ci byli w stanie użyć własnej broni.

Sarisę wprowadził do uzbrojenia macedońskiej falangi ojciec Aleksandra, Filip II. O ile włócznie używane ówcześnie przez Greków mierzyły od 2 do 3 m, o tyle sarisy miały od 4,5 do ponad 5 m długości, a w epoce hellenistycznej rozrosły się do niemal 6 m. Rozmiary broni wymuszały zmianę techniki jej użycia. Wywodzący się z greckich polis hoplici walczyli, trzymając w jednej dłoni tarczę, która chroniła zarówno ich samych, jak i stojącego po lewej towarzysza, w drugiej zaś włócznię; Macedończycy zaś musieli dzierżyć sarisę oburącz, tego bowiem wymagały zarówno jej waga (około 5,5–6 kg), jak i rozmiary uniemożliwiające manewrowanie jedną ręką. Zawieszona na rzemieniu tarcza chroniła więc wyłącznie jej właściciela. Sarisy były zakończone u dołu metalowym ostrzem, zarówno pełniącym funkcję przeciwwagi, jak i dającym możliwość osadzenia włóczni w ziemi, dzięki czemu macedońska falanga była w stanie bardziej skutecznie oprzeć się również kawalerii. Wprowadzenie nowej broni wpłynęło także na kształt szyku bojowego – falangi nie tworzyło już 8–12 szeregów ciężkozbrojnych hoplitów (choć w wersji tebańskiej potrafiła ona rozrosnąć się do 50 szeregów!), lecz 16 szeregów towarzyszy pieszych – pedzetairoi lub elitarnych hypaspistów. Dzięki długości saris front macedońskiej piechoty najeżony był ostrzami włóczni aż pięciu szeregów żołnierzy.

Armia Filipa i Aleksandra była oparta na systemie szesnastkowym – najmniejszym oddziałem piechoty był 16-osobowy szereg (lochos), cztery takie szeregi tworzyły tetrarchię, cztery tetrarchie zaś, składającą się z 256 ludzi, syntagmę. Sześć syntagm tworzyło taxis, największy wyodrębniony oddział jednego rodzaju wojsk. Dzięki luźniejszemu niż u Greków szykowi falanga macedońska była bardziej zwrotna i nieco lepiej nadawała się do zastosowania w nierównym terenie. Macedończycy wykorzystywali także efekt synergii – w mogącej uchodzić za odpowiednik dzisiejszej dywizji tzw. małej falandze, obok 4096 ciężkozbrojnych piechurów znajdowało się 1024 psiloi, harcowników uzbrojonych m.in. w łuki i proce, 2048 peltastów, oszczepników stanowiących trzeci, pośredni rodzaj piechoty, oraz 1024 kawalerzystów. Cztery małe falangi tworzyły dużą falangę, odpowiednik dzisiejszego korpusu. Taktyka połączonych broni święciła swe tryumfy, aż do czasu pojawienia się rzymskich legionów.

Mówiąc o armii Aleksandra, warto wspomnieć o jeszcze jednym typie uzbrojenia, wywodzącym się pierwotnie z Persji nożu, który na długo przed epoką podbojów stał się macedońską machairą. Wedle wielu badaczy, właśnie wraz z wielkim zdobywcą dotarł on na dzisiejsze pogranicze indyjsko-nepalskie, dając początek słynnej broni nepalskich Ghurków – nożowi khukri. ■

RAFAŁ CIASTOŃ jest doktorantem Akademii Sztuki Wojennej, ekspertem Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego.

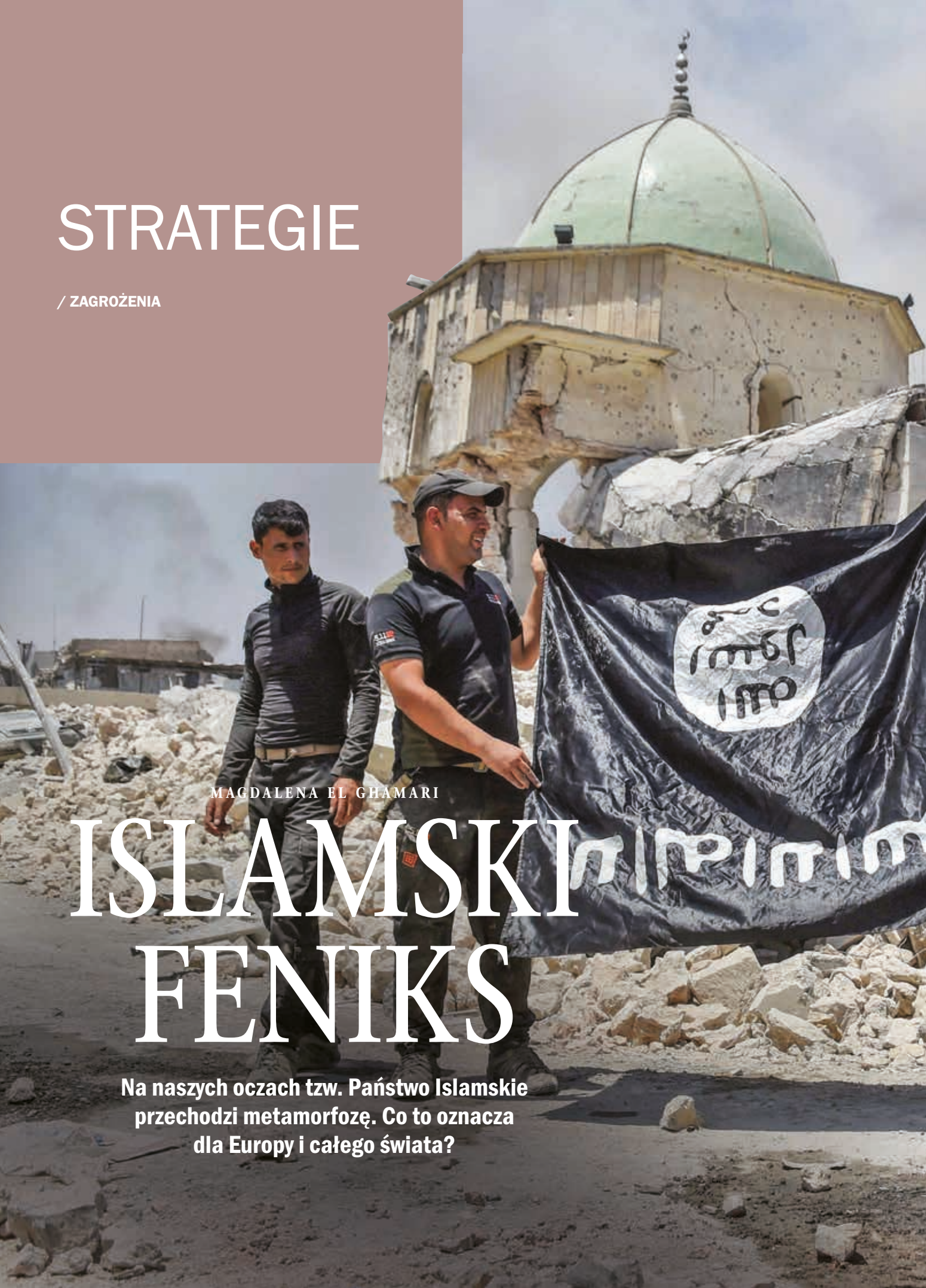

MAGDALENA EL GHAMARI

ISLAMSKI FENIKS

Na naszych oczach tzw. Państwo Islamskie przechodzi metamorfozę. Co to oznacza dla Europy i całego świata?

Żołnierze irackich sił specjalnych w geście zwycięstwa ze zdobyczną (odwróconą do góry nogami) czarną flagą tzw. Państwa Islamskiego. W tle zniszczony meczet Al-Nuri w Mosulu

AFP/FADEL SENNA/EAST NEWS

Państwo Islamskie nieustannie się zmienia, ale nie znika z naszego pola widzenia. Jak potwierdzają działania tej organizacji na wielu międzynarodowych frontach, następuje powrót do koncepcji projektu państwowego, który może się wiązać z próbą stworzenia podziemnego państwa Daesz w Europie oraz frontu regularnej walki na Bliskim i Dalekim Wschodzie.

CZTERY FAZY HISTORII DAESZ

Już pod koniec 2003 roku zaczęła powstawać struktura Al-Dawla Al-Islamiya fil, Iraq wal-Sham (Państwo Islamskie Iraku i Wielkiej Syrii) i z pewnością rok 2017 nie będzie oznaczał końca tej organizacji. Przez te wszystkie lata Daesz ewoluowało i wielokrotnie zmieniało swoją nazwę. Zaczynało jako niezwykle brutalny i skuteczny sunnicki ruch oporu przeciw Amerykanom, którzy najechali Irak w 2003 roku. Bojownicy nazywali się wtedy Al-Kaidą w Iraku (Al-Qaeda in Iraq – AQI).

Pierwsza próba budowy kalifatu została podjęta w latach 2004–2007 (można powiedzieć o pewnego rodzaju projekcie stworzenia państwa). Najpierw w Iraku, po połączeniu kilku mniejszych grup islamistycznych pod przywództwem Abu Musaba al-Zarkawiego, powstało Państwo Islamskie. Po 2006 roku, kiedy zginął on w bombardowaniu przeprowadzonym przez Amerykanów i nowym przywódcą został Abu Ayyub al-Masri, organizacja zmieniła nazwę na Islamskie Państwo w Iraku (Islamic State in Iraq – ISI).

19 czerwca 2007 roku wyznaczono pierwszy gabinet ministrów – z kalifem Abu Omarem al-Baghdadim na czele – który był odpowiedzialny za dalsze działania mające na celu sformowanie nowego tworu geopolitycznego walczącego z siłami międzynarodowymi o tereny, nad którymi sprawował kontrolę. Mogłoby się zatem wydawać, że twór odbierany przez świat zachodni jako ugrupowanie terrorystyczne, tak naprawdę tworzy fundamenty prawdziwego państwa.

W 2010 roku nastąpił kryzys tej organizacji. Bojownicy zaczęli ponosić klęskę w Iraku, a na dodatek zginął Abu Omar al-Baghdadi. Sytuacja w regionie jednak sprzyjała islamistom i zmieniała się pozycja Daesz. Wybuch wojny domowej w Syrii w 2011 roku stał się okazją do ekspansji terytorialnej. Na dodatek doszło do konfliktu między ISI a komórką Al-Kaidy oraz powiązaną z nią Dżabhat an-Nusrą. Organizacja ta, znana również jako Front Obrony Ludności Lewantu czy Front an-Nusra, w latach 2011–2016 była siatką Al-Kaidy w Syrii, a w lipcu 2016 roku zmieniła nazwę na Dżabhat Fatah al-Szam. W ten sposób pokazała, że chce się odciąć od Al-Kaidy, której do tej pory była syryjskim pododdziałem.

W 2011 roku, gdy kontrolę nad organizacją przejął Abu Bakr al-Baghdadi, dla Daesz rozpoczął się czas dynamicznego rozwoju. Dwa lata później ISI kontrolowało już terytorium całej wschodniej Syrii i doszło do połączenia z frontem Nusra, jedną z komórek Al-Kaidy w Syrii. Wtedy organizacja przemianowała się na Państwo Islamskie Iraku i Wielkiej Syrii (Islamic State in Iraq and Greater Syria – ISIS; czasami używa się także określenia „Lewant", skrót ISIL).

Kolejny etap w historii Daesz rozpoczął się 29 czerwca 2014 roku, gdy Abu Bakr al-Baghdadi ogłosił powstanie kalifatu. Wtedy uruchomiono na ogromną skalę machinę propagandową w sieci i mediach społecznościowych, zamkniętych kanałach w komunikatorach i rozpoczęła się aktywacja ideologiczna, którą nazywam „cool jihadem". Ta faza trwa do dziś i z pewnością obserwujemy jej

Promenada La Rambla w Barcelonie po zamachu terrorystycznym 17 sierpnia 2017 roku.

W NOWEJ TAKTYCE DAESZ WYKORZYSTUJE SIĘ EUROPEJSKIE ZAANGAŻOWANIE NA BLISKIM WSCHODZIE

etap schyłkowy, ale tylko jeśli chodzi o stosowane metody, a nie o siłę ekspansji, możliwości bojowe i utratę terytorium Iraku i Syrii (choć ta teza może być sporna). Teraz organizacja wchodzi w kolejną fazę, w której kluczowe będzie działanie w różnych częściach świata, na różnych frontach walki o utrzymanie chaosu i poczucia zagrożenia. Na naszych oczach rodzi się zatem nowa, bardziej globalna organizacja. Możemy już mówić o Daesz europejskim, afgańskim czy libijskim.

SIŁA PROPAGANDY

Ludzie najczęściej nie lubią otwartych pytań, wolą mity, stereotypy i wybierają uproszczone definicje oraz gotowe odpowiedzi, takie jak w propagandzie. Daesz wykorzystuje to na masową skalę i do perfekcji opanowało techniki manipulacji. Polityka informacyjna islamistów polega na tym, że cały czas zarzucają odbiorcę mnóstwem danych, tak by miał on trudności w rozróżnieniu propagandy od faktów. Każda podana wiadomość ma odpowiedni kontekst historyczny i mnóstwo punktów odniesień. Liczba ostatnich zamachów jest znamienna, aczkolwiek te ostatnie – 17 sierpnia w Barcelonie, 3 czerwca w Londynie, 22 maja w Manchesterze w czasie koncertu Ariany Grande, 2 kwietnia w petersburskim metrze czy 7 kwietnia w Sztokholmie – udowodniły, że takie działania są skuteczne.

Propaganda stosowana przez Daesz może pełnić różnorodne funkcje. Po pierwsze, integracyjną – w celu ustabilizowania istniejącego systemu polityczno-ideologicznego. Chociaż europejscy przywódcy polityczni chętnie mówią o tym, że Daesz jest już prawie zniszczone i traci na znaczeniu jako organizacja. Nic bardziej mylnego… Po drugie, agitacyjną – jako działanie w kierunku poderwania ludzi do czynu, kiedy rzeczywistym →

celem jest zdobycie akceptacji dla ideologii lub systemu politycznego i wykształcenie nowych wzorów zachowania. Po trzecie, informacyjno-interpretacyjną, ale informacja odgrywa drugorzędną rolę i jest jedynie elementem przekazu, na podstawie którego buduje się interpretację. Po czwarte, dezinformacyjną. Po piąte, demaskatorską, która odnosi się do reakcji na informacje podawane przez media zachodnie i służy odkrywaniu informacji niezgodnych z prawdą, szczególnie jeśli chodzi o aspekty religijne związane z działaniem bojowników.

Ostatnie miesiące pokazują też nową tendencję w samej organizacji. Po 2014 roku nastąpiła koncentracja sił w Syrii oraz Iraku. Daesz rozpoczęło też kampanię zdobywania nowych terytoriów, takich jak Libia, Afganistan, Pakistan, Jemen oraz kraje afrykańskie czy azjatyckie, przez nasiloną działalność propagandową oraz finansowanie struktur w tych rejonach. Na przełomie lat 2016 i 2017 nastąpiła reorganizacja. Postawiono też na specjalizację małych grup werbowników oraz uaktywnienie „starych" struktur, istniejących już przed 2014 rokiem.

Wszelkie zmiany w samej organizacji są oparte na solidnej kampanii ideologicznej. Działania ekstremistów z Daesz można określić jako budowanie wspólnej wizji utopijnego świata, w którym społeczność muzułmańska „umma" będzie żyć w spokoju i dobrobycie po czasie chaosu oraz wojen. Narzędziem są tu kampanie informacyjne prowadzone na niezwykle szeroką skalę, ale z manipulowaniem ważnymi symbolami. Przez lata nie doceniano siły tych działań, więc teraz brakuje metod ich zwalczania w sferze wirtualnej. Kolejne generacje ekstremistów nauczyły się, że media to skuteczne narzędzie do pozyskiwania rekrutów. Ich kampanie propagandowe przyczyniają się zatem do wzrostu liczby bojowników lub męczenników ze świata Zachodu, którzy często nawet nie należą do kręgów muzułmańskich. Pomysły radykałów są natomiast coraz bardziej efektowne medialnie, lepiej wyreżyserowane i brutalniejsze, co z jednej strony szokuje opinię publiczną, a z drugiej przykuwa uwagę, a to przekłada się na rosnące słupki oglądalności.

STRATEGIA W EUROPIE

Daesz atakuje teraz w jakikolwiek sposób, gdziekolwiek i kogokolwiek. Wrogiem może być każdy. Głównie chodzi o to, by przenieść strefę wojny na obszar europejski. Określa jednak grupę docelową jako innowierców, niewiernych lub pozbawionych wiary. W magazynach publikowanych przez tę organizację podaje się nawet nazwiska osób, które powinny zostać zabite, i uzasadnienie. Nie wskazuje się natomiast sposobu wykonania samego zamachu, bo nie jest to już potrzebne. Po wielu latach propagandy wiadomo, jak przeprowadzać ataki i za pomocą jakich narzędzi. Potencjalni zamachowcy już dawno dostali wskazówki, jak wykonać domową bombę, gdzie kupić potrzebne materiały, gdzie umieszczać ładunki wybuchowe lub jak atakować z użyciem noża.

Dokonywanie zamachów w miejscach publicznych jest niezwykle proste. Nie trzeba już kupować broni palnej czy zaopatrywać się w ładunki wybuchowe. Wystarczy samochód, furgonetka, motocykl… Ataki z użyciem pojazdów pułapek przeznaczonych do misji samobójczych zawsze odgrywały ważną rolę dla terrorystów. Ostatnie zamachy świadczą o tym, że ta taktyka sprawdza się w Europie. Przygotowania trudno wyśledzić, a ataki łatwo przeprowadzić. W odróżnieniu do Libii, Iraku i Syrii, gdzie tego rodzaju działania stają się niemal codziennością, w Europie przynoszą one określone korzyści, bo wywołują chaos, panikę, strach i trudno nad nimi zapanować.

Atak w Barcelonie oraz oświadczenie związanej z Daesz agencji prasowej Amaq ukazały nowy aspekt działań zamachowców. Padło bowiem bezpośrednie oskarżenie Hiszpanów o zaangażowanie na Bliskim Wschodzie. Hiszpanie zajmują się szkoleniem Irakijczyków oraz rozprowadzają pomoc humanitarną na terenie zniszczonego kraju. Można spekulować, że taka strategia wyboru potencjalnych miejsc do przeprowadzania zamachów będzie miała ciąg dalszy. Wcześniej aż tak bezpośrednio z propagandy Daesz to nie wynikało.

Nowa taktyka organizacji opiera się już nie tylko na czynniku zaskoczenia, lecz także wykorzystuje zaangażowanie europejskie na Bliskim Wschodzie oraz osoby związane z siatką starej Al-Kaidy i innych organizacji. Ważnymi elementami stały się werbunek i szkolenie dzieci oraz młodzieży – w swoich materiałach propagandowych opisują tę grupę jako „cubs of the caliphate". Ci bardzo młodzi, zindoktrynowani bojownicy są bezwzględni i przygotowani do przeprowadzania egzekucji oraz zamachu terrorystycznego w każdym zakątku świata. Wykorzystuje się też ich rodziny, którym się płaci około 200 dolarów miesięcznie, żeby żyły zgodnie z ideologią Daesz. Finansuje się osoby odwiedzające ośrodki kulturalne oraz obiekty religijne kontrolowane przez islamistów.

DALEKIE FRONTY

Ze względu na utratę strategicznych miast na Bliskim Wschodzie organizacja od wielu miesięcy prowadzi

RODZI SIĘ NOWA, BARDZIEJ GLOBALNA ORGANIZACJA. MOŻEMY JUŻ MÓWIĆ O DAESZ EUROPEJSKIM, AFGAŃSKIM CZY LIBIJSKIM

działania propagandowe w innym rejonie świata. Kolejnym przyczółkiem Daesz jest Azja Południowo-Wschodnia, o czym świadczą chociażby próby utworzenia państwa islamskiego na terenie Malajów. Bojownicy z filipińskiego Marawi należą do grupy Maute powiązanej z islamistami z Grupy Abu Sajjafa, która jest znana z brutalnych działań, szczególnie wobec cudzoziemców. Atak dżihadystów na Marawi rozpoczął się na przełomie maja i czerwca 2017 roku. Chociaż filipińskim żołnierzom pomagają siły USA, 13 czerwca agencja Amaq ogłosiła, że wojsko chrześcijańskich Filipin poniosło „całkowitą porażkę" podczas próby odbicia zdominowanego przez muzułmanów Marawi. „Bojownicy Państwa Islamskiego znajdują się na terytorium ponad 2/3 obszaru Marawi i nasilają presję na filipińską armię, która jest niezdolna do przejęcia kontroli nad sytuacją", podano. Rosnące wpływy bojowników na Filipinach niepokoją inne państwa w regionie, w tym Indonezję – z największą populacją muzułmanów na świecie. Obawy wynikają z tego, że nie dostrzega się tam obecności Daesz, co pozwala na intensywny rozwój tej organizacji. Teraz już niemal we wszystkich prowincjach Filipin istnieją uśpione komórki islamistów.

Daesz klika razy już przeżywało kryzys i powracało ze zdwojoną siłą, ale nigdy dotąd nie było tak dobrze przygotowane i nie miało tak rozwiniętej siatki wyszkolonych bojowników w różnych regionach świata. Przykładem może być główny szef ds. rekrutacji na subkontynencie indyjskim, znany jako Abu Yusuf al-Hindi, który bez przeszkód za pomocą mediów społecznościowych rekrutuje młodych mężczyzn z Indii, Bangladeszu i Sri Lanki.

W czerwcu 2016 roku Sidney Jones z Instytutu Politycznej Analizy Konfliktów (Institute for Policy Analysis of Conflict – IPAC) w Dżakarcie stwierdził, że działająca głównie w Malezji i na Filipinach Grupa Abu Sajjafa została podzielona na siedem różnych organizacji i wycofała się na wyspę Mindanao. Bojownicy tej organizacji w 2014 roku przysięgli wierność kalifowi Daesz i dołączyli do nich bojownicy Maute, którzy wyodrębnili się z Islamskiego Frontu Wyzwolenia Moro.

W Marawi, które stało się siedliskiem ekstremistów, wciąż trwają walki. Na Mindanao cały czas obowiązuje stan wyjątkowy. U boku miejscowych radykałów pojawili się natomiast cudzoziemcy związani z Daesz. Prawdopodobne jest zatem, że to tu powstanie pierwszy kalifat w Azji Południowo-Wschodniej. Kalif al-Baghdadi już wzywał swoich ludzi „by ci, którym nie udało się dostać do Iraku czy Syrii, ruszyli na Filipiny". Ponadto azjatyccy politycy, angażując się w walkę z terroryzmem, tak naprawdę wykorzystują ją do zwalczania swoich przeciwników.

Daesz, począwszy od 2016 roku, skupiło się na zorganizowaniu swoich przyczółków nie tylko w Azji Południowo-Wschodniej, lecz także w Pakistanie, Afganistanie oraz byłych republikach postradzieckich. Nie należy zatem tracić czujności w obserwacji i analizach działań tej organizacji na innych „dalekich frontach". ■

Dr MAGDALENA EL GHAMARI
jest kierownikiem Pracowni Bezpieczeństwa Kulturowego Centrum Badań nad Ryzykami Społecznymi i Gospodarczymi w Collegium Civitas oraz prezesem Fundacji El Karama.

TOMASZ OTŁOWSKI

IRAN W OBLICZU ŚWIATA

Zainicjowany dwa lata temu proces stopniowej normalizacji w relacjach ze światem zachodnim, zwłaszcza z USA, nie spotkał się z entuzjazmem wszystkich Irańczyków.

Niemal cały Iran zamarł w przerażeniu i bezsilnym gniewie, kiedy 9 sierpnia 2017 roku w irańskich mediach społecznościowych pojawiły się szokujące zdjęcia i filmy autorstwa islamistów z Państwa Islamskiego (IS), przedstawiające moment brutalnej egzekucji (przez ścięcie głowy), dokonanej kilka dni wcześniej w północno-zachodnim Iraku na irańskim żołnierzu Mohsenie Hodżdżadżim. Według oświadczenia władz w Teheranie, Mohsen – oficjalnie urlopowany 25-letni podoficer irańskiego Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (Pasdaran) – jako ochotnik brał udział w wojnie z kalifatem, odgrywając w Iraku rolę „obrońcy szyickich świątyń" oraz „doradcy, wspierającego tamtejsze siły bezpieczeństwa" (najpewniej którąś z szyickich milicji wchodzących w skład tzw. Sił Mobilizacji Ludowej – PMU). Pojmany przez bojowników IS podczas jednego ze starć przy granicy iracko-syryjskiej, został niedługo potem bestialsko zamordowany. Nagranie i zdjęcia z jego ostatnich chwil, wrzucone na irańskie portale społecznościowe, posłużyły islamskim fanatykom z kalifatu jako materiał propagandowy, który miał zapewne na celu podkopanie morale Irańczyków i osłabienie ich poparcia dla udziału Iranu w wojnie z IS.

Jeśli faktycznie takie były zamysły propagandystów z Państwa Islamskiego, to ich wysiłki całkowicie spaliły na panewce. Chyba po raz pierwszy od wielu lat Irańczycy – autentycznie jednogłośnie i solidarnie, bez względu na wyznawane na co dzień sympatie oraz poglądy polityczne i ideologiczne – zjednoczyli się w potępieniu tej zbrodni wojennej IS i w żałobie po młodym strażniku rewolucji, a także w chęci odwetu na „takfirystach" (heretykach) z kalifatu. W ciągu około tygodnia swą chęć do wyjazdu do Iraku lub Syrii w celu pomszczenia „męczennika Hodżdżadżiego" zgłosiło publicznie niemal 10 tys. (!) żołnierzy i oficerów nie tylko z korpusu Pasdaran, lecz także regularnych sił zbrojnych Iranu. To niemal drugie tyle ludzi, ile Islamska Republika Iranu ma już do dyspozycji w Lewancie w wojnie z kalifatem, a rzesza ochotników wciąż rośnie.

Jednak chyba najwymowniej – a jednocześnie złowrogo dla Państwa Islamskiego – wybrzmiały słowa Kassema Sulejmaniego, owianego już legendą i bohaterską sławą dowódcy Brygad Quds, wchodzących w skład korpusu Pasdaran, zawarte w liście do wdowy po zamordowanym Hodżdżadżim: „Przysięgam na przecięte gardło naszego drogiego męczennika, że nie spoczniemy w wysiłkach na rzecz całkowitego unicestwienia tego niebezpiecznego raka [Państwa Islamskiego], aż do ostatniego człowieka". Kto jak kto, ale Sulejmani – nadzorujący działania irańskich (i proirańskich) formacji w Syrii, Libanie, Iraku i Jemenie – nie zwykł rzucać słów na wiatr.

POD SZYICKIM PÓŁKSIĘŻYCEM

Mohsen Hodżdżadżi nie był oczywiście jedynym irańskim żołnierzem, który poległ w ostatnich trzech latach

ANDONI LUBAKI/SIPA/EAST NEWS

Irańczycy wraz z libańskim Hezbollahem oraz szyickimi ochotnikami z Afganistanu i Pakistanu są do dzisiaj głównymi podporami irackich paramilitarnych formacji samoobrony.

w walce z sunnickimi islamistami z IS w Syrii lub Iraku, choć z pewnością jego śmierć została wyjątkowo nagłośniona propagandowo i wszechstronnie wykorzystana politycznie w Iranie. Według różnych nieoficjalnych szacunków, na wojnie z kalifatem poległo już od 2 do nawet 5 tys. żołnierzy i funkcjonariuszy irańskich. Prawda leży zapewne gdzieś pośrodku, znacznie ważniejsza jest jednak odpowiedź na pytanie, dlaczego irańscy żołnierze walczą w odległych od swego kraju miejscach, a do tego niejawnie i – jeśli nie liczyć przypadków, takich jak opisany na wstępie – bez większego rozgłosu.

Aby w pełni zrozumieć strategiczne i geopolityczne tło dzisiejszego zaangażowania Islamskiej Republiki Iranu (IRI) w Lewancie, należy cofnąć się w czasie o cztery dekady – do momentu, kiedy w 1979 roku wybuchła w Iranie rewolucja, w której wyniku upadła monarchia szachów, a kraj stał się szyicką republiką teokratyczną, rządzoną według surowych reguł prawa islamskiego i doktryny ustrojowej velajat-e-fakih (dogmat politycznej władzy duchowieństwa). Od tamtej chwili islamscy szyiccy radykałowie planowo i konsekwentnie realizują strategię stopniowego umacniania pozycji międzynarodowej Iranu w regionie, widząc w tym ważny element strategii „eksportu" ich rewolucji. Irańczycy stosują w tym celu różnorodne środki i metody, od klasycznych działań „soft power" (np. ekonomiczne, kulturowe i religijne wspieranie szyitów na Bliskim i Środkowym Wschodzie lub kreowanie wspólnoty krajów perskojęzycznych w Azji), aż po działania stricte militarne, takie jak inspirowanie i podtrzymywanie lokalnych rebelii (nie tylko szyickich) w wielu punktach regionu. Przez niemal pół wieku od powstania IRI udało się Irańczykom zbudować sieć wpływów i politycznych oddziaływań na skalę całego regionu. Teheran do perfekcji opanował też umiejętność wykorzystywania na swoją rzecz pozornie negatywnych dlań wydarzeń w regionie, takich jak wybuch Arabskiej Wiosny, liczne interwencje militarne Zachodu w najbliższym swoim sąsiedztwie (Afganistan, Irak) czy wreszcie reaktywacja sunnickiego kalifatu oraz wzrost aktywności rzekomo pokonanej już Al-Kaidy.

Skuteczność strategii regionalnej IRI znacząco zwiększa to, że oparto ją w dużej mierze na czynniku religijnym, czyli budowaniu i umacnianiu wspólnoty społeczności szyickich, ponownie zagrożonych dzisiaj na Bliskim Wschodzie przez radykalizujący się szybko żywioł sunnicki. Takie świadome wykorzystywanie przez Teheran aspektów religijnych jako jednego z najważniejszych środków w działaniach wobec jego najbliższego otoczenia międzynarodowego sprawia, że Islamska Republika Iranu stała się dla większości szyickich społeczności rozsianych w regionie naturalnym i w istocie jedynym obrońcą ich interesów w szybko destabilizującym się środowisku międzynarodowym. W efekcie takiego rozwoju sytuacji Iran jest dzisiaj największym beneficjentem wydarzeń na Bliskim Wschodzie w ostatniej dekadzie. Nigdy wcześniej nie miał tak silnego i bezpośredniego wpływu na rządy i politykę aż czterech państw bliskowschodnich: Libanu, Syrii, Iraku i Jemenu, a do tego jeszcze na część Autonomii Palestyńskiej (Strefę Gazy rządzoną przez współpracujący z Teheranem ruch Hamas). Ziszcza się tym samym nie tylko irański sen o „szyickim półksiężycu" (strefie geopolitycznego oddziaływania Teheranu, rozciągającej się od Iranu na wschodzie po Morze Śródziemne na zachodzie), ale też marzenie o strategicznym flankowaniu wrogich sunnickich arabskich monarchii znad Zatoki Perskiej oraz Izraela. A kiedy doda się do tego sprawowany przez Teheran rząd dusz nad szyickimi społecznościami, rozsianymi na Bliskim i Środkowym Wschodzie, to otrzymamy obraz mocarstwa konsekwentnie i skutecznie umacniającego swą pozycję międzynarodową.

A można być pewnym, że to jeszcze nie koniec irańskich starań na rzecz uzyskania silnej pozycji na Bliskim →

Wschodzie. Obecnie kluczowe znaczenie mają tu dwie kwestie: udział Teheranu w walce z IS oraz normalizacja w relacjach z Zachodem.

WYJŚCIE DO ŚWIATA

Dzięki temu, że w zwalczaniu Państwa Islamskiego Iran odegrał konstruktywną rolę, poprawił się ogólny klimat wokół niego i jego regionalnych interesów. Kalifat – jako nowe i znacznie bardziej niebezpieczne od dotychczasowych zagrożenie dla ładu regionalnego na Bliskim Wschodzie – stał się paradoksalnie kolejnym czynnikiem, który wspomógł realizację mocarstwowych aspiracji i ambicji Teheranu. Choć IS i jego ideologia są śmiertelnym zagrożeniem dla wszystkich, którzy nie wyznają „czystej" sunnickiej wersji islamu (a więc także dla szyitów), to jego powstanie i szybki rozwój w Lewancie dały Irańczykom okazję do pokazania ich przydatności oraz intensyfikacji wsparcia dla Damaszku i Bagdadu.

Zwłaszcza w przypadku Iraku irańska pomoc okazała się nieoceniona. Gdyby nie zakrojona na szeroką skalę asysta militarna Iranu, w tym bezpośrednie zaangażowanie jego sił zbrojnych, to latem 2014 roku iracka stolica nie byłaby w stanie obronić się przed atakiem Państwa Islamskiego. Irańczycy (wraz z libańskim Hezbollahem oraz ochotnikami szyickimi z Afganistanu i Pakistanu) są do dzisiaj głównymi podporami irackich paramilitarnych formacji samoobrony z PMU. To właśnie w takiej roli w Iraku znalazł się Mohsen Hodżdżadżi. Fakt zaangażowania Iranu w zwalczanie zagrożenia ze strony kalifatu na terytorium Iraku musieli uznać nawet Amerykanie, godząc się na faktyczny, choć absolutnie nieformalny sojusz z Teheranem w tym zakresie.

Ta całkowicie nowa rzeczywistość, która – chyba dość nieoczekiwanie nawet dla samego Teheranu – powstała wokół irańskiego zaangażowania w wojnę z kalifatem, szybko znalazła odzwierciedlenie w meandrach wielkiej polityki międzynarodowej. Iran sprawnie wykorzystał swoją ważną rolę w zwalczaniu Państwa Islamskiego na terenie Iraku (a pośrednio także i w Syrii), przekuwając to w atuty negocjacyjne podczas rozmów z mocarstwami na temat uregulowania kwestii jego programu nuklearnego. Uznana nawet przez Zachód rola IRI w zwalczaniu islamistów z kalifatu miała niezwykle pozytywny i konstruktywny wpływ na atmosferę toczących się w Genewie rokowań z mocarstwami z tzw. grupy P5+1, ułatwiając Irańczykom przeforsowanie wielu ich postulatów, np. braku zapisu o konieczności inspekcjonowania irańskich baz militarnych przez ekspertów Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (MAEA). Kwestia takich inspekcji – fundamentalna dla efektywności całego procesu ewaluacji i weryfikacji wdrażanego w życie porozumienia nuklearnego z Iranem – została postawiona na ostrzu noża dopiero po zmianie na szczytach władzy w Waszyngtonie.

Nowy prezydent USA, Donald Trump, przyjął sobie za punkt honoru wypełnienie przedwyborczych obietnic, w których zapowiadał „wywrócenie" podpisanego w 2015 roku porozumienia z Iranem. Nawet pomimo oczywistego faktu, że zawarcie tej umowy pozwoliło na zainicjowanie procesu otwierania się IRI na świat zewnętrzny, a tysiącom irańskich przedsiębiorców dało szansę na nawiązanie biznesowych relacji z podmiotami zachodnimi (także z Polski).

Wszystko to stwarza zaś realną szansę na stopniowe rozmiękczenie irańskiej teokracji, na wzmocnienie tych sił i środowisk w Iranie, które – choć wywodzą się ideologicznie i historycznie z pnia islamskiej rewolucji wywołanej przez ajatollaha Chomeiniego i nie kwestionują jej dorobku i zasad – nie chcą już podążać w kierunku dalszej samoizolacji Iranu, skazującej ten kraj na autarkię zbliżoną do północnokoreańskiej.

Ten zainicjowany dwa lata temu proces stopniowej i powolnej normalizacji w relacjach ze światem zachodnim, zwłaszcza z USA (za rządów administracji Baracka Obamy), nie spotkał się jednak z entuzjazmem wszystkich Irańczyków. Duża część społeczeństwa i elit Iranu – zwłaszcza tych skupionych wokół religijnego i siłowego establishmentu republiki – postrzega te wydarzenia, mniej lub bardziej otwarcie, jako zdradę ideałów rewolucji islamskiej i zaprzepaszczenie jej niemal półwiecznego dorobku. Ludzie ci, określani potocznie jako konserwatyści, stanowią potężną siłę w Iranie, kontrolującą władzę polityczną i religijną oraz struktury siłowe państwa, a także gospodarkę kraju, jego media itd. Dla konserwatystów perspektywa otwarcia się Iranu i jego gospodarki na świat to autentyczne zagrożenie, zarówno w wymiarze ideologiczno-politycznym, jak i czysto biznesowym.

Kompleks ekonomiczno-finansowy rozbudowany przez kilka dekad „trwania rewolucji" wokół klerykalno-wojskowego rdzenia Islamskiej Republiki i zapewniający niezłe warunki życiowe kilku milionom Irańczyków, może przetrwać i funkcjonować tylko w niezmienionych uwarunkowaniach społeczno-politycznych i strategicznych. Ten sojusz establishmentu religijnego teokratycznej republiki z jej ramieniem siłowym, czyli głównie korpusem Pasdaran, kontroluje znaczne obszary gospodarki Iranu, a w wielu z nich ma faktyczny monopol. Według najbardziej ostrożnych szacunków, ten tzw. sektor parapaństwowy odpowiada za około 40% irańskiego PKB. Dla porównania, sektor państwowy (oficjalny) daje 35% PKB, prywatny zaś (słynny Bazar) zapewnia pozostałe 25% PKB kraju. Dopuszczenie konkurencji z zewnątrz, poprzez otwarcie irańskiej ekonomii na świat,

Gen. Qassem Sulejmani zapowiedział nieustępliwą walkę z Państwem Islamskim.

Mohsen Hodżdżadżi, irański żołnierz bestialsko zamordowany przez dżihadystów.

zniszczyłoby dotychczasowe układy – także te ukształtowane jako swoisty mechanizm równoważenia sił i wpływów politycznych między poszczególnymi frakcjami, koteriami, rodami i grupami interesów. W efekcie mogłoby to wpłynąć niekorzystnie na całość funkcjonowania ustroju i systemu politycznego IRI, doprowadzając nawet do jego ostatecznej destrukcji (a więc do zaprzepaszczenia dorobku rewolucji). Tym samym obrona status quo, prowadzona głównie pod hasłami utrzymania pryncypiów islamskiej rewolucji i czystości jej doktryny, staje się żywotnym interesem konserwatystów i najważniejszym celem ich bieżącej polityki. Doskonale było to widać nie tylko w niedawnej kampanii przed wyborami prezydenckimi w Iranie (wygranymi ponownie przez Hassana Rowhaniego), lecz także później, w toku formowania nowego rządu IRI. Obecnie, w związku z narastającą presją i krytyką ze strony nowej administracji USA, głos konserwatystów ma szansę zyskać na popularności wśród Irańczyków, rozczarowanych brakiem postępów w procesie nawiązywania ekonomicznych relacji z Zachodem. W Iranie narasta więc polityczny ferment, a osią sporu staje się kwestia dalszej strategii republiki wobec świata.

RAHBAR WSZECHMOCNY

Ważnym aspektem aktualnej sytuacji wewnętrznej w Iranie jest sukcesja władzy po ewentualnej śmierci obecnego „najwyższego przywódcy", czyli niemal 80-letniego ajatollaha Alego Chameneiniego. W systemie ustrojowym islamskiego Iranu wiodącą, kluczową wręcz rolę odgrywa rahbar – najwyższy przywódca, czyli duchowy (religijny) i polityczny lider w jednej osobie. To w jego funkcji i ustrojowej pozycji w państwie tkwi sama esencja i istota oryginalnej koncepcji velajat-e-fakih. To właśnie do rahbara należy pełnia władzy w państwie, czyli ostateczna i niepodlegająca weryfikacji ani dyskusji kompetencja decyzyjna w kluczowych aspektach działań władz każdego szczebla. Prezydent, rząd (ministrowie) i inne organa władzy mogą się spierać i debatować – ale to rahbar ma głos ostateczny i wiążący, jako reprezentant „boskiego autorytetu" na świecie.

W tym sensie nie powinno dziwić, że sprawa następstwa na stanowisku lidera IRI ma fundamentalne znaczenie polityczne. Zwłaszcza że plotki o poważnych problemach zdrowotnych Alego Chameneiniego pojawiają się w Iranie od dłuższego czasu. Zgodnie z konstytucją IRI wyboru rahbara dokonuje spośród swego grona Zgromadzenie Ekspertów (gdzie zasiadają islamskie autorytety religijne i wybitni teologowie szyizmu) większością dwóch trzecich głosów. W istocie więc od układu sił między konserwatystami a reformatorami w składzie Zgromadzenia zależy to, jakie poglądy będzie prezentować przyszły lider IRI, zatem także, jaką politykę i strategię przyjmie pod jego rządami Iran.

Niezależnie jednak od tego, czy przewagę we władzach w Teheranie będą mieć konserwatyści czy reformatorzy, oraz czy porozumienie w sprawie programu nuklearnego przetrwa próbę czasu, jedno z pewnością nie ulegnie zmianie – Iran nadal będzie wytrwale, systematycznie i – co najważniejsze – skutecznie dążył do wzmocnienia swej pozycji strategicznej w regionie. Jednym z ważniejszych środków realizacji tej strategii będzie zaś – tak jak dotychczas – aktywny udział sił zbrojnych Islamskiej Republiki w różnych regionalnych konfliktach i punktach zapalnych. Zarówno w formie irańskiej wersji „zielonych ludzików" (do których należał Mohsen Hodżdżadżi), jak też w postaci regularnych i jawnie działających formacji IRI. Wiele więc wskazuje na to, że irańscy ochotnicy, którzy zgłosili się pomścić śmierć młodego żołnierza Pasdaran w Iraku, dostaną taką szansę. ■

Bojownik Syryjskich Sił Demokratycznych (SDF) w zniszczonym budynku w mieście Rakka, 4 września 2017 roku.

WITOLD REPETOWICZ

WOJNA PODZIELONA NA STREFY

Mimo zawartych porozumień o deeskalacji działań zbrojnych w niektórych regionach Syrii, zakończenie wojny w tym kraju jest w tym roku niemożliwe, a w przyszłym – wysoce wątpliwe.

AFP/DELIL SOULEIMAN/EAST NEWS

Mapę wojenną Syrii można podzielić na trzy części: północny zachód, południe i wschód. Dominującą rolę w konflikcie odgrywają przy tym cztery podmioty, z których jeden, tj. Państwo Islamskie, jest skutecznie eliminowany. Pozostałe trzy to siły rządowe, Kurdowie i Al-Kaida.

W zachodniej Syrii znajdują się cztery rejony, w których toczą się walki, przy czym jeden z nich, na południu, wymaga odrębnego ujęcia. Pozostałe to, po pierwsze, teren wschodniej Guty, Jarmuk i góry Kalamun znajdujące się w pobliżu Damaszku, po drugie – enklawa na północ od Homs, oraz po trzecie – prowincja Idlib. Ugrupowania kontrolujące te tereny można podzielić na dwie grupy: dżihadystów nieuznawanych za terrorystów (głównie z takich grup, jak Dżaisz al-Islam oraz Ahrar asz-Szam) oraz dżihadystów związanych z Al-Kaidą, czyli Hajat Tahrir asz-Szam (HTS), wcześniej noszące nazwy Frontu al-Nusra i Dżaisz Fath asz-Szam.

Większość ugrupowań należących do dżihadystów nieuznawanych za terrorystów znajduje się pod wpływami katarsko-tureckimi, co wobec zbliżenia obu tych krajów (z różnych powodów) z Rosją i Iranem spowodowało uzgodnienie stref deeskalacji działań zbrojnych w maju tego roku, w czasie rozmów w Astanie. Początkowo porozumienie doprowadziło jedynie do osłabienia natężenia walk. Podstawowymi problemami były uzgodnienie sił, które nadzorowałyby deeskalację, a także opór ze strony tzw. syryjskiej opozycji, zwłaszcza wobec udziału Iranu w nadzorowaniu porozumień. Wspierana przez Turcję opozycja jeszcze niedawno podtrzymywała postulat odsunięcia od władzy Baszszara al-Asada jako warunek jakiegokolwiek pokoju. Obecnie jednak żadne z mocarstw (zarówno światowych, jak i regionalnych) nie bierze tego poważnie pod uwagę (nawet jeśli oficjalnie mówi co innego), dlatego opozycja ma świadomość, że długoterminowym celem ograniczenia zbrojnych działań jest przywrócenie władzy Asada nad enklawami rebeliantów. Warto bowiem dodać, że poza Idlibem wszystkie te rejony to mniejsze lub większe enklawy otoczone terytoriami kontrolowanymi przez Asada. Opozycja, a przynajmniej ta jej część, która uczestniczy w rozmowach pokojowych w Astanie i Genewie, jest jednak bezsilna, gdyż ma świadomość całkowitej zależności od Turcji (i w mniejszym stopniu Kataru).

W lipcu i sierpniu Rosjanie zaczęli rozmieszczać swoje oddziały specjalne na granicach dwóch stref deeskalacji, tj. Wschodniej Guty i enklawy w Homs (łącznie mieszka tu około 870 tys. ludzi). Nie przerwało to jednak całkowicie walk nawet w tych enklawach, gdyż jednym z najsilniejszych ugrupowań jest tu HTS, którego porozumienie nie objęło. W zachodniej Syrii są też zresztą dwie enklawy Państwa Islamskiego (IS): w obozie Jarmuk pod Damaszkiem i w południowej części Wzgórz Golan, w pobliżu granicy z Izraelem oraz Jordanią.

NAJWIĘKSZYM OBSZAREM POZOSTAJĄCYM POZA KONTROLĄ RZĄDOWĄ JEST PROWINCJA IDLIB (WRAZ Z PRZYLEGŁYMI DO NIEJ KAWAŁKAMI PROWINCJI HAMA, LATAKIA ORAZ POŁUDNIOWO-WSCHODNIĄ CZĘŚCIĄ PROWINCJI ALEPPO)

NA GRANICY ŚWIATÓW

Największym obszarem pozostającym poza kontrolą rządową jest prowincja Idlib (wraz z przyległymi do niej kawałkami prowincji Hama, Latakia oraz południowo-wschodnią częścią prowincji Aleppo). Mieszka tam ponad milion osób. Również i w tym regionie dwoma dominującymi ugrupowaniami były Ahrar asz-Szam oraz HTS. Jednak w końcu lipca HTS przeprowadziło zwycięską i błyskawiczną ofensywę przeciw konkurentom, w której wyniku zajęło m.in. większość granicy z Turcją →

i przejęło kontrolę nad znajdującym się tu przejściem granicznym Bab al-Hawa. W przeszłości służyło ono Turcji do wspierania rebeliantów w prowincjach Idlib i Aleppo. W rękach HTS znajdują się też miasto Idlib oraz inne większe miasta prowincji, takie jak Dżisr asz-Szughur, Ma'arrat an-Numan czy Harim.

Na początku sierpnia USA ostrzegły innych rebeliantów, że jeśli HTS zdominuje ten teren, trudno będzie Amerykanom przekonać Rosjan do niewznawiania bombardowań. Nie wydaje się jednak, by inne ugrupowania dżihadystyczne chciały i mogły przeciwstawić się HTS. Asad zaś, uskrzydlony ostatnimi sukcesami, chce po uporaniu się z IS uderzyć na Idlib. Jest to zresztą powód różnicy zdań między nim i Iranem, skłonnymi do konfrontacji, a Rosją.

Ale nie tylko Asad może uderzyć na Idlib. Na północy z tą enklawą graniczy kurdyjski kanton Efrin. Wśród tamtejszych sił oprócz Kurdów są też ich arabscy sojusznicy. Oni również wywodzą się z tzw. Wolnej Armii Syryjskiej, jednak nie mają dżihadystycznej agendy i nie są wspierani przez Turcję czy Katar. Enklawa ta jest z trzech stron otoczona przez Turcję (lub tereny przez nią kontrolowane w Syrii). Od południa zaś graniczy z terenami pod kontrolą rządową oraz opanowanym przez HTS Idlibem.

W 2016 roku Syryjskie Siły Demokratyczne (SDF), czyli koalicja kurdyjsko-arabska kontrolująca większość północnej Syrii, w tym Efrin, była bliska połączenia Efrinu z resztą kontrolowanych przez siebie terenów. To właśnie skłoniło w połowie 2016 roku Turcję do wkroczenia do Syrii pod pretekstem walki z IS (operacja „Tarcza Eufratu") i stoczenia dość kompromitującej turecką armię bitwy o Al-Bab. Prawdziwym celem było niedopuszczenie do połączenia Efrinu z pozostałymi terenami tzw. Federacji Północnej Syrii (zdominowanej przez syryjskich Kurdów). I to poniekąd się udało, ale odległość między obiema częściami w najwęższym miejscu wynosi raptem 30 km. Turcja wprawdzie od miesięcy zapowiada uderzenie na kanton Efrin, jednak w wyniku zdecydowanej perswazji USA, a także obawiając się walk w górskim i wrogim dla siebie, jednorodnym etnicznie (kurdyjskim) terenie, ogranicza się jedynie do ataków granicznych, zresztą nieudanych, przy pomocy sponsorowanych przez siebie rebeliantów, których siła i morale są marne.

Tymczasem SDF kantonu Efrin coraz częściej wspominają o możliwości uderzenia na HTS w Idlibie. Tu również co jakiś czas dochodzi do starć granicznych, jednak motywacja Kurdów jest inna. Chodzi bowiem o przebicie się do Morza Śródziemnego. Wprawdzie tereny kontrolowane przez HTS od morza oddzielają tereny rządowe, ale w najwęższym punkcie to tylko 12 km. Według niektórych mediów kurdyjskich, USA mogą nie tylko wesprzeć taki projekt, lecz także doprowadzić w jego wyniku do połączenia Kurdystanu irackiego z Federacją Północnej Syrii, z dostępem do morza. Projekt taki nie jest niemożliwy, jednak nie ma wątpliwości, że walki w Idlibie byłyby trudne i długie, a ludność może być raczej niechętna SDF.

UNIA Z GEOPOLITYCZNYM SKUTKIEM

Największe terytorium na południu, znajdujące się poza kontrolą rządu Syrii, to część prowincji Dara, granicząca z Jordanią i Izraelem. Choć HTS i inni dżihadyści też są tu obecni, tereny te zdominował niedżihadystyczny Front Południowy, wspierany przez Jordanię i USA. W lipcu Stany Zjednoczone oświadczyły, że kończą program wsparcia rebeliantów syryjskich, ale raczej nie dotyczy to wszystkich ugrupowań na południu. Mimo że Jordania teoretycznie odcina się od ich wspierania, rzeczywistość jest inna. Wiadomo też, że od dawna Izrael pozwala rannym rebeliantom z tego terenu korzystać ze swoich szpitali. Brak natomiast wsparcia ze strony Turcji otwiera drogę dla ewentualnej współpracy z SDF. Na terenach tych mieszka ok. 800 tys. osób i tu również uzgodniono strefę deeskalacji, ale dopiero lipcowe rozmowy Trump – Putin w trakcie szczytu G20 doprowadziły do ograniczenia operacji. Od wielu miesięcy ciągle jedna albo druga strona podejmuje jakąś ofensywę, ale zawsze kończy się to utrzymaniem status quo.

Deeskalacja nie objęła jednak południowej części sąsiedniej prowincji As-Suwajda, z której na początku lipca SAA (syryjskie siły rządowe) wyparły znajdujące się tam oddziały o nazwie Brygady Męczennika Ahmeda Abdo. Ugrupowanie to jest pozostałością po stworzonej przez USA Nowej Armii Syryjskiej, która operowała we wschodniej Syrii i w czerwcu 2016 roku dokonała nieudanej próby opanowania, kontrolowanego przez IS, Abu Kamal. Miasto to jest niezwykle ważne strategicznie i to nie tylko ze względu na wojnę domową w Syrii, lecz także globalną rozgrywkę w regionie. Znajduje się ono bowiem na granicy z Irakiem w dolinie Eufratu. Chodzi o to, że Iran chce utworzyć korytarz lądowy do Damaszku i Libanu, przy czym istnieją trzy potencjalne drogi. Północna jest kontrolowana przez SDF, które współpracują z USA i opowiedziały się za współpracą z Saudami przeciw Iranowi. Środkowa prowadzi właśnie przez Abu Kamal i Dajr az-Zaur, a południowa przez Al-Tanf, który również jest wciąż kontrolowany przez Brygady Męczennika Abu Abdo. W maju 2017 roku siły Asada były bliskie odzyskania całkowitej kontroli nad syryjskim odcinkiem autostrady Damaszek – Bagdad (iracki odcinek jest już w pełni kontrolowany przez rząd iracki), ale USA zbombardowały ofensywę SAA i 30-kilometrowy odcinek autostrady pozostaje w rękach rebeliantów. Asadowi udało się jednak zniweczyć plan ewentualnego połączenia Federacji Północnej Syrii z terenami Brygady Męczennika Abu Abdo, gdyż jego si-

VIOLAINE MARTIN/UN

Pod patronatem ONZ, w Genewie (od 2012 roku z przerwami) toczą się wewnątrzsyryjskie rozmowy pokojowe z udziałem przedstawicieli rządu w Damaszku oraz umiarkowanej opozycji.

OBECNIE ŻADNE Z MOCARSTW NIE BIERZE POWAŻNIE POD UWAGĘ ODSUNIĘCIA OD WŁADZY BASZSZARA AL-ASADA

ły zajęły odcinek około 100 km przy granicy z Irakiem, na północ od Tanf, blokując w ten sposób możliwość ponownej ofensywy tych rebeliantów w stronę Abu Kamal. Połączenie miałoby dwojaki, niezwykle poważny geopolitycznie skutek. Z jednej strony, lądowe połączenie Iranu z jego sojusznikami w Syrii i Libanie zostałoby definitywnie zablokowane, a na tym zależy Saudom, USA i Izraelowi. Z drugiej zaś strony, Kurdowie (i to zarówno iraccy, jak i syryjscy) zyskaliby korytarz łączący ich z Jordanią i Izraelem, a co się z tym wiąże, mogliby stworzyć nowe państwo. Pojawiające się od czasu do czasu informacje o planie wycofania się Amerykanów i Brytyjczyków z tego rejonu na razie nie znalazły potwierdzenia.

SPODZIEWANA KRWAWA BITWA

Obecnie to we wschodniej Syrii toczą się największe walki, ale też i tu sytuacja jest najprostsza do opisania, gdyż obecne są tylko trzy strony: SAA, SDF i IS, przy czym zarówno SAA, jak i SDF walczą z IS, natomiast relacje między SAA a SDF można określić jako zbrojną neutralność. W skrócie polega to na tym, że w zasadzie SAA i SDF nie walczą ze sobą, choć od czasu do czasu dochodzi do potyczek, gdy wejdą sobie w drogę. Wchodzić zaś będą jeszcze nie raz, gdyż zarówno SDF, jak i SAA chcą opanować dolinę Eufratu do granicy z Irakiem. Sytuacja uległa zaostrzeniu na początku września, gdy SAA dotarły do Dajr az-Zaur i przekroczyły Eufrat w tym rejonie. SDF niezwłocznie podjęły ofensywę „Burza Dżaziry", dochodząc w ciągu jednego dnia do północnych, znajdujących się na lewym brzegu Eufratu, przedmieść Dajr az-Zaur. Wkrótce potem pojawiły się informacje o zbombardowaniu pozycji SDF przez syryjskie i rosyjskie lotnictwo. Rosja kilka dni później oskarżyła SDF o ostrzelanie jej pozycji i armii syryjskiej, a władze w Damaszku zaczęły sugerować konfrontację zbrojną z SDF po zakończeniu walk z IS. To czy te pogróżki przerodzą się w konkretne działania zbrojne jest jednak wysoce niepewne, gdyż i Rosjanie, i Assad mają świadomość, że oznaczałoby to nową, bardzo krwawą wojnę, którą mogliby przegrać.

SDF, mając coraz silniejsze wsparcie USA, od początku czerwca walczą o przejęcie od IS kontroli nad 250-tysięczną Rakką, uważaną za „stolicę" IS (stolicą tak naprawdę był Mosul, a obecnie jest nią Al-Majadin w dolinie Eufratu, między Dajr az-Zaur a al-Bukamal). W końcu sierpnia SDF zdołały zdobyć centrum tego miasta, a w połowie września kontrolowały już ponad 80% Rakki. Obrona IS w Rakce załamała się około 20 września. Kurdowie śpieszą się z przejęciem miasta, bo chcą przerzucić swoje siły do doliny Eufratu. Tymczasem SAA, korzystając z deeskalacji w zachodniej Syrii i zaangażowania SDF w Rakce, w sierpniu niemal całkowicie wyparły IS ze środkowej części kraju, zajmując najważniejszy bastion terrorystów w tym rejonie, Akerbat. To umożliwiło wojskom rządowym dojście do Dajr az-Zaur i doliny Eufratu. Po dwóch tygodniach postępy SAA w samym mieście były jednak umiarkowane. Siły rządowe już wcześniej pokazały, że mają problem w walkach w mieście Już w sierpniu proasadowskie ośrodki analityczne nie ukrywały, że spodziewają się długiej, krwawej bitwy w Dajr az-Zaur, i morale SAA może łatwo się załamać pod wpływem poniesionych strat.

Choć SAA dotarły do Dajr az-Zaur przed SDF, a także przekroczyły Eufrat, to nie kończy to wyścigu między SAA i SDF o kontrolę doliny Eufratu, czyli terenów ciągnących się wzdłuż tej rzeki między miastami Dajr az-Zaur i Abu Kamal. Jest to zagłębie naftowo-gazowe i jeden z głównych szlaków transportowych między Irakiem (i Iranem) a Syrią i Libanem. Wciąż kontroluje je IS, ale terroryści są coraz słabsi. Mimo to prawdopodobna jest tu długa, trwająca wiele miesięcy kampania, która może pochłonąć kilka tysięcy ofiar. ■

RAFAŁ CIASTOŃ

Konieczny jest dialog

Czy zostaniemy postawieni przed faktem i będziemy musieli uznać Koreę Północną za państwo atomowe?

Dwa udane testy międzykontynentalnego pocisku balistycznego (ICBM) Hwasong-14 (KN-20) przeprowadziła w lipcu 2017 roku Korea Północna. Kilka tygodni później po raz kolejny wystrzeliła także pocisk pośredniego zasięgu (IRBM) Hwasong-12 (KN-17), tym razem spłaszczając trajektorię lotu w taki sposób, że przeleciał nad japońską wyspą Hokkaido. 3 września reżim zdecydował o przeprowadzeniu szóstego już testu jądrowego, o którym mówiono, że dotyczy ładunku wodorowego. Czy przy takim tempie wydarzeń wspólnota międzynarodowa ma jeszcze jakiekolwiek szanse, by wymóc na Pjongjangu zastopowanie programów nuklearnego i balistycznego? A może zostaniemy postawieni przed faktem i będziemy musieli uznać Koreę Północną za państwo de facto (bo nie de iure) atomowe?

Test hwasonga-14 można traktować jako realizację obietnicy Kim Dzong Una, który w orędziu noworocznym stwierdził, że pocisk tej klasy może zostać wystrzelony „w dowolnym czasie, z dowolnej lokalizacji". „To nie nastąpi!", tak na Twitterze odpowiedział mu ówczesny prezydent elekt Stanów Zjednoczonych. Kategoryczne słowa Donalda Trumpa dyktator najwyraźniej uznał za wyzwanie. W lutym i maju przeprowadził, zresztą udane, dwa testy pocisku średniego zasięgu (MRBM) Pukguksong-2 (KN-15), który może razić cele oddalone o 2–2,5 tys. km.

Od kwietnia do sierpnia przeprowadzono także pięć kolejnych prób hwasonga-12 – po trzech niepowodzeniach dwie kolejne odnotowały sukces. Zasięg pocisku szacuje się na 3,7–6 tys. km, może się więc okazać, że tak napraw-

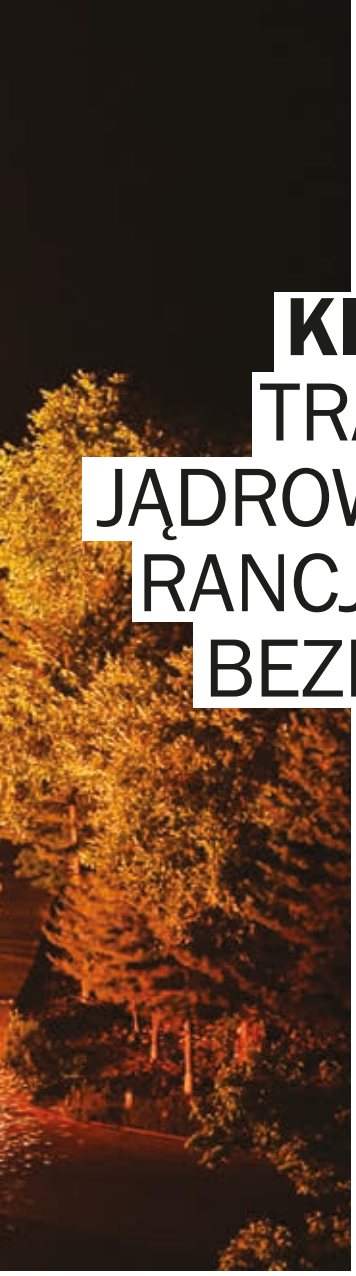

MO ROSJI

KIM DZONG UN TRAKTUJE BROŃ JĄDROWĄ JAKO GWARANCJĘ WŁASNEGO BEZPIECZEŃSTWA

dę również jest on międzykontynentalny. Nawet jeśli będzie klasyfikowany jako pośredniego zasięgu, w niczym nie umniejszy to jego roli operacyjnej, bo chodzi głównie o zdolność do rażenia Guam, głównego hubu USA w regionie.

Kolejnym etapem poczynań Kim Dzong Una były próby hwasonga-14, którego zasięg szacowany jest na ponad 10 tys. km. Po słowach Donalda Trumpa o tym, że dla Pjongjangu najlepiej będzie, jeśli przestanie grozić Stanom Zjednoczonym, bo Amerykanie odpowiedzą „ogniem i furią, jakiej świat nie widział", i po odwołaniu zapowiadanej przez KRL-D demonstracji siły, polegającej na wystrzeleniu w kierunku Guam kilku rakiet, wydawało się, że kryzys osiągnął apogeum i będzie stopniowo deeskalował. Napięcie jednak gwałtownie wzrosło. W pierwszy weekend września opublikowano zdjęcia z wizyty Kim Dzong Una w ośrodku być może produkującym, a na pewno projektującym, głowice (wodorowe?) do pocisków międzykontynentalnych. Następnie świat obiegła informacja o kolejnym, o wiele silniejszym niż dotychczasowe, teście północnokoreańskiego ładunku termojądrowego.

GRA SŁÓW?

W stwierdzeniu, że głównym punktem odniesienia polityki bezpieczeństwa Pjongjangu są Stany Zjednoczone, nie ma oczywiście nic odkrywczego. Reżim co najmniej od lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku próbuje pozycjonować się jako pełnoprawny partner supermocarstwa, wielokrotnie żądając przy tym bezpośrednich rozmów czy dwustronnych traktatów. Od czasu pierwszej próby pocisku Taepodong w 1998 roku oczywisty jest także główny cel programu balistycznego – pozyskanie zdolności rażenia terytorium USA. Do pierwszej udanej próby rakiety nośnej Unha-3 w grudniu 2012 roku wydawał się on dosyć odległy, ale wyniesienie satelity na orbitę stało się namacalnym dowodem postępów prac północnokoreańskich naukowców. I o ile testy unhy były jedynie zapowiedzią zagrożenia, o tyle próby pocisku Hwasong-14 po prostu nim są.

Chociaż naukowcy i analitycy nie są zgodni co do stopnia dopracowania konstrukcji, faktycznej masy ładunku, jaki może przenosić, a nawet tego, czy KRL-D dysponuje technologią produkcji głowic pocisków międzykontynentalnych, to progres w tej dziedzinie jest widoczny. Po kilku latach demonstrowania pocisków-widm, czyli musudana, KN-08 i KN-14, reżim w 2016 roku przystąpił do prób tego pierwszego, a dwa pozostałe przyczyniły się do rozwoju konstrukcji, które niebawem mogą osiągnąć gotowość operacyjną. Nie wiadomo jednak, czy jest to efektem wyłącznie prac rodzimych naukowców, nielegalnego pozyskania pewnych technologii na czarnym rynku, czy współpracy z innymi państwami (jeszcze przy startach unhy część mediów donosiła np. o obecności w Korei Północnej specjalistów z Iranu).

Pod koniec sierpnia 2017 roku Kim Dzong Un miał nakazać zwiększenie produkcji pocisków międzykontynentalnych. Jego zapowiedzi przypominają buńczuczne deklaracje Nikity Chruszczowa, który zapewniał, że rakiety tej klasy w Kraju Rad są produkowane w tempie parówek, więc niewiele mają wspólnego z rzeczywistością. Bardziej niepokoją natomiast wizyta dyktatora w ośrodku rzekomo produkującym głowice wodorowe oraz przeprowadzony po niej test.

Gdy w styczniu 2016 roku Pjongjang czwartą w historii próbę określił mianem wodorowej oraz pojawiły się szacunki dotyczące mocy ładunku (do 15 kt), naukowcy zaczęli przypuszczać, że chodziło o tzw. wzmocniony ładunek jądrowy, czyli taki, w którym użyto trytu, ale źródłem eksplozji jest wciąż rozszczepienie jądra atomu, a nie synteza wodorowa. Gra słów miała sprawić, że „wodorowy" nie oznaczał „termonuklearny".

W wypadku ostatniego testu sprawa jest jednak bardziej skomplikowana. Według oficjalnych →

szacunków amerykańskich i chińskich moc ładunku nieznacznie przekraczała 100 kt, choć niektóre źródła podają, że mogła być ponaddwukrotnie większa. Kształt domniemanej głowicy w ośrodku wizytowanym przez Kima sugeruje ładunek termonuklearny, choć oczywiście mogła to być (i zapewne była) jedynie atrapa. Również oficjalna agencja informacyjna KCNA w wiadomościach używa sformułowania „ładunki termonuklearne". Jeśli Korei Północnej rzeczywiście udało się dokonać takiego przełomu, to celem może być nie tylko zwiększenie mocy ładunku, lecz także zmniejszenie masy, co ułatwiłoby jego przenoszenie w głowicy pocisku balistycznego.

Test hwasonga-12 z 29 sierpnia może świadczyć o tym, że koreańscy naukowcy potrzebowali spłaszczonej, bliższej realnej, trajektorii lotu właśnie do zbadania zachowania głowicy przy powtórnym wejściu w atmosferę. Choć to zagadnienie rzekomo było elementem testu hwasonga-14 z 28 lipca, to tu kąt startu pocisku był maksymalnie zwiększony, a zatem i kąt opadania odbiegał od typowego dla tej klasy pocisków. Może się więc okazać, że kolejne odpalenia hwasongów będą miały na celu badanie nie tylko właściwości samych pocisków, lecz także ich głowic. To byłby kamień milowy w programie balistycznego Pjongjangu, sugerowałby bowiem osiągnięcie zdolności miniaturyzacji głowicy jądrowej. Takie próby będą przecież się wiązać z naruszeniem przestrzeni innych państw, a zatem bardziej zaogniać sytuację w regionie.

Choć północnokoreańskie testy są przeprowadzane z myślą o Stanach Zjednoczonych, to największe obawy wzbudzają w Republice Korei oraz Japonii. I to te dwa państwa mogą się zdobyć na militarną odpowiedź. Po początkowej krytyce prezydenta Korei Południowej Moon Jae-ina, którego Trump nazwał zwolennikiem polityki appeasementu, Biały Dom zapowiedział wydanie zgody na zwiększenie masy głowic południowokoreańskich pocisków balistycznych (w 2012 roku Waszyngton zezwolił na zwiększenie ich zasięgu do 800 km, ale utrzymał ograniczenia związane z masą głowic – do 500 kg; obecnie ma to być 1 t). Sam prezydent zakomunikował natomiast, że wyrazi zgodę na sprzedaż Japonii i Republice Korei znacznie większej liczby „uzbrojenia zaawansowanej klasy". Dla Tokio może to oznaczać np. zgodę na pozyskanie pocisków manewrujących Tomahawk oraz instalację Aegis Ashore z pociskami przeciwrakietowymi SM-3. Trudno jednak stwierdzić, jakimi zakupami będzie zainteresowany Seul. W prasie południowokoreańskiej po raz kolejny powraca temat budowy własnej broni jądrowej, a minister obrony Song Young-moo zakomunikował, że zamierza rozważyć zasadność ponownego rozmieszczenia na półwyspie amerykańskiej broni nuklearnej, wycofanej stamtąd 26 lat temu. Do Korei Południowej mają także trafić dodatkowe cztery wyrzutnie systemu antyrakietowego THAAD, co nie podoba się Chinom. Pojawiają się też doniesienia, że kolejna bateria systemu może zostać dyslokowana w Japonii, co byłoby z kolei bardzo niewygodne dla Rosji.

CHOĆ PÓŁNOCNOKOREAŃSKIE TESTY SĄ PRZEPROWADZANE Z MYŚLĄ O STANACH ZJEDNOCZONYCH, TO NAJWIĘKSZE OBAWY WZBUDZAJĄ W REPUBLICE KOREI ORAZ JAPONII

SZKODLIWE ĆWIERKANIE

Prezydent Donald Trump do bieżących wydarzeń najczęściej odnosi się na Twitterze, na dodatek robi to w sposób dość emocjonalny i bezpośredni. Takie postępowanie w relacjach z reżimem północnokoreańskim przynosi wiele szkód. Kim Dzong Un każdą tego rodzaju wypowiedź traktuje jako wyzwanie. Dyktator w ten sposób buduje swój obraz jako nieugiętego i nieustraszonego przywódcy, ale sam też rzuca USA kolejne wyzwania. To idealna retoryka dla Pjongjangu, bo wykorzystuje ją do budowania przekazu o zagrożeniu ze strony Stanów Zjednoczonych, zmuszającym reżim do dalszych prac nad bronią nuklearną i środkami jej przenoszenia.

Odbierane jako groźby deklaracje Waszyngtonu nie są jednak w stanie odwieść północnokoreańskiego kierownictwa od raz powziętego zamiaru osiągnięcia statusu państwa jądrowego. Kim Dzong Un traktuje broń jądrową jako gwarancję własnego bezpieczeństwa. Pamięta, że rezygnacja Muammara Kaddafiego z programu nuklearnego nie uchroniła go przez dramatycznym końcem. Jak jednak słusznie zauważa Siegfried Hecker, amerykański fizyk, który w przeszłości kilkukrotnie wizytował północnokoreańskie instalacje jądrowe, rozmowy nie muszą oznaczać negocjacji. Waszyngton może natomiast zasygnalizować, że jakakolwiek próba agresji przeciwko USA lub ich sojusznikom spotka się z natychmiastową i zdecydowaną reakcją, oraz oznajmić, że zmiana reżimu nie jest celem amerykańskiej polityki. Wydaje się, że po pierwszych ostrych wypowiedziach Trump dostrzega potrzebę złagodzenia retoryki. Nie mówi już np. o zaprzestaniu wymiany handlowej z państwami, które prowadzą ją też z KRL-D (co oznaczałoby przecież m.in. koniec handlu amerykańsko-chińskiego!). 6 września powiedział nawet, że akcja militarna przeciwko KRL-D nie jest pierwszą braną pod uwagę opcją, a następnego dnia dodał, iż o ile taka możliwość istnieje, nie oznacza, że jest nieunikniona. Sytuacja na Półwyspie Koreańskim jest poważna i żeby ją przynajmniej w części kontrolować, konieczny jest dialog między stronami. ■

Exatel

TELEKOMUNIKACYJNE BEZPIECZEŃSTWO POLSKI

Dajemy klientom pełną kontrolę nad cyberprzestrzenią. Zapewniamy wsparcie na każdym etapie współpracy. Wierzymy, że właściwe zrozumienie potrzeb to podstawa dobrych relacji biznesowych. Dobrze znamy rynek teleinformatyczny.

KIM JESTEŚMY

- 100% Spółka Skarbu Państwa
- Nadzór Ministerstwa Obrony Narodowej
- 20 lat doświadczenia na rynku telekomunikacyjnym
- 20 000 km światłowodu, druga co do wielkości sieć w Polsce

W CZYM SIĘ SPECJALIZUJEMY

- Usługi telekomunikacyjne
- Cyberbezpieczeństwo
- Budowa i utrzymanie sieci światłowodowej

DLA KOGO PRACUJEMY

- Służby mundurowe
- Sektor publiczny
- Biznes
- Operatorzy telekomunikacyjni

www.exatel.pl

Exatel SA, ul. Perkuna 47, 04-164 Warszawa
tel.: 22 340 66 60, e-mail: bok@exatel.pl

EXATEL

TADEUSZ WRÓBEL

CO Z TĄ FLOTĄ?

Nadmiar zadań i ograniczony budżet mają negatywny wpływ na funkcjonowanie amerykańskiej marynarki wojennej.

W tym roku doszło do poważnych incydentów z udziałem amerykańskich okrętów wojennych. Dwa niszczyciele rakietowe należące do VII Floty US Navy zderzyły się ze statkami handlowymi. Zdarzenia wywołały konsternację w Stanach Zjednoczonych, ponieważ okręty te dysponują nowoczesnymi systemami nawigacyjnymi i radarami, które pokazują ich załogom obecność w pobliżu innych jednostek pływających. W amerykańskich mediach pojawiły się spekulacje co do stanu sił morskich, zwłaszcza rozmieszczonych w zapalnym regionie, jakim jest Azja.

TRAGICZNE KOLIZJE

W nocy z 15 na 16 czerwca 2017 roku niszczyciel USS „Fitzgerald" znajdował się na południe od Zatoki Tokijskiej. O godzinie 2.30 czasu lokalnego, 56 Mm na południowy zachód od amerykańskiej bazy morskiej Yokosuka w Zatoce Tokijskiej, okręt zderzył się z filipińskim kontenerowcem „ACX Crystal" o długości 222,6 m i wyporności 29 060 t, który szedł z portu Nagoja do Tokio. USS „Fitzgerald", mający 154 m długości i 8315 t wyporności, doznał poważnych uszkodzeń. Zalane zostały m.in. dwa pomieszczenia załogi. Według pierwszych informacji zaginęło siedmiu marynarzy. Trzech rannych ewakuowano śmigłowcem, wśród nich był kmdr por. Bryce Benson, który został dowódcą niszczyciela 13 maja tego roku. Filipiński kontenerowiec miał tylko nieco pogiętą lewą burtę w części dziobowej.

Uszkodzony USS „Fitzgerald" w asyście innego niszczyciela, USS „Dewey", i dwóch holowników powrócił do bazy Yokosuka. Tam po przeszukaniu zalanych pomieszczeń okazało się, że zaginieni marynarze nie żyją. Ofiary, podobnie jak większość załogi, spały, gdy doszło do zderzenia. W tej sytuacji ironicznie brzmi motto niszczyciela „Chronić swoich ludzi".

Zaledwie kilka tygodni później, 21 sierpnia, doszło do jeszcze tragiczniejszego incydentu z udziałem innego niszczyciela VII Floty. Płynący do Singapuru po zakończeniu patrolu na Morzu Południowochińskim USS „John S. McCain" zderzył się o godzinie 6.24 w cieśninie Malaka z liberyjskim tankowcem „Alinc MC" o wyporności ponad 30 tys. t. Dziesięciu marynarzy uznano za zaginionych, pięciu było rannych. Czterech z nich ewakuował śmigłowiec Puma singapurskiej marynarki wojennej. Okręt został poważnie uszkodzony w rufowej części lewej burty. Po zawinięciu do portu w Singapurze nurkowie marynarki wojennej i piechoty morskiej rozpoczęli przeszukiwania zatopionych pomieszczeń okrętowych i w ciągu kilku dni znaleźli ciała zaginionej dziesiątki członków załogi niszczyciela.

To nie były jedyne w tym roku incydenty z udziałem amerykańskich okrętów wojennych w rejonie Pacyfiku. W południe 9 maja 2017 roku należący do III Floty krążownik rakietowy USS „Lake Champlain" zderzył się w pobliżu Półwyspu Koreańskiego, 56 Mm na południe od wyspy Ulleung, z południowokoreańską jednostką rybacką „502 Namyang". Na szczęście nie było ofiar. Wcześniej, 31 stycznia, krążownik „Antietam" z VII Floty zawadził o dno morskie w pobliżu bazy Yokosuka. Uszkodzone zostały śruby okrętu, a do Zatoki Tokijskiej wyciekło kilka tysięcy litrów oleju hydraulicznego.

BEZ CERTYFIKATÓW

Jedną z konsekwencji styczniowego incydentu było odwołanie dowódcy krążownika. Po kolizji USS „John S. McCain" ten sam los spotkał dowódcę VII Floty

CHRISTIAN SENY/US NAVY

Po kolizji USS „John S. McCain" dowódca VII Floty wiceadm. Joseph Aucoin został odwołany.

OKOŁO 40% STACJONUJĄCYCH W JAPONII KRĄŻOWNIKÓW I NISZCZYCIELI DZIAŁAŁO BEZ WAŻNYCH CERTYFIKATÓW, POTWIERDZAJĄCYCH POZIOM WYSZKOLENIA ZAŁOGI

wiceadm. Josepha Aucoina. Dowodzący Flotą Pacyfiku adm. Scott Swift jako powód tej decyzji podał „utratę zaufania do jego umiejętności dowodzenia". Stanowiska utracili jeszcze dowódcy sił bojowych (Task Force 70) VII Floty – kontradm. Marc Dalton oraz 15 Dywizjonu Niszczycieli – kmdr Jeffrey Bennett i trzej oficerowie z USS „Fitzgerald". Wszczęto też dochodzenia mające wyjaśnić okoliczności zdarzeń. Rozpoczęto przegląd procesów szkolenia marynarzy i umiejętności nawigacyjnych. Tymczasem w mediach pojawiły się opinie, że te incydenty na morzu są konsekwencją złej kondycji marynarki wojennej USA.

Poniekąd przyznał to na początku września wiceszef operacji morskich adm. William Moran. Jak podała agencja Associated Press, podczas posiedzenia Komitetu Sił Zbrojnych Izby Reprezentantów stwierdził on, że US Navy jest przeciążona zadaniami. Według admirała codziennie w morzu jest około setki okrętów wojennych, a to oznacza tysiące dni rejsów. Tymczasem amerykańska flota wojenna jest najmniejsza od czasów stanu sprzed I wojny światowej i znacznie mniejsza niż była tuż po 11 września 2001 roku. W 1998 roku US Navy miała 333 okręty, a teraz ma ich zaledwie 277. Adm. Moran przyznaje, że marynarka otrzymuje niewystarczające środki finansowe. Inni wyżsi amerykańscy dowódcy również wskazują, że ograniczenia w wydatkach na obronność wprowadzone przez Kongres w 2011 roku negatywnie wpływają na stan sił zbrojnych USA, w których zmniejszyła się liczba jednostek mających wysoką gotowość bojową.

W opinii adm. Morana ani wysokie tempo działań militarnych, ani ograniczony budżet nie usprawiedliwiają co prawda incydentów, w których zginęło 17 marynarzy, niemniej jednak mogły mieć wpływ na to, że do nich doszło. Otóż instytucja kontrolna, którą jest Government Accountability Office (GAO), podała, że około 40% stacjonujących w Japonii krążowników i niszczycieli działało bez ważnych certyfikatów, potwierdzających poziom wyszkolenia załogi. Ważność ponad jednej trzeciej tych dokumentów wygasła w czerwcu tego roku. Tymczasem każdy niszczyciel czy krążownik powinien mieć ich kilkanaście. Według GAO nieważnych certyfikatów było w tym roku ponad pięć razy więcej niż dwa lata wcześniej.

W przypadku tych okrętów zastosowano się do procedury „risk assessment management plan" (plan zarządzania ryzykiem, RAMP). Pozwala ona na użycie jednostek, choć uprawnienia w krytycznych obszarach, jak np. nawigacja czy pokładowe operacje lotnicze, wygasły. W VII Flocie Japonii powszechnie korzystano z RAMP, a to oznacza, że realna gotowość bojowa okrętów i ich załóg była niska. Według GAO przełożeni akceptowali w ostatnich latach obniżenie gotowości i poziomu wyszkolenia, preferując większą obecność sił VII Floty w regionie. Dla Amerykanów wyzwaniami są rosnąca potęga morska Chin oraz nieobliczalne, agresywne zachowania Korei Północnej.

Przypomniano, że GAO już w maju 2015 roku sygnalizowało o problemach w związku ze szkoleniem i obsługą techniczną jednostek pływających rozmieszczonych poza granicami USA, szczególnie w Japonii. Wielość zadań operacyjnych powodowała, że nie było na to czasu. Wówczas dowództwo US Navy zapewniało, że nie ma takich problemów w przypadku okrętów stacjonujących w kraju, tak więc te przeznaczone do rozmieszczenia za granicą, z pewnymi wyjątkami, są w pełni certyfikowane. ■

FRESHIDEA/FOTOLIA, PK/DZIAŁ GRAFICZNY

ROBERT SENDEK

SZPIEGOWSKIE HISTORIE

Na Bałkanach w najlepsze trwają gry wywiadów. Sierpniowa awantura między Macedonią a Serbią ujawnia kulisy pracy służb działających z intensywnością niewidzianą od czasów zimnej wojny.

Pod koniec sierpnia 2017 roku media, także w Polsce, informowały o aferze szpiegowskiej, która poróżniła władze Serbii i Macedonii. Otóż w niedzielę 20 sierpnia rząd serbski wezwał cały personel swej ambasady w Macedonii, łącznie z ambasador Dušanką Divjak Tomić, do Belgradu na pilne konsultacje. W celu zapewnienia bezpieczeństwa budynek placówki został obstawiony przez macedońską policję, okna zaciemniono, w mediach zaś pojawiły się doniesienia, że z ambasady wywieziono wszystkie dokumenty oraz urządzenia.

NÓŻ W PLECY

Powody, dla których dyplomaci w komplecie zostali wezwani na konsultacje, nie były jasne. Ponieważ szef serbskiej dyplomacji Ivica Dačić nie spieszył się z wyjaśnieniami, dziennikarze zaczęli snuć domysły, co się właściwie kryje za całą historią. Najczęściej wskazywano wątek Kosowa. Mówiło się mianowicie o tym, że podczas ewentualnego głosowania w sprawie przyjęcia Kosowa do UNESCO, na co Serbia nie chce się zgodzić, Macedonia może oddać głos wspierający. Oliwy do ognia dolały sensacje serbskiej redakcji agencji Sputnik, którą wielu krytyków uważa raczej za rosyjską agencję propagandową niż informacyjną. Otóż Sputnik, powołując się na dobrze poinformowane źródła, wskazał, że jednym z powodów odwołania serbskich dyplomatów ze Skopja jest to, że Macedonia przygotowuje się do wsparcia członkostwa Kosowa w UNESCO.

Aby wyjaśnić sytuację, rząd macedoński wydał oświadczenie. Pojawiło się w nim stwierdzenie, że podczas ewentualnego głosowania w sprawie Kosowa Macedonia weźmie pod uwagę stanowisko większości państw członkowskich UE. Miało to zapewne oznaczać, że skoro większość krajów i tak będzie głosować za Kosowem, to głos macedoński nie będzie miał większego znaczenia. Trzeba przy tym pamiętać, że w sprawie Kosowa Macedonia balansuje na cienkiej linie. Z jednej bowiem strony próbuje zachować dobre stosunki z sąsiedzką Serbią, z drugiej zaś na własnym podwórku musi się liczyć z opinią licznej mniejszości albańskiej, otwarcie sympatyzującej z Kosowem.

Sformułowanie takie oburzyło jednak serbskie media, które uznały, że w ten sposób rząd macedoński potwierdza zamiar głosowania na korzyść Kosowa. W prasie belgradzkiej nagłówki krzyczały, że Macedonia wbija Serbii nóż w plecy. Gniewu nie krył również szef serbskiej dyplomacji. Dačić posunął się nawet do pogróżek, zapowiadając, że jeśli rzeczywiście do tego dojdzie, Serbia nie zostawi tego bez konsekwencji. Możliwą odpowiedzią może być cofnięcie przez nią uznania sąsiada pod konstytucyjną nazwą. Jako że Macedończykom zależy na tym, by jak najwięcej państw uznało ich kraj za Republikę Macedonii (a nie Byłą Jugosłowiańską Republikę Macedonii, FYROM, określenie narzucone przez dyplomację grecką), krok ten byłby dla niej dość dotkliwą porażką.

A MOŻE NIE KOSOWO?

Macedończycy próbowali tonować sytuację. Minister spraw zagranicznych Nikola Dimitrov informował, że bezskutecznie usiłował skontaktować się telefonicznie z Dačiciem po to, by wyjaśnić sprawę. Premier Zoran Zaev, który władzę objął w czerwcu tego roku i na każdym kroku podkreślał, że zależy mu na dobrych stosunkach ze wszystkimi sąsiadami, również wolał nie podgrzewać nastrojów. Jak oznajmił, Macedonia już jakiś czas temu zapowiedziała, że w kwestii Kosowa zajmie pozycję neutralną, i od tamtego czasu nic się nie zmieniło.

Zdaniem niektórych komentatorów uzasadnianie odwoływania dyplomatów sprawą Kosowa i UNESCO, w sytuacji gdy nawet nie jest pewne, kiedy ponowne głosowanie miałoby się odbyć, może stanowić jedynie zasłonę. Otóż władze Kosowa starają się o członkostwo w UNESCO już od jakiegoś czasu, widząc w tym kolejny element potwierdzający państwowość i suwerenność kraju. W listopadzie 2015 roku na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych odbyło się nawet stosowne głosowanie, jednak wówczas zabrakło zaledwie trzech głosów, by kraj ten uzyskał niezbędne wsparcie w postaci dwóch trzecich głosujących państw. Spośród krajów członkowskich UE jedynie trzy (Cypr, Hiszpania i Słowacja) opowiedziały się wtedy przeciwko przyjęciu Kosowa do UNESCO, pozostałe głosowały za lub wstrzymały się od głosu (jak np. Polska). Macedonia wówczas głosowała tak jak większość (tj. za przyjęciem Kosowa), jednak w tamtym momencie władze serbskie nie zareagowały tak nerwowo jak obecnie. Wszystko to, zdaniem części analityków, może świadczyć o tym, iż Kosowo było jedynie tematem zastępczym, mającym przykryć irytację Belgradu z jakiegoś innego powodu.

OBCY CZYNNIK

Dopiero po jakimś czasie Dačić wyjaśnił, skąd wzięła się decyzja o wycofaniu dyplomatów. Oznajmił mianowicie, iż istnieją – jak to ujął – niepodważalne dowody na „wzmożone ofensywne działania wywiadowcze wymierzone w Serbię i ambasadę serbską, w czym swój udział miał mieć także czynnik obcy". Nie wyjaśnił przy tym, jaki czynnik obcy ma na myśli. Głos zabrał także prezydent Serbii Aleksandar Vučić, mówiąc o „ofensywnym działaniu wywiadowczym przeciwko →

EU

PREMIER MACEDONII ZORAN ZAEV, KTÓRY WŁADZĘ OBJĄŁ W CZERWCU TEGO ROKU, NA KAŻDYM KROKU PODKREŚLA, ŻE ZALEŻY MU NA DOBRYCH STOSUNKACH ZE WSZYSTKIMI SĄSIADAMI

Serbii oraz przeciwko jej instytucjom". Do oskarżeń dołączyły także media. Belgradzki „Blic" donosił, iż macedoński wywiad miał bezprawnie śledzić i rozpracowywać serbskich dyplomatów. Naciskać mieli na to także „cudzoziemcy". To, o jakich cudzoziemców i o jaki czynnik obcy chodzi, stało się jasne wkrótce potem za sprawą artykułu w niszowym, powstającym w Macedonii, lecz tworzonym w języku angielskim portalu Mina Report.

Otóż za całą historią z podsłuchiwaniem serbskich dyplomatów miał stać Jess L. Baily, oficjalnie ambasador USA w Skopju, faktycznie zaś – zdaniem Marii Nikolovskiej, autorki tekstu – agent CIA. Miał on od „swojego" premiera, Zorana Zaeva, zażądać, by macedońskie służby specjalne rozpoczęły akcję podsłuchiwania serbskich dyplomatów, ale także np. prezydenta Vučicia. Na sensacje Nikolovskiej, nawiasem mówiąc, niepoparte żadnymi dowodami, powoływały się później w swych publikacjach agencja Sputnik, a także portale, jak Pravda.rs czy Kremlin.rs, niekryjące swej sympatii do Rosji.

Tymczasem szpiegowska historia między Macedonią i Serbią trwa już dobrych kilka miesięcy. Jeszcze w czerwcu, a zatem tuż po objęciu władzy przez socjaldemokratyczny rząd Zorana Zaeva, w prasie macedońskiej pojawiły się artykuły na temat działalności na terenie Macedonii wywiadów serbskiego i rosyjskiego. Opublikowane materiały były wynikiem dziennikarskiego śledztwa prowadzonego przez pracowników kanału Nova TV ze Skopja, serbskiego Ośrodka ds. Badania Przestępstw i Korupcji „Krik" oraz międzynarodowego Centrum Walki z Przestępczością Zorganizowaną i Korupcją (OCCRP).

Według opublikowanych raportów Rosja miała podjąć w Macedonii działalność wywiadowczą i propagandową już w 2008 roku, czyli wkrótce po tym, jak zablokowane zostało przystąpienie Macedonii do NATO. Autorzy raportów stwierdzali, iż rosyjscy i serbscy szpiedzy mieli w tym kraju zajmować się antyzachodnią propagandą, inspirować spory wewnętrzne oraz angażować się w szersze inicjatywy regionalne, których celem było przeszkodzenie krajom bałkańskim w przystąpieniu do NATO i zbliżeniu z Zachodem. Działalność wywiadowczą za pośrednictwem ambasady rosyjskiej w Skopju prowadzić mieli agenci Służby Wywiadu Zagranicznego Rosji, nadzorowani przez placówkę w Belgradzie, a także agenci wywiadu wojskowego, prowadzeni przez oddział w Sofii. W raportach znalazły się też informacje o tym, iż Kreml wspierał rządzącą do niedawna w Macedonii partię VMRO-DPMNE premiera Nikoli Gruevskiego. Jego rządowi okazywała pomoc również obecna administracja serbska.

SERBOWIE TEŻ

Jeśli chodzi o pracę serbskich agentów na terenie Macedonii, to lokalne media podają kilka przykładów. Pierwszym jest Goran Živaljević, oficer serbskiej Agencji Bezpieczeństwa i Informacji (BIA), od 2015 roku doradca ds. bezpieczeństwa w ambasadzie serbskiej w Skopju. Otóż najzupełniej bezprawnie znalazł się on na terenie macedońskiego parlamentu 27 kwietnia, dokładnie w momencie, kiedy tłum zaatakował posłów i obecnych na sali dziennikarzy. Wśród poszkodowanych byli przedstawiciele ówczesnej opozycji, także jej lider Zoran Zaev. W raportach dziennikarzy śledczych znalazła się informacja, iż Živaljević od chwili rozpoczęcia pracy w ambasadzie w Skopju miał zgodnie z instrukcjami z Belgradu działać na rzecz opóźnienia członkostwa Macedonii w NATO.

Drugim przykładem działalności serbskich służb w Macedonii jest Miroslav Lazanski, dziennikarz, poseł Serbskiej Partii Postępowej (SNS), której szefuje Aleksandar Vučić. Jak wynika z materiałów uzyskanych zapewne dzięki podsłuchom, Lazanski w porozumieniu z Živaljeviciem oraz Ivanem Stoilkoviciem, szefem Demokratycznej Partii Serbów w Macedonii, ustalał wspólną strategię co do tego, jak w serbskich prorządowych mediach kształtować propagandowe informacje w sprawie Macedonii z zamiarem zdestabilizowania sytuacji w tym kraju i jak wpływać na macedońską opinię publiczną, by zmniejszyć poparcie dla członkostwa kraju w NATO. W tym kontekście nagłe odwołanie przez Serbów wszystkich pracowników ambasady nabiera zupełnie nowego znaczenia. ■

TADEUSZ WRÓBEL

Nowy wróg

W 2002 roku prezydent USA George W. Bush w orędziu o stanie państwa wskazał trzy kraje wspierające terroryzm: Irak, Iran i Koreę Północną, i nazwał je osią zła. W następnym roku pierwsze z nich stało się celem amerykańskiej interwencji wojskowej.

Piętnaście lat później Donald Trump w przemówieniu na forum Narodów Zjednoczonych wytyczył swoją oś zła. Oprócz Iranu i Korei Północnej, uznawanych od dawna za wrogie Stanom Zjednoczonym, zaliczył do niej Wenezuelę, państwo Ameryki Południowej, które w przeszłości było jednym z najbliższych regionalnych sojuszników Waszyngtonu.

Sytuacja się zmieniła, gdy do władzy w Caracas doszedł Hugo Chavez, człowiek o lewicowych poglądach, zafascynowany przywódcą Kuby Fidelem Castro. Jego polityka szybko spowodowała ochłodzenie stosunków z USA. Jednocześnie nastąpiło zbliżenie z Rosją, od której Wenezuela zaczęła kupować broń, a także z Chinami. Tą samą ścieżką podążył następca Chaveza, Nicolas Maduro.

W ostatnich latach sytuacja wewnętrzna Wenezueli uległa destabilizacji. Przez socjalistyczne eksperymenty w gospodarce szybko pojawiły się problemy, których widocznymi efektami stały się, znane u nas w czasach PRL-u, puste półki sklepowe, inflacja i niedobory żywności. Rząd Maduro nie jest w stanie ustabilizować sytuacji, ponieważ brakuje mu pieniędzy, m.in. z powodu niskich cen ropy naftowej, głównego towaru eksportowego kraju.

Konsekwencją złej sytuacji gospodarczej był wzrost nastrojów antyrządowych. Coraz więcej zwolenników zyskiwały ugrupowania opozycji. Maduro, aby nie utracić władzy, postanowił zmienić konstytucję. Temu służyły przeprowadzone latem wybory do Zgromadzenia Konstytucyjnego, które jest kontrolowane przez jego zwolenników. Rezultatem były strajki, demonstracje i starcia uliczne. Polała się krew.

Donald Trump już wówczas stwierdził, że Stany Zjednoczone nie będą się biernie przyglądać upadkowi Wenezueli. Spośród wymienionej przez niego trójki wrogów Ameryki jest ona najsłabsza militarnie, a do tego rozdarta wewnętrznie. Z niechęcią na dyktatorskie zapędy Maduro reagują również przywódcy innych państw Ameryki Łacińskiej, ale nie są gotowi na militarne rozwiązanie. Czy Waszyngton zdecyduje się na samodzielną interwencję zbrojną w Wenezueli? Okoliczności nie są sprzyjające z uwagi na zaogniającą się sytuację na Półwyspie Koreańskim oraz zaangażowanie wojskowe USA na Bliskim Wschodzie. Niemniej jednak wizja szybkiej, zwycięskiej wojny, mającej pokazać innym przeciwnikom zdecydowanie nowej administracji USA, może być dla Trumpa kusząca. ■

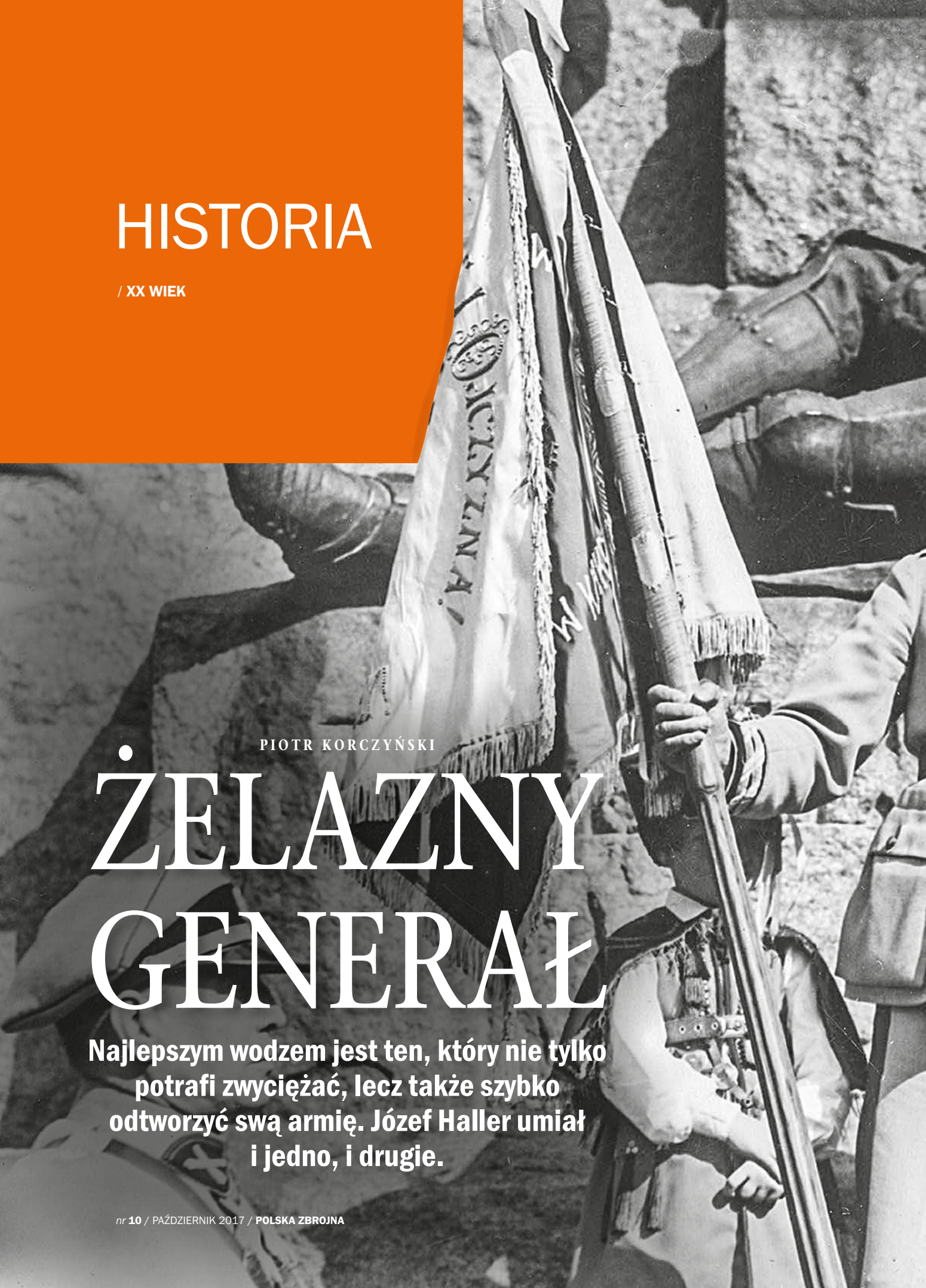

PIOTR KORCZYŃSKI

ŻELAZNY GENERAŁ

Najlepszym wodzem jest ten, który nie tylko potrafi zwyciężać, lecz także szybko odtworzyć swą armię. Józef Haller umiał i jedno, i drugie.

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Bogowie wojny są wyjątkowo zazdrośni o swe zwycięstwa. Eksponują własne zasługi, odsuwając jednocześnie w cień dokonania swych podkomendnych. Doświadczyli tego oficerowie wszystkich wielkich wodzów – choćby marszałkowie Napoleona Bonaparte, który na Wyspie Świętej Heleny wspominał o nich często niezbyt pochlebnie, oraz generałowie Józefa Piłsudskiego. Nie ominęło to także głównodowodzącego Błękitnej Armii, gen. broni Józefa Hallera.

Marszałek tak napisał o swym imienniku: „Generał Haller Józef. Straci powagę u podwładnych w bardzo szybkim tempie z powodu swojej demagogii i szukania za wszelką cenę popularności, zaczynając od podoficera, kończąc na swoim ordynansie. Gadatliwy bez miary i końca. Żadna tajemnica nie jest pewna w jego ręku". Jest w tej opinii wyraźna nuta zazdrości o popularność generała wśród żołnierzy – i to nie tylko Błękitnej Armii, którą Haller przyprowadził z Francji, ale też innych dowodzonych przez niego formacji, począwszy od Legionu Wschodniego, przez II Brygadę Legionów, a na Armii Ochotniczej z wojny polsko-bolszewickiej skończywszy.

CHARYZMA DOWÓDCY

Gen. Haller należał do grona nielicznych wyższych oficerów, którzy starali się zawsze być blisko swych żołnierzy. Jeszcze w czasie swej służby w c.k. armii dał się poznać jako obrońca języka polskiego. Wprowadził go do szkół podoficerskich, powołując się na uchwały parlamentu wiedeńskiego. Po wystąpieniu z wojska w stopniu kapitana ożywił polski ruch spółdzielczy. O tym, jak wiele polska wieś zawdzięcza inspektorowi w Towarzystwie Kółek Rolniczych, dawał niejednokrotnie świadectwo jej najwybitniejszy przedstawiciel – Wincenty Witos.

Kolejnymi pasjami przyszłego generała były drużyny Sokoła i skauting. Pracował jako instruktor wojskowy, organizował tajne kursy żołnierskie, podoficerskie i oficerskie dla młodzieży. W 1913 roku wraz ze współpracownikami opracował wzory oznak i terminów harcerskich, z których wiele obowiązuje do dziś. Także krzyż harcerski, powstały z połączenia krzyża maltańskiego z Orderem Virtuti Militari, jest dziełem Józefa Hallera.

Ten pierwszy etap działalności jest bardzo ważny dla zrozumienia przyszłych sukcesów generała. A Haller był przede wszystkim doskonałym organizatorem wojskowym. Jak bardzo cenni są tacy ludzie, dobrze rozumiał przywoływany tu Napoleon Bonaparte, który mawiał, że najlepszym wodzem jest ten, który nie tylko potrafi zwyciężać, ale też szybko odtworzyć swą armię. Gen. Haller potrafił i jedno, i drugie. Zarówno praca na wsi, jak i z młodzieżą w drużynach sokolich pozwoliły mu dobrze poznać żołnierzy, którymi przyszło mu dowodzić na frontach wielkiej wojny.

Kapelan 3 Pułku Piechoty Legionów ks. Józef Panaś w swoich pamiętnikach przedstawia Hallera jako dowódcę, który niewygody żołnierskie znał od podszewki i swoje wymagania dostosowywał do okoliczności, nie wymawiając się rangą. Tak wspomina to jego sztab z okresu ciężkich walk w Karpatach na początku 1915 roku: „Pułkownik Haller trwał cały czas na pozycji, w domku góralskim, na środku doliny Maksymca, tuż za linią piechoty. W izdebce małej i niziutkiej, mieściła się nasza komenda z telefonem, komendant austriackiej artylerii, lekarz doktor Milan Hora, obrzynający z zimną krwią poszarpane i odmrożone nogi, kapelan dysponujący rannych na tamten świat, no i gospodarze domu: chłop i baba, dwoje dzieci, a cielę i świnia leżały grzecznie pod olbrzymim piecem […]. Po ruchu, jaki odbywał się koło tego domu, poznali

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (2)

Gen. Józef Haller w czasie Bitwy Warszawskiej 1920 roku

JÓZEF HALLER: „NA MIŁOŚĆ BOGA I OJCZYZNY ZAKLINAM WSZYSTKICH POLAKÓW, ABY PODJĄWSZY TE WIECZNE SZTANDARY MIŁOŚCI, PRAWDY I WIARY, PODALI SOBIE BRATNIE DŁONIE”

Rosjanie, że tam musi być komenda, gdyż obrzucali nas nieustannie granatami i szrapnelami. Całe pole dookoła zostało zorane do niepoznania, dom jednak ocalał nietknięty”. Nie dziwi więc, że kiedy Józef Haller objął dowództwo II Brygady Legionów, szybko zaczęto ją nazywać Żelazną.

ZBROJNA RIPOSTA

Po kryzysie przysięgowym w lipcu 1917 roku Haller opowiedział się po stronie tych oficerów, którzy postanowili dalej walczyć u boku państw centralnych. Twierdził, że błędem jest wycofywanie w tym momencie żołnierzy polskich z frontu. Zmienił jednak zdanie na wieść o ustaleniach tzw. pokoju w Brześciu Litewskim. W myśl tego niemiecko-rosyjskiego porozumienia Ukrainie przyznawano całe Podlasie. Żelazna Brygada w nocy 15 lutego 1918 roku przebiła się przez front austriacki na Ukrainie. Haller zamierzał dotrzeć do I Korpusu Polskiego gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego i po połączeniu się z jego wojskami utworzyć jedną silną armię polską do walki z Niemcami.

Do I Korpusu nie udało się Hallerowi dotrzeć, ale dzięki dołączeniu się do II Brygady wielu polskich oddziałów, powołał własny, nazwany II Korpusem Polskim. Niemcy trafnie odgadli, jakim zagrożeniem jest dla nich ta nowa formacja i postanowili ją za wszelką cenę zniszczyć. Rozpoczęli od podburzenia Ukraińców przeciwko Polakom, a po tym jak ci okazali się za słabi, wzmogli naciski na marionetkową polską Radę Regencyjną. W końcu ta wysłała list do Hallera, by zatrzymał on swój marsz na wschód. Generał usłuchał i stanął ze swymi wojskami pod Kaniowem nad Dnieprem. Na to tylko czekało dowództwo niemieckie – rozkazano otoczyć II Korpus silnym kordonem oddziałów niemieckich, a gen. „Mazowieckiemu”, bo pod takim pseudonimem ukrył się Haller, wysłano ultimatum, wzywające

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (2)

Rok 1918. Gen. Józef Haller składa przysięgę jako naczelny wódz Armii Polskiej na terenie Francji.

do złożenia broni. Jego odpowiedź była szybka i zdecydowana. W nocy 11 maja 1918 roku rozpoczęła się zacięta bitwa z przeważającymi siłami niemieckimi. Po wyczerpaniu amunicji, Polacy zostali zmuszeni do złożenia broni.

Wielu żołnierzom II Korpusu udało się jednak uniknąć niewoli. Zgodnie z rozkazem dowódcy postanowili się przebijać dalej, na południe Rosji, by dotrzeć do polskich oddziałów lub do Murmańska, gdzie stacjonowała brytyjska flota. Wśród uciekinierów znalazł się i gen. Haller, który w przebraniu i dzięki pomocy polskich skautów przedostał się do Murmańska. Ponad rok po bitwie pod Kaniowem, 30 sierpnia 1919 roku naczelnik państwa Józef Piłsudski tak pisał w liście do gen. Hallera: „W bitwie pod Kaniowem przypadło Panu, Panie Generale, w udziale szczęście zbrojnego zaprotestowania przeciwko twórcom traktatu brzeskiego”.

DO OSTATNIEJ KROPLI KRWI

Z Murmańska Haller popłynął najpierw do Anglii, a stamtąd do Francji. W Paryżu Polski Komitet Narodowy wręczył mu nominację na naczelnego wodza Armii Polskiej organizowanej na terenie Francji. W ten sposób ten zdolny organizator wojskowy dostał od losu szansę stworzenia, z jednej strony, nowoczesnego wojska, wyposażonego m.in. w czołgi i samoloty, a z drugiej – armii narodowej, pod polskim dowództwem, z polskim sztabem i własnymi sztandarami. Szeregi oddziałów, które miały już za sobą walki na froncie zachodnim, szybko powiększyli jeńcy – Polacy z armii niemieckiej i austriackiej oraz ochotnicy z całego świata, w tym z Ameryki Północnej, gdzie Haller był bardzo popularny.

6 października 1918 roku generał złożył przed szeregami swych żołnierzy uroczystą przysięgę: „Przysięgam przed Panem Bogiem Wszechmogącym w Trójcy Świętej Jedynym, na wierność Ojczyźnie mojej, Polsce Jedynej i Niepodzielnej. Przysięgam, iż gotów jestem oddać życie za świętą sprawę jej zjednoczenia i niepodległość, bronić sztandaru narodowego i honoru oręża polskiego do ostatniej kropli krwi, dbać o dobro powierzonych mi żołnierzy, strzec karności wojsk. Przysięgam, że złożone w moje ręce Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich wedle najlepszej wiary, sumienia i honoru wojskowego dla dobra Narodu Polskiego i wyzwolenia Ojczyzny sprawować będę. Tak mi Panie Boże dopomóż”.

Formowanie Armii Polskiej we Francji zakończyło się niedługo przed zawieszeniem broni na froncie zachodnim, ale jej oddziałowi reprezentacyjnemu dane było maszerować w paradzie zwycięstwa w Paryżu, a sam Haller został zaproszony na trybunę honorową i przyjmował defiladę wojsk alianckich razem z dowódcami armii zachodnich.

Na wieść o odzyskaniu przez Polskę niepodległości żołnierze chcieli jak najszybciej znaleźć się w kraju, by wziąć udział w walce o utrwalenie jego granic. Wyjazd, a raczej wypłynięcie do Gdańska blokowali jednak Błękitnej Armii Anglicy, którzy obawiali się, że zostanie ona użyta do walki z Ukraińcami. Wreszcie, po długich negocjacjach, w kwietniu 1919 roku pozwolono Błękitnej Armii, liczącej 66 888 ludzi, odjechać do Polski transportami kolejowymi.

Gen. Haller w rozkazie dziennym nr 24 z 11 kwietnia pisał do swoich żołnierzy: „Nastąpiła upragniona chwila wymarszu Armii Polskiej z ziemi włoskiej, francuskiej i amerykańskiej [chodzi o ochotników z Polonii Amerykańskiej] do Polski. Tak jak lat temu sto, wracamy dziś do Polski szczęśliwsi niż tamci, co byli odruchem uciśnionego narodu i jego protestu. Idziemy wolni i zmartwychwstali w odrodzenie i świt”. Żołnierze w błękitnych mundurach, świetnie wyekwipowani w nowoczesną broń, m.in. w najlepsze czołgi wielkiej wojny – Renault FT-17 – wracali jednak do Polski, by z marszu ruszyć do walki.

Tak przejazd Błękitnej Armii przez Niemcy wspomina jeden z jej żołnierzy, por. Michał Piwoszczuk: „Piękny, dobrze umundurowany i uzbrojony oraz doskonale odżywiony żołnierz Armii generała Hallera wzbudzał ogromną zawiść w odwiecznym swym wrogu, Niemcu, który pokonany stalową pięścią ententy musiał znieść i to ostatnie upokorzenie […]. A chyba największą zawiść i niezadowolenie musiały wzbudzać transporty czołgów, gdyż one to ostatecznie złamały siły Niemiec na froncie zachodnim”. Okazało się, że Anglicy się nie mylili, bo ich pierwszym przeciwnikiem po powrocie do kraju byli Ukraińcy, a ich wódz objął dowództwo Frontu Galicyjskiego.

1 czerwca 1919 roku Józefa Hallera mianowano generałem broni, a po trzech miesiącach został dowódcą

W październiku 1919 roku Józef Haller towarzyszył Józefowi Piłsudskiemu w czasie wizyty w Poznaniu. Oprócz niego z Naczelnikiem Państwa przyjechali m.in. generałowie Józef Dowbor-Muśnicki, Władysław Seyda i por. Bolesław Wieniawa-Długoszowski.

Frontu Pomorskiego. 10 lutego 1920 roku w Pucku generał dokonał symbolicznych zaślubin Polski z Bałtykiem. Niestety, nie mógł zbyt długo świętować powrotu Pomorza do Rzeczypospolitej, gdyż losy kraju rozstrzygały się na wschodniej granicy. Jego nowym przydziałem było dowództwo Frontu Północnego, lecz już w lipcu 1920 roku znowu zmienił stanowisko. Wobec tragicznej sytuacji na froncie wojny z bolszewikami, Józef Piłsudski mianował go generalnym inspektorem Armii Ochotniczej.

WIARA W ZWYCIĘSTWO

Naczelny wódz wiedział, co robi – nikt inny nie mógł lepiej i szybciej zmobilizować, zmotywować i rzucić na zagrożone odcinki tysięcy ochotników. W swe 47. urodziny, 13 sierpnia 1920 roku generał pisał w rozkazie do podległych mu oddziałów: „Jutro zaczyna się decydująca bitwa o los wojny i Polski". Ówczesny premier, Wincenty Witos, dzięki któremu polscy chłopi masowo wstępowali w szeregi polskiego wojska, podkreślał, że historyczną zasługą gen. Hallera było zaszczepienie wiary w zwycięstwo, „do którego sam się w wielkiej mierze przyczynił, nie reklamując tego nigdy". Po wykonaniu zadań z organizacją Armii Ochotniczej, od lipca do października 1920 gen. Haller dowodził Frontem Północno-Wschodnim.

Po wojnie gen. Haller został generalnym inspektorem Artylerii WP i członkiem Rady Wojennej, które to funkcje piastował aż do 31 lipca 1926 roku. Wtedy przeszedł w stan spoczynku. Po przewrocie majowym był jednym z filarów opozycji antysanacyjnej. We wrześniu 1939 roku przedostał się do Francji. 4 października gen. broni Władysław Sikorski powołał go do czynnej służby wojskowej i mianował przewodniczącym Międzyministerialnej Komisji Rejestracyjnej. Przez cały okres II wojny światowej Haller pozostawał w dyspozycji Naczelnego Wodza, był także ministrem w jego rządzie. Gen. Sikorski wysłał go m.in. do Stanów Zjednoczonych, by podobnie jak w czasie wielkiej wojny, zachęcił Polonię do wstępowania do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

W 1945 roku pozostał na emigracji i osiadł w Londynie. Ostatni raz odwiedził Stany Zjednoczone w 1952 roku. Na jednym ze spotkań polonijnych wypowiedział do zgromadzonych Polaków znamienne słowa: „Na miłość Boga i Ojczyzny zaklinam wszystkich Polaków, aby podjąwszy te wieczne sztandary Miłości, Prawdy i Wiary podali sobie bratnie dłonie".

Był człowiekiem bardzo religijnym i pod koniec życia chciał odbyć pielgrzymkę na Jasną Górę w Częstochowie. Władze PRL-u postawiły jednak sędziwemu generałowi wiele warunków, których on nie mógł i nie chciał przyjąć.

Józef Haller zmarł 4 czerwca 1960 roku w Londynie. Jego śmierć na chwilę zjednoczyła skłóconą i podzieloną polską emigrację. Jak wspominał ks. Józef Jarzębowski: „Była chwilą prawdziwego narodowego zjednoczenia. Skupiła przedstawicieli armii z gen. Andersem i polską generalicję, skupiła cały zestaw niepodległościowych stronnictw politycznych, od własnego Stronnictwa Pracy, przez Stronnictwo Narodowe po PPS. Przy trumnie jego stanęło duchowieństwo pod wodzą ks. arcybiskupa Gawliny, polscy weterani walk i inwalidzi. Generałowa Sikorska rzuciła na tę żołnierską trumnę garść polskiej ziemi". W 1993 roku jego prochy sprowadzono do Polski i pochowano z honorami wojskowymi w ziemi ojczystej.

W liście powitalnym Piłsudski 30 sierpnia 1919 roku napisał do naczelnego wodza Błękitnej Armii: „Kochany Panie Generale! W chwili ostatecznego zespolenia się oddziałów sformowanych we Francji z armią polską, w chwili, w której swoją pracę dania Ojczyźnie licznych szeregów żołnierza, doprowadziłeś, Panie Generale, do chlubnego końca, czuję potrzebę wyrazić Panu w imieniu Ojczyzny serdeczne słowa uznania za jego dotychczasową działalność". Jak widać, Marszałek doceniał talenty Józefa Hallera. ■

PIOTR KORCZYŃSKI

OSTATNIA TAKA REWIA

Miasto udekorowane polskimi barwami i symbolami narodowymi, na ulicach ludzie z najdalszych zakątków kraju ubrani w stroje regionalne, a w centrum dumni kawalerzyści.

1 Pułk Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego przejeżdża krakowską ulicą w drodze na uroczystości z okazji Święta Kawalerii.

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

JAN III SOBIESKI TRIUMFOWAŁ POD WIEDNIEM DZIĘKI HUSARII. DLATEGO UCZCZENIE 250. ROCZNICY TEGO WYDARZENIA POWIERZONO NAJŚWIETNIEJSZYM PUŁKOM KAWALERYJSKIM II RP

Józef Piłsudski należał do grona polityków i mężów stanu, dla których historia ojczyzny była niewyczerpaną skarbnicą inspiracji. Nie dziwi więc fakt, że osobiście przygotował scenariusz 250. rocznicy wiktorii wiedeńskiej, przypadającej w roku 1933. Król Jan III Sobieski, który wydał husarii rozkaz do szarży na szańce tureckie, nie tylko odniósł wspaniałe zwycięstwo, lecz także rozsławił raz jeszcze polską jazdę. Tak na marginesie, jak się później okazało, nastąpiło to bezpośrednio przed długimi latami prawie całkowitej zapaści sztuki wojennej w Rzeczypospolitej. Nawiązując do świetnego zwycięstwa, Marszałek powierzył główną rolę w uroczystościach kawalerii Wojska Polskiego – wyznaczył jej święto na 6 października 1933 roku w mieście wiecznego spoczynku króla, Krakowie.

Od początku października do Krakowa zaczęły ściągać prosto z manewrów najlepsze pułki kawaleryjskie. Przybyły także najwyższe władze państwowe, z prezydentem Ignacym Mościckim na czele, oraz liczne delegacje zagraniczne. Całe miasto udekorowano polskimi barwami i symbolami narodowymi, a na ulicach można było zobaczyć ludzi w strojach regionalnych z najdalszych zakątków kraju.

Uroczystości w piątek 6 października o godzinie 10.00 rozpoczął główny inspektor armii, gen. dyw. Gustaw Orlicz-Dreszer, odbierając na koniu raport od dowódców 12 pułków kawaleryjskich zebranych na krakowskich Błoniach. Generał następnie zameldował się marszałkowi Piłsudskiemu, który dokonał przeglądu pułków, przejeżdżając wzdłuż ich szeregów limuzyną Rolls-Royce. Gdy wszystkie osobistości zajęły miejsca w loży honorowej, rozpoczęła się uroczysta defilada. Pułki defilowały kłusem, rozdzielone plutonami trębaczy. Najpierw – trzy pułki odznaczone Orderem Virtuti Militari za zasługi w wojnie polsko-bolszewickiej: 1 Pułk Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, 7 Pułk Ułanów Lubelskich i 15 Pułk Ułanów Poznańskich. Następnie szły 20 Pułk Ułanów im. Króla Jana III Sobieskiego, 17 Pułk Ułanów Wielkopolskich, 24 Pułk Ułanów im. Hetmana Wielkiego Koronnego Stanisława Żółkiewskiego, 1 Pułk Strzelców Konnych, 10 Pułk Strzelców Konnych, 4 Pułk Strzelców Konnych Ziemi Łęczyckiej. Na końcu defilowały pułki Brygady „Kraków": 3 Pułk Ułanów Śląskich, 5 Pułk Strzelców Konnych i ostatni, jako „gospodarz" stacjonujący w Krakowie – 8 Pułk Ułanów Księcia Józefa Poniatowskiego.

Po defiladzie kawalerzyści przemaszerowali uroczyście przez główne ulice miasta, a orkiestry pułkowe rozpoczęły koncertowanie w 12 różnych częściach Krakowa. Podobno największą furorę zrobiła orkiestra 17 Pułku Ułanów Wielkopolskich, grająca melodię „Pije Kuba do Jakuba".

Oficjele i generalicja pod przewodnictwem marszałka Józefa Piłsudskiego, prezydenta Ignacego Mościckiego i premiera Janusza Jędrzejewicza udali się na Wawel. Po uroczystej mszy w katedrze przeszli do krypty św. Leonarda i oddali hołd spoczywającym tutaj prochom króla Jana III Sobieskiego. W tym momencie odezwały się dzwony wszystkich krakowskich kościołów, a bateria haubic ustawiona na wałach wiślanych oddała 21 salw. Następnie Marszałek spotkał się z oficerami kawalerii na uroczystym śniadaniu, a o godzinie 16.00 w Teatrze im. Juliusza Słowackiego rozpoczęła się akademia, na której wysłuchano m.in. wielu odczytów na temat odsieczy wiedeńskiej. Uroczystości zakończył o godzinie 21.00 raut na Wawelu z udziałem marszałka Piłsudskiego i prezydenta Mościckiego.

Jak się miało okazać, była to ostatnia wielka rewia kawalerii II Rzeczypospolitej. O jej znakomitości świadczą dzisiaj już tylko archiwalne zdjęcia… ■

1.

3.

4.

2.

BARWA I BROŃ

1. Warta honorowa przed sztandarem pułkowym na krakowskich Błoniach.
2. Marszałek Józef Piłsudski w rozmowie z generałami, m.in. Danielem Konarzewskim, Leonem Berbeckim, Bolesławem Wieniawą-Długoszowskim, Juliuszem Rómmlem, Tadeuszem Kutrzebą, Mieczysławem Norwid-Neugebauerem. Widoczny także biskup polowy Józef Gawlina.
3. Kawaleria uszykowana do przeglądu na Błoniach w Krakowie. Na pierwszym planie 24 Pułk Ułanów im. Hetmana Wielkiego Koronnego Stanisława Żółkiewskiego.
4. Na krakowskim Rynku w drodze na Święto Kawalerii.
5. Prezydent Ignacy Mościcki i marszałkowa Aleksandra Piłsudska na trybunie honorowej. Za prezydentem stoją jego adiutanci kpt. Zygmunt Gużewski (z lewej) i por. Władysław Krotkiewski (z prawej).
6. Rozpoczęcie obchodów Święta Kawalerii. Marszałek Józef Piłsudski w swym rolls-roysie odbiera raport od gen. Gustawa Orlicz-Dreszera, w samochodzie obok Marszałka siedzi płk Witold Wartha.

5.

6.

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (6)

ROBERT SENDEK

KOMANDOS Z NAVARONY W ALBANII

W czasie II wojny światowej na terenie okupowanej Albanii działało w sumie około 50 agentów brytyjskich służb wywiadowczych. Jednym z nich był aktor Anthony Quayle.

Pierwsza misja Brytyjczyków w Albanii w kwietniu 1943 roku

Anthony Quayle to brytyjski aktor znany z wielu klasycznych dziś produkcji powstałych w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Niemałą część jego dorobku aktorskiego stanowią filmy wojenne, w których zwykle wcielał się w oficerów wojska brytyjskiego. Do najbardziej znanych obrazów z udziałem Quayle'a należą „Działa Navarony" z 1961 roku, pokazujące grupę brytyjskich komandosów, którzy zostają przerzuceni na grecką wyspę, gdzie mają zniszczyć działa obsadzone przez załogę niemiecką.

W czasie II wojny światowej Quayle był – jak wielu jego rodaków z tego pokolenia – żołnierzem armii brytyjskiej. Miał okazję brać udział w akcjach specjalnych, takich właśnie jak ta przedstawiona w filmie „Działa Navarony". Gdy wojna wybuchła, aktor miał już za sobą debiut sceniczny. W styczniu 1940 roku wstąpił do armii, jakiś czas działał w Gibraltarze. Zgłosił się następnie do Zarządu Operacji Specjalnych (Special Operations Executive – SOE) i jesienią 1943 roku, po przeszkoleniu, przerzucono go do Albanii w charakterze brytyjskiego agenta.

DO WYWIADU, SABOTAŻU I DYWERSJI

Zarząd Operacji Specjalnych powstał w lipcu 1940 roku jako organ brytyjskiego rządu. Jego zadaniem było koordynowanie grup oporu w okupowanych krajach oraz organizowanie działań wywiadowczych, sabotażowych i dywersyjnych. SOE nawiązywał kontakt z lokalnymi grupami oporu, a następnie próbował zsynchronizować ich walkę z operacjami aliantów. W porozumieniu z agentami w terenie, którzy oceniali stan lokalnych grup podziemnych, zarząd podejmował decyzje o dostarczaniu broni, środków łączności i niezbędnego sprzętu.

Operacje na Bliskim Wschodzie i na Bałkanach kierowane były przez biuro SOE z siedzibą w Kairze. Nawiasem mówiąc, w tamtejszym sztabie funkcjonowała również sekcja odpowiedzialna za współpracę z polskim ruchem oporu. Szczególnie intensywnie zarząd działał na południowych i zachodnich Bałkanach, czyli w Grecji oraz Jugosławii. Ważne miejsce w planach SOE zajmowała także Albania. Po upadku Mussoliniego latem 1943 roku ten kraj stał się miejscem alianckiej akcji propagandowo-dezinformacyjnej, mającej zasugerować Niemcom, że kolejny front walki zostanie otwarty na Bałkanach. Gdy jesienią 1943 roku alianci zajęli południowe Włochy, kwatera SOE została ulokowana w Bari, skąd do Albanii było w linii prostej około 200 km. Stąd wyruszali również i tutaj wracali brytyjscy wysłannicy SOE operujący na Bałkanach. Z położonego nieco bardziej na południe Brindisi startowały natomiast samoloty ze zrzutami broni i wyposażenia dla albańskiego podziemia.

KOMUNIŚCI KONTRA NACJONALIŚCI

Specyfiką albańskiego podziemia w czasie II wojny światowej, podobnie zresztą jak w sąsiedniej Jugosławii,

Specyfiką albańskiego podziemia w czasie II wojny światowej były ostre podziały polityczne.

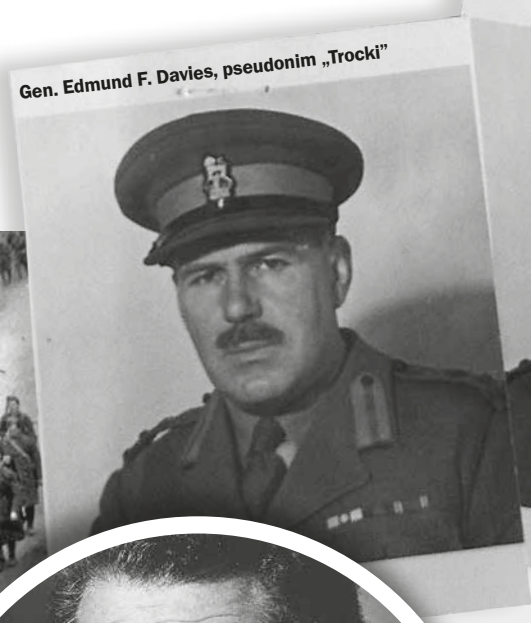

Gen. Edmund F. Davies, pseudonim „Trocki"

MISJA **ANTHONY'EGO QUAYLE'A** NADAWAŁABY SIĘ NA SCENARIUSZ WOJENNEJ POWIEŚCI SENSACYJNEJ LUB FILMU WOJENNEGO

były ostre podziały polityczne. Najważniejszą siłę oporu tworzyły dwa przeciwstawne sobie nurty – dowodzone przez Envera Hodżę oddziały partyzantki komunistycznej, działającej pod szyldem Ruchu Wyzwolenia Narodowego, oraz ugrupowania o orientacji jawnie antykomunistycznej, skupione wokół uformowanego pod koniec 1942 roku Frontu Narodowego (alb. Balli Kombëtar, stąd określenie „balliści"). Animozje między ballistami i komunistami były silne, a ich przywódcy nie kryli wzajemnej wrogości. Dochodziło nawet do potyczek między ich oddziałami, tym bardziej że niektórzy dowódcy Frontu za swego głównego wroga uznawali komunistów, a nie Włochów.

Analitycy SOE mieli zatem twardy orzech do zgryzienia. Ich zadaniem było bowiem zorganizowanie walki zbrojnej z wojskami okupacyjnymi, a nie opowiadanie się po którejkolwiek stronie lokalnego konfliktu ideologicznego. Od orientacji politycznej potencjalnego sojusznika ważniejszy był wspólny przeciwnik. Dlatego podstawowym celem brytyjskich oficerów łącznikowych w Albanii było doprowadzenie do zjednoczenia tamtejszych ugrupowań podziemnych wokół wspólnej sprawy oraz skierowanie ich do walki z wrogiem.

Starania przyniosły efekty: w sierpniu 1943 roku albańskie ugrupowania podziemne, z inspiracji agentów brytyjskich, podpisały w Mukje porozumienie, mające zagwarantować, że partyzanci nie będą walczyć ze sobą, lecz podejmą walkę z okupantami. Podziały ideologiczne okazały się jednak zbyt głębokie, a w dodatku zmienił się przeciwnik. Latem 1943 roku Mussolini został odsunięty od władzy, rządzący zaś Włochami marszałek Pietro Badoglio 9 września 1943 roku ogłosił kapitulację. Miejsce wycofujących się z Albanii Włochów zajęli Niemcy, którzy już we wrześniu podjęli ofensywę z terenu Jugosławii, żeby Albania nie stała przyczółkiem do utworzenia przez aliantów frontu na Bałkanach.

WALKA W TERENIE

Pierwsza misja Brytyjczyków w Albanii została podjęta w kwietniu 1943 roku. Uczestniczyli w niej mjr Neil MacLean oraz porucznicy David Smiley i Garry Duffy. Zostali zrzuceni na spadochronach w Grecji, gdzie działała już miejscowa komórka SOE, a następnie przedarli się do Albanii. Na miejscu podjęli próbę nawiązania kontaktu z partyzantami, ale ze względu na nieufność szefostwa albańskich komunistów, którzy dominowali na południu kraju, niewiele wskórali. Przełomem okazały się dopiero zrzuty przeprowadzone w czerwcu – w ręce albańskich partyzantów wpadło wówczas prawie 20 t broni, amunicji i wyposażenia.

Albański partyzant wskazuje brytyjskim oficerom niemieckie pozycje na mapie.

Miejsce wycofujących się z Albanii Włochów zajęli Niemcy, którzy już we wrześniu podjęli ofensywę z terenu Jugosławii.

W listopadzie 1943 roku, czyli już po upadku Mussoliniego, do Albanii ruszyła kolejna misja, na której czele stał gen. Edmund F. Davies, mający pseudonim „Trocki". Miał ocenić bieżącą sytuację, zidentyfikować siły walczące z Niemcami oraz zorganizować wsparcie. Okazało się, że liczący na odrodzenie własnego państwa balliści nawiązali bliską współpracę z Niemcami i na ich polecenie wykonywali zadania patrolowe, porządkowe i policyjne. Dla Brytyjczyków był to znak, że wchodzący w układy z Niemcami Front Narodowy przestał być wiarygodnym sojusznikiem. Davies informował zatem centralę, że SOE i alianci nie mają wyboru: jedynym partnerem do współpracy pozostaje partyzantka komunistyczna.

AKTOR W AKCJI

Misja Anthony'ego Quayle'a nadawałaby się na scenariusz wojennej powieści sensacyjnej lub filmu wojennego. Przybył do Albanii nocą 31 grudnia 1943 roku na pokładzie kutra rybackiego, przebrany za włoskiego rybaka. Towarzyszył mu radiotelegrafista, Amerykanin serbskiego pochodzenia, Nick Kukich, wysłannik amerykańskiego Biura Służb Strategicznych (Office of Strategic Services – OSS), poprzednika CIA (Central Intelligence Agency).

Quayle i Kukich musieli ze sobą współpracować, choć osobiście się nie znosili. Ich wzajemna niechęć była także wyrazem pełnych nieufności kontaktów między służbami brytyjskimi i amerykańskimi. Po wylądowaniu obaj agenci dotarli do tymczasowego brytyjskiego obozu, nazwanego Seaview, ulokowanego w jaskiniach na półwyspie Karaburun niedaleko Vlory w południowej Albanii. Przez trzy miesiące wypełniali tam rozmaite misje w skrajnie trudnym środowisku.

Głównym zadaniem Quayle'a było nawiązanie kontaktów z albańskim podziemiem. Odbył serię spotkań z komunistami w sprawie zrzutów broni, spotykał się także z lokalnymi dowódcami ballistów. Był to jednak czas, kiedy Brytyjczycy zrywali kontakty z nacjonalistami, ponieważ ci przechodzili na stronę niemiecką. Przykładem zdrady była akcja ze stycznia 1944 roku, kiedy w górach wschodniej Albanii jedna z brytyjskich komórek została osaczona przez oddział ballistów i rozbita. Złapali oni też szefa misji, gen. Edmunda F. Daviesa i przekazali go Niemcom.

Problemem dla Quayle'a i w ogóle brytyjskich misji na wybrzeżu albańskim byli zdemobilizowani włoscy żołnierze. Pozbawieni dowództwa po kapitulacji własnego rządu, zostali zostawieni sami sobie. Niektórych wyłapali Niemcy, część przyłączyła się do oddziałów partyzanckich, a reszta włóczyła po górach Albanii i Grecji w poszukiwaniu jedzenia. Od jesieni 1943 roku Brytyjczycy organizowali dla nich przeprawy do ojczystej Italii. W pomoc Włochom zaangażował się również Quayle. Niestety, możliwości transportu były ograniczone i z tego powodu doszło do ostrej rozprawy.

Kapitanem statku, który krążył po Adriatyku z dostawami dla partyzantów jugosłowiańskich i albańskich, był Amerykanin Sterling Hayden (zresztą w cywilu również aktor). Quayle poprosił go o zabranie około 60 żołnierzy włoskich, ale ten odmówił ze względu na brak miejsca. W efekcie Włosi zostali złapani przez Niemców i prawdopodobnie ponieśli śmierć. Do bazy SOE w Bari Quayle wrócił w kwietniu 1944 roku w ciężkim stanie, wyczerpany psychicznie, chory na malarię, żółtaczkę i dyzenterię. Po latach swe przeżycia w Albanii opisał w fabularyzowanej książce „Eight Hours from England". ■

PROFESJONALNE WYPOSAŻENIE WARSZTATÓW WOJSKOWYCH

w ofercie m.in.:

- podnośniki ciężkich pojazdów
- pozycjonery obrotowe
- wyposażenie stacji kontroli pojazdów
- myjnie pojazdów ciężarowych i czołgów
- metalowe kanały serwisowe
- lakiernie całopojazdowe
- stacje klimatyzacji

www.sosnowski.pl

SOSNOWSKI

58 76 13 500

TADEUSZ WRÓBEL

Pancerniki kieszonkowe

W okresie międzywojennym Niemcy zbudowali trzy ciężkie krążowniki uzbrojone w działa przewidziane dla pancerników.

Zwycięzcy narzucili pokonanym podczas I wojny światowej Niemcom bardzo twarde warunki pokojowe. Ich siły zbrojne nie mogły mieć m.in. czołgów i lotnictwa. Drastycznie, do 15 tys. osób, ograniczono liczebność niemieckiej marynarki wojennej. Zgodnie z art. 181 traktatu wersalskiego, podpisanego w czerwcu 1919 roku, Niemcy mieli prawo posiadać po sześć pancerników i lekkich krążowników oraz po 12 niszczycieli i torpedowców, nie mogli natomiast mieć żadnych okrętów podwodnych. Trałowce zachowali dlatego, że zostali zobowiązani do oczyszczenia z min określonych akwenów.

WIELKIE DZIAŁA MAŁYCH OKRĘTÓW

Budowa nowego okrętu była możliwa dopiero wówczas, gdyby któryś utracono. W innym wypadku wymuszała wycofanie ze służby starszej jednostki. Przy czym wymiana pancerników i krążowników była możliwa co 20 lat, a niszczycieli i torpedowców co 15 lat. W dodatku okręty pancerne mogły mieć wyporność do 10 tys. t, a lekkie krążowniki do 6 tys.

Dla porównania zwycięskie mocarstwa – Francja, Japonia, Włochy, Stany Zjednoczone i Wielka Brytania – które w 1922 roku podpisały traktat waszyngtoński o ograniczeniu zbrojeń morskich, mogły budować pancerniki o standardowej wyporności do 35 560 t z artylerią główną kalibru do 406 mm. Limit 10 tys. t był przewidziany dla ciężkich krążowników.

Na początku lat dwudziestych ubiegłego wieku Niemcy mieli prawo wycofać ze służby pierwszy z zachowanych pancerników, „Preussen", którego budowę rozpoczęto w 1902 roku. Prace projektowe nad nowymi dużymi okrętami rozpoczęły się w 1923 roku, ale trudna sytuacja ekonomiczna Republiki Weimarskiej spowodowała, że ich budowę odłożono.

Niemcy rozważali różne projekty, o rozmaitych parametrach, gdyż traktat wersalski nie ograniczał ich tu, tak jak w przypadku wyporności. Ostatecznie Reichsmarine postanowiła, że głównym uzbrojeniem nowego typu okrętu będzie sześć dział kalibru 280 mm, rozmieszczonych w dwóch wieżach, na dziobie i rufie. Dla porównania zapisy traktatu waszyngtońskiego, którego stroną Niemcy nie byli, zakazywały uzbrajania ciężkich krążowników w działa kalibru większego niż 203 mm. Z tego powodu brytyjskie media używały później wobec niemieckich okrętów ironicznego określenia „pancerniki kieszonkowe" (pocket battleships). Niemcy natomiast nazywali je okrętami pancernymi (Panzerschiffe), mimo że aby utrzymać wyporność, na jaką pozwalał im traktat wersalski, musieli ograniczyć opancerzenie jednostek.

Ostateczny projekt okrętu „Panzerschiff A" gotowy był w 1928 roku. Pomimo protestów Komunistycznej

Partii Niemiec budowę pierwszej z trzech jednostek zaakceptowano w listopadzie tegoż roku. Koncepcja nie naruszała warunków traktatu wersalskiego i 5 lutego 1929 roku w stoczni Deutsche Werke w Kilonii położono stępkę pod pierwszy okręt. Postanowiono nadać mu imię „Deutschland". Jednostkę tę wodowano 19 maja 1931 roku, a 1 kwietnia 1933 roku weszła ona do służby.

Poza sześcioma działami kalibru 280 mm SK L/52 C28 „Deutschland" uzbrojono jeszcze w osiem pojedynczych dział 150-milimetrowych SK L/55 C28, trzy przeciwlotnicze armaty C13 kalibru 88 mm, osiem kalibru 37 mm Flak L/83 C30 i tyleż samo kalibru 20 mm Flak L/65 C30. Do tego na samej rufie ulokowano dwie poczwórne wyrzutnie torped kalibru 533 mm. Okręt miał katapultę dla dwóch rozpoznawczych wodnosamolotów Heinkel He 60D. W 1939 roku zastąpiono je nowszymi maszynami, Arado Ar 196.

Pancerzem o grubości od 85 do 140 mm były chronione wieże artylerii głównej. Opancerzenie stanowiska dowodzenia miało grubość 50–150 mm, a reszty nadbudówek – nie więcej niż 50 mm. W przypadku pokładu było to 18–40 mm (następne okręty miały 45 mm), grodzi przeciwtorpedowej – 45 mm oraz burt – do 80 mm.

W latach 1931–1932 w stoczni Reichsmarinewerft w Wilhelmshaven rozpoczęto budowę dwóch następnych okrętów, „Admiral Scheer" i „Admiral Graf Spee". Pierwszy z nich zwodowano 1 kwietnia 1933 roku, a drugi 30 czerwca 1934 roku. „Admiral Scheer" wszedł do służby 12 listopada 1934 roku, a „Admiral Graf Spee" 6 stycznia 1936 roku.

Wszystkie trzy okręty miały takie same długości całkowite i w linii wodnej, ale różniły się szerokością i zanurzeniem. Jednak różnice najbardziej było widać w wypornościach – konstrukcyjnej i maksymalnej.

Nowatorskim rozwiązaniem był napęd jednostek typu Deutschland, składający się wyłącznie z ośmiu dziewięciocylindrowych silników wysokoprężnych. Istniały różnice, gdy chodzi o moc całkowitą siłowni poszczególnych okrętów. Inne były także pojemności zbiorników paliwa, co miało wpływ na zasięg pływania.

Począwszy od 1937 roku, na pokładach „pancerników kieszonkowych" zaczęto montować radary. Wzmacniano też ich obronę przeciwlotniczą. W latach 1934–1935 uzbrojono je w sześć armat Flak L/75 C32 kalibru 88 mm. Jednak jeszcze przed 1 września 1939 roku zastąpiono je sześcioma armatami Flak L/65 C33 kalibru 105 mm. Po wybuchu wojny, przy okazji kolejnych remontów i modernizacji wzmacniano obronę przeciwlotniczą „pancerników kieszonkowych" poprzez montaż kolejnych stanowisk z lekkimi działkami, których w 1945 roku było kilkadziesiąt.

W OGNIU MORSKICH BITEW

Pierwsze operacje bojowe, w których uczestniczyły „okręty pancerne", miały miejsce podczas hiszpańskiej wojny domowej (1936–1939). 29 maja 1937 roku znajdujący się na redzie Ibizy „Deutschland" trafiły dwie bomby zrzucone przez samoloty lotnictwa republikańskiego. Zginęło 31 członków załogi. 23 marca 1939 roku na pokładzie tego okrętu przypłynął do anektowanej litewskiej Kłajpedy Adolf Hitler.

W sierpniu 1939 roku, gdy wybuch wojny był kwestią dni, dwa „okręty pancerne" wyszły w morze. Po 3 września Niemcy zaczęli zwalczać aliancką żeglugę handlową. Operujący na północnym Atlantyku „Deutschland" zatopił dwa statki, a jeden przejął. Jednak okręt zaczął mieć problemy techniczne i 16 listopada 1939 roku zawinął do Gdyni, a kilka dni później do Wilhelmshaven.

Więcej sukcesów odniósł operujący na południowym Atlantyku „Admiral Graf Spee", który zatopił dziewięć jednostek. Jednak w grudniu 1939 roku został dogoniony przez okręty brytyjskie u wybrzeży Urugwaju. Rankiem 13 grudnia Niemcy stoczyli bitwę z ciężkim krążownikiem „Exeter" oraz lekkimi krążownikami „Ajax" i „Achilles". Głównym uzbrojeniem pierwszego, należącego do typu York, było sześć dział 203-milimetrowych. „Ajax" i „Achilles" natomiast miały po osiem dział 152-milimetrowych. W trakcie starcia szybko się okazało, że cienki pancerz niemieckiego okrętu był jego wielką słabością.

9 kwietnia 1945 roku „Admiral Scheer" zatonął, trafiony brytyjskimi bombami lotniczymi w basenie stoczni Deutsche Werke w Kilonii.

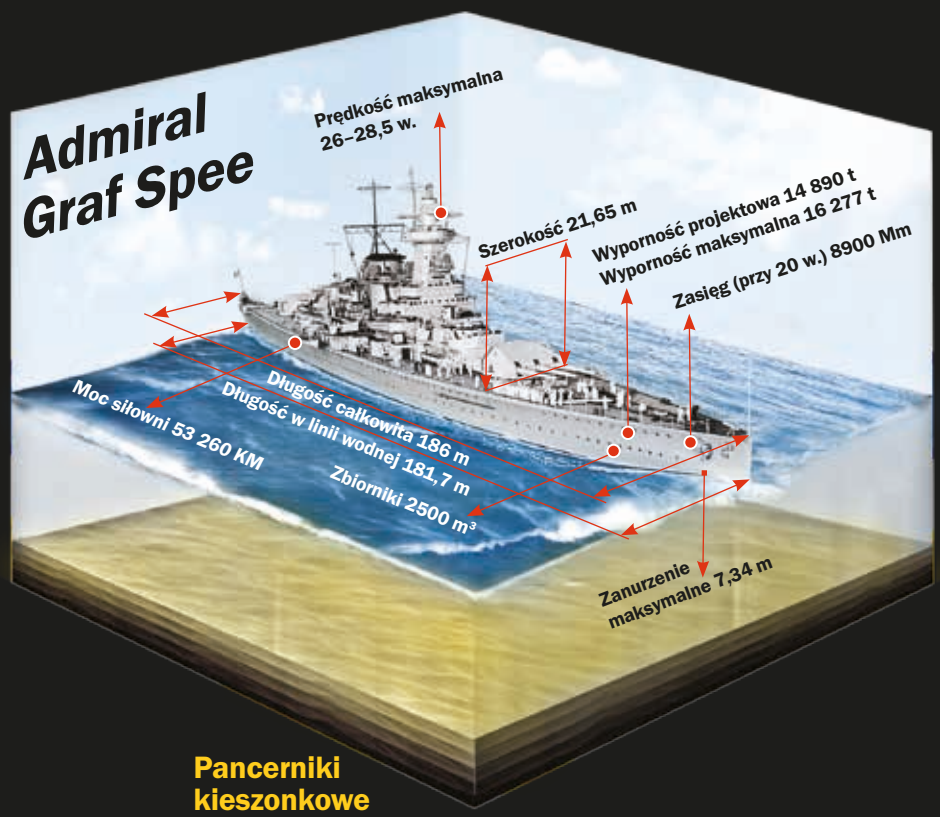

Pancerniki kieszonkowe

Okręt	Deutschland /Lützow	Admiral Scheer
Wyporność projektowa [t]	12 630	13 660
Wyporność maksymalna [t]	14 520	15 422
Długość całkowita [m]	186	
Długość w linii wodnej [m]	181,7	
Szerokość [m]	20,69	21,34
Zanurzenie maksymalne [m]	7,25	
Moc siłowni [KM]	48 390	52 050
Zbiorniki [m³]	2750	2410
Prędkość maksymalna [w.]	26–28	26–28,3
Zasięg przy 20 w. [Mm]	10 000	9100

Po południu „Admiral Graf Spee" wszedł do portu w Montevideo, stolicy Urugwaju. Ciężko uszkodzony krążownik nie miał szans uciec przed polującymi na niego siłami brytyjsko-francuskimi. W tej sytuacji jego dowódca Hans Langsdorff, chcąc uniknąć internowania okrętu, zdecydował się opuścić Montevideo i zatopić jednostkę na wodach międzynarodowych. Nastąpiło to 17 grudnia 1939 roku. Sam Langsdorff popełnił samobójstwo 20 grudnia w Buenos Aires, stolicy Argentyny.

15 lutego 1940 roku naczelne dowództwo niemieckie poinformowało o zmianie imienia „Deutschland" na „Lützow". Prawdopodobnie to posunięcie spowodowała utrata okrętu „Admiral Graf Spee". Uznano, że zatopienie przez aliantów jednostki noszącej imię kraju będzie miało bardzo negatywny wydźwięk propagandowy. Również 15 lutego oba Panzerschiffe przeklasyfikowano na ciężkie krążowniki.

W kwietniu 1940 roku „Lützow" wziął udział w inwazji na Norwegię. Tam trafiły go pociski norweskiej artylerii nadbrzeżnej i torpeda wystrzelona przez brytyjski okręt podwodny. Uszkodzenia wyłączyły jednostkę ze służby na niemal rok. 23 października 1940 roku „Admiral Scheer" rozpoczął wielomiesięczny korsarski rajd na Atlantyku i Oceanie Indyjskim, który zakończył się 1 kwietnia 1941 roku w Kilonii. Krążownik zatopił 18 alianckich jednostek. Największy sukces odniósł 5 listopada 1940 roku, gdy posłał nad dno brytyjski krążownik pomocniczy „Jervis Bay" i sześć statków handlowych.

Po remoncie w następnych latach „Lützow" operował na wodach u wybrzeży Norwegii i na Bałtyku. Na tych akwenach działał też po powrocie z rajdu „Admiral Scheer". We wrześniu 1944 roku „Lützow" uczestniczył w osłonie ewakuacji wojsk niemieckich z Finlandii, która zerwała sojusz z III Rzeszą.

Od lutego 1945 roku „Lützow" i „Admiral Scheer" wraz z innymi jednostkami Kriegsmarine wspierały ogniem swych dział siły lądowe walczące w nadmorskich rejonach Prus Wschodnich z Armią Czerwoną. Osłaniały też ewakuacje.

9 kwietnia 1945 roku „Admiral Scheer" zatonął, trafiony brytyjskimi bombami lotniczymi w basenie stoczni Deutsche Werke w Kilonii. Kilka dni później, 16 kwietnia 1945 roku, w Świnoujściu brytyjskie lotnictwo uszkodziło „Lützowa". W następnych dniach z pokładu zeszła część załogi. Niemcy postanowili wykorzystać nieuszkodzone działa okrętu do walki ze zbliżającymi się wojskami sowieckimi. Ostatecznie Niemcy zatopili krążownik w maju 1945 roku w Kanale Piastowskim. Tym samym zakończyła się historia „pancerników kieszonkowych". ■

KRZYSZTOF
KUBIAK

Brak inicjatywy

Opisując bitwę o Anglię, Winston Churchill użył frazy „Nigdy w dziejach wojen tak liczni nie zawdzięczali tak wiele tak nielicznym". Historia konfliktów zna jednak sytuacje skrajnie odmienne, w których tysiące ludzi, a niekiedy całe armie i państwa ponosiły konsekwencje fatalnych decyzji lub braku decyzji swych wodzów bądź politycznych przywódców. Analiza operacyjna i taktyczna bitew XX wieku dostarcza kilku wyrazistych przykładów fatalnych następstw braku inicjatywy tudzież gnuśności dowódców, prowadzącej do niewykorzystania szansy na odwrócenie biegu kampanii.

6 sierpnia 1915 roku oddziały brytyjskie, liczące około 20 tys. żołnierzy, rozpoczęły lądowanie w rejonie zatoki Suvla, położonej na egejskim wybrzeżu półwyspu Gallipoli. Był to kolejny epizod krwawych zmagań zainicjowanych jeszcze w lutym, gdy Brytyjczycy i Francuzi podjęli próbę przedarcia się przez Cieśninę Dardanelską i dalej przez morze Marmara ku tureckiej stolicy – Stambułowi. Gdy zamiar osiągnięcia tego celu tylko siłami floty spełznął na niczym, 25 kwietnia na Gallipoli wysadzono desanty morskie. Turcy powstrzymali jednak przeciwnika. Wytworzyła się sytuacja patowa, do złudzenia przypominająca okopową wojnę toczoną w tym samym czasie na froncie zachodnim. Desant pod Suvlą miał doprowadzić do przełomu, gdyż za jego pomocą zamierzano przełamać blokadę wcześniej zdobytych przyczółków, aby rozpocząć aktywne działania w kierunku północno-wschodnim i zająć cały półwysep, zneutralizować jego umocnienia i stworzyć flocie warunki umożliwiające wyjście na morze Marmara.

Pierwszy dzień operacji zapowiadał się pomyślnie. Lądujące wojska uchwyciły przyczółki, ponosząc straty znacznie poniżej prognoz. Sukces nie został jednak wykorzystany, gdyż dowodzący wojskami desantu gen. por. Fredrick Stopford nie kontynuował działań w głąb lądu. Gdy 15 sierpnia Stopford został zwolniony, a jego miejsce zajął gen. por. Julian Byng, skutków zaniedbań tego pierwszego nie można już było nadrobić i w listopadzie przeprowadzono ewakuację Gallipoli. Z drugiej strony frontu w trakcie owych walk po raz pierwszy rozbłysła gwiazda ppłk. Mustafy Kemala, który już za kilka lat miał się stać mężem opatrznościowym swej pobitej w wielkiej wojnie ojczyzny.

22 stycznia 1944 roku rozpoczęło się lądowania aliantów, w sile około 34 tys. żołnierzy, pod miastem Anzio, leżącym na zachodnim wybrzeżu Włoch, około 55 km na południe od Rzymu. Celem działań było obejście umocnień niemieckiej linii Gustawa i otwarcie drogi do Rzymu, a tym samym ostateczne pobicie przeciwnika, który pod dowództwem utalentowanego marszałka polowego Alberta Kesselringa skutecznie prowadził działania opóźniające, angażując znaczne siły sprzymierzonych. Desant uzyskał taktyczne i operacyjne zaskoczenie. Rejonu lądowania o długości około 10 km broniły symboliczne siły. W ciągu kilku godzin na przyczółku znalazła się większość żołnierzy i sprzętu. Stanowiło to znakomity prognostyk dalszych działań, jednakże dowodzący lądującymi siłami amerykański generał John Lucas nie zdecydował się na wejście w głąb lądu, dając Niemcom czas na konsolidację obrony. Był on przekonany, że początkowy sukces to jedynie element wielkiego niemieckiego podstępu ukierunkowanego na wciągnięcie jego wojsk w gigantyczną zasadzkę. W rezultacie świetnie rozpoczęte „oskrzydlenie morzem" przeistoczyło się w jeszcze jeden odcinek, na którym toczono wyniszczające walki pozycyjne, a szansa na odwrócenie biegu kampanii włoskiej została zmarnowana. ■

Prof. dr hab. KRZYSZTOF KUBIAK pracuje w Katedrze Krajów Europy Północnej na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach.

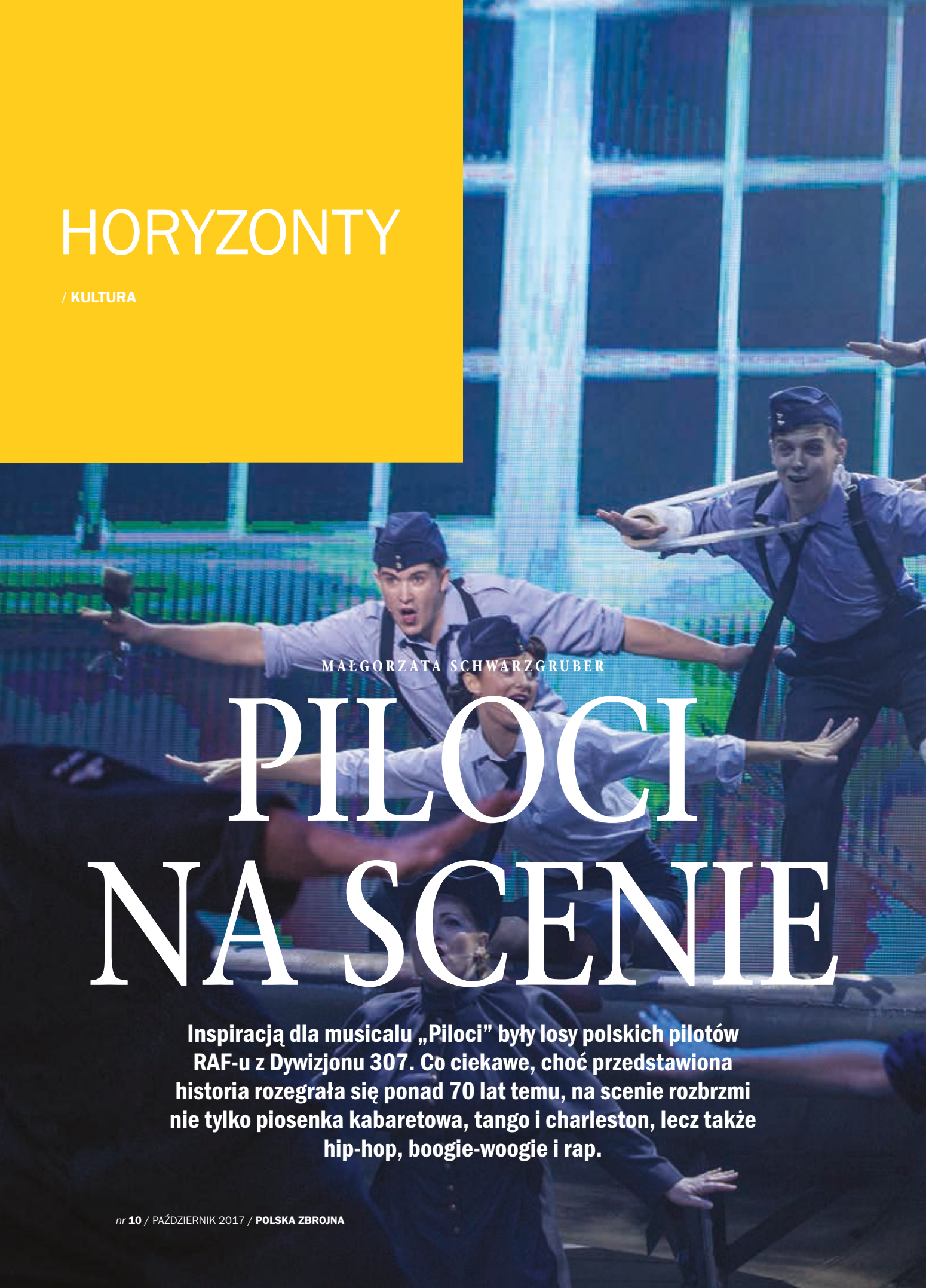

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

PILOCI NA SCENIE

Inspiracją dla musicalu „Piloci" były losy polskich pilotów RAF-u z Dywizjonu 307. Co ciekawe, choć przedstawiona historia rozegrała się ponad 70 lat temu, na scenie rozbrzmi nie tylko piosenka kabaretowa, tango i charleston, lecz także hip-hop, boogie-woogie i rap.

MICHAŁ NIWICZ

Wojciech Kępczyński, dyrektor Teatru Muzycznego „Roma", reżyser i autor libretta musicalu, opowiada, że wyrósł w kulcie polskich pilotów. „O takim spektaklu myślałem od dawna", przyznaje. W bitwie o Anglię walczyli jego dwaj dziadkowie – Jan i Maksymilian Lewandowscy. Służyli w Dywizjonie 307 Polskich Sił Powietrznych, zwanym Lwowskimi Puchaczami.

„Pamiętam ich opowiadania, gdy odwiedzili Polskę po 1956 roku. To właśnie losy polskich pilotów walczących w Anglii były inspiracją do napisania libretta. Nasze przedstawienie nie jest rekonstrukcją faktów, lecz burzliwą opowieścią o trudnych wyborach podejmowanych przez ludzi w obliczu dramatycznych wydarzeń", mówi reżyser.

Również dla Agnieszki Brańskiej, choreografki pracującej przy spektaklu, „Piloci" mają wymiar osobisty. „Mój dziadek, ojciec mojej mamy, był pilotem i walczył w bitwie o Anglię", wyznaje. „Po wojnie nie wrócił do Polski, osiedlił się w Preston, gdzie do czasu przejścia na emeryturę był konstruktorem w tamtejszej fabryce samolotów".

Akcja musicalu dzieje się w kilku miejscach: w Warszawie, Paryżu, na lotnisku pod Londynem, oraz na terenach Generalnego Gubernatorstwa. Nina, tancerka kabaretowa, i Jan, świeżo upieczony absolwent szkoły lotniczej w Dęblinie, poznają się tuż przed wybuchem wojny, która staje na drodze ich miłości. Po kampanii wrześniowej Jan wraz z kolegami z oddziału ewakuuje się przez Francję do Anglii, gdzie walczy z Niemcami. Nina zostaje w Warszawie, gdzie działa w ruchu oporu. Wojciech Kępczyński zastrzega, że spektakl jest apolityczny i ma wydźwięk pacyfistyczny, bo „ostrzega przed wojną".

„Opowiadamy tę historię współczesnym językiem. Mimo poważnych tematów, nie uciekamy od humoru i żartu", mówi Michał Wojnarowski, autor tekstów piosenek. Stąd hip-hopowy utwór „Pan Hurricane" czy rapujący piloci.

SZCZEGÓŁY Z HISTORII

Prace nad „Pilotami" rozpoczęły się dwa lata temu. Jesienią 2016 roku odbyły się przesłuchania, na które zgłosiło się blisko 600 osób. Wybrano około 60 aktorów, wokalistów i tancerzy. Od początku ważną rolę podczas przygotowania spektaklu odgrywał konsultant, którego zadaniem było czuwanie nad prawdą historyczną przedstawienia. Sławomir Koper sprawdzał, czy w scenariuszu i libretcie (były cztery wersje) nie ma błędów historycznych. Dlatego np. samoloty, które są elementami scenografii (hurricane'y i spitfire'y), musiały mieć tyle łopat śmigieł, ile miały w rzeczywistości. „Dużo się nie napracowałem, poprawiłem drobiazgi", przyznaje Koper. Zwracał uwagę na szczegóły, np. jak wyglądały ówczesne maski tlenowe czy strzykawki (potrzebne do scen rozgrywających się w szpitalu, gdzie trafiali ranni lotnicy). Na jego sugestię twórcy przedstawienia zrezygnowali ze sceny na lotnisku po nocnej bitwie powietrznej, ponieważ w czasie, gdy rozgrywała się akcja przedstawienia, nie odbywały się nocne loty.

„Mimo że nie jest to spektakl dokumentalny, lecz musical, realia historyczne musiały zostać zachowane także przy wizualizacjach", podkreśla Sławomir Koper. Jedno ze zdjęć, które miały zostać użyte do scenografii, przedstawiało trafiony niemieckim pociskiem budynek Prudentiala. „To bardzo znana i piękna fotografia, ale nie pochodzi z 1939 roku, lecz z powstania warszawskiego. Nie mogliśmy z niej skorzystać", tłumaczy konsultant.

PILOCI

PRAPREMIERA MUSICALU – 7 PAŹDZIERNIKA 2017 ROKU
LIBRETTO I REŻYSERIA – WOJCIECH KĘPCZYŃSKI
TEKSTY PIOSENEK – MICHAŁ WOJNAROWSKI
MUZYKA – JAKUB LUBOWICZ, DAWID LUBOWICZ
II REŻYSER, SCENARIUSZE WALK POWIETRZNYCH – SEBASTIAN GONCIARZ
CHOREOGRAFIA – AGNIESZKA BRAŃSKA
SCENOGRAFIA – JEREMI BRODNICKI
KOSTIUMY – DOROTA KOŁODYŃSKA
KONSULTACJA DS. MUNDURÓW – ANDRZEJ SZENAJCH
REŻYSERIA FILMÓW I ANIMACJI – KAMIL POHL, PLATIGE IMAGE
KONSULTACJA HISTORYCZNA – SŁAWOMIR KOPER

MICHAŁ NIWICZ (3)

Kostiumograf Dorota Kołodyńska przyznaje, że praca nad „Pilotami" była wyzwaniem. Akcja przedstawienia toczy się w trzech krajach – w Polsce, we Francji i w Anglii, w różnych miejscach. Potrzebnych było wiele kostiumów, zarówno wojskowych, jak i cywilnych, dla postaci pierwszoplanowych (muszą się wyróżniać) oraz aktorów drugiego planu, np. przechodniów na ulicach, gości eleganckiej warszawskiej restauracji czy osób ówczesnego półświatka teatralnego. „Musieliśmy zachować historyczny charakter ubiorów wczesnych lat czterdziestych. Wykonawcy powinni czuć się w kostiumach swobodnie, aby mogli szybko się przebrać. Bywa, że jeden aktor w kolejnych scenach wciela się w kilka różnych postaci – jednak dla widza musi pozostać nierozpoznawalny", zdradza kulisy swojej pracy Dorota Kołodyńska. Jak mówi, wyzwaniem był sam wygląd kostiumów. Z jednej strony, nie mogą sprawiać wrażenia, że właśnie wyszły z krawieckiej pracowni, dlatego musiały przejść patynowanie, farbowanie i różnego rodzaju przetwarzanie. Jednak z drugiej strony, kostiumy muszą być widoczne na scenie, mają być efektowne, ale także nadawać się do tańca i nie przeszkadzać w śpiewie, →

„Na tym polegała cała trudność: jak nadać blichtr musicalowy kostiumom historycznym", podkreśla.

Nad wyglądem mundurów czuwał wybitny specjalista, kostiumograf wojskowy i militarny Andrzej Szenajch. Jego zadaniem było przygotowanie ponad stu różnych mundurów. Były wśród nich te przedwojenne należące do polskich lotników, którzy w musicalu zarówno uczą się w podchorążówce, jak i bawią w znanej warszawskiej restauracji. Kolejna kategoria to mundury brytyjskich lotników z polskimi elementami. Jak tłumaczy Andrzej Szenajch, były to polskie dystynkcje na kołnierzach kurtek obok brytyjskich umieszczonych na rękawach. Musiał także przygotować mundur dla brytyjskiego króla i gen. Sikorskiego. Adiutanta generała ubrał w mundur, jaki przed wojną nosił jego ojciec – oficer 17 Pułku Ułanów Wielkopolskich.

„Żołnierze byli inaczej ubrani na bal organizowany na mieście, a inaczej na przyjęcie wydawane przez króla", tłumaczy kostiumograf. Opowiada o jednej ze swoich ulubionych scen baletowych, gdy w hangarze mechanicy tańczą z dziewczętami, które przyszły ich odwiedzić. Mechaników ubrał w odpowiednie kombinezony.

Musiał także zaprojektować kilka rodzajów mundurów niemieckich. „Niemcy inaczej byli ubrani podczas okupacji w Warszawie, a inaczej podczas walk powietrznych w bitwie o Anglię", mówi Andrzej Szenajch. Na liście znalazł się także mundur polskiego policjanta i francuskiego zawiadowcy stacji na dworcu w Paryżu. Potrzebne były kostiumy także dla kobiet zwanych waafkami, służących w Pomocniczej Lotniczej Służbie Kobiet, działającej podczas II wojny w Wielkiej Brytanii, a także dla pielęgniarek opiekujących się w szpitalu rannymi lotnikami.

Andrzej Szenajch tłumaczy, że praca kostiumografa wojskowego i militarnego polega na naszkicowaniu, jak ma wyglądać dany mundur oraz dokładnym jego opisie. Takie zamówienie, do którego dołączane są także fotografie, trafia do firmy krawieckiej. „Moim zadaniem było także nauczyć młodych aktorów, jak powinni nosić mundur, jak się zachowywać. W żadnym wypadku nie wolno trzymać rąk w kieszeniach, środek ciężkości ciała musi znajdować się w kręgosłupie lędźwiowym, ramiona mają być skierowane do tyłu, a nie do przodu, głowa podniesiona, a oko jasne", Andrzej Szenajch wylicza elementy prawidłowej postawy polskiego żołnierza. Jak podkreśla, przed wojną w każdej podchorążówce była katedra dobrych manier, gdzie uczono młodych ludzi, jak się należy zachowywać w każdych okolicznościach.

WALKI NA EKRANIE

Żeby pokazać w teatrze powietrzne bitwy, trzeba było skorzystać z nowoczesnej technologii. Podczas spektaklu

AKCJA MUSICALU DZIEJE SIĘ W WARSZAWIE, PARYŻU, NA LOTNISKU POD LONDYNEM ORAZ NA TERENACH GENERALNEGO GUBERNATORSTWA

MICHAŁ NIWICZ (3)

zostaną wykorzystane poruszane komputerowo ekrany ledowe, wyświetlane na nich wizualizacje będą tworzyć tło akcji „Pilotów". Animacje, m.in. walk powietrznych i scenografia warszawskiej czy paryskiej ulicy lat czterdziestych, przeniosą widza w czasy II wojny światowej. „Przejrzeliśmy setki archiwalnych zdjęć i obejrzeliśmy chyba wszystkie dostępne filmy", mówi o tej współpracy scenograf Jeremi Brodnicki.

Tomasz Pałasz, pirotechnik, zdradza, że na scenie pojawi się także naturalnej wielkości replika samolotu Hawker Hurricane, a widzowie będą świadkami jednego z największych wybuchów, do którego doszło w teatrze muzycznym. „Szukaliśmy takiego rozwiązania, by w sposób powtarzalny, bardzo efektowny, a przede wszystkim bezpieczny zaprezentować eksplozję na scenie. Przeprowadziliśmy ponad sto prób w terenie. Na scenie sam efekt będzie trwał dwie, trzy sekundy. To moment kulminacyjny, więc musi mieć moc".

SUKCES NA BIS

Dyrektor Wojciech Kępczyński wyreżyserował wiele światowych hitów musicalowych, m.in. „Koty", „Upiora w operze", „Deszczową piosenkę". Czy „Piloci" powtórzą sukces podobny do ściągniętych do Polski zachodnich produkcji? „Wierzę, że widzowie w każdym wieku pokochają naszych bohaterów", mówi reżyser. ■

MICHAŁ ZIELIŃSKI

WYZWANIE DLA WYTRWAŁYCH

Uczestnicy GROM Challenge, podobnie jak komandosi, muszą wykazać się siłą, sprytem i braterstwem.

Z roku na rok GROM Challenge przyciąga coraz więcej uczestników. Spowodowane jest to unikatową formułą, która łączy konwencję biegów ekstremalnych z wyzwaniami niczym z selekcji do sił specjalnych. Organizatorzy z Fundacji Niezapomniani wspólnie z instruktorami GROM Group nie ukrywają, że podczas planowania biegu bazują na doświadczeniach zdobytych w czasie służby. Mjr rez. Tomasz Kowalczyk, były snajper Jednostki Wojskowej GROM, zdradza, że przed każdą kolejną edycją zawodów odbywa się burza mózgów. Osoby odpowiedzialne za przygotowywanie trasy biegu starają się odwzorować swoje przeżycia z selekcji do tej elitarnej jednostki.

„W naszym gronie są zarówno operatorzy, którzy byli na pierwszej selekcji, jak i ci, którzy przeszli ją ponad dekadę później. Są to zupełnie inne doświadczenia. Przez te wszystkie lata jedno się nie zmieniło – trzeba dotrzeć do mety i osiągnąć rezultat, który pozwoli się dostać do jednostki. Podobnie jest w wypadku biegu, ale co roku staramy się zaskakiwać uczestników nowymi rozwiązaniami", wyjaśnia major. Równocześnie nie ukrywa, że często liczba pomysłów wykracza poza możliwości organizacyjne, które są ograniczone przede wszystkim przez dystans oraz czas. Według przyjętych założeń bieg powinno się ukończyć maksymalnie w ciągu siedmiu godzin.

„Piąta edycja GROM Challenge zaskoczyła przede wszystkim trudnością trasy. Potwierdzał to każdy z zespołów, któremu udało się ukończyć bieg. Przygotowano zadania siłowe oraz wymagające kreatywnego myślenia. Jedno z nich polegało na układaniu puzzli przedstawiających wylosowany wcześniej fragment alfabetu i z powodu zmęczenia sprawiało spore trudności. To jednak nie koniec. Postawiliśmy także na zadania sprawdzające umiejętności z zakresu medycyny cywilnej oraz taktycznej, które wykonywaliśmy wspólnie z Wojskowym Instytutem Medycznym", tłumaczy Tomasz Kowalczyk. Według niego, trudno przecenić udział w tych zawodach lekarzy oraz ratowników WIM-u, którzy doświadczenie, niejednokrotnie zdobyte w warunkach bojowych, wykorzystują nie tylko w planowaniu zadań, lecz także podczas zabezpieczenia imprezy.

Ppor. Tomasz Lubkiewicz: „To bardzo siłowy bieg. Brodzenie w wodzie po pas jest wycieńczające. Woda wychładza organizm i stawia opór. Mięśnie pracują w sposób, który ciężko wytrenować. Poza tym umundurowanie, plecak, wojskowe buty to nie jest ekwipunek biegacza".

MICHAŁ ZIELIŃSKI

PIĄTA EDYCJA GROM CHALLENGE ZASKOCZYŁA PRZEDE WSZYSTKIM TRUDNOŚCIĄ TRASY. POTWIERDZAŁ TO KAŻDY Z ZESPOŁÓW, KTÓREMU UDAŁO SIĘ UKOŃCZYĆ BIEG

Począwszy od 2013 roku, GROM Challenge jest organizowany na poligonie w Czerwonym Borze, gdzie wcześniej ćwiczyli komandosi. Instruktorzy mają do dyspozycji przeszkody, które kiedyś pokonywali specjalsi, i starają się wykorzystywać ten teren w pełnym zakresie. Do dziś zdarza się jednak, że odsłania on przed uczestnikami nowe możliwości. „Podczas przygotowywania tegorocznej edycji znalazłem dwa tunele, które postanowiłem włączyć do trasy biegu. Jest to pozostałość po czasach, w których przyjeżdżaliśmy tutaj ćwiczyć jako GROM. Wtedy tej przeszkody nie widziałem", mówi „Wicher", który służył w szeregach JW 2305 od samego początku sformowania tej jednostki. Teraz, już jako instruktor GROM Group, jest odpowiedzialny m.in. za planowanie i przygotowywanie trasy →

MICHAŁ ZIELIŃSKI (3)

zawodów. „Staram sobie przypomnieć swoją przeszłość – gdzie byłem, co robiłem. Wylaliśmy litry potu, pokonując przeszkody na różnych ćwiczeniach. To wszystko tutaj jest. Siatka z lin, która kiedyś była na naszych starych torach, imituje trapy służące do wchodzenia na okręt. Używamy także pirotechniki. Dla nas niespodziewany huk jest naturalny, ale u niektórych uczestników biegu wywołuje wstrząs całego ciała. Selekcja to walka z własnymi słabościami. Ciasnota, ciemność, duże wysokości. Pewne elementy tej gry mają stresować".

GROM Challenge to jedyny wojskowy bieg w Polsce, podczas którego zawodnicy wykonują zadania strzeleckie z użyciem różnego rodzaju broni. W ciągu ostatnich lat na poligonowej strzelnicy były do dyspozycji pistolety maszynowe, karabinki szturmowe, a nawet strzelby. Tym razem organizatorzy oddali w ręce uczestników dwie najnowsze polskie konstrukcje: modułowy system broni strzeleckiej Grot oraz pistolet PR-15 Ragun. „Za każdym razem staramy się zaskoczyć uczestników. Ze względu na wyrobione nawyki, zwłaszcza u ludzi związanych z mundurem, nowe konstrukcje wymagają zastanowienia. To uczy, że nawet jeśli ma się dobrze opanowaną obsługę broni, czynności trzeba wykonywać świadomie, a nie tylko odruchowo", tłumaczy „Wicher".

Anna Paulina Kurdyk: „W parze jest się odpowiedzialnym za swojego partnera. Trzeba zwracać uwagę na jego mocne oraz słabe strony i przez cały czas je równoważyć. To pozwala dobrze rozkładać siły".

Organizatorzy nie ukrywają, że ze względu na zdecydowanie krótszy czas zawodów w porównaniu z selekcją, elementy z niej zaczerpnięte są mocno skondensowane. Nadrzędnym celem jest uzmysłowienie uczestnikom, jakim samozaparciem i umiejętnościami muszą dysponować kandydaci do wojsk specjalnych. Skrócony dystans nie oznacza jednak taryfy ulgowej. Wśród przeszkód pojawiły się również te najbardziej znienawidzone przez byłych gromowców.

„Opony to przeszkoda, której do dziś szczerze nienawidzę. Zresztą, nie tylko ja. Pamiętam je jeszcze z kursu podstawowego, w którym szkolili nas Amerykanie. Musieliśmy się przez nie czołgać w pełnym oporządzeniu, z pistoletem maszynowym MP5 oraz w kamizelkach kuloodpornych. Raz zaczepiłem o coś pistoletem. Pierwsza moja myśl – przecież nikt mnie stąd nie wyciągnie, trzeba to będzie odkopywać!", śmieje się „Wicher".

Mimo obszernej listy pomysłów i bogatego doświadczenia organizatorów GROM Challenge obowiązują ograniczenia. Jednym z nich jest bezpieczeństwo uczestników. W czasie trwania biegu dbają o nie zespoły medyczne wystawione przez Wojskowy Instytut Medyczny, ale już w czasie planowania biegu oraz wytyczania trasy należy przewidzieć i wykluczyć sytuacje, które mogą być zbyt ryzykowne. Na niepotrzebne niebezpieczeństwo mogą narażać leżące w błocie konary czy zbyt wysoki poziom wody. Z tego względu instruktorzy dokładnie sprawdzają każdy metr trasy i niejednokrotnie podejmują decyzję o jej zmianie.

„Nie wylewamy tutaj asfaltu i nie kładziemy dywanów, ale staramy się uniknąć niepotrzebnych kontuzji. Nie zrobimy np. zjazdu z dwudziestometrowej wieży, ponieważ musimy zakładać, że nie wszyscy uczestnicy są na takie wyzwanie przygotowani. Jest za to lina zawieszona na wysokości pierwszego piętra, to daje wyobrażenie o tym, co robią specjalsi. Bezpieczeństwo musi zostać bez-

Wszystkie pieniądze wpłacone przez uczestników biegu w formie wpisowego zostają przekazane weteranom wymagającym rehabilitacji lub rodzinom tych, którzy polegli na misjach.

TO JEDYNY WOJSKOWY BIEG W POLSCE, PODCZAS KTÓREGO ZAWODNICY WYKONUJĄ ZADANIA STRZELECKIE **Z UŻYCIEM RÓŻNYCH RODZAJÓW BRONI**

względnie zachowane i dzięki temu dotychczas udało nam się uniknąć poważnych incydentów. Jednocześnie ukończenie biegu wymaga olbrzymiego wysiłku. Trasa musi być tak zaplanowana, żeby mimo trudów była możliwa do przejścia. I wyzwalała chęć walki do samego końca".

Naval: „Z każdym kolejnym kilometrem coraz mocniej odczuwa się zmęczenie, ale rośnie także satysfakcja. Całe moje gromowskie życie było związane z intensywnymi ćwiczeniami, pokonywaniem przeszkód i bieganiem, więc dlaczego nie robić tego, będąc cywilem?".

Wszystkie osoby biorące udział w przygotowywaniu GROM Challenge, niezależnie od tego, czy są to instruktorzy, sędziowie, czy budowniczy trasy, robią to jako wolontariusze. Nie jest to kwestia oszczędności, lecz statusu głównego organizatora. Od 2015 roku jest nim Fundacja Niezapomniani, która ma wspierać polskich żołnierzy oraz funkcjonariuszy innych służb. Wszystkie pieniądze wpłacone przez uczestników biegu w formie wpisowego zostają przekazane weteranom wymagającym rehabilitacji lub rodzinom tych, którzy polegli na misjach. „Zaangażowanie liczone jest w setkach osób. Są to zarówno byli, jak i obecni komandosi GROM-u, funkcjonariusze innych służb, strażacy, a także wolontariusze z klas o profilu wojskowym. Współpracujemy również z biegaczami, którzy co roku dzielą się swoimi spostrzeżeniami na temat trasy. Następnie analizujemy te informacje i podejmujemy decyzję o tym, co będzie w następnych edycjach". Mjr rez. Tomasz Biszczak, prezes Fundacji Niezapomniani, podkreśla, że siłą GROM Challenge jest różnorodność. Zawody są nieustannie rozwijane w taki sposób, by trudno było przewidzieć, co czai się na kolejnym kilometrze. W piątej edycji uczestnicy już na samym początku trasy musieli przebrnąć przez staw, a następnie pokonać cały dystans w przemoczonych butach oraz ubraniach. Nigdy do końca nie jest także jasne, jaki jest ostateczny dystans biegu. Oscyluje on wokół 25 km, ale zawsze może być o 2 lub 3 km dłuższy. ■

WIZYTÓWKA

PŁK MICHAŁ ROHDE

Jest szefem Połączonego Centrum Operacyjnego Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych. Służył w Iraku i Afganistanie, dowodził 10 Batalionem Zmechanizowanym Dragonów 10 Brygady Kawalerii Pancernej.

JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

Z UŁAŃSKĄ FANTAZJĄ ZWYCIĘŻAMY

Z Michałem Rohde, prawnukiem gen. dyw. Franciszka Kleeberga,

o znaczeniu tradycji dla młodych żołnierzy i doświadczeniu w dowodzeniu rozmawia Jacek Matuszak.

Ostatnio podjęto wiele działań, by współczesne wojsko kultywowało tradycje wojska II Rzeczypospolitej. Czy według Pana to dobry pomysł?

Uważam, że należy czerpać z tradycji. Mniej istotne jest natomiast, czy chodzi o I, czy II Rzeczpospolitą. Przez stulecia wojska były polskie. I do tej tradycji powinniśmy nawiązywać.

Do okresu II Rzeczypospolitej ma Pan chyba jednak szczególny stosunek, chociażby z powodów rodzinnych – jest Pan prawnukiem gen. dyw. Franciszka Kleeberga.

Zdecydowanie tak, ale nie tylko ze względu na konotacje rodzinne, bo wszyscy w mniejszym lub większym stopniu znają historię okresu międzywojennego. Zwróćmy uwagę, że znacznie mniej niż o II wojnie światowej mówi się np. o I wojnie czy powstaniach narodowych.

My Polacy mamy pewną przewagę. Nie tylko sztywno trzymamy się regulaminów, ale mamy jeszcze ułańską fantazję, dzięki której przy wyrównanych siłach zawsze wygramy

Myślę jednak, że rodzinna tradycja też odegrała pewną rolę. Kiedy dowiedział się Pan, że jest prawnukiem generała?

To była dla mnie pewnego rodzaju niespodzianka. Wiadomo, że w najmłodszych latach nie przywiązuje się do takich spraw szczególnej wagi. Trzeba też pamiętać, że po wojnie, z oczywistych powodów, nie uczono takiej historii w szkole. Zaczęło się to powoli zmieniać dopiero po 1980 roku. Wówczas można było nieco głośniej powiedzieć o tej części kampanii, z której zasłynął mój przodek. Mogłem też zobaczyć, że nie wszystko było dokładnie tak, jak nam przedstawiano. Jako przykład może posłużyć wydany przez dziadka rozkaz, którego treść zawarta w podręczniku różniła się od tej rzeczywistej. Poza tym inaczej spojrzałem na tę historię, gdy zacząłem dorastać.

Czy miała ona wpływ na to, że został Pan żołnierzem?

Absolutnie nie. Do tej pory nie wiem, co dokładnie sprawiło, że wybrałem ten zawód. Zanim skończyłem liceum, po którym trzeba było zdecydować, co robić dalej, byłem harcerzem w drużynie obronnej. Zresztą harcerstwo zawsze bardzo mi się podobało, chociażby ze względu na kultywowanie tradycji. I sądzę, że to miało wpływ na moją decyzję o wstąpieniu do wojska. Choć pewnie, jak często się śmieję, w końcu geny wzięły górę.

Dlaczego wybrał Pan szkołę pancerną?

Najpierw chciałem zostać lotnikiem, ale oficer w WKU powiedział, że się do tego nie nadaję, bo jestem za wysoki. Mam ponad 189 cm wzrostu i jego zdaniem nie zmieściłbym się do kokpitu. Dlatego padło na szkołę pancerną w Poznaniu. Zdałem egzaminy i zostałem przyjęty. Pamiętam rozmowę z oficerem wychowawczym, który, dowiedziawszy się, kto jest moim pradziadkiem, powiedział mi, że jeszcze kilka lat temu z tego powodu nie zostałbym przyjęty na uczelnię.

Służył Pan na misjach w Iraku i Afganistanie. Dowodził też batalionem zmechanizowanym w 10 Brygadzie Kawalerii Pancernej. Który z tych etapów drogi zawodowej był najtrudniejszy?

Myślę, że nie chodzi tutaj o stopień trudności. Najbardziej wymagająca jest praca z ludźmi. Często zaglądam do przedwojennej instrukcji kawalerii, w której jest piękny zapis na ten temat – jeśli masz wykształcenie i wiedzę, a także obycie ze stanowiskiem i rzemiosłem, jesteś w stanie pociągnąć za sobą ludzi. To jest podstawa naszej służby.

Wydaje mi się natomiast, że najtrudniejsze jest kosztowanie chleba z różnych pieców. Myślę, że mi to jakoś wyszło, co najlepiej widać po czteroletnim okresie dowodzenia 10 Batalionem Zmechanizowanym Dragonów, do którego zawsze będę wracał. Nawiązuje on tradycjami do dywizjonu rozpoznawczego gen. broni Stanisława Maczka, który później został przekształcony w 10 Pułk Dragonów. Często powtarzałem moim ludziom, że ich poprzednicy też byli takimi żołnierzami, którzy jako pierwsi „kopali w drzwi", nawiązywali walkę z najgorszym przeciwnikiem, a później zostawiali otwartą drogę dla pancerniaków. Identyczną rolę w strukturze współczesnej 10 Brygady Kawalerii Pancernej odgrywa batalion zmechanizowany.

Czy do młodych żołnierzy, służących dziś w wojsku, przemawia tradycja, o której mówimy?

Zawsze tę kwestię rozpatruję na swoim przykładzie. Gdy człowiek ma 20 lat, to przede wszystkim myśli o tym, by zjeść, odpocząć i by były pieniądze na koncie. Z czasem jednak następuje zmiana. I to jest fenomenalne. Żołnierz siedzi gdzieś w okopie i w głowie odtwarza mu się podana wcześniej informacja o działaniach bojowych poprzedników. Okazuje się bowiem, że jest tu wiele podobieństw. To widać, gdy rozmawia się z kleeberczykami czy dragonami, których niestety jest coraz mniej. Oni opowiadają, że dostali w kość, ale podkreślają, że było warto. Takie relacje mają ogromny wpływ na morale współczesnych żołnierzy. Świadomość tradycji rośnie z wiekiem. Powiedziałbym nawet, że to nie tyle świadomość, ile dojrzałość historyczna i wiedza o tym, co jest prawdziwą tradycją. Nie tą wyczytaną w książkach, ale tą przekazywaną jednemu żołnierzowi przez drugiego żołnierza.

„Za mną" czy „naprzód"? Jaka jest Pana recepta na dowodzenie żołnierzami?

Jeszcze raz nawiążę do przywołanej wcześniej instrukcji kawalerii. W wojsku zawsze mieli posłuch →

Świadomość tradycji rośnie z wiekiem. Powiedziałbym nawet, że to nie tyle świadomość, ile dojrzałość historyczna i wiedza o tym, co jest prawdziwą tradycją. Nie tą wyczytaną w książkach, ale tą przekazywaną jednemu żołnierzowi przez drugiego żołnierza

ludzie z charakterem, którzy wiedzieli, jak wykorzystać wiedzę i umiejętności żołnierzy, i potrafili to przekuć w zwycięstwo. Taka postawa podnosi morale, sprawia, że żołnierz mówi: nie rozumiem tego do końca, ale idę z dowódcą, bo jestem pewien, że osiągniemy cel. Ja miałem szczęście do fantastycznych dowódców. Niekiedy zastanawiałem się, dlaczego coś robimy. Dopiero później, w miarę uczenia się żołnierskiego rzemiosła, odkryłem, że wtedy widziałem tylko jeden krok do przodu, a moi przełożeni – trzy, cztery.

Jakie doświadczenia wyniósł Pan ze studiów w Stanach Zjednoczonych?

W 2003 roku, tuż przed wyjazdem do Iraku, w Forcie Knox ukończyłem wyższy kurs dla dowódców kompanii w United States Army Armour School, który można porównać do polskiego wyższego kursu doskonalenia oficerów [WKDO]. Nie traktuję go jednak jako przepustki do dalszej kariery. WKDO były po prostu organizowane w różnych krajach, a że ja dobrze znam angielski, skierowano mnie do Stanów Zjednoczonych. Niewątpliwie jednak była to fantastyczna okazja do nauki. Tam poznawałem idee działań połączonych, które wówczas były w naszej armii czymś nowym. Pamiętajmy, że to było jeszcze przed doświadczeniami z Iraku i Afganistanu.

Dziś jesteśmy bogatsi o te doświadczenia. Czy sądzi Pan, że wciąż się uczymy żołnierki od innych, czy raczej jest to już partnerska wymiana doświadczeń?

Musimy rozdzielić dwie sprawy. Naukę od umiejętności odnalezienia się w środowisku międzynarodowym. Uczyć trzeba się cały czas. Pamiętajmy, że również Amerykanie, Brytyjczycy czy Niemcy wysyłają do nas swoich oficerów, by zdobywali doświadczenia. Przyjeżdżają, by zobaczyć, w jaki sposób działamy, jakie stosujemy rozwiązania. Już od kilkunastu lat jesteśmy na etapie wyciągania wniosków, co przekłada się na wspólne działanie. Popatrzmy na to przez pryzmat ostatniej edycji ćwiczeń „Anakonda". Wszystko znakomicie funkcjonuje, ale my nadal doskonalimy nasze umiejętności po to, by było jeszcze lepiej. Ponadto uczymy się od siebie nie dlatego, że nam czegoś brakuje, tylko dlatego, że mamy coś do przekazania innym. My Polacy mamy pewną przewagę. Nie tylko sztywno trzymamy się regulaminów i doktryn, ale mamy jeszcze ułańską fantazję, która decyduje o tym, że przy wyrównanych siłach zawsze wygramy. Potrafimy bowiem zadziałać nieszablonowo, a ta ułańska fantazja okazuje się czynnikiem przeważającym. Tak było też pod Kockiem. 5 października 1939 roku, gdy wojna była już właściwie przegrana, nastąpił moment kulminacyjny bitwy. Niemcy się nie spodziewali, że relatywnie nieduża liczba żołnierzy trzech pułków uderzy z niespotykaną zaciekłością, w nieszablonowy sposób, zwycięży w Woli Gułowskiej i przejdzie na ich tyły. Tylko brak amunicji artyleryjskiej zmusił Polaków do zakończenia działań. De facto była to walka zwycięska. Tu też pomogła ułańska fantazja. Przez te wszystkie lata, dla kolejnych pokoleń żołnierzy to właśnie ona stanowiła wartość dodaną, która nie raz pomagała zwyciężyć. ■

PUŁKOWNIK MICHAŁ ROHDE

#RycerzeBialoCzerwonej

By dobrze rozumieć tradycję i właściwie okazywać jej szacunek, trzeba dojrzeć, uważa płk Michał Rohde, prawnuk gen. dyw. Franciszka Kleeberga. Dla kleeberczyków biało-czerwona była bezcenna, byli jej rycerzami.

My też możemy do nich dołączyć!

JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

NOWE MUZEUM W KRAKOWIE

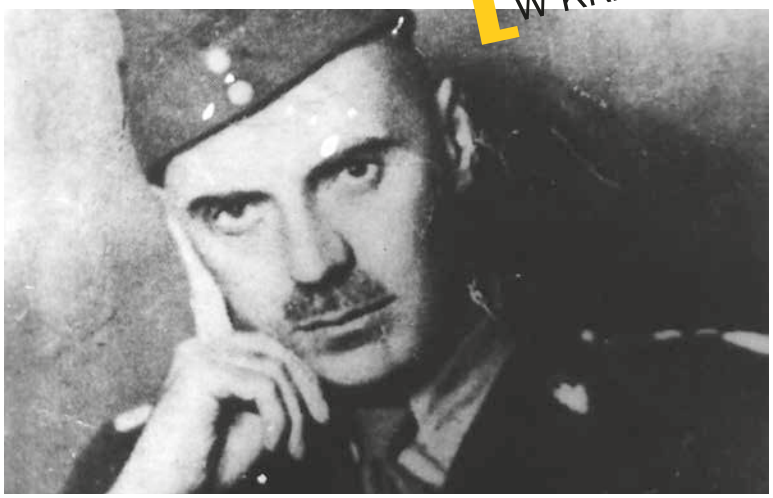

Generał na dworcu

Powstanie muzeum Władysława Andersa.

List intencyjny w sprawie powołania placówki podpisali Piotr Ćwik, wojewoda małopolski, i prof. Kazimierz Karolczak, rektor Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Patronem honorowym inicjatywy jest Anna Maria Anders, córka generała. Muzeum powstanie najprawdopodobniej w centrum Krakowa, w zabytkowym budynku dworca kolejowego.

W zbiorach mają się znaleźć materiały dokumentujące losy żołnierzy armii Andersa oraz cywilów – jeńców wojennych i zesłańców z Kresów Wschodnich, którzy razem z wojskiem wyszli z ZSRR. Inicjatywa utworzenia placówki wyszła z Uniwersytetu Pedagogicznego i działającego przy nim Centrum Dokumentacji Zsyłek, Wypędzeń i Przesiedleń. Przez lata jego pracownicy zebrali dokumentację i wspomnienia od cywilów, którzy razem z Andersem wyszli ze Związku Radzieckiego. Do muzeum mają trafić dokumenty i pamiątkowe fotografie przechowywane w siedzibie centrum oraz część nagrań audio i wideo. MKS ■

Pogrzeb po latach

W Amsterdamie pochowano z honorami polskich lotników.

Vickers Wellington z 305 Dywizjonu Bombowego wystartował 8 maja 1941 roku z lotniska koło Nottingham, aby zbombardować Bremę. Zestrzelony przez niemiecki myśliwiec samolot spadł do jeziora IJsselmeer. Zginęła sześcioosobowa załoga. Ciała sierż. Jana Dormana, plut. Zdzisława Gwóździa i plut. Stanisława Pisarskiego odnaleziono i pochowano w Amsterdamie. Nie udało się zidentyfikować plut. Pisarskiego i dopiero po 76 latach umieszczono jego personalia na kamieniu nagrobnym. Ciało kpr. Ludwika Karcza odnaleziono w lipcu 1941 roku. Został pochowany na cmentarzu w Leusden. W 2014 roku podczas wydobywania piasku z dna jeziora natrafiono na pozostałości samolotu, które dwa lata później wydobyto wraz ze szczątkami lotników – kpt. Macieja Socharskiego oraz plut. Henryka Sikorskiego. Ich pogrzeb zorganizowały polska ambasada w Hadze i nasz resort obrony. AP ■

Dzieje w klockach

Makiety nawiązujące do wydarzeń z naszej historii zbudowane w całości z tysięcy klocków Lego to nowa atrakcja, która powstaje w Krakowie. Zwiedzający obejrzą m.in. gród w Biskupinie, bitwy pod Grunwaldem, Oliwą i Monte Cassino, oblężenie Jasnej Góry czy obronę Westerplatte. HistoryLand ma skupić się na historii Polski, choć pojawią się również makiety pokazujące wydarzenia spoza naszych granic, w których Polacy brali udział. Obiekty zostaną w większości odwzorowane w skali 1:50, z wyjątkiem Drzwi Gnieźnieńskich, które powstaną w skali 1:1. Makiety będą miały wiele interaktywnych rozwiązań, np. przewidziano możliwość uruchamiania niektórych elementów czy włączania efektów specjalnych przez zwiedzających. HistoryLand, który zajmie powierzchnię ponad 2500 m^2 w budynku starego dworca PKP, zostanie otwarty jesienią tego roku. AD ■

Historia bez granic

Nowy paszport w stulecie niepodległości.

W nowym paszporcie, upamiętniającym stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości, znajdą się motywy nawiązujące do naszej historii. Do zaprojektowania jest 19 stron. Zespół ekspertów wybrał 13 motywów graficznych, które zostaną na nich umieszczone. Nawiązują one do postaci, takich jak Antoś Petrykiewicz, najmłodszy kawaler Virtuti Militari, Ignacy Paderewski, Józef Piłsudski, Roman Dmowski, Wincenty Witos i Roman Korfanty, symboli – godło II RP, Grób Nieznanego Żołnierza, odznaka Korpusu Ochrony Pogranicza, odznaka pamiątkowa wojsk wielkopolskich, order Virtuti Militari, miejsc i wydarzeń – Bitwa Warszawska, powstania śląskie. Kolejne sześć wizerunków wybrano w głosowaniu w kampanii społecznej Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji „Zaprojektuj z nami polski paszport 2018". Będą to: Mogiła Mogił, Gabriel Narutowicz, orzełek legionowy, inskrypcja z grobu Marii Piłsudskiej „Matka i serce Syna", Eugeniusz Kwiatkowski oraz obraz Jacka Malczewskiego „Polonia". Nowa książeczka paszportowa będzie wydawana od 2018 roku. Jak zapewniał na konferencji Mariusz Błaszczak, szef MSWiA, dokument będzie też nowocześnie zabezpieczony, m.in. mikroczipem z danymi. AD ■

Zabytki z policji

Ręczny karabin maszynowy Browning wz. 28, pistolet Vis, karabiny Mauser, karabiny Mosin, pistolety maszynowe PPSz i Sten, pistolet Walther, granatnik polski wz. 36 – o takie eksponaty wzbogaciło się Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej. Wszystko dzięki decyzji Sądu Rejonowego w Lesku. Nielegalnie posiadana broń znajdowała się w kolekcjach trzech przemyślan. Kiedy muzeum dostało informację, że odebrana prywatnym kolekcjonerom broń z okresu I i II wojny, używana przez polskie wojsko, Armię Czerwoną i Wehrmacht, znajduje się w policyjnym depozycie, zwróciło się do sądu o jej przekazanie. Zbiór trafi na wystawę poświęconą II wojnie światowej. AD ■

PATRONAT **POLSKI ZBROJNEJ**

Symbol RAF-u

Polski pilot bohaterem wystawy na stulecie brytyjskich sił lotniczych.

Ostatni żyjący dowódca polskiego dywizjonu z okresu II wojny światowej, ppłk pil. Franciszek Kornicki wygrał plebiscyt na pilota, który zostanie specjalnie uhonorowany na wystawie z okazji stulecia Królewskich Sił Powietrznych (Royal Air Force) w 2018 roku w londyńskim muzeum RAF-u. Pracownicy placówki wraz z historykami nominowali 11 ważnych dla Królewskich Sił Powietrznych lotników. Spośród nich internauci mieli wybrać tego, którego biografia przemawia do nich najbardziej. Większość głosów zdobył, mający dziś ponad 100 lat, polski pilot, który służył m.in. w myśliwskim Dywizjonie 303. Jego zdjęcie powiększone do naturalnych rozmiarów stanie obok jednego z symboli RAF-u, legendarnego myśliwca Spitfire z okresu II wojny światowej. PZ, AD ■

TARNOBRZEGZGORY.EU

„Zapora" na muralu

Mjr Hieronim Dekutowski uczczony w Tarnobrzegu.

Na ścianie bloku w centrum miasta przy trasie z Warszawy do Rzeszowa powstało malowidło upamiętniające mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zaporę", cichociemnego, dowódcę oddziałów Armii Krajowej oraz Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość". Liczący 200 m² mural odsłonięto 17 września podczas obchodów 78. rocznicy sowieckiej napaści na Polskę. W centrum malowidła znajduje się postać pochodzącego z Tarnobrzega majora. W tle przedstawiono fragment potyczki jego oddziału partyzanckiego i słowa „Zapory": „Amnestia to jest dla złodziei, a my jesteśmy Wojsko Polskie". Żołnierz zamordowany przez władze komunistyczne w 1949 roku jest dziś patronem 2 Brygady Obrony Terytorialnej w Lublinie. AD ■

Messerschmitt spod fundamentów

Odkopano fragmenty niemieckiego myśliwca z czasów II wojny.

W Świerzowej koło Krosna podczas prac budowlanych znaleziono łopatę śmigła, fragmenty silnika i chłodnicę wojskowego samolotu. Dzięki zachowanej tabliczce znamionowej udało się ustalić, że są to części niemieckiego myśliwca Messerschmitt Bf 109 z II wojny światowej. W akcji wydobywczej wzięli udział m.in. członkowie Stowarzyszenia Eksploracyjno-Historycznego Galicja i ekipa programu TVP „Było... nie minęło". Udało się wydobyć górne omaskowanie silnika, elementy poszycia myśliwca i wyposażenia kabiny pilota, piastę śmigła z dwiema łopatami. Znaleziono też świetnie zachowany, choć lekko pogięty, lotniczy karabin maszynowy MG 17 kalibru 7,92 mm, stanowiący uzbrojenie samolotu. Do katastrofy doszło na obrzeżach krośnieńskiego lotniska, gdzie w czasie wojny messerschmitt prawdopodobnie był remontowany. Na znalezionym karabinie są wybite numery seryjne, dzięki którym będzie można ustalić, jaka to była maszyna, kiedy się rozbiła i kto ją pilotował. Znalezione szczątki po oczyszczeniu i konserwacji zostaną przekazane do Prywatnego Muzeum Podkarpackich Pól Bitewnych w Krośnie. AD ■

Pod patronatem
Szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego

BISKUP POLOWY WP
JÓZEF GUZDEK

21 BIEG PRZEŁAJOWY
O NÓŻ KOMANDOSA
IM. GEN. BRONI WŁODZIMIERZA POTASIŃSKIEGO

MISTRZOSTWA POLSKI SŁUŻB MUNDUROWYCH

6 PAŹDZIERNIKA 2017

GENERAŁ BRONI
WŁODZIMIERZ POTASIŃSKI

Start:

Biegi dzieci 10:00 - Stadion Miejski

Bieg główny 15:00 - Oblackie Centrum NINIWA w Kokotku

Zadanie zlecone i dofinansowane ze środków:

Ministerstwo Obrony Narodowej

Prezydent Miasta Lublin

Partnerzy:

Patronat medialny:

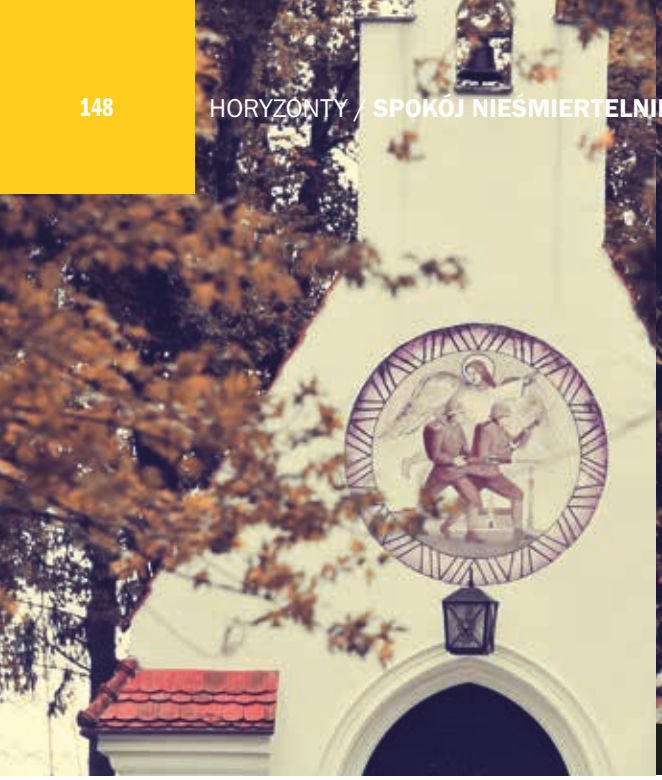

JAROSŁAW WIŚNIEWSKI (2)

Co roku w rocznicę Cudu nad Wisłą na cmentarzu odbywają się uroczystości z udziałem wojskowej asysty honorowej.

ANNA DĄBROWSKA

Bohaterowie spod Warszawy

Cmentarz w Radzyminie to jedno z naszych najważniejszych miejsc pamięci.

W 1920 roku bolszewicy niepowstrzymanie parli w kierunku Warszawy. Rankiem 12 sierpnia czerwonoarmiści pod dowództwem Michaiła Tuchaczewskiego stanęli u wrót polskiej stolicy, następnego dnia ruszyli do natarcia.

WALKI Z BOLSZEWIKAMI

Rozpoczęły się walki o przedpole Warszawy, m.in. o Radzymin. Dwie rosyjskie dywizje przełamały polską obronę i zajęły miasto. Potem skierowały się na Pragę, Nieporęt i Jabłonnę. 14 i 15 sierpnia trwały zacięte boje pod Radzyminem, Ossowem, Zielonką i innymi podwarszawskimi miejscowościami. Radzymin kilkukrotnie przechodził z rąk do rąk. Wreszcie wieczorem drugiego dnia polscy żołnierze zatrzymali rosyjskie natarcie i odzyskali utracone pozycje.

Przełom w walkach nastąpił 16 sierpnia. Grupa manewrowa dowodzona przez Józefa Piłsudskiego ruszyła do kontrataku znad Wieprza, przerwała obronę bolszewicką w rejonie Kocka i zaatakowała tyły wojsk nacierających na Warszawę. Bolszewicy zostali rozbici i zmuszeni do odwrotu.

Polskie zwycięstwo było okupione dużymi stratami. W walkach śmierć poniosło 4,5 tys. naszych żołnierzy. Tych, którzy zginęli pod Radzyminem, Nieporętem i Mokrem, postanowiono pochować w Radzyminie. Miejscowy cmentarz okazał się jednak za mały, aby pomieścić wszystkich poległych. Grunt pod nową, wojenną nekropolię podarowała rodzina Kronenbergów, właścicieli cegielni. Przekazany przez nich teren, liczący prawie 3 ha, leżał na skraju miejscowości przy szosie warszawskiej. Po jego ogrodzeniu mieszkańcy zaczęli zwozić tutaj ciała poległych.

WOJENNE KWATERY

Nieznanych żołnierzy pochowano w dwóch dużych mogiłach zbiorowych ulokowanych po obu stronach alei głównej, a w głębi cmentarza urządzono dwa groby strzelców kaniowskich z 28, 29 i 30 Pułku.

Cmentarz Poległych 1920 roku otoczono żelaznym ozdobnym parkanem wykonanym przez miejscowych kowali. W filary bramy wmurowano marmurowe tablice poświęcone żołnierzom z jednostek walczących o Radzymin. Wkrótce po powstaniu nekropolii zawiązano komitet opieki nad cmentarzem. Dzięki jego pracom na trzecią roczni-

POCHOWANO TUTAJ ŻOŁNIERZY, KTÓRZY ZGINĘLI W 1920 ROKU POD RADZYMINEM, NIEPORĘTEM I MOKREM

cę zwycięstwa pod Warszawą zbiorowe bezimienne mogiły zostały otoczone betonowym murkiem i ustawiono na nich kamienne krzyże. Z kolei obudowę z piaskowca żołnierskich kwater strzelców kaniowskich ufundowały telefonistki z Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej.

W 1927 roku wybudowano na cmentarzu kaplicę. Jej projektantem był, według różnych źródeł, Konstanty Wojciechowski lub Witold Czeczot. Budowlę poświęcił 9 października biskup polowy Stanisław Gall w obecności prezydenta Ignacego Mościckiego. Kaplica stała się od tego czasu pomnikiem wzniesionym ku czci poległych, a na jej ścianach umieszczono napis: „Chwalebnie poległym w walkach pod Radzyminem w obronie ojczyzny w roku 1920 – Rodacy".

Fasadę budowli ozdobił fresk przedstawiający dwóch polskich strzelców broniących Warszawy. Na ścianach umieszczono z kolei tablice informujące o jednostkach walczących na tym odcinku frontu oraz żołnierzach poległych w walkach i pochowanych na cmentarzu. W środku znajdują się urny z ziemią z polskich cmentarzy 1920 roku w Grodnie, Nowogródku i Wołkowysku oraz umieszczona po II wojnie światowej urna z ziemią z Katynia.

Niestety, nie wiadomo dokładnie, ilu żołnierzy pochowano w Radzyminie. Dokumentacja cmentarza uległa zniszczeniu podczas II wojny światowej, a informacje wyryte na tablicach w kaplicy są niedokładne. Część z wymienionych tam osób spoczywa bowiem na innych cmentarzach, m.in. kpt. Stefan Pogonowski, kpt. Benedykt Pęczkowski i plut. Karol Rozenblat z 28 Pułku Strzelców Kaniowskich są pochowani na Cmentarzu Starym w Łodzi, a mjr Stefan Walter, dowódca 29 Pułku Strzelców Kaniowskich, na cmentarzu wojskowym w Kaliszu. Historycy szacują, że w zbiorowych mogiłach pogrzebano około 300 poległych, choć ta liczba może być nawet dwukrotnie większa.

ZESTRZELENI LOTNICY

We wrześniu 1939 roku na cmentarzu przybyły kolejne groby. W jednej z mogił z 1920 roku pochowano wówczas ośmiu polskich lotników z trzech bombowców PZL-37B Łoś z 216 Eskadry Bombowej, którzy zostali zestrzeleni 7 września podczas walk powietrznych w okolicy Radzymina. Szczątki jednej z tych maszyn wydobyto w 2011 roku w okolicy wsi Wólka Radzymińska dzięki współpracy twórców programu TVP „Było… nie minęło", Stowarzyszenia Miłośników Historii Regionu Gminy Nieporęt oraz Muzeum Wojska Polskiego. Znaleziono elementy skrzydła, silnika, goleń podwozia oraz magazynek od karabinu pokładowego. Zabytki trafiły do MWP.

Dwa lat później w Wólce Radzymińskiej odsłonięto pomnik poświęcony załodze bombowca, ustalono też jego historię. 7 września 1939 roku o godzinie 15.45 wystartował on z lotniska Popielewo koło Węgrowa, a celem załogi było bombardowanie niemieckich kolumn pancernych w rejonie Piotrkowa i Łodzi. W okolicy Marek koło Warszawy maszynę zaatakowały niemieckie myśliwce Messerschmitt Bf 110. Łoś został trafiony, zapalił się i runął na ziemię. Zginęła cała załoga: pchor. pilot Wacław Cierpiłowski, ppor. obserwator Władysław Kołdej, kpr. strzelec Karol Pysiewicz i kpr. strzelec Kazimierz Wielgoszewski. Pochowano ich na cmentarzu w Radzyminie. Spoczywają tutaj też czterej lotnicy z dwóch innych bombowców Łoś, którzy polegli tego samego dnia: kpr. strzelec Stanisław Babańczyk, por. obserwator Cezary Gajewski, kpr. strzelec Florian Korek oraz kpr. strzelec Jerzy Młodecki.

W październiku 1939 roku na terenie nekropolii urządzono też mogiłę zbiorową 127 żołnierzy poległych w okolicach Radzymina, głównie z 78 i 80 Pułku Piechoty oraz Mazowieckiej Brygady Kawalerii. W kolejnych latach powstały groby żołnierzy polskiego podziemia, którzy zginęli w latach 1939–1945.

ZACHOWANA PAMIĘĆ

W czasie walk w 1944 roku cmentarz został częściowo zniszczony. Po wojnie władze komunistyczne chciały zatrzeć pamięć o wojnie z bolszewikami i do 1956 roku obowiązywał zakaz organizowania tu jakichkolwiek uroczystości. Mieszkańcy Radzymina jednak składali na cmentarzu kwiaty i palili znicze. Część nekropolii odnowiono dopiero w 1981 roku dzięki pracom członków radzymińskiej Solidarności. Od 1988 roku porządkowaniem grobów i ich odnawianiem zajmuje się Towarzystwo Przyjaciół Radzymina. Z jego inicjatywy w 1989 roku wznowiono uroczystości patriotyczne na cmentarzu, a rok później – w 70. rocznicę Bitwy Warszawskiej – odrestaurowano kaplicę i fresk na jej szczycie. W 2010 roku poddano konserwacji ogrodzenie, bramę i mogiły zbiorowe z 1920 i 1939 roku.

Teraz co roku 15 sierpnia w rocznicę Cudu nad Wisłą na cmentarzu odbywają się uroczystości w wojskowej asyście honorowej, odprawiana jest msza, odczytywany apel poległych. 13 czerwca 1999 roku nekropolię odwiedził Ojciec Święty Jan Paweł II. Wygłoszone wówczas przez niego słowa wyryto na tablicy umieszczonej na ścianie kaplicy: „Urodziłem się w roku 1920 w maju, w tym czasie, kiedy bolszewicy szli na Warszawę. I dlatego noszę w sobie od urodzenia wielki dług w stosunku do tych, którzy wówczas podjęli walkę z najeźdźcą i zwyciężyli, płacąc za to swoim życiem". ■

Najbliższym i Rodzinie
Pani Łucji Bartłomiejczyk
wyrazy szczerego żalu, głębokiego współczucia
oraz wsparcia i otuchy
w trudnych chwilach z powodu Jej śmierci
składają komendant, kadra zawodowa i pracownicy
45 Wojskowego Oddziału Gospodarczego
w Wędrzynie.

Pani Teresie Skorupie
i Jej Najbliższym
wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczere kondolencje z powodu śmierci
Brata
składają koleżanki i koledzy
z Biura Audytu Wewnętrznego
Ministerstwa Obrony Narodowej.

Naszemu Koledze st. chor. Adamowi Bonek
oraz Jego Rodzinie
wyrazy najszczerszego współczucia
oraz głębokiego żalu po śmierci
Ojca
składają komendant i żołnierze
Wojskowej Straży Pożarnej JW 4929 Dęblin.

Panu ppłk. Wojciechowi Płocicy
wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci
Mamy
składają dowódca, żołnierze
i pracownicy resortu obrony narodowej
5 Pułku Inżynieryjnego w Szczecinie.

Wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
Rodzinie
śp. Tadeusza Grzebień
składają szef, żołnierze i pracownicy RON
2 Rejonu Wsparcia Teleinformatycznego
Sił Powietrznych.

Pani Iwonie Wójcik
szczere wyrazy głębokiego żalu i szczerego
współczucia z powodu śmierci
Ojca
składają komendant, kadra zawodowa i pracownicy
5 Wojskowego Szpitala Klinicznego
z Polikliniką w Krakowie.

Panu kpt. Andrzejowi Rzępała
oraz Jego Bliskim
w tych trudnych chwilach wyrazy głębokiego
współczucia i szczere kondolencje
z powodu śmierci
Brata
składają dowódca, żołnierze oraz pracownicy
34 Chojnickiego Batalionu Radiotechnicznego.

Panu płk. pil. Wiesławowi Franczakowi
wyrazy szczerego współczucia, wsparcia i otuchy
w trudnych chwilach z powodu śmierci
Mamy
składają dowódca, żołnierze i pracownicy
49 Bazy Lotniczej w Pruszczu Gdańskim.

Panu ppłk. Romanowi Nowakowi
wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Taty
składają żołnierze i pracownicy
resortu obrony narodowej
Zarządu Zasobów Osobowych – J1
Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

Panu Mariuszowi Mocarskiemu
wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
z powodu śmierci
Ojca
składają szef i zastępca
Oddziału Zabezpieczenia Żandarmerii Wojskowej.

Nekrologi przyjmujemy tylko w formie elektronicznej. Treść kondolencji należy przesyłać pod adresem: polska-zbrojna@zbrojni.pl z nagłówkiem wiadomości: „Nekrologi". Prosimy o telefoniczne potwierdzenie zamieszczenia kondolencji: 261 845 213, 261 845 230, 261 840 227

Panu st. sierż. Rafałowi Jarzynce
oraz Jego Rodzinie
wyrazy żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Ojca
składa dowódca Wielonarodowej Dywizji
Północny-Wschód
wraz z podległą kadrą Dowództwa.

Z głębokim żalem i ogromnym smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci
płk. Marcina Solarza,
szefa Wydziału Analiz i Współpracy
Biura Konwentu Dziekanów w latach 2004-2008.
Pogrążonej w bólu
Rodzinie i Bliskim
wyrazy szczerego współczucia składają
dyrektor oraz żołnierze i pracownicy
Biura Konwentu Dziekanów.

Panu st. szer. Mariuszowi Ratyńskiemu
wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci
Matki
składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
1 Ośrodka Radioelektronicznego w Grójcu.

Panu st. chor. sztab. Zbigniewowi Niedzieli
z Centrum Koordynacyjnego Sztabu Generalnego
Wojska Polskiego,
Rodzinie oraz Bliskim
wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci
Ojca
składają szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego
gen. broni Leszek Surawski
oraz żołnierze i pracownicy SG WP.

Pani Joannie Kiepas-Kędzierskiej
i Jej Rodzinie
szczere wyrazy żalu i współczucia z powodu śmierci
Teścia, Ojca i Dziadka
składają komendant, kadra zawodowa i pracownicy
5 Wojskowego Szpitala Klinicznego
z Polikliniką w Krakowie.

Panu Marianowi Szczepankiewiczowi
oraz Jego Bliskim
wyrazy żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci
Teścia
składają dyrektor oraz żołnierze i pracownicy
Departamentu Budżetowego MON.

Pamiętamy

kpr. Radosław Szyszkiewicz
9 października 2009 roku, PKW Afganistan

kpr. Szymon Graczyk
9 października 2009 roku,
PKW Afganistan

sierż. Mariusz Deptuła
23 października 2011 roku,
PKW Afganistan

sierż. Rafał Nowakowski
4 października 2011 roku, PKW Afganistan

sierż. Adam Szada-Borzyszkowski
14 października 2010 roku,
PKW Afganistan

st. chor. szt. Eugeniusz Lewandowski
26 października 1992 roku,
UNTAC Kambodża

sierż. szt. Bogusław Gibas
5 października 2002 roku,
UNIFIL Liban

szer. Dariusz Sorokopas
15 października 1992 roku,
UNPROFOR Jugosławia

st. chor. szt. Andrzej Wydrzyński
26 października 1992 roku,
UNTAC Kambodża

KSIĄŻKA

Spoza kadru

Z bliższej perspektywy wojny już nie można pokazać.

Paweł Pieniążek, dziennikarz, który od lat pokazuje to, co się dzieje na Ukrainie, w najnowszej książce wskazuje na pewien paradoks, na który już przed laty zwracała uwagę Susan Sontag. „Czerpiąc wiedzę o świecie (…) z fotografii, często doznajemy zawodu, zdziwienia i obojętności, gdy widzimy oryginał". Jej słowa wciąż są aktualne w czasach, kiedy widz oczekuje ujęć z perspektywy lufy karabinu, z którego przed ułamkiem sekundy wyleciała kula, żeby na naszych oczach zabić wroga. Redakcje najchętniej publikują te najbardziej dynamiczne, czasami wręcz makabryczne kadry. To jest prawdziwy obraz wojny, ale niepełny. Paweł Pieniążek też przygotowuje dynamiczne relacje z frontu. Zauważa jednak, że jest to krótki urywek rzeczywistości, który znacząco różni się od tamtejszej codzienności. I w książce „Wojna, która nas zmieniła" niejako zaprezentował nam te wszystkie niechciane, nieatrakcyjne dla mediów kadry, żebyśmy zobaczyli prawdziwe oblicze wojny. Co ciekawe, jest on o wiele bardziej wymowny i dramatyczny w przekazie niż telewizyjne „setki" z frontu.

Z bliższej perspektywy wojny już nie można pokazać. I nie chodzi tylko o świszczące nad głową kule, bo tych też nie zabraknie, lecz o relacje, jakie dziennikarz nawiązał z żołnierzami i cywilami po obu stronach frontu. Paweł Pieniążek nie szuka bowiem jednej prawdy o tej wojnie, dlatego razem z nim poznajemy takich ludzi jak „Chachoła", który włączył się w protesty na Majdanie, a później wstąpił w szeregi ajdarowców, żeby walczyć z separatystami, czy „Mrówę" i „Malowanego" z Prawego Sektora. W Warszawie spotkał się z Romanem, który tu próbuje ułożyć sobie życie i zapomnieć o piekle wojny. Żołnierz przeżył bowiem „kocioł iłowajski",

Paweł Pieniążek, „Wojna, która nas zmieniła", Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2017

KSIĄŻKA

Trójząb władzy absolutnej

Odwiecznej walki o panowanie nad światem ciąg dalszy...

Mogłoby się wydawać, że w czasie pisania trylogii największą trudność sprawia autorom jej druga część. W pierwszej jest łatwo, przedstawia się bohaterów, zarys akcji. W trzeciej następuje kulminacja. W drugim tomie trzeba rozwinąć główne wątki tak, żeby czytelnik nie domyślił się ich rozwiązania, podkręcić akcję kilkoma zwrotami, pilnując przy tym, żeby nie spadło napięcie. Cóż… Druga część trylogii Matthew J. Kirbiego trzyma poziom, choć mnogość epizodów przypomina opcję wybierz przygodę w grze komputerowej, ale to akurat w wypadku produktu firmowanego przez Ubisoft nie dziwi.

„Ostatni potomkowie" zdecydowanie różnią się od poprzednich części serii „Assassin's Creed" autorstwa Christophera Bowdena. W dużej mierze dlatego, że Kirby jest przede wszystkim autorem książek dla młodzieży, i temu rodzajowi literatury pozostaje wierny w tym wypadku. Bohaterami trylogii jest sześcioro nastolatków, którzy zostają wplątani w walkę między templariuszami a asasynami. W „Grobowcu Chana" czworo z nich staje się częścią tajnego projektu zakonu. Wysyłani są w przeszłość zakodowaną w DNA swoich przodków, aby znaleźć brakujące elementy trójzęba – artefaktu, który zawiera bardzo zaawansowaną technologię, pozwalającą ingerować w układ genów. Ten sam cel mają pozostali dwaj nastolatkowie, którzy dostali się pod skrzydła bractwa asasynów. W ten sposób, rozdzieleni przez odwiecznych rywali, przyjaciele stają po dwóch stronach barykady.

Kirby przeniósł najważniejsze wydarzenia do współczesności. W „Grobowcu Chana" oczywiście bohaterowie podróżują w czasie, jednak ponieważ jest ich kilkoro, przestrzeń ta jest bardzo rozciągnięta: podboje imperium mongolskiego z XII wieku, XIV-wieczna Afryka, XIX-wieczna Irlandia, II wojna światowa, a nawet okres działalności Jomswikingów. Wątki historyczne nie są jednak tak rozbudowane jak u Bowdena, nie ma też w tle skomplikowanych rozgrywek

czyli jedną z najstraszniejszych bitew donbaskich, i na cztery miesiące trafił do niewoli u bojowników DNR. Dmytro zaś opowiedział autorowi, jak próbował zwyczajnie żyć w swoim mieszkaniu w Debalcewe, najpierw pod ukraińskim rządami, a teraz pod władzą separatystów. Na rozmowę z Ołeną Zasławską, która z „ukraińskiej poetki" stała się „głosem Ługańskiej Republiki Ludowej", miał już niewiele czasu, bo separatyści odebrali mu akredytację.

„Sytuacja wydaje się patowa. Obie strony okopały się na swoich pozycjach, ale na razie nie mogą zrobić choćby kroku naprzód", tymi słowami Pieniążek kończy poprzednią książkę „Pozdrowienia z Noworosji". Choć odnoszą się do sytuacji w Donbasie w październiku 2014 roku, po doświadczeniach kolejnych lat zyskały wymiar uniwersalny. Ta wojna bowiem szybko się nie skończy. ■

ANETA WIŚNIEWSKA

politycznych. Kirby skupia się raczej na tym, w jaki sposób wchodzenie w osobowości ukształtowanych już charakterologicznie dorosłych przodków i uczestnictwo w bitwach czy krwawych wydarzeniach wpływa na psychikę nastolatków. Można nawet podejrzewać, że gdzieś tam, w drugim obiegu, chciał przemycić ostrzeżenie przed zbytnim identyfikowaniem się z postaciami z gier komputerowych i z wirtualną rzeczywistością.

Przyznaję, że odczuwam pewien niedosyt, szczególnie odnośnie do konstrukcji poszczególnych postaci. Mam też nadzieję, że niektóre epizody, urwane niespodziewanie w tej części, zostaną rozwinięte do końca w ostatnim tomie trylogii. ■

JOANNA ROCHOWICZ

Matthew J. Kirby „Ostatni potomkowie. Grobowiec Chana", Insignis, 2017

KSIĄŻKA

CISZA NA MORZU

Przejmująca do głębi opowieść. Fikcja literacka, która jest tak blisko prawdy.

„Okrutne morze" Nicholasa Monsarrata po raz pierwszy zostało wydane w 1951 roku. To umiejscowienie w czasie jest istotne z dwóch względów. Po pierwsze, wydarzenia, na których autor oparł akcję, miały miejsce zaledwie kilka lat wcześniej. A ponieważ pisał o tym, czego sam doświadczył jako oficer Royal Navy podczas II wojny światowej, ta historia jest niezwykle sugestywna, a opisy codziennej służby na okręcie czy zmagań z nieprzyjacielem działają na wyobraźnię. Po drugie, od premiery książki do czasu jej wydania w naszym kraju minęło prawie 70 lat. Mimo to narracja Monsarrata nie straciła świeżości, jak stało się w wypadku wielu powieści z tamtego okresu.

Sama historia zaczyna się kameralnie, trochę jak introdukcja w sztuce teatralnej. Poznajemy po kolei bohaterów dramatu, którego świadkami staniemy się, śledząc losy marynarzy z korwety HMS „Compass Rose" i fregaty „Saltash". Opowieść zaczyna się w 1939 roku, gdy na pachnącej jeszcze świeżością „Compass Rose" kompletuje się załoga, i rozwija przez całą wojnę. Nie koncentruje się wokół jednego wydarzenia, bardziej przypomina pamiętnik okrętowy. Wiodącymi postaciami w powieści są dowódca George Ericson i jego zastępca Lockhart, ale poznajemy też losy kilku innych członków załóg. Akcja toczy się w dwóch przestrzeniach: prywatnej, podczas przepustek w Liverpoolu i Londynie, a także służbowej, na okręcie. Jest to o tyle ciekawe, że wyraźnie widać, jak ta pierwsza konsekwentnie jest zagarniana przez drugą. Jak młodzi mężczyźni, przez doświadczenie wojny, służby na morzu, a przede wszystkim bliskości okrutnej śmierci, tracą swoją niewinność.

Ciekawy jest również kontrast między głównymi postaciami. Ericson to prawie pięćdziesięcioletni oficer rezerwy, doświadczony wilk morski, u którego dłuższe przebywanie na lądzie wywołuje niepokój i bezsenność. Lockhart to młody ochotnik, prowadzący dość niefrasobliwe życie, który dopiero podczas służby w marynarce odnajduje swoje powołanie i odkrywa siłę własnego charakteru. Jest on powieściowym alter ego Monsarrata. Obaj przed wojną pracowali jako dziennikarze wolni strzelcy, obaj służyli w Royal Navy i pływali w konwojach na korwetach. Lockhart jest poza tym chyba najstaranniej skonstruowaną postacią powieści, kontestatorem otaczającej go okrutnej wojennej rzeczywistości. Warto dodać, że w 1953 roku powstała ekranizacja powieści Monsarrata z Jackiem Hawkinsem jako Ericsonem i Donaldem Sindenem w roli Lockharta. ■

JOANNA ROCHOWICZ

Nicholas Monsarrat „Okrutne morze", Bellona, 2017

ANDRZEJ FĄFARA

Fikcja Lenino

W jednym ze swoich najlepszych monologów Stanisław Tym przedstawia historię wynalezienia żarówki. Końcowy fragment brzmi tak: „Przyszła pamiętna niedziela 4 czerwca 1989 roku. Jeszcze rano niekwestionowanym wynalazcą żarówki był genialny samouk rosyjski Łodygin. Wieczorem nikt już nie pamiętał tego nazwiska. Wynalazcą żarówki został wybitny uczony amerykański Thomas Alva Edison".

Z niektórymi wydarzeniami z historii Polski stało się po czerwcowych wyborach tak samo. Rano bitwa pod Lenino była jedną z największych wiktorii naszego oręża, wieczorem miała już nieco mniejsze znaczenie. Nie zamierzam stroić sobie żartów z boju 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, tak jak to zrobił Stanisław Tym w wypadku żarówki. We wspomnianej bitwie zginęło około 500 polskich żołnierzy. Ta liczba nie zmieniła się w ciągu pamiętnego czerwcowego dnia. W przeciwieństwie do wielu innych faktów.

Te nieujawniane wcześniej okoliczności starcia pod Lenino były dla ludzi żyjących i pobierających nauki w PRL-u zaskoczeniem, a może nawet szokiem. Wszak data bitwy (12 października) została upamiętniona jako Dzień Wojska Polskiego, świętowany rok po roku przez prawie 40 lat. Z Lenino uczyniono współczesny Grunwald. Były pomniki, ulice, wiersze, obrazy i akademie ku czci, czyli wszystko, co trzeba, by utrwalić w obywatelach wielkość wydarzenia.

Aż tu nagle okazało się, że to wcale nie pod Lenino, tylko pod Połzuchami oraz Trygubowem toczył się tak naprawdę ów bój. Sąsiednie Lenino znajdowało się w tym momencie po radzieckiej stronie frontu, a zatem nie trzeba było o nie walczyć. Fakty nie miały jednak znaczenia, bo nazwa znakomicie pasowała propagandowo jako miejsce ważnej bitwy.

Ta manipulacja to jednak drobiazg w porównaniu z przeinaczeniami dotyczącymi przebiegu samego starcia. Wielu historyków twierdzi dziś, że bitwa pod Lenino zakończyła się nie wielkim zwycięstwem, jak utrzymywano przez długie lata w PRL-u, lecz wielką klęską. Cele postawione przed polską dywizją (przełamanie niemieckiej obrony i przygotowanie przeprawy na Dnieprze) nie zostały osiągnięte, a straty poniesione przez kościuszkowców były ogromne – aż 20% stanu osobowego. Lista błędów popełnionych przez dowództwo radzieckie i polskie jest przy tym wyjątkowo długa. Z tych wszystkich powodów wiktoria pod Lenino okazała się fikcją.

Autentyczne było na pewno bohaterstwo żołnierzy. Oni bezsprzecznie zdali swój pierwszy egzamin na drodze do Polski. Warto to podkreślać właśnie teraz, gdy znana jest już prawda o bitwie pod Lenino, której 74. rocznica mija w październiku. Upamiętniający ją w czasach PRL-u Dzień Wojska Polskiego zlikwidowano w 1991 roku, co znaczy, że święto istniało jeszcze przez jakiś czas w wolnej Polsce. Upadek Lenino okazał się więc mniej gwałtowny niż ten, który spotkał genialnego samouka rosyjskiego Łodygina. ■

WWW.POLSKA-ZBROJNA.PL

Polska Zbrojna

PORTAL INFORMACYJNY I MAGAZYN PUBLICYSTYCZNY O POLSKIEJ ARMII

ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 840 400

WOJSKO POLSKIE

Twoja armia – Twoja duma!

Polecamy!

Izabela Borańska-Chmielewska, redaktor naczelna magazynu
Anna Putkiewicz, redaktor naczelna portalu

WWW.POLSKA-ZBROJNA.PL

WIW

HISTORIA Polska Zbrojna

JUŻ W SPRZEDAŻY
POCZTA POLSKA
SALONY EMPIK

NOWY MAGAZYN

O TRADYCJI I CHWALE POLSKIEGO ORĘŻA

ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 840 400

WOJSKO POLSKIE

Twoja historia – Twoje życie!

Polecam!

Anna Putkiewicz, redaktor naczelna